25

K. Fr. Becker.

HISTORYA POWSZECHNA,

przekład

Z OSTATNIEGO WYDANIA ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO, OPRACOWANY I UZUPEŁNIONY DODATKAMI W EPOCE DZIEJÓW NAJNOWSZYCH,

pod redakcyą

Michała Wołowskiego.

WARSZAWA.
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. OLAWSKIEGO,
Mazowiecka Nr. 6.

1887.

Bz1075 9

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 1 Декабря 1887 г.

DR 1205 IX-X/2

182038 2,H

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
Biblioteka Główna
w Kielcach

Druk A. PAJEWSKIEGO, ulica Niecała, Nr. 12.

K. Fr. Becker.

HISTORYA POWSZECHNA.

TOM IX.

HISTORYA NOWOŻYTNA.

Okres dziesiąty.

(Rewolucja francuzka i cesarstwo we Francji).

(1789—1815).

1. Rewolucja francuzka

(1789—1800).

I. Król Ludwik XVI i Marja Antonina.

W nocy z 9 na 10 maja 1774 r. gdy król Ludwik XV, na zamku w Wersalu leżał na łożu śmierci, delfin i jego małżonka, którzy również w Wersalu przebywali, z najwyższym niepokojem oczekiwali wiadomości o śmierci jego i pozdrowienia na króla i królowę. Delfin wydał rozkaz, aby natychmiast po śmierci króla, dwór cały udał się do Choisy; zaledwie katastrofa nastąpiła 10 maja po trzeciej godzinie rano, natychmiast dworzanie udali się do pokoju nowego króla, aby mu hołd złożyć. Na pierwszą wiadomość o śmierci swego dziada, król niepokojony myślą o strasznym ciężarze jaki na jego barki spadał, rzucił się na kolana wraz z małżonką swoją i zawołał: „Boże! prowadź nas i ochraniaj! Za młodzi do rządów jesteśmy!“ Ludwik nie miał jeszcze lat 20, Marja Antonina 18 i pół wiosen liczyła. Nastąpiły życzenia dworu całego; hrabina Dubarry otrzymała natychmiast rozkaz, udania się do opactwa Pont-aux-Dames, pod Meaux, o czwartej rano cały dwór wyjechał do zamku Choisy.

Nowy król i jego małżonka zupełnie odmiennych byli uspo-

sobień. Ludwik był powolny w myśleniu i działaniu; posiadał dobre serce, ale słabą głowę; najszczerszem jego życzeniem było dobro ludu sprowadzić i krzyczące złe usunąć; nie wiedział jednak jak się wziąć do rzeczy, a gdy ministrowie i doradcy przedstawiali mu różne projekty, wybór był prawdziwą dla niego męką; nie umiał sądzić jaki projekt najwięcej prawdopodobieństwa korzyści zawiera, a gdy się na jeden plan zdecydował, to cofał się przed trudnościami, jakie napotykał przy przeprowadzeniu takowego. Nie było nawet mowy u niego o pewności siebie i stałości jaką Ludwik XIV i Ludwik XV posiadali. W obejściu swojem miał coś niepewnego i niezdarnego, brakowało mu zupełnie wymowy; sztuka wojenna była mu zupełnie obcą, rzadko bardzo asystował przy rewjach i tylko w koniecznych razach ukazywał się w mundurze. Wiadomości jego były nader szczupłe. Któżby mógł pod panowaniem Ludwika XV troszczyć się o to? Dziwnem naprawdę się wydaje, że na zepsutym do szczętu dworze, potrafił czystość obyczajów swoich zachować. Ani sprawy państwa, ani przyjemności dworskie nie miały dla niego uroku; zajmował się tylko polowaniem i ślusarstwem. Rola, jaką mu natura przeznaczyła, była ta sama co wiejskiego szlachcica, zajmującego się z zamiłowaniem życiem rodzinnem, pozostawiającego zarząd dóbr dobremu ekonomowi i cieszącego się dobrobytem swoim; opatrzność wyznaczyła mu stanowisko, na którem zaledwie najsilniejsze charaktery i najbystrzejsze umysły utrzymać się mogą. Miał być panującym w kraju moralnie zepsutym, finansowo zachwianym, a nie posiadał ani jednego przymiotu, aby temu zadaniu módz sprostać. Do tych niekorzystnych warunków przyłączyła się jeszcze ta okoliczność, że jakeśmy to wyżej wspomnieli, ojciec jego zmarł zbyt wcześnie i że w skutek tego musiał objąć rządy po dziadku, nie będąc bynajmniej dojrzałym. Król Ludwik XV miał tylko jedynaka syna, ożenionego z księżniczką saską. Zmarł on 20 grudnia 1765 r., a jego małżonka w półtora roku po nim, Ludwik XVI urodzony 23 sierpnia 1754 r. otrzymał już jako jedenastoletni chłopiec tytuł delfina. Dziewięć lat jeszcze panował dziad jego, podczas których go ożeniono.

Książe Choiseul, minister spraw zagranicznych, pracował już od dawna nad tem, aby przymierze francuzko-austryjackie z roku 1756, które Francję wpędziło w wojnę siedmioletnią, odnowionem zostało przez związki małżeńskie. Cesarzowa Marja Teresa przyjęła jego propozycje, spodziewała się bowiem, że upragnione i przez nią przymierze, tym sposobem na lat kilka przedłużonem zostanie. Arcyksiężniczka *Marja Antonina*, urodziła się 2 listopada 1755 roku. Jej matka, cesarzowa Marja Teresa panowała w krajach austryjackich; ojciec jej cesarz Franciszek, dawniejszy książe lotaryngski, nie miał żadnego znaczenia jako cesarz i zajmował się jedynie utrzymaniem porządku na dworze i w finansach. Gdy miała lat dziesięć, ojciec jej umarł, a brat najstarszy Józef obrany został cesarzem niemieckim. Marja Teresa zatrzymała rządy w krajach austryjackich aż do śmierci (1780 r.). Zajęta ciągle polityką i nader długą wojną z Prusami, cesarzowa nie mogła się oddać wychowaniu i wykształceniu swojej córki w tym stopniu, w jakim by to czynić pragnęła. Wiadomości księżniczki nie były znaczne; nie lubiła poważnego czytania; natomiast nadmiernie pragnęła używać życia; swobodny ton, który przeniesionym został przez jej ojca z Lotaryngji na dwór wiedeński, podobał jej się bardziej, niż innych dworów ceremonjały. Skoro projekt jej małżeństwa postanowionym został, francuzki abbé *Vermont* zaczął jej udzielać języka francuzkiego i przez niego wtajemniczoną została w stosunki życia dworskiego w Wersalu. Nie miała jeszcze lat 15, a delfin 16, gdy związek między nimi został zawarty. W maju 1770 r. opuściła Wiedeń, aby życie swoje skuć na zawsze z losem tronu francuzkiego. W Strasburgu musiała się rozstać z austryjackiem swem otoczeniem. Pisała o tem 21 maja do swojej siostry Marji Krystyny, wydanej za księcia Alberta Sachsen-Teschen: „Była to chwila, w której musiałam moje biedne damy dworu opuścić; ucałowały mi ręce i płacząc, usunęły się odemnie. Boże! jakżebym je chętnie była uściskała! Następnie przedstawiono mi mój nowy personel francuzki!“ W Nancy nie omieszkała zwiedzić familijnego grobu książąt lotaryngskich.

W pobliżu Compiègne ujrzała po raz pierwszy króla i delfina, którzy na jej spotkanie przybyli. Znalazła delfina takim samym jakim go już na portrecie widziała; król był tyle uprzejmym, że jej powiedział, iż jest o wiele piękniejszą w rzeczywistości, niż na obrazie. Darował jej przepyszne klejnoty i odjechał z całą rodziną królewską do Wersalu, podczas gdy księżniczka pozostała na noc i w zamku Muette 16 maja przybyła do Wersalu gdzie natychmiast otrzymała wizytę króla. Oczarował on ją swoją uprzejmością i pisała o nim: „Nadzwyczaj jest dobrym, niepodobna go niekochać!“ Tegoż samego dnia odbyły się zaślubiny. Podczas błogosławieństwa zaciemniło się niebo i deszcz zaczął padać, oraz burza szalona wybuchła. Przesądni Francuzi uważali to za złą wróżbę. „Moje wesele dobrze się zaczęło“ pisała do cesarzowej, swej matki, 2 czerwca; uroczystości ślubne zakończone zostały wielkim fajerwerkiem, 30 maja urządzonym przez miasto Paryż. Przez nieostrożność wybuchł pożar na rusztowaniach, gdzie się spektatorzy nagromadzeni znajdowali. Ze wszystkich stron rzucono się do wyjścia; przeszło sto osób zostało uduszonych i zgniecionych; przeszło tysiąc umarło w skutek tej katastrofy. „Nie mogę sypiać—pisze do matki księżniczka—ciągle mam przed oczami to mnóstwo ofiar i zdaje mi się, żeśmy tego przyczyną! Król i cała rodzina królewska podwaja swoją dobroć względem mnie, ale ja jestem niepocieszona; smutno mi pomyśleć o dniu, w którym z delfinem obchodzić będziemy nasz wjazd uroczysty do Paryża.“ Paryżanie z powodu tego wielkiego nieszczęścia, nie mogli znowu prorokować szczęścia młodej parze. Plac na którym się fajerwerki odbywały, nazywał się placem Ludwika XV, ponieważ posąg tego króla niedawno na nim wystawiono. Podczas rewolucji na tymże samym placu ustawiono gilotynę i tu w 23 lat później spadły głowy króla i królowej.

Marja Antonina miała już nie jeden orzech trudny do zgryzienia, jako następczyni tronu: mąż jej był nader zimnym i obojętnym dla niej; małżeństwo to nakazanem mu zostało przez jego dziadka i księcia Choiseul; dopiero w siedem lat po ślubie zbudziła się w nim miłość i nadzwyczajna czułość dla małżonki. Na

dworze Ludwika XV panował jak wiemy ton lekkomyślny. Król był opanowany przez hrabinę Dubarry, osobę złych obyczajów, cały dwór znajdował się pod wszechmocnym wpływem tej faworyty. Chodziło przeto o to, aby o ile możności zdaleka się od niej trzymać, a równocześnie króla nie dotknąć zbytnią oziębłością. Księżniczka pisze do matki swej 9 lipca: „Król okazuje mi tysiące uprzejmości i kocham go całą duszą, ale słabość jaką ma dla pani Dubarry jest godną pożałowania; jest ona najgłupszem i najzuchwalszem stworzeniem, jakie dotąd widziałam. Ostatniego wieczoru bawiła z nami w Marly; dwa razy podchodziła do mnie, ale nie rozmawiała ze mną, ja zaś nie starałam się o to bynajmniej, by z nią nawiązać rozmowę; gdy już nie można było inaczej, musiałam do niej mówić tak jak do innych.“ 13 września 1771 r. pisze: „Mam słuszne powody do myślenia, że król nie życzy sobie, abym z tą du Barry rozmawiała, chociaż nigdy jeszcze ze mną o tem nie mówił.“ Takie postępowanie, które w istocie najwłaściwszem było, nie podobało się jednak cesarzowej, która się obawiała, aby jej córka nie utraciła tym sposobem łaski króla. List jej z 30 września 1771 r. przepełniony jest upomnieniami do Marji Antoniny: „Powinnaś uważać du Barry nie inaczej jak damę dworską, która ma wstęp do towarzystwa króla. Jesteś pierwszą poddaną króla, jesteś mu winna posłuszeństwo i poddanie się; masz dawać przykład całemu dworowi, że wola króla jest świętą. Gdyby żądano od ciebie poufałości, byłoby to co innego; ale dobrotliwe słowo, pewna uprzejmość nie dla tej pani, ale dla twego dziada, twego pana, twego dobroczyńcy jest konieczną. Zamiast tego opierasz się przy każdej sposobności, zamiast go sobie zjednywać i miłość mu twą okazywać.“

Inne zarzuty cesarzowej więcej były uzasadnione. Ponieważ córka sobie za nadto czasem pozwalała, przeto cesarzowa pisze 1 listopada 1770 r.: „Proszę cię jako przyjaciołka i czuła matka, mówiąca z doświadczenia, nie daj się kierować żadnem opuszczeniem się, czy to względem pozorów, czy też względem reprezentacji twej na dworze. Pożałowałabyś tego za późno, gdybyś tej rady mojej nie usłuchała. W tym punkcie nie idź za przykła-

dem i nie słuchaj rad twojej nowej rodziny; ty powinnaś nadawać ton w Wersalu; wielkie cię szczęście spotkało; Bóg obdarzył cię wdziękami licznemi, umysłem bystrym, nauką, uprzejmością, każdy cię kochać powinien. Jest to dar nieba; trzeba z niego korzystać, nie pysznić się nim, ale obracać go na własne dobro i poddanych swoich.“ W niektórych listach znajdujemy upomnienia do księżniczki, aby się zajmowała czytaniem poważnem, gdyż to w jej stanie o wiele potrzebniejszem jest jeszcze, niż dla innej kobiety, Cesarzowa żądała, aby jej abbè Vermont przysyłał sprawozdania co miesiąc, z dzieł, jakie księżniczka przeczytała. Marja Teresa, gani ją często, za to, że odsuwa od siebie Niemców i stara się prawie wyrzec niemczyzny swojej. „Wierzaj mi, Francuzi cię o wiele więcej poważać będą i o wiele więcej cenić, gdy znajdą u ciebie obyczaje i umysł niemiecki.“ Na odwrót z Elżbietą Karoliną, która z niczego tak dumną nie była, jak ze swego niemieckiego pochodzenia i niemieckiego księztwa, starała się Marja Teresa zupełną francuzkę zrobić. Pomimo tego wszystkie jej usiłowania były daremne. Nigdy za taką nie uchodziła i przez całe życie musiała słyszeć jak ją z nienawiścią nazywano „Austryjaczką.“ Lud francuzki od wieków rywalizujący i nienawidzący Austryi, patrzał niechętnie na przymierze z roku 1756, i tak samo przypatrywał się nowemu małżeństwu. Biedna księżniczka uchodziła u Francuzów za uosobienie tego znienawidzonego związku; była i pozostała niemiłym gościem.

Podczas gdy Ludwik XVI chcąc polepszyć stan finansowy kraju jedno ministerjum po drugiem ustanawiał, a nakoniec nie miał nic innego do wyboru jak zwołanie stanów państwa, królowa znajdowała największe upodobanie w przyjemnościach dworu. Lubiła muzykę, taniec i teatr, występowała często w ulubionym swoim teatrze jako subretka i recytowała wiersze dobre lub złe; podczas karnawału jeździła do wielkiej opery w Paryżu aby być na balu maskowym, w ciepłą noc letnią siedziała na tarasie przystępnym dla publiczności przed pałacem wersalskim, i cały tłum różnobarwny ocierał się o nią. Łatwo pojąć, że lubiła się stroić; wyśmiewano się z jej upodobania strojenia włosów w wysokie ozdoby.

Wydatki jej były ogromne większe niż przychód skarbowy. Podczas gdy się odsuwała od osób, których nie lubiła. Traktowała dumnie i w sposób obraźliwy tych, którzy jej byli niesympatyczni, obsypywała łaskami i względami męzkich i żeńskich faworytów pomiędzy któremi zaznaczyć należy rodzinę *Polignac'ów*; była z niemi na stopie poufałej z damami na serdecznej. Odtrąceni, powzięli ku niej nienawić, a jakże mało z faworytów zostało jej wiernych w potrzebie.

Wśród książąt najniebezpieczniejszym jej nieprzyjacielem był *książe Orleański*. Ten człowiek najgorszych obyczai, starał się z początku gorliwie o jej szczególne łaski, a gdy odtrąconym został, ścigał ją śmiertelną nienawiścią; nie było oskarżenia i potwarzy którejby na nią nie rzucił, w pismach przez agentów jego wśród ludu rozrzuconych.

Życie królowej Maryi Antoniny tak byto czystem jak żadnej może królowej Francyi. Ale ponieważ we Francyi przyzwyczajono się pod dwoma rządami widzieć dwór jako stek niemoralności, przeto jedynie największa przezorność, najbardziej konsekwentna wstrzemięźliwość mogły obronić od potwarzy. Kto chciał na dworze wersalskim dobre swoje imię utrzymać, musiał unikać wszelkich złych pozorów a tego właśnie Marya Antonina nie myślała czynić. Obmówiono ją najpierw o to, że miała nadzwyczaj szczupłe grono przyjaciół i przyjaciółek w pośród których król nigdy prawie nie zjawiał się by brać udział w zabawach. Skoro się jeszcze bez króla udała na bal maskowy w Paryżu, gdzie pomimo swego przebrania, łatwo ją było można poznać, wtedy nieprzyjaciele królowej znaleźli sposobność sfabrykowania całego romansu niemożliwych lekkomyślności z tego kroku którego pobudką była prosta ciekawość. W kilka lat zaszło tak daleko, że królowi odmówiono wszelkich zdolności rządzenia, królowej zaś wszelkiej obyczajności; wśród ludu mnóstwo oszczerstw rozpuszczano, drukowanych po większej części w Anglii i Holandyi, w których zaczepiano wszystkie osobistości na dworze.

Marya Teresa zawiadamiana dobrze o wszystkiem cokolwiek na dworze wersalskim się działo, niepokoiła się i martwiła mocno

tą lekkomyślnością. Pisała ona do córki 1 października 1776 roku: „Wychodzisz nader łatwo po za obręb ci dozwolony i nie chcesz by ci o tem przypominano. Każda władczyni poniża się gdy się stroi a bardziej jeszcze gdy to posuwa do tak olbrzymich wydatków. Widzę aż nadto ten duch trwoniący w tobie; nie mogę milczeć bo cię kocham i dobra twego pragnę, nie myślę zaś o schlebianiu ci. Lekkomyślnością twoją utracisz miłość ogółu, którą sobie pozyskałaś! Wszyscy wiedzą o tem, że król lubi umiarkowanie i że jest rozsądnym; cała wina przeto na ciebie spadnie. Nie chciałabym dożyć tej chwili." List z 5 stycznia 1778 brzmi jak następuje: „Bale w Wersalu dawane są przyzwoite i możesz się na nich bawić dla rozrywki ale w operze (bale maskowe w Paryżu) dalekiemi są od tego. W przeszłym roku byłaś już na nich co mi niesłychaną przykrość sprawiło, ale w tym roku, kiedy my tak wielkie nadzieje na Francyi pokładamy, byłoby nie do darowania, narażać się znowu i udawać się do Paryża samej, zostawiając króla samego w nocy w Wersalu. Zdrowie twoje musi na tem cierpieć, a nie należy ono do ciebie samej, musisz je oszczędzać dla nas i dla twego państwa. Droga moja córko! Zaklinam cię, uwolnij mnie od tego niepokoju i oszczędzaj się! Zasługuję przez miłość moją abyś mnie słuchała i pocieszyła choć trochę." Cesarz Józef II napisał również list, w którym siostrze swej najsilniejsze czyni wyrzuty z powodu tej bytności na balu maskowym, i upomina ją aby zaczęła godniejsze siebie życie prowadzić, a umysł swój kształciła poważniejszemi rzeczami, i rozsądnemi książkami. Wiadomość o śmierci jej matki pogrążyła młodą królowę w najgłębsze zmartwienie 29 listopada 1780 r.

8 grudnia pisze do cesarza Józefa: „Pozwól niech cię uściskam mój dobry, najdroższy bracie, w rozpaczy mej na wiadomość o śmierci naszej ukochanej matki! Była ona naszą duszą, naszą chwałą, tak uczuciową, tak dobrą, tak czułą, matką swego ludu, snu sobie odmawiała gdy chodziło o spełnienie jej powinności. Czuję się upadłą na duchu i chorą. Nie mogę się przezwyciężyć i płaczę ciągle. Moja biedna maleńka (Marya Te-

resa) która na mojem łóżku siedziała pytała mi się w mowie swej dziecięcej, dla czego ja płaczę; kazałam jej rączki złożyć i wymówiłam imię jej babki, która tam z góry nad nami czuwa, pozostawiwszy nam taki przykład do naśladowania na ziemi. Dla ludu twojego, mój bracie, to szczęście, że jesteś w Wiedniu, ale ja jestem niepocieszona tem, że ciebie przy sobie nie mam, tak jak przed trzema laty; tak bym chętnie z tobą o niej rozmawiała, o tobie, o naszych braciach, naszych siostrach, tak bym tego potrzebowała. Nie mogę się rozłączyć z listem, jaki przed śmiercią swoją do mnie podyktowała; jakaż to dobroć serca, w takiej chwili o mnie jeszcze myśleć!"

W kilka lat potem (1785) znajdujemy królowę bez jej winy zawikłaną w historyę skandaliczną, która stała się sławną i znaną pod nazwą „procesu o naszyjnik." Jubilerowie Böhmer i Bassange w Paryżu zrobili przepyszny naszyjnik brylantowy i ofiarowali go królowej do kupienia. Chociaż lubiła ona nadzwyczaj kosztowne klejnoty, musiała się jednak wyrzec tychże, gdyż cena była za wysoką, jubilerowie żądali 1,600,000 liwrów. Dało to powód do strasznego oszustwa

W Paryżu żył kardynał de Rohan, arcybiskup strasburgski, wielki jałmużnik Francyi. Należał on do pierwszych rodzin Francyi, a król go nazywał „mon cousin;" dochody miał ogromne, pomimo tego olbrzymie długi i prowadził życie nadzwyczaj wolne i gorszące, chociaż był tak wysokim dostojnikiem kościoła. Jakiś czas był posłem w Wiedniu; listy jego ztamtąd zawierały mnóstwo plotek i złośliwych uwag a propos cesarzowej matki i całego jej dworu. Marya Antonina dowiedziała się o tem i natychmiast postarała się o odwołanie go z tego stanowiska. Uczuła się dotkniętą jako córka; przy każdej sposobności dawała Rohanowi uczuć swoją niełaskę. Pomimo tego zamyślał on nieustannie o zdobyciu serca królowej i staniu się przez nią ministrem.

Do zaufanych jego powierników należała hr. *de la Motte.* Była ona córką wieśniaka. Ojciec jej nazywał się Valois, a ona opierając się na tem nazwisku twierdziła, że pochodzi od niepra-

wego syna króla Henryka III, z domu Valois i że przeto należy do rodziny królewskiej. Zabrawszy się zręcznie do rzeczy znalazła bardzo wielu łatwowiernych i potrafiła się dostać do grona znakomitszych osób; później wyszła za mąż za jednego ze straży przybocznej króla nazwiskiem la Motte, który się podawał za hrabiego i przezwała się hrabiną *La Motte Valois*. Zaledwie usłyszała od Rohana jak bardzo cierpi nad tem, że nie może posiąść łaski królowej, i że ta ostatnia z powodu ubóstwa kasy królewskiej musiała się wyrzec kupna brylantowego naszyjnika, postanowiła zdobyć sobie ów naszyjnik kosztem kardynała. Prócz męża był jej w tem pomocnym, jeden z największych awanturników ówczesnych *hr. Cagliostro*. Hrabina La Motte oznajmiła kardynałowi, że otrzymała przystęp do królowej i że pomału pokonywa uprzedzenia ku niemu. Ażeby jego wątpliwość zupełnie usunąć oznajmiła, że królowa życzy sobie rozmawiać z nim potajemnie w parku wersalskim. Pewna znajoma hrabiny imieniem *Oliva*, która była nieco podobną do królowej, podjęła się odegrania roli tej ostatniej, naturalnie za odpowiednią zapłatą. Spotkanie nastąpiło; zawoalowana Oliva szepnęła słowa: „Zapominam o wszystkiem co się stało“ i upuściła przy tem różę. Rozpromieniony kardynał schylił się po nią szybko i ucałował nogę mniemanej królowej, która korzystając z jakiegoś szmeru w pobliżu, uciekła spiesznie i znikła.

Kardynał nad wyraz szczęśliwy, był gotów na wszystko, coby tylko mogło sprzyjać rozwinięciu się delikatnej rośliny, królewskiej przyjaźni. Hrabina La Motte powiedziała mu, że będzie mógł w zupełności pozyskać serce królowej jeżeli jej pomoże do nabycia naszyjnika brylantowego. Powinien go jednak kupić na swoje imię, a królowa ma zamiar zwrócić mu sumę w kilku ratach. Czułe bileciki z naśladowanym do złudzenia podpisem królowej, umocniły kardynała w tem przekonaniu. Rozpoczął on układy z jubilerami, a ponieważ ci ostatni nie chcieli tak zadłużonemu człowiekowi powierzyć kosztownego klejnotu, przeto wyjawił im kto go właściwie kupuje. Na to zapewnienie jubilerzy wydali mu naszyjnik, jakiś kamerdyner przybrany w liberję kró-

lowej, otrzymał naszyjnik do rąk i wręczył go hrabinie La Motte i jej mężowi. Ten ostatni udał się z naszyjnikiem do Anglji, brylanty wyprzedawał pojedynczo jubilerom i żył wraz z żoną wygodnie. Kardynałowi dziwnem się wydawało co prawda, że nigdy naszyjnika nie widział u królowej i że go ona zawsze z tą oziębłością traktuje, ale hrabina de la Motte, potrafiła wszelkie podejrzenie jego usunąć. Gdy pierwszy termin wypłaty nadszedł, wręczyła mu 30,000 liwrów wraz z sfałszowanym listem od królowej, który oznajmia, iż ta summa jest tylko tymczasową opłatą i że pod koniec sierpnia reszta spłaconą zostanie. Jubilerowie czekali czas jakiś, nakoniec będąc sami w złych interesach, utracili cierpliwość. Zwrócili się przeto do królowej z podaniem, życząc jej szczęścia z powodu posiadania przepysznego naszyjnika i nader dyskretnie dopominając się o zapłatę, królowej rzecz wydała się jakiemś nieporozumieniem. Nie zważając więc na to, odłożyła list na bok. Niebawem jubilerzy napisali powtórnie, żądając zapłaty za przesłany naszyjnik i adresując do króla. Otrzymali odpowiedź, że królowa nic nie wie o naszyjniku i że musiało się stać jakieś oszustwo. Zwrócili się więc natychmiast do kardynała, chociaż temu w dotychczasowem życiu nie brakło różnych nieprzyjemnych awantur, to ta ostatnia jednak sprawa wobec wysokości summy i wmięszania do niej osoby królowej zmiażdżyła go zupełnie, Uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej, powoływała go jako wielkiego jałmużnika do odprawienia nabożeństwa w wielkiej kaplicy królewskiej w Wersalu.

Ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, przyszedł do wniosku, że nie jest oszukującym, ale oszukanym, nie widział więc powodu usunięcia się od uroczystości, a udając niewinnego znalazł się w kaplicy 15 sierpnia 1795 r. Król i królowa nieprzyjęli rzeczy tak obojętnie, dowiedziawszy się od jubilerów, że kardynał przy kupnie naszyjnika posługiwał się imieniem Marji Antoniny. Przypuszczali oni, że pragnął on przez oszustwo, wydobyć się z kłopotów finansowych i król był gotów małżonce swej wszelkie zadośćuczynienie dać ze względu na zniewagę.

Napróżno przestrzegali umiarkowani ministrowie, aby nie ujawniano przed sądem i publicznością sprawy ograniczonego człowieka, który się dał oszukać swym znajomym; imię bowiem królowej na tem ucierpieć może. Zdania jednak *barona Breteuil* i *abbé Vermont*, którzy nienawidzili kardynała przemogły. Niebyło mowy o oszczędzaniu Rohana i wzięto się energicznie do sprawy. Kardynał, który się już znajdował w kaplicy, został wywołany przed rozpoczęciem mszy do gabinetu króla. Został tam króla, królową i kilku ministrów. Zaczęto go badać ostro, a rozgniewana królowa obsypała go wymówkami gorzkiemi, skoro zaś tylko przestąpił z powrotem próg gabinetu zaaresztowano go i powieziono do Bastylii. Oficer który go aresztował, był tak lekkomyślny iż pozwolił mu się przez chwilkę zatrzymać. Rohan skorzystał z tego, aby swemu generalnemu wikaryuszowi polecić, by wszystkie jego papiery zniszczył. Hrabina La Motte, została również uwięzioną, a w skutek jej zeznań także hrabia Cagliostro; jej mąż uciekł.

W imieniu króla wniesiono przed sąd najwyższy parlamentu, skargę o obrazę królowej przez kardynała Rohan. Przy przesłuchaniu hr. La Motte starała się wszelką winę z siebie zwalić na kardynała, oszusta, tak jak dwór przypuszczał. W skutek jednak zeznań innych świadków musiała temu zaprzeczyć i uznać się sama za winną. Na mocy wyroku parlamentu, została skazana 31 marca 1786 roku na piętnowanie, chłostę i dożywotnie więzienie. Hr. Cagliostro został uwolniony, kardynał Rohan trzydziestoma głosami przeciw 20 uznany za niewinnego. Lud paryzki towarzyszył w tryumfie uwolnionemu z Bastylii do jego pałacu.

Wyrok ten był porażką dla tronu, szczególniej dla królowej, każdy bowiem wiedział jak bardzo dwór się starał, ażeby wyrok potępiający zapadł na Rohana i każdy pragnął, aby się stało przeciwnie. Wszystkie detale tego skandalicznego procesu, bywały z chciwością rozrywane przez Paryżan, imię królowej w najbezczelniejszy sposób poniewierano, wszystkie oskarżenia przeciw niej przyjmowano za prawdę, a ona sama uznana za gło-

wną winowajczynię. Gdy nakoniec dwór zakupił od hr. La Motte, która zdołała zbiedz do Anglii, rękopism jaki zamierzała wydać, opisujący całą historyę naszyjnika, ujrzano w tym czynie nowy dowód winy królowej. Prócz tego wydano pieniądze na próżno, hrabina wzięła je, a pomimo tego kazała wydrukować nowy paszkwil, który zawierał najgorsze i najsilniejsze zarzuty przeciwko królowej Od tego czasu dobra opinja tej ostatniej zginęła na zawsze, osobiści jej wrogowie, którzy wiedzieli dobrze o tem, że wszystkie te dowody, były tylko bezpodstawnemi oskarżeniami, skorzystali z tego wypadku, aby powiększyć nienawiść ludu ku Maryi Antoninie.

2. Pierwsze lata panowania Ludwika XVI.

(1774—1789).

Ludwik XV pozostawił wnukowi swemu, nader smutne dziedzictwo: nieobyczajności i bezbożność we wszystkich stanach; znikąd szacunku dla tronu, ani przywiązania dla królestwa; żadnego zaufania do prawa, które naruszano często, z oburzającą samowolą, przez królewskie listy tajne („lettres de cachet;“) dług państwa przenosił 4,000 miljonów franków, nienawiść mieszczan i chłopów, obciążonych podatkami do szlachty i duchowieństwa, którzy wobec niezmiernych swych posiadłości, prócz wszelkich innych przywilejów posiadali jeszcze prawo niepłacenia podatków; wszędzie panowało to przekonanie, że dotychczasowe podstawy państwa, urządzenia obywatelskie i kościelne muszą być zniesione i zastąpione innemi, swobodniejszemi i bardziej w duchu ludowym ustanowionemi. Że się do tego przyczyniły wielce pisma Voltaira, Roussa, Montesquieu'go oraz encyklopedystów, że przemieniały one dotychczasowe zapatrywania religijne i kościelne, państwowe i socyalne, nadmieniliśmy o tem już wyżej. Położenie finansowe państwa, które blizkie było bankructwa, tworzyło skałę o którą się rozbijały usiłowania uspokojenia mas. Położenie to mogło tylko wtedy się polepszyć, gdyby podatki rozłożono na szlachtę

i duchowieństwo; ponieważ jednak ani parlament, ani zgromadzenie szlachty, w których to zebraniach obydwa te stany były głównie reprezentowane, nie miały tyle poczucia obywatelskiego obowiązku i patryjotyzmu, aby pozwolić wyrzec się dobrowolnie, przeto rząd, który śród tych wszystkich stosunków, starał się o utrzymanie możliwego stanowiska, ujrzał się zmuszony powołać cały naród do parlamentarnej pracy i niezwoływane już od 1614 roku stany państwa zebrać na nowo. W ten sposób otwarto drogę rewolucji.

Ludwik XVI rozpoczął swoje rządy tem, iż na czele gabinetu postawił margrabiego *Maurepas*, przesiąkniętego lekkomyślnością dworu. Za jego radą nastąpiło przywrócenie parlamentowi dawnej jego władzy i natychmiast też rozpoczęła się opozycja przeciwko rządowi. Szczęśliwszym był wybór nowych ministrów: *Turgot* i *Malesherbes*, z których pierwszy objął ministerjum finansów; ludzie ci pracowali poważnie i gorliwie, nad gruntowną reformą całego państwa i finansów; program jaki przedstawili zawierał przeobrażenie podatku gruntowego i rozciągnięcie takowego na posiadłości szlachty i duchowieństwa, dopuszczenie mieszczan do wyższych urzędów, przekształcenie stosunków administracyjnych i myśl samorządu okręgów, prowincji i gmin, zniesienie pańszczyzny i ciężarów feudalnych, skasowanie listów tajnych, zmniejszenie liczby klasztorów, ulepszenie szkół, swobodę prassy, oszczędność we wszystkich gałęziach, mianowicie w płaceniu pensji i emerytur. Minister wojny *Saint Germain*, przyłączył się do wyżej wymienionych reformatorów i podał projekt, aby skasowano zakupywanie posad dawniej oficerskich i żeby królewscy gwardziści nie otrzymywali wyższej rangi jak inne oddziały wojska.

Podobnego rodzaju reformy, nie mogły być przeprowadzone bez samych ministrów, jeżeliby król z całą energją i konsekwencją nie wystąpił. Ponieważ Ludwik nie posiadał żadnego z tych przymiotów, przeto los tego projektu reform został zadecydowany. Zaraz pierwszy projekt, mający na celu położenie tamy zdzierstwu ziarnem niektórych możnych i dozwalający handlować zbożem

wewnątrz kraju każdemu, został nader niekorzystnie przyjęty przez parlament; przyjęcie dwóch innych edyktów, mających na celu zniesienie cechów, tamujących rozwój rzemiosł i zamianę pańszczyzny wiejskiego ludu na budowę dróg i mostów, mogło być przeprowadzone zaledwie za pomocą tak zwanego „lit de justice“ 12 marca 1786 r., ale król przeraził się oporem, jaki te reformy znalazły w szlachcie, duchowieństwie i u dworu, który nie chciał słyszeć o oszczędnościach. Turgot przeto podał się do dymisji 13 maja 1776 r., a Malesherbe poszedł za jego przykładem, po nim *Clugny* intendent z Bordeaux objął ministerjum finansów i przywrócił natychmiast prawo pańszczyzniane i cechowe, a gdy w kilka miesięcy potem umarł, tekę finansów objął 18 października 1776 r. bankier *Necker* z Genewy, z tytułem dyrektora finansów (dotychczasowi ministrowie tego wydziału, nosili tytuły „generalnych kontrolerów“). Jako kalwin i pochodzący ze stanu mieszczańskiego spotkał on wiele więcej trudności aniżeli jego przeciwnicy, a ponieważ nie miał ani miejsca ani głosu w radzie państwa, przeto stał bezbronnym wobec innych ministrów. Po kilku latach jego usiłowań, opartych głównie na nieustannej oszczędności i tym podobnych paliatywnych środkach, doszedł nareszcie do planu reform Turgota. Dotychczas udało mu się zebrać pieniądze potrzebne na współudział Francji w wojnie Stanów północnych amerykańskich, bez podwyższenia podatków i długu, jednak nie mógł tak dłużej wytrzymać. Ażeby zadosyć uczynić wymaganiom państwa, musiał zaciągnąć większą pożyczkę i na nowo plan opodatkowania szlachty i duchowieństwa wyszedł na jaw. Ażeby przekonać ogół o potrzebie przyjęcia tych dwóch projektów, ogłosił Necker publicznie rachunek swój zdany królowi, z którego każdy mógł widzieć, że zbytkowne wydatki dworu i rozdawanie pieniędzy publicznych wyższej arystokracji, pochłaniają większą część dochodów państwa. Ogłoszenie to znalazło olbrzymie powodzenie śród ludu, sprowadziło jednak dla Neckera nienawiść dworu, który nie życzył sobie odkrywania swych finansowych tajemnic i niezadowolenie samego króla. Gdy król odrzucił prośbę Neckera, mianowania generalnym kontrolerem i dania mu miejsca i głosu w Ra-

dzie państwa. Necker podał się do dymisji i takową otrzymał 19 maja 1781 roku.

Stosunki finansowe stały się z każdym rokiem coraz gorsze, Necker zastał długu przeszło 4,100 miljonów franków, a wojna powiększyła go o 530 miljonów. Najbliższy następca Neckera *Joly de Fleury* i *D'Ormesson*, z których każdy jeden rok tylko pozostawał na swem stanowisku, powiększyli dług o 320 miljonów; administracja finansów pracowała nieustannie ze znacznym deficytem, a nowy generalny kontroler *Calonne*, intendent z Lille, który 3 listopada 1783 r. mianowany został, znalazł jak to sam zeznaje w kasie państwa 1800 franków do dyspozycji.

Pomimo tego Calonne z początku tak rozrucał pieniędzmi państwowemi, iż można było przypuszczać, że sam nie wie na co pieniądze wydawać. Wszystkie życzenia finansowe królowej, książąt, znakomitych pań i panów dworu wersalskiego, zyskiwały natychmiastowe zadosyćuczynienie; wielkie uroczystości dworskie nieustannie urządzano; zamki Rambouillet i Saint Cloud, zakupione — pierwszy dla króla, drugi dla królowej. Dla rozwinięcia tego zbytku *Calonne* postarał się o przywrócenie kredytu Francyi. Podobny szwindel jednak nie mógł się długo utrzymać. Calonne tak gospodarując przez trzy lata, powiększył dług państwa o 1,000 milionów, i większą część dochodów, wybrał na przód. Pomimo wielkiej swej lekkomyślności Calonne nie mógł nie przyznać samemu sobie, że bankructwo państwa jest nieuniknione w razie nieopodatkowania szlachty i duchowieństwa. Ponieważ nie mógł sobie wróżyć dobrego skutku w razie zwołania parlamentu, a zwołanie stanów państwa groziło wybuchem demokratycznego ducha północnych stanów Ameryki, przeto Calonne poradził królowi zwołanie zgromadzenia jakie już od roku 1626 nie było zwoływane. Było to *zgromadzenie notablów* 22 lutego 1777 roku, składające się ze 140 członków mianowanych przez rząd z pośród książąt, wysokiej szlachty, arcybiskupów, wysokich urzędników i merów najznaczniejszych miast. Ale Calonne omylił się mocno, przypuszczając, że to zgromadzenie oparte na żywiołach feudalnych, zgodzi się na jego projekty. Niezadowoleni tak

jak Lafayette, widzieli nie w zgromadzeniu notablów, ale w zgromadzeniu stanów państwa reprezentacyę narodu, podczas gdy uprzywilejowani upatrywali przyczynę deficytu nie w uwolnieniu siebie od podatkow, ale w nadużyciach finansowych administracyi i dla tego przeciw tejże walczyli. Ze wszystkich stron napadany Calonne podał sie do dymisyi i unikając skutków oskarżenia wyjechał do Londynu.

Stanowczy przeciwnik Calonne'a, w zgromadzeniu notablów *Lomenie de Brienne* arcybiskup Tuluzy stanął w maju 1787 r. na czele ministerstwa i powierzono mu kierownictwo finansów. Za jego poradą zgromadzenie notablów rozwiązano i rozpoczęto znów układy z parlamentem; ponieważ tutaj gdy chodziło o opodatkowanie uprzywilejowanych, nie można się było żadnego spodziewać rezultatu, przeto podług układów, można było przepowiedzieć skutek porządków ostatnich lat czternastu. Nowe reformy, które Brienne przedstawił parlamentowi do przyjęcia i zaregestrowania, jakoteż w których chodziło o podatek gruntowy i taksę stemplową, odnoszące się przeważnie do klas uboższych, znalazły w parlamencie opór, którego nawet ustanowione lit de justice 6 sierpnia 1787 roku nie mogło przełamać, przeto Ludwik ujrzał się zmuszony przywództwo opozycyi, a następnie cały parlament wysłać do Troyes. — Ludność Paryża w której idee wolności, równości i praw człowieka, znalazły już posłuch, stanęła po stronie opozycyi i przyjmowała wszędzie członków tejże z głośnemi okrzykami. *Brienne* chciał położyć koniec sporom i zebrawszy umiarkowanych członków parlamentu na naradę, zaproponował aby cofnięto oba postanowienia i zaciągnięto nową pożyczkę 440 milionów franków. Poczem parlament powrócił do Paryża. Na „posiedzeniu królewskiem“ z 19 listopada 1787 roku zaprotestowało przeciw zaciąganiu pożyczki wielu radców parlamentu a szczególniej książe *Filip Orleański*, z tego powodu wysłano go do dóbr jego, a dwóch radców parlamentu uwięziono. Rozruchy powiększyły się jeszcze bardziej z tego powodu. Oznajmienie radcy parlamentu *Duvala d'Epremenil*, że król stanowi władzę wykonawczą nie zaś prawodawczą, że parlament

ma jedynie tylko prawo nakładania lub odrzucenia podatków i że listy tajne nie mają podstawy prawnej, to wszystko stało wprawdzie w sprzeczności z despotyzmem zaprowadzonym od czasów Ludwika XIII, ale odpowiadało w zupełności naradom konstytucyjnym Anglii i demokratycznym ideom północnej Ameryki, dla tego też znalazło zezwolenie wszystkich prawie radców parlamentu, którzy chętnie widzieli władzę swą wzmocnioną kosztem absolutyzmu króla. W skutek tego ministrowie postanowili nowe ustanowić sądownictwo, na mocy którego miano przedsięwziąć ulepszenia w wypadkach kryminalnych, parlamentowi odmówiono prawa sądzenia szlachty i duchowieństwa, a w tych wypadkach ustanowiono osobno 47 sędziów najwyższych (grands baillages).

Główną rzeczą w tym projekcie było uplanowane ustanowienie najwyższego sądu „cour *plenière*“ który od tej chwili miał się zająć wydawaniem prawa i edyktów podatkowych. Podczas gdy przez wyżej wymienione reformy zakres sądownictwa parlamentów po prowincjach nader zmniejszonym został, paryzkiemu parlamentowi przez ustanowienie nowego sądu najwyższego odebrano jego najważniejszy przywilej, mający podobieństwo z prawami zastępstwa ludu; i powierzono go zgromadzeniu, którego członkowie zależni byli od dworu. Ta bowiem *cour plenière* miała się składać z książąt krwi, Kondeusza, marszałków Francji, wielkich oficerów koronnych, gubernatorów prowincji, członków rady państwa i pewnej liczby i kategorji radców parlamentu. Pod wpływem nowego „lit de justice“ i otoczenia izby posiedzeń przez żołnierzy, zostały nowe ustawy sądownicze przyjęte przez parlament 8 maja 1788 roku najgwałtowniejsi przeciwnicy aresztowani. Ale parlamenty zaprotestowały przeciw temu wymuszonemu prawu, niezadowolenie ludu wzrosło i zewsząd mówiono o konieczności zwołania stanów państwa.

Ponieważ *Brienne* nigdzie nie znalazł stronnictwa, nawet wśród duchowieństwa, znikąd pieniędzy dostać nie było można, a bieżące wydatki tylko przez podnoszenie ciągłe podatków mogły się pokrywać, przeto ten minister nie mógł się dłużej utrzymać

i podał się do dymisji w sierpniu 1788 r. *Necker* wtedy na nowo stanął na czele finansów, w skutek czego zaufanie do niego wzrosło i porządek w administracji przywróconym został. Za radą Neckera, *cour plemière* została zniesioną przez króla, parlamentom dawne ich prawa przywrócono, a zaaresztowani radcy parlamentu wypuszczeni zostali na wolność. Tym sposobem rozruchy uspokojono i rozpoczęto na nowo zwoływanie stanów państwa, niepodobna było tego uniknąć; jedynie głos całego narodu mógł podnieść na nowo kredyt państwa, a także zaprowadzić ustawy, które z ideami nowoczesnemi idą w parze. Król ustępując żądaniom Neckera i wypowiedzianej woli narodu, nakazał zwołanie stanów, chociaż wewnętrzne przeczucie mówiło mu, że tym właśnie sposobem zada cios śmiertelny staremu królestwu Burbonów. *Marja Antonina* zawołała na wiadomość o ustępstwach króla: „Wielki Boże! co za nowina! Obawiam się, żeby tak ważny punkt nie był złym w skutkach dla Francji. Parlament postawił króla w konieczności przedsięwzięcia środka, uważanego oddawna za zgubny dla królestwa.“

Kwestja zwołania stanów państwa była nader ważną. Rozróżniano podówczas trzy stany: szlachta i duchowieństwo tworzyły dwa pierwsze stany, a wszystko co nie należało do tych dwóch pierwszych, tworzyło stan trzeci (*le tiers ètat*). Delegowani stanu trzeciego za panowania Filipa Pięknego zjawili się po raz pierwszy na zgromadzeniu państwa, podczas sporu króla tego z papieżem Bonifacym VIII. Każdy z trzech stanów miał równą liczbę delegowanych, a głosy zbierano podług stanów, nie podług głów. Ponieważ dwa pierwsze stany, których przywileje opierały się na systemie feudalnym, równy miały interes, przeto zgadzały się zawsze na jedno, a we wszystkich kwestjach, w których pomiędzy stanami państwa powstawało rozdwojenie, zbierano głosy dwa przeciw jednemu, a stan trzeci znajdował się zawsze w mniejszości. Necker uznał, że takie zgromadzenia i podobny sposób głosowania nie mogą trwać dłużej i w razie jeżeli reforma ustawy miała przyjść do skutku, potrzeba było dać możność trzeciemu

stanowi pozyskania większości dla jego zapatrywań. Było to wtedy tylko możliwem, gdyby trzeci stan miał do wyboru tak wielu członków, jak dwa pierwsze stany razem i gdyby nie podług stanów, ale we wszystkich trzech stanach razem, podług głów, głosy zbierano; kwestje te zajmowały całą francuzką politykę. Parlamenty i zwołani w tym celu notablowie, dowiedli odpowiedzią, jaką dali ministrom, że nieumieją się kierować interesami państwa, ale interesami swojego stanu; odrzucili oni proponowane przez Neckera reformy i zażądali, aby zgromadzenie i sposób głosowania stanów państwa z r. 1614, pozostały niezmienione. Mnóstwo pojedynczych broszur i pism, wystąpiło przeciwko reakcji tych dwóch feodalnych korporacji i broniło żądań trzeciego stanu. „Co to jest stan trzeci?“ (Qu'est—ce que la tiers état) brzmiał tytuł broszury, wydanej przez *Abbé Sieyes*. Dowodziła ona, że stan trzeci jest samym narodem w jego prawdziwej wszechwładzy i potędze, Żadne pismo nie było tak poczytnem i tak oklaskiwanem, jak ta praca, czego skutki dały się łatwo przewidzieć.

27 grudnia 1787 r. na radzie ministerjalnej pod przewodnictwem króla i wyjątkowo królowej, zastanawiano się nad ostatniemi postanowieniami stanów państwa; rozporządzenie królewskie z 1 stycznia 1789 r. ustanawiało liczbę deputowanych szlacheckich i duchownych na 300, mieszczańskich na 600, a dzień 1 maja oznaczało, jako dzień otwarcia posiedzeń zgromadzenia. Parlament zapisał to rozporządzenie w swoich regestrach z tem zaznaczeniem. „wedle ustawy z r. 1614“. Tym razem jego opozycja nie tyczyła się rządu, ale tylko ludu przepełnionego politycznemi ideami owych czasów. Łaski jakie posiadał dawniej parlament u ludu tak się zachwiały, że późniejsze jego rozwiązanie nikogo nie interesowało. Ważniejszą kwestją była sprawa głosowania, w której z powodu braku decyzji ze strony króla, w radzie ministerjalnej nic uczynić nie było można. Naczelnicy i przywódzcy trzeciego stanu, rozstrzygnęli kwestję w tym sensie, że podwojenie liczby deputowanych ze stanu mieszczańskiego może mieć tylko znaczenie, przy głosowaniu na głowy, a nie

na stany. Wybory do rady stanu, odbyły się śród wielkiego zamieszania; wyborcy dali deputowanym instrukcje na piśmie, które zawierały projekty reform. Zniszczenie królestwa absolutnego, zniesienie feodalizmu, poprawa kodeksu, ograniczenie władzy i dóbr duchowieństwa, oto były hasła wyborców i wybranych.

3. Zgromadzenie narodowe czyli konstytucyjne.

(1789—1791).

5 maja 1789 r. otwarte zostało zgromadzenie stanów państwa w Wersalu. W tym dniu udał się król wraz z rodziną, dworem i wszystkimi deputowanymi do kościoła św. Ludwika, aby mszy swiętej wysłuchać. Niezliczone tłumy towarzyszyły uroczystości. Największy zbytek rozwinięto. Tu po raz ostatni ukazała się stara burbońska Francja w swoim blasku. W długiej procesji postępowali deputowani do kościoła. Najpierw szli deputowani mieszczanie w czarnych sukiennych płaszczach, w kapeluszach bez piór i guzów, za nimi szli deputowani ze szlachty w czarnych aksamitnych płaszczach, ozdobionych złotem i koronkami i w kapeluszach z białemi piórami. Trzecie miejsce w pochodzie zajmowali delegowani z duchowieństwa, pomiędzy którymi odznaczali się prałaci w błyszczących kościelnych strojach, za nimi odłączeni tylko oddziałem muzyki postępowali niżsi klerycy w zwykłych czarnych kapach. Za deputowanymi postępował arcybiskup Paryża pod baldachimem z fioletowego aksamitu, na którym złote lilje wyhaftowane były. Sznury baldachimu podtrzymywali dwaj bracia królewscy: *Ludwik hr. Prowancji* i *Karol hr. D'Artois*, oraz dwaj synowie tego ostatniego, książe *Angouleme* i *hr. Berry*. Przy końcu orszaku znajdował się król i królowa wraz ze swoim dworem.

Otwarcie posiedzeń nastąpiło nazajutrz w gmachu znajdującym się w pobliżu wersalskiego zamku, przeznaczonym na uroczystości dworskie. Wielka tamtejsza sala (la salle des menus)

przeznaczoną była na ten cel, trzy pomniejsze sale na osobne obrady każdego z trzech stanów. Ten sam zbytek co dnia poprzedniego rozwinięto i przy otwarciu posiedzenia. Skoro deputowani stanów uprzywilejowanych weszli przez drzwi główne, trzeciego zaś stanu, przez wązkie drwi do sali, król, otoczony swą rodziną i wspaniałym orszakiem zasiadł na tronie. Ludwik przybrany był w królewski ornat, białe pióra miał u kapelusza, a głośny okrzyk zadowolenia przyjął go, gdy się ukazał na sali. Mowa jaką miał, „obfitą była w dobre chęci, ubogą zas w polityczne myśli.“ Wspominał on w niej o trudnem położeniu finansowem państwa, a wywołanem przez to niepokoju umysłów i zażądał od zgromadzenia natychmiastowej rady i działalności. Wielki kanclerz państwa *Barentin* wyliczył materje, które miały być przedłożone stanom do narad i pozostawił im samym decyzję nad sposobem głosowania. Wtedy Necker minister trzeciego stanu miał trzygodzinną mowę o położeniu finansowem; w której położenie to przedstawiał jako niezbyt rozpaczliwe, przy konsekwentnej oszczędności i umiejętnem kierownictwie administracyjnem. Nie wymówił on ani jednego słowa, tyczącego się reform w ustawie, podczas gdy stan trzeci sądził, że stany państwa są głównie zwołane na to, aby takowe przejrzeć i poprawić, oznajmił, że uprzywilejowane dotąd stany wyrzekają się dotychczasowej wolności opodatkowania i poczytywał to wyrzeczenie się za jakiś akt niezwykłej wspaniałomyślności, wówczas gdy stan trzeci sądził ten czyn jako spóźniony tylko akt sprawiedliwości. Wszystkie trzy stany poczęły w materjach ogólnego znaczenia obradować wspólnie, przy innych—każdy z osobna, Ta mowa zawierająca wiele półśrodków, połowiczna, niepodobała się żadnej stronie.

Spór pomiędzy deputowanymi trzeciego stanu i uprzywilejowanymi musiał zaraz nastąpić po pierwszych obradach. Reprezentanci pierwszych wystąpili z całą pewnością siebie. Ostatni udali się 6 maja nie do małej sali przeznaczonej dla nich, ale do wielkiej, w której dzień przedtem odbyło się otwarcie sesji i namawiać zaczęli uprzywilejowanych, aby wraz z niemi rozpoczęli

próbne głosowanie. Dwa drugie stany, które dobrze wiedziały o tem, że połączenie się ich z „komuną," jak nazywali stan trzeci, pociągnie za sobą usunięcie zupełne wszystkich ich przywilejów i panowanie ustawy demokratycznej, na to żądanie się nie zgodziły. Komuna zaś przekonaną była, że przy osobnych obradach, gruntowna reforma dotychczasowych stosunków jest niemożliwą, ponieważ mieli ze sobą masę ludową, której byli przedstawicielami prawnie, mianując siebie zastępcami narodu. Skoro wszystkie usiłowania ku porozumieniu zmierzające spełzły na niczem, komuna za namową Sieysa ogłosiła ostanie wezwanie do deputowanych innych stanów 10 czerwca 1789 roku, oznajmiając równocześnie, że w razie odmowy, uważać się będzie za jedynych prawowitych reprezentantów narodu i podług tego postąpi. Większość uprzywilejowanych obstawała przy odmowie, komuny podjęły skutkiem tego same próbne głosowanie. Przecież z 300 deputowanych duchowieństwa, odłączyło się kilku członków z niższego kleru i wzięło udział przy obradach komun. Ci ostatni wybrali na prezydenta astronoma *Bailly*, męża z charakterem i pełnego patryotyzmu, który jak Sieyes z Paryża wybrany został na deputowanego, przybrali nazwę „Zgromadzenia narodowego" i wstęp wolny zachowali dla uprzywilejowanych w każdym czasie. Równocześnie oznajmili 17 czerwca, że wszystkie podatki i daniny zbierane w dotychczasowy sposób będą, a procenta od długu państwowego opłacane, dopóki zgromadzenie nie zostanie rozpuszczonem i obiecali obmyśleć odpowiednie środki dla usunięcia dotychczasowej drożyzny. Interes wierzycieli państwa był odtąd silnie złączony z egzystencyą zgromadzenia narodowego, które przedstawiono ludowi, jako jedyną korporacyę pożyteczną i niosącą ratunek.

Kości zostały rzucone. Dzień 17 czerwca 1789 roku był dniem narodzin rewolucyi. Dwór i szlachta byli naturalnie bardzo niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy; życzyli sobie oni przez rozpuszczenie stanów państwa, jak można najprędzej rozwiązać sobie ręce. Na taki krok jednak król się odważyć nie śmiał.

Więcej szedł on za zdaniem ministra Neckera, który mu radził, aby nakazał deputowanym każdego z trzech stanów podać z nich projekt ustaw, nad któremi należy obradować. Stronnictwo dworskie przeprowadziło iż w tym projekcie wiele artykułów, jak naprzykład, o przypuszczeniu mieszczan do urzędów cywilnych i wojskowych zostały usunięte. Na posiedzeniu projekt ustawy stanów miał być wniesiony przez samego króla. Ażeby wstrzymać przygotowania do tego posiedzenia, zamknięto 6 maja wielką salę którą komuny zajmowały i zabroniono doń wstępu prezydentowi Bailly, który się tam udał 20 czerwca z kilkoma deputowanymi. Zgromadzenie narodowe w towarzystwie napływającego tłumnie ludu paryzkiego weszło do sali balowej, w której oprócz stołu nie było żadnego innego sprzętu. Deputowany *Monnier*, który należał do stronnictwa umiarkowanych, zażądał aby zgromadzenie wydało następujące objaśnienie: „Członkowie zgromadzenia narodowego, przysięgają nie rozłączać się pierwej, aż dopóki ustawa królewska i zaprowadzenie nowego porządku, nie zostanie na silnej podstawie ugruntowanem i oznajmiają również, że tam gdzie ich posiedzenie będzie miało miejsce — tam i prawo będzie się znajdować.“—Prezydent Bailly stanął na stole i odczytał formułę przysięgi, poczem całe zgromadzenie z małemi wyjątkami podniosło w górę ręce i wykonało przysięgę. Gdy 22 czerwca zastano drzwi sali balowej również zamknięte, wtedy posiedzenie odbyło się w kościele św. Ludwika. Wzięło w niem udział 128 deputowanych ze stanu duchownego, z tych pięciu prałatów a ze szlachty deputowani z Delfinatu.

D. 23 czerwca odbyło się posiedzenie królewskie. Dawne zapatrywania wyszły tu na jaw. Członkowie szlachty i duchowieństwa zostali wpuszczeni przez drzwi główne, stan trzeci zaś bocznemi drzwiami, zmuszony do czekania jakiś czas na deszczu. *Ludwik XVI* zjawił się w przepysznym stroju, otoczony dworem i ministrami, wśród których brakowało *Neckera*; miał on mowę, i czynił w niej wymówki zgromadzeniu za to, że nic jeszcze nie zdziałało.

Postanowienia stanu trzeciego z 17 i 20 czerwca, na mocy

Biblioteka Główna Kielce

których ten ostatni, przedstawia się jako zgromadzenie narodowe i przysięgi na zasadzie ustawy wykonywane, zostały uznane przez kanclerza *Bazentin* jako przeciwne prawu i nieważne, następujące zaś projekty reform zatwierdzono: stany państwa miały rozstrzygać kwestye administracyjne; uwolnienia od pańszczyzny, wolność od podatków klas uprzywilejowanych; skasować królewskie listy tajne i cenzurę, zorganizować sądownictwo i stan wojskowy, ustanowić stany prowincyonalne i t. d.

Chociaż takie ustępstwa były nader ważne, to przecież w większej części były one tylko iluzyą opartą na obradach każdego z trzech stanów z osobna; ponieważ postanowienie stanów państwa wtedy tylko miały mieć znaczenie gdy je większość trzech stanów uzna a korona usankcyonuje. Wysokie obrady miały tylko za zgodą króla być prowadzone w sprawach finansowych. Takie ustępstwa, chociaż same z siebie ważne, nie mogły już jednak nikogo zadowolnić. Skoro więc król zamknął posiedzenie temi słowy: „Rozkazuję wam moi panowie, rozejść się natychmiast a jutro rano znaleść się na nowo przy waszej pracy w oddzielnych dla każdego stanu miejscach obrad,“ oddaliła się wprawdzie cała szlachta i część duchowieństwa, ale wszyscy inni pozostali.

Pomimo tego mogło się niejednemu wydać trudną rzeczą wystąpić jawnie przeciw rozkazom króla. Wtedy hrabia *Mirabeau* wezwał zgromadzenie aby pomne na swoją przysięgę nie dało się zachwiać jednemu „mandatarjuszowi“ narodu i w taki obraźliwy sposób siebie traktować. Tymczasem wszedł do sali najwyższy mistrz ceremonii, margrabia de *Brézé* i rzekł: „Moi panowie, otrzymaliście rozkaz od króla!“ *Mirabeau* zawołał do niego: „Tak, słyszeliśmy poduszczenie jakie przypisano królowi, a pan który nie możesz być tutaj w jego imieniu, ponieważ nie masz ani głosu ani miejsca na zgromadzeniu, nie masz prawa nam jego słów powtarzać. Ażeby usunąć wszelką dwuznaczność, oświadczam tutaj, że jeżeli Wam polecono, nas ztąd wyprosić, powinni Wam również udzielić pomocy; my bowiem nie wyjdziemy ztąd, chyba pod naciskiem bagnetów.“

(Podług ustnego podania ludu, słowa jego miały brzmieć: „Powiedzcie waszemu panu, że jesteśmy tu zebrani za wolą narodu, iże nas tylko siłą bagnetów rozproszyć można!“) Ze wszystkich stron zabrzmiał okrzyk: „To jest wola zgromadzenia.“ Mistrz ceremonii zaniósł te słowa królowi, a ten odpowiedział: „Jeżeli się rozejść nie chcą, niechaj więc zostaną!“ — O ile ta odpowiedź była dobrowolną o tyle była i słabą, Zgromadzenie narodowe wiedziało o tem, że takiemu królowi wszystko narzucić można. Obradowano więc nadal, a *Sieyes* w przemowie swej powiedział: „Dzisiaj jeszcze jesteście tem czemeście wczoraj byli, radzimy przeto dalej.“ Zgromadzenie jednogłośnie oznajmiło, że obstaje przy powziętych zamiarach, i przyjęło projekt Mirabeau, na mocy którego osoba deputowanego była nienaruszalną a każdy zamach na nią uważanym być miał za zbrodnię stanu i karany śmiercią. W następnych dniach wielu członków najwyższego duchowieństwa i szlachty weszło do zgromadzenia narodowego; pomiędzy nimi *Talleyrand-Perigord* biskup z Autun i *Henryk Gregoire* późniejszy biskup z Blois; pomiędzy nimi książe Aiguillon, hrabiowie Montmorency i Clermont-Tonnerre, Larochefoucauld, Latour-Maubourg, Lally Tollendal, Beauharnais i książe Filip Orleański, najzawziętszy nieprzyjaciel królowej, w którego pałacu była główna kwatera wszystkich rewolucyonistów.

Skoro przejście większej części uprzywilejowanych do obozu kommuny nastąpiło, zatwierdził król takową i w piśmie swem z 27 czerwca wzywa członków szlachty i duchowieństwa, ażeby do innych się przyłączyli. Utracił on wszelką pewność siebie i pozostawił rzeczy ich biegowi. Królestwo mogłoby było jeszcze być uratowane, gdyby Ludwik wybierał na ministrów bardziej wpływowych ludzi i gdyby próbował rządzić z większością. *Mirabeau* najbystrzejszy polityk w zgromadzeniu całem, który już 10 czerwca podczas rozmowy z Neckerem powiedział: „pragnę ustawy swobodnej, ale monarchicznej,“ doradzał mu toż samo mówiąc: „Nie chcę burzyć monarchji, a w tem zgromadzeniu widzę tylu złych ludzi, tyle niedoświadczenia i zapału,

w uprzywilejowanych stanach taki opór i gorycz, że jeżeli się szybko temu wszystkiemu nie zaradzi, można się spodziewać najstraszniejszych wstrząśnień.“ W ostatnich dniach czerwca, mówił on do swego przyjaciela, hrabiego *de la Marck*: „System, którym teraz walczymy jest nierozsądny i niesumienny. Pozostawiają zgromadzenie własnym siłom i podchlebiają sobie, że albo je gwałtem zmogą, jak o tem stronnictwo arystokratyczne marzy, albo też opanują je przez puste zwroty oratorskie Neckera, powinien rząd starać się o to, by sobie utworzyć stronnictwo przy pomocy ludzi, którzy mają siłę do ich prowadzenia, podburzania i hamowania.“ W kilka dni potem mówił: „Powiedźcież w zamku, że daleko więcej za nim, niż przeciw niemu jestem usposobiony.“

Ultra-arystokraci, królowa i dwaj bracia króla na czele, nie chcieli wiedzieć o układach z Mirabeau i jego stronnikami, co więcej chcieli powołać do ministerjum ludzi starego rządu i na wszelki przypadek otoczyć się wojskiem, któremuby zaufać można. Wszystkie wojska stojące w Wersalu i Paryżu zostały rozesłane do dalszych garnizonów, a na ich miejsce powołano nowe regimenty, szczególniej obcych żołnierzy: szwajcarów, niemców, flamandczyków, walończyków, którzy znajdowali się pod własnymi przywódzcami. Na radzie na wniosek Mirabeau postanowiło zgromadzenie narodowe adres do króla, w którym proszono, ażeby dla uspokojenia kraju, zaprzestano ściągania wojsk. Król odpowiedział, iż takowe mają na celu utrzymanie publicznego spokoju i obronę zgromadzenia; gdyby jednak blizkość wojsk niepodobała się zgromadzeniu, wtedy on sam jest gotów, naturalnie za zgodą zgromadzenia, przenieść je do Noyon lub Soissons, sam zaś udać się do Compiègne. 11 lipca nastąpiła zmiana w ministerjum; *Necker* otrzymał dymisję oraz rozkaz opuszczenia Francji natychmiast i potajemnie; do ministerjum powołano marszałka *Broglie*, którego już znamy z wojny siedmioletniej i który został mianowany głównodowodzącym nad wszystkiemi wojskami; barona *Breteuil*, który należał do reakcjonistów wraz z Polignac'em i hrabią Artois,

intendenta *Foulon*, który z powodu chciwości swojej i zaciętości, ogólnie był nienawidzony, a podczas głodu kiedyś miał powiedzieć, że lud powinien jeść słomę i siano, ponieważ się z bydląt składa.

W Paryżu panowało niezmierne wzburzenie, wzrastające z dniem każdym, całą władzę w ręce rewolucjonistów oddające. Ściąganie wojsk obcych, z których niektóre regimenty zajęły plac Marsowy, oddalenie Neckera, wprowadzenie ministerjum reakcyjnego, wszystko to zdawało się zmierzać do zamachu stanu. Ulice były przepełnione tłumem ludu, który się spodziewał ważnego jakiegoś wypadku; obok poważnych mieszczan, których ciekawość z domów wypędziła, widać było proletarjat przedmiejski i dziką ludność, która już się zapoznała z więzieniem oraz galerami i czekała tylko na sposobność plądrowania. Tłumy te miały punkt zborny głównie w Palais Royal, mieszkaniu księcia orleańskiego, który tamtejsze apartamenty odnajmował na sklepy, restauracje, kawiarnie, jaskinie gry i tym podobne przedsiębiorstwa, z czego ogromne miał dochody. W przyległych ogrodach tamtejszych, występowali rewolucjoniści, którzy ludowi wolność, równość obiecywali, mówili o prawach człowieka i napełniali lud nienawiścią do wszystkiego, cokolwiek z monarchją styczność miało. Pomiędzy nimi najznakomitszym był młody *Kamil Desmoulins* mąż pełen ducha i wymowy, który po południu 11 lipca stanął na stole znajdującym się w ogrodzie i przemówił gorąco do słuchaczy, namawiając ich, by się uzbroili i przygotowali nową noc św. Bartłomieja. Zerwał liść z drzewa, przypiął go do kapelusza i powołał ludzi, aby to samo czynili na znak równości. Dało to początek kokardzie, o której Lafayette powiedział, że wkrótce cały świat obiegnie. Ponieważ barwa zielona była kolorem hrabiego Artois, którego nienawidzono, przeto nie przyjęto jej, ale zastąpiono ją niebieską i czerwoną, kolorem miasta Paryża, a za poradą Lafayette'a przydano jeszcze barwę białą, kolor Burbonów, ażeby tym sposobem oznaczyć połączenie ludu z królestwem. Z tej przyczyny więc utworzyła się w następnych latach tyle sławna francuzka barwa trójkolorowa.

W następnych dniach, gdy się dowiedziano o zajściach w Wersalu, zaburzenie w Paryżu wzrastało coraz bardziej i przybierało charakter groźny. Tłum patrzał chciwym wzrokiem na posiadłości bogatszych mieszczan, a nikt nie śmiał przeciw nim występować. Nie było wiele policji; żołnierze nie wystarczali; rozkazy nadchodziły z Wersalu, zdradzające całe niedołęztwo króla, który się nad wszelki wyraz obawiał strzelania. Władza była w rękach wyborców w Paryżu, którzy wybrali deputowanych do zgromadzenia narodowego, a także po otwarciu takowego, tworzyli zamknięte kolegjum, zasiadające w ratuszu i mające nieustannie stosunki ustne i piśmienne z radą gminną. Ponieważ niebezpieczeństwo dla klas bogatych coraz się zwiększało, przeto w kołach wyborców doszli wszyscy do myśli konserwatywnych: założenia gwardji mieszczańskiej i do wybrania w tym celu z 60 sekcji miasta, pewnej liczby mieszczan, a wykluczenia z nich zupełnie proletorjatu podmiejskiego. Ta straż bezpieczeństwa, skierowana przeciw chęci plądrowania tłumu, miała być wzmocnioną do 50,000 ludzi i zajęła natychmiast kilka dzielnic miasta. Jądro tej załogi niewyćwiczonej stanowiły regimenty gwardji, która już swych oficerów nie słuchała. Nie można było jednak przeszkodzić temu, żeby proletarjat nie opatrzył się w broń po magazynach i sklepach i nie używał jej we własnych celach. Druga ta straż miejska czyniła pierwszej wielką konkurencję.

14 lipca proletarjat był gotów do uderzenia. Zażądał on broni od magistratu, nie zyskał jej jednak i udał się po nią do pałacu inwalidów. Znaleziono tam 28,000 flint, kilka armat, szabli i t. d. Wszystko zostało zabrane. Chodziło jedynie o to, na co uderzyć najpierw. Usłyszano okrzyk: „Do Wersalu!“ Jedni mówili o napadzie na królewskie wojska, ale obawiano się tego. Nakoniec rozległ się krzyk: „Do Bastyljil“ Słowo to rozstrzygnęło kwestję. Cały tłum rzucił się do tej małej twierdzy, otoczonej głębokiemi rowami i dwoma mostami zwodzonemi a zwracającej armaty swoje na miasto Paryż i przedmieście św. Antoniego. Lud nie był spokojny, dopóki ta twierdza znajdowała się w mieście, a z powodu „listów tajnych“, które tysiące osób wysyłały do bastylji

była ona przedmiotem nienawiści ogólnej. Załoga twierdzy składała się z 82 inwalidów i 32 szwajcarów. Komendant *Delaunay*, nie dał żadnej odpowiedzi na żądanie wydania fortecy. Szturmujący, zostawali pod kierownictwem gwardzisty, imieniem Hüllin, zdołali przełamać łańcuchy zewnętrznego mostu i spuściwszy go dostali się do pierwszego podwórza. Ale tutaj przyjął ich ogień tak gwałtowny, że wielu padło rannych, lub zabitych. Wściekłość oblegających się wzmogła. „Musimy dostać Bastylię“ wołały tłumy: „Raczej doły naszemi trupami zasłać, aniżeli się cofnąć!“ Komendant zachwiał się w swojem postanowieniu, tembardziej że od jenerała Besenval, który dowodził wojskami królewskiemi przed miastem, nie otrzymał żadnej pomocy, chociaż tenże słyszał dobrze wystrzały armatnie. Inwalidzi, którzy trzymali z ludem, nie chcieli słuchać o dalszym oporze i żądali poddania się twierdzy. Chcąc uniknąć podobnej hańby, pośpieszył Delaunay do prochowni, ażeby ztamtąd z załogą całą wysadzić się w powietrze, coby pociągnęło też za sobą zniszczenie większej części napastników i miasta na około. Dwóch oficerów jednak siłą go od tego wstrzymało. Zdecydował się przeto na poddanie, jeżeli całej załodze z honorami wojskowemi wyjść pozwolą. Szturmujący przystali tylko na darowanie życia. Inwalidzi spuścili drugi most a tłum cały wdarł się z okrzykiem: „Bastylja się poddaje!“ Kilku żołnierzy zostało natychmiast zamordowanych; komendant *Delauney* i pozostała załoga została wzięta do niewoli i zaprowadzona do ratusza. W drodze pomimo dzielnej obrony Hüllina, Delaunay i jego oficerowie zostali zamordowani przez tłum, a głowy ich zatknięto na piki i obnoszono po ulicach. Wszystkie kąty Bastylii przetrząśnięto ażeby wyszukać ofiary samowoli sądowniczej; znaleziono jednak tylko siedmiu uwięzionych, w tej liczbie pięciu rzeczywistych przestępców a dwóch warjatów. W następnych dniach Bastylja została zburzoną i z ziemią zrównaną. Wieczorem 14 lipca *Flesselles* przedstawiciel stanu kupieckiego, którego oskarżono, że stawiał przeszkody rewolucyi, został zabity wystrzałem z pistoletu na ulicach Paryża, 22 lipca *Foulon* powieszony na słupie latarni, a jego zięć

Berthier de Sauvigny intendent Paryża po długiej obronie zabity. W Paryżu nie było już sprawiedliwości ani sądów; wszystkie załogi zostały rozpuszczone a ich działalność wstrzymana. Ażeby położyć tamę anarchicznym ekscesom ustanowiono demokratyczną municypalność, *Bailly* został merem Paryża a *Lafayette* komendantem gwardyi narodowej.

Wiadomość o wzięciu Bastylii oddziałała przerażająco na dwór wersalski. Ci którzy doradzali zamach stanu i przy pomocy nowych wojsk chcieli sprowadzić zwycięztwo reakcyi, zaniemieli. Król opierał się jeszcze żądaniu zgromadzenia narodowego, żeby wojska usunąć z Paryża i nowe ministeryum rozwiązać. Skoro jednak książe de *Liancourt*, który się patrzył na wypadki w Paryżu z 14 lipca, przybył jeszcze w nocy do króla i opowiedział mu o zajściach, ten zarzucił ręce na głowę i zawołał: „To dopiero powstanie!“ — „Nie, Najjaśniejszy Panie“ odpowiedział Liancourt „to rewolucya.“

Przed południem 15 lipca *Ludwik* w towarzystwie dwóch swoich braci udał się do zgromadzenia narodowego. Przyjęto go grobowem milczeniem o którem powiedział Mirabeau: „Milczenie ludów jest nauką królów!“ Skoro jednak zaczął mówić o zgodzie, wmawiać i budzić zaufanie w zgromadzeniu narodowem, gdy po raz pierwszy odezwał się do zgromadzenia i udzielił mu wiadomości, że wydał wojskom rozkaz opuszczenia Paryża, wtedy głośny poklask rozległ się w około. Zgromadzenie narodowe postanowiło wysłać do Paryża deputacyę z 100 członków złożoną, ażeby oznajmić ludowi decyzję króla i uspokoić wzburzenie. Reakcya stanowczo się skończyła. Ludwik rozpuścił ministeryum Breteuil'a, odwołał Neckera z wygnania i przystał na wyżej wymieniony wybór Bailly'ego i Lafayette'a. Przywódzcy reakcyi: hrabia *Artois* z dwoma synami, książe *Kondeusz* ze swoim synem i wnukiem, książętami Burbon i d'Engheim, książe *Conti*, *Polignac'i Barentin*, minister *Breteuil* i *Broglie* i inni, obawiając się o swoje życie opuścili Francyę i dali początek straszliwej następnie emigracyi.

Po południu 17 lipca zjawił się Ludwik sam w Paryżu.

Zdało mu się, że idzie na śmierć. Rano spowiadał się; starszego brata swego, hrabiego Prowancyi mianował na wypadek gdyby nie powrócił, jeneralnym namiestnikiem królestwa, z królową się czule pożegnał. Przy rogatce Passy przyjął go *Bailly* i wręczył klucze miasta z temi słowy: „Najjaśniejszy Panie! oto są te same klucze, które Henrykowi IV wręczonemi zostały. Ten bowiem zdobył swój naród, a dzisiaj naród zdobywa swego króla.“ Od bramy do ratusza tysiące ludzi uzbrojonych w strzelby, piki i inną broń, postacie z niemiłem a groźnem obliczem, tworzyły szpaler. Rzadko kiedy słyszeć można było okrzyk; „Vive le roi!“ Przy wejściu do ratusza, Bailly wręczył królowi kokardę narodową którą Ludwik natychmiast przypiął sobie do kapelusza. Przyjęty serdecznie przez municypalność w wielkiej sali, wyszedł na balkon i przez kwandrans czasu pokazywał się zgromadzonemu na dole ludowi nie mówiąc ani jednego słowa. Przy pożegnaniu powiedział do Bailly'ego i członków municypalności: „Możecie zawsze na moją miłość liczyć.“ Zapalona mowa z kilku słowami gorącemi byłaby korzystne wywarła działanie; ale Ludwik nie był do tego stworzony; była to natura raczej bierna niż działająca. *Necker* powrócił ze Szwajcaryi i objął ministeryum. Wszyscy powitali go jako zbawcę: król i królowa, zgromadzenie narodowe i rada gminna Paryża.

Pomylili się wszyscy. Groźny ten człowiek nie mógł sprostać swemu zadaniu, nie miał ani stronnictwa, ani poważania, rozpoczął ni to ni owo a w następnym roku znikł z horyzontu i powrócił do Szwajcaryi.

Rewolucya tymczasem rozszerzyła się i po prowincyach. Tak jak w Paryżu tak i tu, władza nie miała już żadnego znaczenia. Nowo ustanowiona rada gminna i gwardya narodowa miały całą władzę w swoim ręku. System feudalny został zatracony. Chłopi chwytali za broń, podpalali zamki swych panów i klasztory, nie odbywali pańszczyzny i nie składali dziesięcin. Wojna chłopska zajęła prawie całą Francyę; tylko Wandea i Bretanja, gdzie korzystne stosunki dzierżawne istniały, wyjątkowo nie należały do rewolucyi. Bandy rabusiów i morderców prze-

biegały kraj; w Delfinacie w przeciągu dwóch tygodni spalono 72 zamki. Wszystkim tym okropnościom rząd tamy nie umiał położyć. Monarchja burbońska która jeszcze niedawno wszechpotężną była i poddanych swoich za niewolników uważała, zbankrutowała zupełnie i stanęła wobec narodu bezbronna i bezczynna. Po prowincyach gwardya narodowa zastępowała władzę i rozciągała opiekę.

Podczas gdy na prowincyach stara Francya upadała wśród mordów i pożogi, zgromadzenie narodowe zajmowało się projektami idealisty *Lafayette'a* idąc wbrew rady praktycznego *Mirabeau*, długiemi debatami nad objaśnieniem ogólnych praw człowieka, które Mirabeau byłby raczej na końcu dyskusyi umieścił. Takie objaśnienie w czasie ogólnego zamięszania i gwałtów nie było ani konieczne ani rozsądne; trzy główne postanowienia tegoż, o wrodzonej wolności i równości wszystkich ludzi, o niezaprzeczonem prawie poddanych opierania się wszelkiej samowoli i tyranii władców, i o nieograniczonej wyłącznej władzy narodu, znalazły już u ludu tak szerokie uznanie, że raczej potrzeba było je ograniczyć aniżeli uroczyście sankcyonować. Wszyscy byli na jaknajlepszej drodze do tego aby przekonać lud o konieczności naśladowania starego absolutyzmu, który nie znał żadnych obowiązków, a tylko prawa własne dla siebie. Przed południem dnia 4 sierpnia kwestya o prawach człowieka została prawie jednogłośnie przyjętą. Potem nastąpić miały obrady co do nadużyć zaszłych po prowincyach. Wieczorem 4 sierpnia wystąpił książe de *Noailles*, szwagier Lafayette'a na trybunę i zaproponował aby wysłać wpierw proklamacyę do zbuntowanego ludu, którąby ogłaszała równość podatków, zniesienie pańszczyzny i wszelkich praw feudalnych. Po nim zażądał książe *Aiguillon* żeby równość podatkowa nie tylko na wszystkie indywidua z osobna, ale także na zbiorowe korporacye, miasta i gminy rozciągniętą została, które jakiekolwiek dotąd miały przywileje. Niesłychany oklask zabrzmiał, gdy zaraz po tych ze szlachty, którzy wszystkie przywileje swoje składali na ołtarzu ojczyzny, podniósł się wiejski deputowany z Bretanii, w kilku śmia-

łych rysach przedstawił barbarzyństwa feudalizmu zaprzęgającego chłopów do wozów jak bydło, a nocą nakazując im bić wodę w stawach, ażeby państwu skrzek żab nie przerywał snu, i że to było powodem podpalania obecnego wnuków owych panów przez lud wzburzony. Rozpoczęto mianowanie przywilejów. Kler, prowincye, miasta i korporacye oddawały wszystkie swoje przywileje, aż dopóki już nic do zwracania więcej nie było. Co stworzyła historya lat tysiąca, odkąd za Franków państwo feudalne założonem zostało, dla przywrócenia porządku w kraju i towarzystwie, wszystko to na jednem tem posiedzeniu, które się przeciągnęło do późnej nocy i przezwane, „nocą sierpniową“ zostało zburzone, a nowa Francya na demokratycznych podstawach zbudowaną została.

Główne rezultaty posiedzenia z 4 sierpnia były następujące: bezpłatne zniesienie wszelkiego rodzaju poddaństwa, wszelkiej pańszczyzny i feudalizmu, jaką pan nad chłopem posiadał, sądownictwa wykonywanego przez panów na chłopach, wyłączne prawo polowania, odbieranie dziesięcin, usunięcie sprzedaży urzędów, uwolnienie od podatków i przywilejów stanu, prawa cechowe, miejskie i prowincyonalne, duchowne czynsze (oddawanie przez nowo obranych duchownych ich dochodów pierwszego roku papieżowi), przypuszczenie wszystkich mieszczan do wszystkich cywilnych i wojskowych urzędów.

Na dalszych posiedzeniach, w których chodziło o stosunek ludu do tronu i rządu, został zaprowadzony pomimo woli hrabiego *Mirabeau*, który chciał ustawę na sposób angielski zaprowadzić, system jednej tylko izby, a królowi dozwolono tylko wypowiedzieć veto.

Przedstawiciele ludu, którzy jedynie władzę prawodawczą dzierżyli, oraz prawo inicyatywy, byli w istocie posiadaczami władzy, a król tylko wykonawcą ich projektów.

Obok jednak tej parlamentarnej władzy utworzyła się w Paryżu władza proletaryatu, obok której żadne królestwo i żadne przedstawicielstwo ludu nic nie znaczyło. Ponieważ w obec tamtejszych rządów pospólstwa, cudzoziemcy, oraz wielu zamożnych

mieszczan opuszczało stolicę i wszystkie interesy się zachwiały, przeto powstała wielka nędza, tembardziej, że urodzaje jak najgorsze wypadły, a z całej okolicy mnóstwo zrozpaczonych napływało do stolicy. Tłumy te uliczne musiały być utrzymywane przez miasto oraz państwo i kokietowały formalnie absolutną swoją niezamożnością, która im dawała prawo do wszelkiego rodzaju wybryków.

Były to gotowe narzędzia do wszelkiego rodzaju nadużyć, skoroby się tylko znalazł ktoś, ktoby wysoko położony przedmiot ukazał i pełnemi rękami pieniądze sypał. Nikt tak bardzo się tem nie zajmował, jak bogaty książe *orleański*, którego jedynym celem było pomszczenie się na królowej za pogardę okazywaną temu rozrzutnikowi bez czci i charakteru, usunięcie króla jakimkolwiekbądź sposobem na stronę, a potem odegranie roli opiekuna, regenta albo nawet samego króla. Nie miał wprawdzie on nigdzie najmniejszego wpływu, ponieważ jednak posiadał pieniądze, przeto w tych czasach mógł łatwo sobie znaleźć ludzi, którzy żyli kosztem rozruchów; brakowało mu tylko stronnictwa. Mądry Mirabeau, którego posądzano, że z nim trzyma, powiedział z nieopisaną dumą: „Ja i książe orleański? Ten człowiek wydałby mi się zanadto złym na parobka do moich koni.“

Ludwik XVI nie mógł się pogodzić z tą zmianą stosunków, która go z absolutnego monarchy przemieniała na prezydenta republiki. Na nowo zaczęły występować w Wersalu myśli o zamachu stanu. Królowi poradzono dla bezpieczeństwa własnej osoby i zachowania swobody swych postanowień, ażeby opuścił Wersal, podejrzany z powodu swej blizkości z Paryżem i udanie się do Metz, ażeby ztamtąd przy pomocy wiernych regimentów poskromić powstanie. Nie mógł się jednak zdecydować; nie był bowiem mężem, któryby cośkolwiek śmiał przedsięwziąć, ani też mężem do rządzenia przyszłością podług teraźniejszości. Wahał się przeto długo, zanim zatwierdził postanowienie zgromadzenia narodowego z 4 sierpnia. Niektóre z nich dopiero podpisał 18 września; inne dopiero wtedy gdy zgromadzenie zaczęło nacierać

gwałtownie i mówić o tem, że nowa ustawa może się zupełnie obejść bez sankcji królewskiej i że król niema prawa jej zatwierdzać. 21 września podpisał wszystkie postanowienia, z wyjątkiem jednego o prawach człowieka.

Przez to ociąganie ściągnął znowu podejrzenia, a te wzrosły z powodu wypadku 1 października. Dla większego bezpieczeństwa dworu ściągniono do Wersalu regiment „Flandrów," stojący w Douai. Na ich przybycie gwardja przyboczna złożona z samych oficerów ze stanu szlacheckiego, wydała ucztę w wielkiej sali operowej na zamku. Król powracał właśnie z polowania i dał się namowić do pójścia tam pod koniec uczty. Gdy się zjawił na sali z królową wiodącą za rękę delfina, całe zgromadzenie podniecone winem wybuchło wielkim radosnym okrzykiem powitania. Piękność i uprzejmość królowej, która obeszła w koło i wszystkich witała uprzejmie, ale z troską poważną na czole, wywołała poczucie wierności i poddania u wszystkich. Pito za zdrowie króla, królowej i ich dzieci, o narodzie francuzkim nie wspominano, a muzyka wygrywała melodję pieśni: „Ryszardzie o mój królu, cały świat cię opuszcza." Damy dworu rozdawały białe kokardy a trójkolorowe poznikały.

To zajście wywołało w Paryżu wielkie zaburzenie. Mówiono sobie: „Podczas gdy Paryż umiera z głodu, obchodzą orgje w Wersalu." Nieprzyjaciele dworu nie omieszkali powiększać i ubarwiać tego faktu; mówiono, że kokardę trójkolorową zdeptano tam nogami, spiskując przeciw narodowi; stolica zdała się być zagrożoną; rodzina królewska zamyśla o ucieczce. Zadecydowano, że potrzeba króla do Paryża sprowadzić, umieścić go w samym środku swych wiernych Paryżan i oddzielić od jego dworu reakcyjnego. Takie myśli miał nawet *Lafayette*, któremu o nic tak nie chodziło, jak o jego republikę północno-amerykańską, w której chciał królowi nadać rolę jakiegoś Waszyngtona i zły był na niego za to, że jeszcze nie podpisał projektów o „prawach człowieka." Próżny ten i słaby człowiek mniemał, że trochę rewolucji nie zawadzi, ale przeciwnie oddziała skutecznie. Książe *orleański* poszedł jeszcze dalej; zamyślał on o zamordo-

waniu króla i jego rodziny, ażeby sobie samemu utorować drogę do najwyższej władzy.

Dnia 5 października 1789 r. zebrały się na placu Grewy kobiety i dzieci i zaczęły wołać o chleb. Liczba ich wzrosła niebawem do setek i tysięcy. Tłum ten rzucił się najpierw do piekarni, następnie do ratusza. Z Palais Royal nadciągał inny tłum natchniony widocznie przez księcia orleańskiego i wołał. „Arystokraci są winni temu, że my cierpimy głód i chleba niemamy, trzeba ich za to ukarać.“ Liczba burzycieli wzrastała z każdą chwilą; zewsząd mówiono, że trzeba króla sprowadzić do Paryża, ażeby zgłodniałemu ludowi dał chleba. Okrzyk: „Do Wersalu!“ oddziaływał tak gorąco, jak 14 lipca okrzyk: „Do Bastylii!“ Gwardja narodowa wystąpiła, żeby wstrzymać rabunek; Lafayette stanął również na swojem miejscu. Tyle jednak był nieroztropnym, że pozwolił iść naprzód burzliwemu tłumowi, a na czele swej gwardji narodowej wystąpił na końcu. Około południa cała ta chmara ludności zwróciła się do Wersalu; mogło być około 100,000 ludzi. Wielu z nich było uzbrojonych, w fuzje i piki; zebrano nawet kilka armat. O trzeciej popołudniu pierwszy orszak przybył do Wersalu. Były to prawie same kobiety pod przewodnictwem *Maillard'a*, który się już był odznaczył przy wzięciu Bastylji. Zgromadzenie narodowe zostające pod prezydencją *Monnier'a* otrzymało pierwszą wizytę. Tłum udał się do sali obrad i na galerje. Powstał rozruch nie do opisania, Monnier zebrawszy najładniejsze i najprzyzwoitsze kobiety i dziewczęta udał się z tą kobiecą deputacją do króla. Ten podpisał wtedy postanowienie o prawach człowieka i rozmawiał najuprzejmiej z paryżankami, które go prosiły, aby poradził co na brak chleba, a rezydencję swoją przeniósł do Paryża.

Następnie przybył tłum zbrojnych z Palais Royal i chciał wkroczyć do zamku, ale stojąca gwardja przyboczna (gardes du corps) przeszkodziła mu wejść. Powstała bójka, w której z obu stron padło wielu rannych i zabitych. Dopiero około godziny jedenastej w nocy, przybył *Lafayette* z gwardją narodową. Na jego zapewnienie, że pragnie porządek kosztem krwi własnej utrzy-

mać, krol zaniechał zamiaru swej ucieczki do Rambouillet. Skoro Lafayette zajął najważniejsze pozycje w zamku i obstawił je gwardją narodową, udał się sam na spoczynek około godziny drugiej w nocy. Tłumy podburzane przez Orleańczyków skorzystały z tej chwili, zdobyły i splądrowały koszary gwardji przybocznej i chciały wedrzeć się do zamku. Około godziny szóstej rano, odkryły jedno przejście, przy którem żadnej straży nie było, wkroczyły do podwórzy i korytarzy, pozabijały straż stojącą na czatach i poodcinały im głowy. Z głośnym krzykiem następnie wkroczyły na schody do apartamentów królowej wiodące. Kosztem własnego życia bronili niektórzy gwardziści wejścia do przedpokojów, dopóki królowa napół ubrana nie uciekła z kobietami swemi do króla. Nareszcie zjawił się *Lafayette* z częścią gwardji narodowej i wypędził ten motłoch paryzki z zamku. Plan księcia orleańskiego się nie udał. Zły z tego powodu, napisał do swego bankiera 6 października, aby nie wypłacał umówionej sumy, gdyż „pieniądze nie są zarobione, głupiec ten żyje jeszcze!“

Na placu przed zamkiem, tłum wołał: „Śmierć królowej!“ „Król do Paryża!“ Ludwik zezwolił nakoniec na udanie się do Paryża, ale nie chciał myśleć o dłuższym tam pobycie. Zjawił się na balkonie, z trójkolorową kokardą na kapeluszu i został przyjęty z okrzykiem: „Niech żyje król!“ Motłoch zażądał wtedy, ażeby się i *królowa* ukazała. Wahała się przez jakiś czas; Lafayette dodał jej odwagi; trzymając swe dzieci za ręce, ukazała się na balkonie. Widok ten rozbroił tłumy dzikie. Skoro Lafayettte, który ją wprowadził, zbliżył się do niej i ucałował jej rękę, tłum zawył głośno: „Niech żyje jenerał!“ „Niech żyje królowa!“ W kilka godzin potem królewska rodzina przedsięwzięła niebezpieczną drogę do Paryża.

Siedmiu godzin potrzeba było, aby przybyć do Paryża wśród tego pstrego tłumu ludu i żołnierzy, wśród okrzyku kobiet: „Przywozimy wam piekarza z piekarką i piekarczykami!“ W ratuszu rodzina królewska przyjęła pozdrowienie rady gminnej i udała się do pałacu Tuillerie, gdzie nic na jej przyjęcie nie zgotowano. Gwardja narodowa podjęła się straży na zamku. We

dwa tygodnie potem, zgromadzenie narodowe przybyło również do Paryża i zajęło na obrady wielką rajtszulę w pobliżu Tuilerów leżącą. Przeszło stu członków jednak wystąpiło ze zgromadzenia zwątpiwszy w przyszłość. Stan średni rozpoczął również emigracyę. Książe *Orleański*, którego wymieniano jako głównego motora rozruchów październikowych, otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi i dopiero później zjawił się w Paryżu ażeby głosować za śmiercią króla i królowej.

Rewolucya doszła do nowego punktu zwrotnego. Ludność Paryża trzymała króla i jego rodzinę w Tuilerach w więzieniu i wywierała nieprzeparty nacisk na zgromadzenie narodowe. Ktoby chciał pozyskać niższe klasy ludności i umiał niemi kierować ten mógł być odtąd panem i dyktatorem we Francyi i w Paryżu. Taki był skutek 5 października.

W następnym miesiącu opracowywano dalej nową ustawę, za namową *Talleyranda* biskupa z Autun, wszystkie dobra kościelne w wartości 2,100 miljonów franków, zostały uznane za własność państwa a zapłatę duchowieństwa, staranie o kościołach i ubogich powierzono także państwu. Niebawem zniesiono wszystkie klasztory i zakony duchowne, biskupstwa zreorganizowano na nowo i postanowiono, że odtąd duchowni obierani będą przez lud i że wolność religijna zaprowadzoną będzie. Dalsze prawo nakazywało, ażeby wszyscy duchowni zaprzysięgli ten porządek kościelny (constitution civile du dergé) chociaż papież przysięgę tę uznał za nieważną. Ponieważ tylko trzecia część duchowieństwa przysięgę wykonała, a ci którzy jej składać nie chcieli utracili swe miejsca, przeto mnóstwo miejsc duchownych pozostało niezajętych. Odtąd byli księża przysięgli i nie przysięgli, ci ostatni nie zajmowali jawnych stanowisk, przez prawowiernych katolików uważanymi byli za jedynie prawdziwych księży i wystawionymi byli na prześladowanie rewolucyonistów. Wraz z konfiskatą dóbr kościelnych łączy się wydawnictwo *asygnat*, piśmiennych kwitów. Ponieważ bowiem wielka liczba dóbr kościelnych nie mogła być natychmiast rozprzedaną, a państwo potrzebowało pieniędzy, przeto wydanie tych kwitów było z początku nieodzowne. Ale

rząd, który wiecznie pieniędzy potrzebował, kazał coraz nowe asygnaty wydawać i w końcu nie miał już podstawy dla nich. W skutek tego utraciły one prawie całą wartość a ich kurs musiał być przymusowym później za czasów konwencyi.

W lutym 1790 roku zniesiono dawniejszy podział kraju na prowincye i podzielono Francję na 83 departamenty w których nie było ani ceł łącznych ani żadnych odrębnych urządzeń. System jedności został tutaj zaprowadzony jako też równość monety, miar i wag. Sądownictwo uległo też zmianie i we wszystkich departamentach podzielonych na okręgi i kantony, ustanowiono sądy kryminalne i przysięgłe, trybunały, czyli sądy okręgowe, sądy pokoju czyli kantonalne. We wszystkich sądach zaprowadzono jawność i obronę ustawy, tortury zaś i inne nie naturalne środki kar i sprawiedliwości usunięto. Cenzurę zniesiono, a prasie nadano zupełną swobodę.

Skoro zasada równości rozeszła się w ten sposób na całe państwo i na wszystkie pojedyncze gałęzie i urządzenia, musiały też upaść wszelkie odznaki i różnice stanu. W skutek tego, zniesiono szlachectwo dziedziczne, wszelkie tytuły, herby, liberye i t. p., jako też prawo pierworodnych (majoraty). Przez te ostatnie rozporządzenie jako też przez zakupienie dóbr kościelnych, dobra ziemskie, które po większej części dotąd się w rękach szlachty i kleru znajdowały, rozdzielono pomiędzy większą liczbę mieszczan i przez to położono grunt do większego dobrobytu stanu miejskiego i chłopskiego.

Nader zgubnie oddziałała ówczesna prasa wszelkich pozbawiona cugli, jako też i stowarzyszenia klubowe. W pierwszej odznaczył się *Marat*, prawdziwie cyniczną swoją podłością: był to lekarz z Neufchatel i zaczął wydawać tak zwanego „Przyjaciela ludu,“ który obiecywał zniszczenie wszystkiego co jeszcze miało religię i sumienie, i wśród niższego ludu nader szerokie znajdowało zastosowanie. Również zgubnie oddziaływały demokratyczne kluby, które imiona swoje brały od klasztorów, w których się zbierały. Najliczniejszym i najbardziej wpływowym był klub *Jakobinów*, w którym Robespierre, Marat, St. Just i inni prze-

wodniczyli. Do kordelierów należeli Dauton i Kamil Desmoulins, do Żyrondystów Petion i Dumouriez. Jakobini opierali się głównie na wyborach sekcyi paryzkich, przez które panowali nad proletarjatem i znosili się ze swymi towarzyszami po prowincyach gdzie również takie kluby się tworzyły. Fałszem byłoby jednak sądzić, że większa część ludności Francji porozumiewała się z Jakobinami i z prasą, po większej części mała liczba fanatyków łączyła się z tymi wolnomyślnymi ludźmi, którzy zdolnymi byli do wszelkiego gwałtu i nie znali większego zadowolenia nad to, aby wyższym od nich wykształceniem i dobrobytem stanom, dać uczuć całą potęgę swoją fizyczną.

W większej liczbie rewolucji widzimy zawsze, że nie najprzezorniejsi i najrozsądniejsi, ale najbardziej szaleni wywierają największy wpływ na masy. Wpływ Mirabeau nigdy tak znacznym nie był jak Robespiera lub Marata.

W tych warunkach, wielka uroczystość federacyjna obchodzona w Paryżu 14 lipca 1790 roku w rocznicę zdobycia Bastylii w celu zespolenia gwardji narodowych wszystkich departamentów, nie mogła nic zmienić. Było to chwilowe uniesienie, świetne przedstawienie teatralne, któremu brakowało wszelkiego dłuższego wpływu. Na polu Marsa przerobionym przez pracę wszystkich stanów na jakiś amfiteatr zebrało się z pół miljona ludzi, pomiędzy nimi przeszło 60,000 gwardji narodowej, wojska liniowego i żołnierzy marynarki. W środku szerokiego pola znajdował się „ołtarz ojczyzny“ przed którym *Talleyrand* otoczony 300 księżmi w białych ornatach i przybranych w trójkolorowe szarfy odprawił nabożeństwo i pobłogosławił chorągwie 83-ch departamentów. Następnie Lafayette złożył przysięgę w imieniu całej gwardji narodowej, że będą wiernymi prawu i królowi, a Ludwik XVI podniósłszy się z siedzenia zawołał: „Ja, król Francuzów, przysięgam powierzoną mi władzę obrócić na utrzymanie ustawy zatwierdzonej przez zgromadzenie narodowe i przyjętej przezemnie.“ Kilka tysięcy ludzi zawołało z podniesionemi prawicami w górę: „Przysięgamy! Niech żyje król!“ W tej chwili *Marja Antonina* uniesiona ogólnym zapałem podniosła

w górę delfina i trzymała go przed zgromadzonemi stanami. Niewypowiedziany okrzyk radości zagrzmiał; muzyka zaczęła grać, armaty zagrzmiały; epoka zgody i spokoju zdawała się rozpoczynać. Ale wśród ogólnej radości ludzie tacy jak Marat, którzy nie chcieli monarchii ale raczej republikę, lub też anarchję z rządem dyktatorskim, oburzeni byli na uroczystość, która miała znaczenie monarchiczno-konstytucyjne i potępiali nabożeństwo bałwochwalcze odprawiane przez króla i Lafayette'a. Podobne słowa skoro okrzyki radosne przebrzmiały, padły na grunt przygotowany. Minister Necker, który się nie mógł wżyć w nowe stosunki i w zgromadzeniu narodowem wszelki kredyt utracił wziął dymisyę 4 września 1790 roku i powrócił do Szwajcarji, do której się dostał z niebezpieczeństwem życia.

Nikt z taką pewnością nie przewidywał złych skutków rewolucji, której żadnej tamy nie przeciwstawiono, jak hrabia *Mirabeau*. Jeżeli dawniej wszystko co mógł czynił, aby zniweczyć nadużycia starej Francyi, ograniczyć władzę królewską, znieść przywileje szlachty i duchowieństwa i nowy świat stworzyć w którym równość by była wobec prawa, to teraz gdy ten cel osiągnięto był on zdania, że potrzeba rewolucyę stłumić a zaprowadzić porządek i prawo. Podczas gdy Jakobini chcieli utrzymać anarchią i panowanie ludu, Mirabeau cel swój widział w utrzymaniu monarchii konstytucyjnej, stanął przeto w zgromadzeniu Jakobinów z tą samą nieustraszonością jak dawniej gdy chodziło o obronę feudalizmu. Pragnął zostać ministrem, ażeby silny rząd ustalić i rewolucję módz powstrzymać. Ale postanowienie zgromadzenia narodowego iż żaden z jego członków nie mógł wejść do ministerstwa, odebrało mu wszelką nadzieję. Z dworem układał on się już od dawna i pobierał nawet od niego pensję. Królowi, królowej, ministrom, odkrył w swoim politycznym memorjale plan cały ugruntowania silnej konstytucyjnej monarchii. W maju 1790 r. miał w ogrodzie królewskim potajemną rozmowę z królową. Okazała ona wielką wyrozumiałość dla jego planów i wielką gotowość postąpienia za jego radami. Przy pożegnaniu ucałował rękę królowej mó-

wiąc. „Pani, monarchja jest uratowaną!“ Pełen był nadziei i projektów. „Królowa jest jedynym mężem, jakiego król ma przy sobie,“ pisał w kilka dni potem.

Królowi kilka przedstawiono projektów. Wszystkie prawie zgadzały się na to, aby nie pozostawał w Paryżu. Jedni radzili, by z pomocą emigrantów zgnębił swawolnych i przywrócił dawniejszy porządek. Królowa opierała się temu planowi stanowczo; uważała bowiem taką restaurację za niemożliwą i nie chciała nic mieć emigrantom do zawdzięczenia. Inni mówili o ucieczce do Wandei lub na południe, ażeby stanąć na czele powstania katolickiego, a Paryżan niedowiarków nawrócić prochem i ołowiem. Do wykonania tego planu królowa była gotową, ale Ludwik zanadto słabym. W ostatnich czasach studjował historję angielską i w niej znalazł, że główne oskarżenie przeciw Karolowi I było to, że wojnę domową zapalił. Dla tego bojąc się, by go nie spotkał los Karola, cofnął się przed krwi rozlewem i tak jak przy napadzie na Wersal dał gwardji swej przybocznej rozkaz bronienia swej rodziny, ale bez użycia broni. A jednak siłę i gwałt można było jedynie gwałtem zniszczyć, jak to był uczynił jenerał Bonaparte 25 października 1795 r. Trzeci projekt chciał ratować króla i królestwo przez mocarstwa zagraniczne, szczególniej przy pomocy cesarza niemieckiego Leopolda II, który 20 lutego 1790 r. wstąpił na tron po swoim bracie Józefie. Król miał uciec do twierdzy pogranicznej, niedaleko Montmedy, otoczyć się tam wiernymi regimentami i żądać poparcia od wojsk austryjackich, stojących w Belgji; że i w tym wypadku król nie mógł opanować rewolucji bez wojny domowej i rozlewu krwi, było to dla każdego jasne, ale nie dla Ludwika. Hrabiemu Mirabeau plan ten wydał się i z innych powodów niebezpieczny.

W jednym z memorjałów do króla powiada: „Usunąć się do Metz lub innego jakiego miejsca pogranicznego, jest to samo co wojnę wypowiedzieć narodowi i tron opuścić. Król, który w tej chwili jest jedyną opieką swego narodu, nie powinien uciekać przed swoim ludem; nie powinien jednem uderzeniem zrywać wię-

zów, które go z nim łączą; jak również stawać w położeniu takiem, aby nie módz inaczej powrócić na tron państwa swego, jak tylko z bronią w ręku, lub wyżebraną pomocą cudzoziemców. A któż może obrachować do czego jest zdolnym naród francuzki, skoro ujrzy, że go król opuszcza, aby się połączyć z buntem i sam się banitą głosi?“ To, że król nie mógł dłużej pozostać w Paryżu bez zmiany ustawy, nie ulegało wątpliwości i *Mirabeau* był o tem przekonany; ale nie chciał tajnej ucieczki, ani żadnej łączności z cudzoziemcami, ni z emigrantami. Jego rada była następująca: „Król powinien zebrać 20,000 ludzi pod jenerałem Bouillé, pomiędzy Paryżem a Compiègne przedsięwziąć niektóre środki bezpieczeństwa, pemiędzy innemi unikać nawet przejazdu przez ulice Paryża, w dzień jasny udać się z rodziną swoją i ministrami do Rouen, stolicy Normandji; ztamtąd wydać proklamację do narodu, a w niej oznajmić, że go ograniczyli w prawie wolnej decyzji, zmuszając do podpisania pewnych postanowień zgromadzenia narodowego, żąda przeto, ażeby zgromadzenie, zebrano w Rouen, gdzieby mogło dalej swobodnie swe prace prowadzić i cofnąć te prawa, które nie były w harmonji z zasadą tronu. Gdyby zgromadzenie narodowe nie chciało przystać na podobny przegląd ustawy, w takim razie król mógł takowe rozwiązać natychmiast, nowe wybory ustanowić i przedstawić swoje projekty nowemu zgromadzeniu, które by się zebrało w Rouen.

Gdyby ten plan wykonano, godność królestwa byłaby ocaloną, wszelkie podejrzenia usunięte, a wszystko coby się stało, stało by się jedynie we Francji i jawnie dla Francuzów. Plan ten jednak wymagał nie tyle odwagi, siły i wytrwania, wobec rewolucji, ile wobec podszeptów i podmawiania szlachty. Król i królowa zgodzili się wprawdzie na to, ale pierwszy nie mógł się zdecydować na swoje upokorzenie. Podczas gdy się przez ministrów swoich układał z Mirabeau, korespondował z jenerałem Bouillé, co do możliwości ucieczki przez granicę belgijską. Mirabeau z niechęcią patrzał na to wachanie, niecierpliwił się i niepokoił. Powiedział do przyjaciela swego La Marck: „Jeżeli tak dalej pój-

dzie, to król i królowa muszą zginąć, a motłoch ich ciała podepczę nogami.“ On sam niebawem wycieńczony na ciele i duchu, częścią przez pracę, częścią przez nadużycia zmysłowe, popadł w ciężką chorobę. Mówił do przyjaciół, którzy łoże jego otaczali: „Zabieram z sobą do grobu żałobę po monarchji; po mnie rewolucja rozerwie ją na sztuki.“ 2 kwietnia 1791 r. umarł. Jakobini ucieszyli się, utracili bowiem najbardziej zaciętego wroga swego; umiarkowani, którzy chcieli monarchję pogodzić z wolnością, żałowali go, ponieważ czuli, że najsilniejsza ich podpora została złamaną.

Po śmierci Mirabeau, król i królowa nie mieli nikogo, coby im rozsądnej rady mógł udzielić. Przy braku jawnego sądu o stanie i osobach, król był odtąd zupełnie przypadkowi oddany. A wtedy właśnie rewolucjoniści prowadzili najsilniejsze rozprawy i brali się do najbardziej niebepiecznych środków. *Marat* mianował króla despotą i żądał, ażeby „Austryjaczkę“ zamknąć w więzieniu! Jakobini utworzyli z szumowin ludu, kobiet i mężczyzn, tak zwane stowarzyszenie bratnie, które było gotowe krzykiem i gwałtem zmuszać do tego, czego nie można było przeprowadzić w zgromadzeniu narodowem; wpływ Lafayette'a był prawie zniszczony zupełnie i chodziło już tylko o to, ażeby go zastąpić na posadzie komendanta gwardji narodowej przez jakiego Jakobina; wiele osób zamordowano jako rojalistów; duchowni, którzy w skutek zakazu papieża nie wykonali przysięgi dla nowej ustawy, zostali uwięzieni; bardzo łatwo pojąć, że król i królowa wzdychali do wydalenia się z tego piekła. Wypadek, który się wydarzył 18 kwietnia 1791 r., wzmocnił jeszcze te życzenia. Król chciał z rodziną swoja udać się do St. Cloud, aby tam spędzić tydzień wielkanocny w zupełnej ciszy z kapłanami, którzy nie złożyli przysięgi. Rodzina królewska znajdowała się już w powozach; gwardja narodowa stała dla jej obrony, ale liczne tłumy ludu, przez jakobinów dzień przedtem w tym celu podmówione, uchwycily konie za cugle i oświadczyły, że nie pozwolą na ucieczkę króla. Lafayette uwiadomiony o tem zajściu pospieszył i zażądał od gwardji narodowej, aby rozproszyła tłumy ludu

i królowi ułatwiła przejazd. Gwardja narodowa jednak słuchać go nie chciała i przyłączyła się do zbuntowanych. Nie pomogły ani perswazje ani groźby. Półtorej godziny trwała ta przykra scena. Król i królowa musieli nakoniec po wysłuchaniu najtwardszych złorzeczeń zejść z powozu i udać się do pałacu.

Wiedzieli odtąd, że są uwięzieni, a ponieważ królowi brakowało odwagi do wykonania planów Mirabeau, przeto przygotowywali się gorliwie do ucieczki. Wzrok ich zwracał się głównie do granic Belgji, Z cesarzem *Leopolda II* bratem królowej rozpoczęto układy, aby przygotował 10,000 ludzi na obronę królewskiej rodziny. Ten jednak nie zgadzał się na to; obawiał się niebezpieczeństw ucieczki, a na myśl o skutkach w razie nieudania się takowej, podnosiły mu się włosy na głowie. Prosił przeto usilnie królową w listach swoich, aby zaniechali myśli ucieczki i przeczekali spokojnie końca wypadków w Paryżu. Równocześnie donosił jej, że Burbonowie w Hiszpanji, Neapolu i Parmie, protestowali uroczyście przeciw zgwałceniu praw królewskich ich kuzyna Ludwika, a równocześnie aby ten protest poprzeć, łączyli się z innymi książętami, dla wysłania wojsk na granice Francji. Spodziewał się, że w skutek tego wszystkie stronnictwa, z których najzaciętsze uważał właśnie za najmniej zdolne do wojny, takowej zaniechają, a król poparty przez ludność pograniczną, trzymającą z monarchją w korzystniejszem położeniu się niebawem znajdzie. Równocześnie spostrzegł, że teraz właśnie rozdział między stronnictwami się dokonywa i że wielu mężów, którzy dawniej do radykalistów należeli, obecnie przyłączają się do stronnictwa umiarkowanego Lafayetta. Królowa nie podzielała tego zapatrywania. Nie wierzyła ani w to, żeby stronnictwa krańcowe się przestraszyły protestem, zbieraniem wojska i wojną, ani też tem, żeby zmiana ustawy na korzyść monarchicznej władzy Lafayette'a wypadła, tembardziej, że ten ostatni nie miał już żadnego wpływu na tłumy. Prosiła przeto w liście swoim z dnia 1 czerwca 1791 r. brata swego Leopolda, aby na wszelki wypadek 10,000 ludzi miał gotowych na granicy belgijskiej, iżby ona w razie jej z królem ucieczki do Montmedy miała pomoc i poparcie. Na to

Leopold odpowiedział, że zrobi, co będzie sobie siostra życzeć, ale że to bynajmniej nie zmniejsza jego obaw. Wojsku stojącemu w Belgji przesłał stosowne informacje.

Decyzya przeto stanęła. Wszystko zależało od rozsądnego wykonania takowej. Trzeba było bardzo punktualnie i przezornie najmniejsze rzeczy przewidzieć, ażeby działać szybko i odważnie. Wszystko jednak stało się na odwrót. Przygotowania do drogi i wykonanie ucieczki tworzy nieprzerwany łańcuch niepowodzeń. Droga wiodła na Chalons, St. Menehould, Clermont, Varennes do Montmedy. Ułożono z jenerałem Bouillé by począwszy od Chalons na każdej stacji znajdował się oddział konnicy przygotowany. Ponieważ jednak odjazd ułożono najpierw na noc z 19 na 20 czerwca, następnie z 20 na 21, przeto powstało zamięszanie a oddziały konnicy więcej zaszkodziły niż pomogły. Wielkość powozu podróżnego musiała zwracać uwagę każdego. Lepiejby niezawodnie było, gdyby król z delfinem sam był odjechał, królowa zaś z córką i bratową swoją w tym samym czasie inną drogą do granicy się dostała. Nie można się jednak dziwić królowej, która czuła jak jest znienadzidzoną, że się bała puszczać w drogę bez króla. Przedewszystkiem jednak potrzeba było królewskiej rodzinie kogoś pewnego i zręcznego, ktoby mógł służyć za przewodnika w podróży. Polecono w tym celu królowi hrabiego Agoult, oficera wielkiej energii, decyzyi i pewności. Ponieważ jednak pani Tourcel, ochmistrzyni królewskich dzieci prosiła usilnie aby ją zabrano i nakoniec się królowej do nóg rzuciła, przeto zostawiono hrabiego Agoult a do trzech pań dobrano jeszcze czwartą. Błąd ten nie mógł być naprawiony przez to, że trzech kawalerów dworskich, gwardzistów, siadło bezbronnych na koźle.

Królewska rodzina jechała za paszportem rosyjskiej baronowej Korff. Królowa uchodziła za baronowę, Ludwik za jej służącego. Powóz królewski dojechał szczęśliwie do Chalons a ztamtąd do St. Menehould. Przybycie oddziału dragonów roznieciło w tem mieście wielki niepokój. Gdy wielki powóz podróżny nadjechał a oficer dragonów z uszanowaniem wielkiem

ustąpił mu się z drogi, powzięto podejrzenie. *Ludwik* otworzył okno powozu i podczas przeprzęgu koni rozmawiał z oficerem, a tymczasem poczmistrz *Drouet* przed którego domem stał powóz miał sposobność przypatrzenia się podróżnym. Od razu powziął przekonanie, że król się przed nim znajduje. Ponieważ nie mógł wstrzymać powozu przeto boczną drogą udał się konno do Varennes.

Tam zbudził przedstawiciela gminy *Sausset*, który był równocześnie kupcem i fabrykantem świec i powierzył mu swoje podejrzenie. Komendanta gwardji narodowej przywołano, i zaczęto się układać z nim i z kilku innemi osobami. Most znajdujący się na małej rzeczce Aire i dzielący miasto na dwie części został zagrodzony przewróconym wozem.

Około godziny jedenastej przybył powóz królewski do Varennes. Nigdzie ani koni ani jeźdźców widać nie było, do przeprzęgu. Kawalerowie poschodzili w ciemnościach z kozła i poszli szukać koni. Nawet królowa zeszła i pytała się w niektórych domach. Nakoniec dowiedziano się tego czego Bouillé w swoim raporcie zapomniał donieść, że konie znajdują się w tamtej części miasta od samego rana w oberży pod „Wielkim monarchą.“

Powozy pojechały tam natychmiast ale musiały się zatrzymać ponieważ most zagrodzony był wozem w poprzek leżącym. Skoro kawalerowie poschodzili z kozła aby przeszkodę usunąć, *Drouet* stojący tam z kilku uzbrojonymi ludźmi, oświadczył im, że powozy dalej jechać nie mogą.

Sausset zażądał od podróżnych aby poszli do jego mieszkania w celu obejrzenia paszportów. Podczas gdy to się działo wszystkie dzwony w mieście biły na alarm, a gwardję narodową zwoływano przez posłańców. W kilka godzin tysiące uzbrojonych zebrało się w Varennes a wszyscy słuchali nie króla lecz jakobina Droueta.

Członkowie rodziny królewskiej znajdowali się wraz ze świtą swoją w jednym pokoju domu Sausset'a. Sausset zwróciwszy się do króla rzekł wskazując na jego portret, wiszący na

ścianie: „Najjaśniejszy Panie, oto wasz portret!“ Król odpowiedział: „Tak, mój przyjacielu! ja jestem królem,“ uściskał Sausset'a i prosił go aby mu nie przeszkadzał w odjeździe, ponieważ nie przez zemstę ale tylko żeby życie swe ratować Paryż opuścił. O w pół do pierwszej w nocy przybył książe *Choiseul* z 40-ma huzarami i dwoma oficerami do pokoju. Królowa, która rozmawiała z Sausset'em i kilkoma radcami gminnemi podeszła natychmiast do Choiseula i podała mu rękę z radością. Znowu zaczerpnęła nadziei. Oficerowie oznajmili o powstaniu ludności i o odpadnięciu kilku oddziałów wojska! „Co czynić?“ pytał król, Choiseul odpowiedział: „Ratować się Najjaśniejszy Panie! Mam tutaj 40 huzarów, siedmiu z nich tu zostawię. Wasza Królewska Mość z delfinem na ręku wsiądziesz na jednego konia; królowa, księżniczka, księżna Elżbieta i panie ich dworu dosiędą również koni. Otoczemy was 33 huzarami i z szablą w ręku utorujemy drogę. Przeprowadzimy Was przez rzekę; ale nie mamy chwilki czasu do stracenia; za godzinę bowiem moi żołnierze przejdą na stronę ludu.“ Król zapytał: „Czy mi odpowiadasz za to, że podczas tej nierównej walki ulicznej 30 ludzi przeciw 800, kula jaka nie trafi w królowę, w moją córkę, mego syna, lub siostrę moją?“ — Zupełnej gwarancji Choiseul dać nie mógł, ale jednak ryzyko nie było tak wielkie. Król nie mógł się zdecydować; chciał pozostać w Varennes do rana i przeczekać tam aż do przybycia Bouille'go. Choiseul wysłał oficera w kierunku Montmedy, ażeby oznajmić jenerałowi Bouillé o położeniu króla O czwartej przybył kapitan Deslon ze 100-ma huzarami, kazał im stanąć przed zamkniętym mostem i pospieszył do króla pytając o jego rozkazy. „Widzicie sami“ odpowiedział tenże, „nie mogę żadnych rozkazów udzielać, jestem więźniem; powiedzcie panu Boillé żeby uczynił co może!“ Deslon powrócił do swoich huzarów i czekał na przybycie jenerała.

Z ulicy gdzie tłumy z godziną każdą się powiększały, słychać było wołanie: „Niech żyje naród! Do Paryża! Do Paryża!“ — Królowa siedząc pomiędzy dwoma skrzyniami świec łojowych i mydła, zwróciła się z najczulszemi prośbami do pani

Sausset, aby wymogła na mężu swoim wypuszczenie rodziny królewskiej. Kobieta ta do łez wzruszoną była ale nie śmiała tego uczynić. „Mój Boże!“ odpowiedziała, „zamordowaliby mi męża. Kocham króla, ale kocham także mego męża, a on jest odpowiedzialny.“ Prośbami nic uczynić nie było można. Ludzie tembardziej przeto krnąbni i groźni się stawali. Gdyby Bouillé nie był nadszedł wszystko by było stracone. Pomiędzy godziną piątą a szóstą usłyszano turkot.

Dwóch panów wyszło z powozu i weszli do pokoju. Byli to wysłańcy za królem z Paryża. Baillon deputowany rady gminnej paryzkiej wszedł pierwszy. Nadzwyczaj był niespokojny i zaledwie kilka słów mógł wymówić: „Najjaśniejszy Panie, cały Paryż morduje się wzajemnie, nasze żony, nasze dzieci są już może w tej chwili zabite; nie jedź dalej Najjaśniejszy Panie. Interes państwa, naszych kobiet i dzieci tego wymaga!“ Na te słowa, królowa rękę podniosła i wskazując na delfina i księżniczkę, którzy spali na łóżku Sausset'a, zawołała: „A czyż ja nie jestem matką?“ — „Dobrze więc — rzekł król — czegóż żądacie?“ „Najjaśniejszy Panie, dekret zgromadzenia narodowego!“ odrzekł Bouillon. „Gdzież on jest?“ zapytał król. „Mój towarzysz go ma.“ Wtedy wszedł pan Rosneuf adjutant Lafayette'a, który od października 1789 roku, przydany był przez Lafayette'a królowej, jako komendant gwardji narodowej i nie miał jej na krok opuszczać,

Gdy wszedł królowa zawołała zdziwiona: „Jakto, to pan? Nigdybym tego nie myślała. Jeżeli pan chciałeś imię swoje wsławić toś wybrał szkaradny sposób.“ Gdy zaczął mówić o Lafayette'cie, królowa rzekła: „O! Lafayette! On ma tylko swoją amerykańską republikę w głowie; już on pozna, co to jest republika. Bezwstydnik!“ Król przyjął dekret zgromadzenia narodowego, w którym wzywano wszystkie stany cywilne i wojskowe, aby się oparły „wykradzeniu“ króla i sprowadziły go napowrót do Paryża. Ludwik odczytawszy ten papier zawołał: „Niema już króla we Francji.“ Królowa wzięła papier do ręki i przebiegła go oczyma.

Król wziął go powtórnie, odczytał raz jeszcze i położył na łóżku, gdzie spały dzieci. Królowa szybkim ruchem ręki zrzuciła papier z łóżka na ziemię mówiąc: „Nie chcę by moje dzieci zbrudziły się tem dotknięciem.“ Ogólny szmer powstał. Radcy gminni i chłopi którzy się w pokoju znajdowali widzieli w tym ruchu królowej straszną profanację. Choiseul chcąc zatrzeć złe wrażenie, podniósł papier i położył go na stole.

Tymczasem zebrało się w Varennes przeszło 100 ludzi, pomiędzy nimi wielu z gwardji narodowej. Romeuf nalegał, ażeby natychmiast powrócono. Król czekając na Bouilé'go zwlekał z odjazdem. Niektórzy mówili już o tem, ażeby go gwałtem do powozu wciągnąć. Około godziny ósmej rano, król zwątpił w przybycie Bouile' go i kazał przygotować do wyjazdu. Oba powozy wjechały i wyjechały wśród tryumfalnych okrzyków tłumu. W godzinę potem o dziewiątej przybył Bouillé do Varennes z regimentem jeźdźców. Nie mógł już gonić za królem, ponieważ jego konie zmęczone dziewięciogodzinnym pędem potrzebowały spoczynku. Bouillé przeto cofnął się tąż samą drogą i niebawem opuścił terytorjum francuzkie. W blizkości Epernay spotkali się z rodziną królewską 23 marca trzej komisarze mianowani przez zgromadzenie narodowe: *Latour-Maubourg*, przyjaciel Lafayette'a, *Barnave*, który zamierzał wstąpić w ślady Mirabeau *i Petion*, który udawał zaciętego republikanina.

W celu potrzebnych urządzeń wojennych przydanym im został jenerał *Maciej Dumas*. Barnave i Petion wsiedli do powozu królewskiego, Latour-Maubourg i Dumas z panią Tourcel do drugiego. W pierwszym było bardzo ciasno, delfin musiał z rąk do rąk przechodzić. Barnave zachował się delikatnie i czule, okazywał wiele sympatji dla królowej i wiele przywiązania dla króla; Petion był gburowaty i nieczuły, oznajmił, że monarchja jest rzeczą zbyteczną i że naród dosyć jest dojrzałym, aby mógł tworzyć rzeczpospolitę.

25 czerwca wjechano do Paryża; wjazd ten podobnym był do pogrzebu. Najdziksi z rewolucjonistów zamierzali napaść na po-

wozy królewskie i wymordować wszystkich, ażeby tym sposobem za jednym zamachem usunąć wszystkie przeszkody. Ale zgromadzenie narodowe przedsięwzięło środki inne, zebrało całą gwardję narodową i utworzyło szpaler aż do samego pałacu Tuilerów. Prasa zapowiedziała, ażeby króla przyjęto grobowem milczeniem: „Kto zdejmie kapelusz przed królem zostanie zbity, kto go obrazi zostanie powieszony.“ W pobliżu Tuilerów stał hufiec do mordu gotowy i spróbował przedrzeć się przez gwardję narodową, skoro królowa, która wyszła ostatnia, skierowała się do wejścia zamku. Ale gwardja narodowa stawiła zacięty opór, a panowie, którzy nadbiegli, stanęli gotowi do obrony królowej. To co Mirabeau przepowiedział, to się stało. Przed ucieczką utrzymanie monarchji było trudne ale możliwe: po ucieczce jednak stało się niemożliwością. Wychodząc z zapatrywania, że król chciał cudzoziemców powołać w szranki przeciw Francji, lud okazał się odtąd nieprzyjacielem króla i monarchji.

Już 24 czerwca zgromadzenie narodowe wypowiedziało złożenie z tronu króla, władzę królewską sobie przywłaszczyło i postanowiło, że król i królowa po powrocie do Tuilerów potrzebują osobnej straży. Straże stojące pod drzwiami pokoju, nie pozwalały wchodzić nikomu bez pozwolenia. Małżonkowie królewscy mogli się widywać i rozmawiać z sobą, tylko kiedy niekiedy. Drzwi od ich sypialni stały dzień i noc otworem; Marja Antonina mogła się zaledwie ubierać i rozbierać bez świadków. Komisarze zgromadzenia narodowego przesłuchali oboje z powodu ich ucieczki. Królowa za radą Barnave'a zeznała, że oddaliła się tylko z Paryża dla tego, że król sobie tego życzył i że mu winną jest posłuszeństwo. Straż wtedy miała ustać, gdyby nowa ustawa uchwaloną została. 3 września sprawa została ukończoną. Deputacja osobna wręczyła królowi projekt zatwierdzony. Chociaż go to oburzało nad wyraz, musiał go jednak chcąc nie chcąc podpisać. 14 września przed zgromadzeniem narodowem wykonywał przysięgę. Zastępcy ludu siedzieli na swoich krzesłach, król zaś stał między nimi. Gdy powrócił do domu, rzucił się na krzesło i płakał nad doznanem upokorzeniem. Królowa, która

z loży bocznej przypatrywała się tej scenie, nie obiecywała sobie nic dobrego z królestwa przywróconego przy takim dysonansie. Widziała, że coraz gorsze czasy nadchodzą. Pisała do hrabiego Mercy: „Ustawa jest czemś tak nienaturalnem, że długo się utrzymać nie może. Jakiekolwiek nieszczęście na mnie spadnie, potrafię się mu poddać, ale nigdy nie zezwolę na coś, coby przeciwnem było i niegodnem mnie samej; dopiero w nieszczęściu czuję czem jestem. Krew moja płynie w żyłach mego syna, a ja przysięgam, że on okaże się kiedyś godnym wnukiem Marji Teresy!“ W liście pisanym do cesarza Leopolda 4 października 1791 roku mówi wprawdzie, że lud w skutek przyjęcia ustawy, nabierze zaufania do króla, nie ukrywa jednak tego przed sobą, że lud niema dostatecznej siły, aby oprzeć się morderczym żądaniom klubu i prasy. Równocześnie prosi brata swego, aby uspokoił emigrantów, których nierozsądne postępowanie pogorszyć tylko może położenie rodziny królewskiej. „Gdyby emigranci przybyli zbrojni do Francji, wtedy wszystko będzie straconem i byłoby niemożliwością lud przekonać, że nie jesteśmy z nimi w zmowie.“ Jedyną jej nadzieją było wkroczenie Austryjaków i Prusaków do Francji. Nie miała pojęcia, aby to mogło być hasłem jej śmierci.

4. Zgromadzenie prawodawcze.

(1791—1792).

Po zgromadzeniu konstytucyjnem, które się rozwiązało po ukończeniu dzieła ustawy, nastąpiło 1 października 1791 r. zgromadzenie prawodawcze (legislative). Ponieważ pierwsze przed rozejściem się postanowiło, że żaden członek zgromadzenia konstytucyjnego nie może być wybrany do prawodawczego, przeto wybrano samych nowicjuszów parlamentarnych, a w skutek agitacji jakobińskiej, wielu ekscentrycznych demokratów i fanatycznych republikanów, którzy po zniesieniu feudalizmu, chcieli królestwu ten sam los zgotować. Żyrondyści tworzyli większość w tem zgromadzeniu

tem bardziej, że z ich szeregów i ministerjum utworzonem zostało (Roland, Clavierè, Serwan).

Postanowienie zgromadzenia przeciw księżom, którzy nie złożyli przysięgi i przeciw emigrantom wywołały zaburzenia między królem a narodem. W listopadzie 1791 r. postanowiono, żeby w ciągu ośmiu dni całe duchowieństwo złożyło przysięgę, żeby spisano listy wszystkich duchownych, którzy złożyli i tych którzy nie złożyli przysięgi, żeby ci ostatni utracili swoje pensje; zapisani zostali w liczbę podejrzanych, a w razie wyraźnego nieposłuszeństwa przeciw prawu i woli narodu ukarani zostali dwuletniem więzieniem. Ponieważ emigranci uznani zostali wszyscy jako podejrzani, w razie gdyby do 1 stycznia 1792 roku nie powrócili, jako zdrajców stanu skazać na śmierć i utratę wszystkich dóbr i dochodów. W sprawach religji król był nadzwyczaj skrupulatnym i bigotem; przyjmował komunję tylko z rąk kapłana, który nie składał przysięgi. O emigrantach, do których należeli także dwaj bracia króla, hrabiowie Prowancji i Artois, wiedziano tyle, że się starają rządy obce namówić do wkroczenia do Francji. Ludwik obu postanowieniom zgromadzenia przeciwstawił swoje veto i przeszkodził tym sposobem wykonaniu takowych. Odrzucił również król podpisanie dwóch następnych postanowień, na mocy których księża odmawiający złożenia przysięgi mieli być skazani na deportację, a na miejsce nowoutworzonej gwardji przybocznej postawić miano wojsko w celu opieki nad królem i stolicą, z 20,000 federowanych złożone, należących do jakobińskiej młodzieży francuzkiej. W skutek tego ministerjum żyrondystów powróciło. Ludwik musiał przystać na wypowiedzenie wojny Austrji (20 kwietnia 1792 roku). Wzburzenie jakie powstało wśród rewolucjonistów paryzkich w skutek tego *veto*, miało posłużyć do strącenia z tronu Ludwika, ktorego w pismach perjodycznych nazywano odtąd „potworem.“

20 czerwca 1792 r. w południe wyruszył tłum uzbrojony w piki z przedmieścia do Tuilerów, „ażeby złożyć wizytę panu i pani Veto.“ Było tam 30 do 40,000 ludzi pod przewodnictwem piwowara *Santerre*, rzeźnika *Legendre* i złotnika *Rossignol'a*.

Wybili oni bramę u wejścia Tuilerów i wdarli się do izby, gdzie *Ludwik* z kilkoma ministrami i gwardzistami się znajdował. Przez dwie godziny musiał król rozmawiać z tłumem, trzymającym zatknięte na pice krwawiące się jeszcze serce cielęce z napisem: „Serce arystokracji,“ oraz obraz królowej wiszącej na szubienicy, przeciw królowi motłoch miotał różne groźby i wymyślania, groził mu nawet pikami i bagnetami, wołając: „Precz z Veto! Zatwierdzić dekrety!“ — Król usunięty w zagłębienie ściany, broniony przez kilku wiernych gwardzistów narodowych, którzy mu na pomoc przybiegli, musiał słuchać wszystkiego do końca i tym razem przynajmniej uratował życie. Nie uszedł jednak upokorzenia i musiał włożyć na głowę czerwoną czapkę jakobińską. W innej komnacie Marja Antonina otoczona szlachtą i gwardzistami narodowemi wystawiona była na przekleństwa i złorzeczenia kobiet i mężczyzn. Delfinowi który się przy niej znajdował nałożono również na głowę czerwoną czapkę. Godność i dumna postawa królowej odstraszała jednak najzuchwalszych od czynów. Około godziny siódmej wieczorem, rozeszły się tłumy, otrzymawszy od burmistrza *Petion* pochwałę za mądre i uczciwe zachowanie się. Dopiero pomiędzy ósmą a dziewiątą wieczorem skoro wszystkie pokoje uprzątnięto król i królowa spotkali się razem, padli sobie w objęcia i zaleli łzami.

Zamierzany zamach nie udał się. Mordercze tłumy wstrzymane przez zachowanie się króla i opór gwardyi narodowej; nie mogły wykonać zbrodni. Znalazły jednak drogę do Tuilerów i odwiedzali je odtąd często. Kto miał jeszcze poczucie prawa i porządku, oburzony był na to zachowanie się tłumu z 20-go czerwca i czuł się zawstydzony tem, że w Paryżu nikt nie miał dosyć odwagi, ażeby te bandy mordercze zgnieść siłą. *Lafayette*, który już nie był komendantem gwardyi narodowej i objął dowództwo nad armią północną, pospieszył do Paryża, zażądał od zgromadzenia prawodawczego surowego ukarania powstańców i został przyjętym przez króla. Z kilkoma podobnie jak on myślącymi zaczął pracować nad urzeczywistnieniem planu Mirabeau, król otoczony gwardyą Szwajcarów i gwardzistów narodowych,

miał opuścić Paryż jawnie; udać się do Compiegne i tam po rozwiązaniu zgromadzenia prawodawczego nową naznaczyć komisję narodową dla przejrzenia ustaw państwa, plan ten miał być wykonany skoro klub jakobinów zostanie rozwiązany a przywódcy jego zgnębieni przez gwardję narodową. Król i królowa jednak zawierzali nadto zwycięztwu Austryjaków i Prusaków, a *Marja Antonina* nie chciała mieć nic wspólnego z Lafayettem. Podczas gdy księżna *Elżbieta*, siostra króla, gdy Lafayetté odchodził po audjencji królewskiej, zawołała: „Zapomnijmy o tem co przeszło! Rzućmy się w ręce jedynemu człowiekowi, który nas ocalić może!“ Królowa żywo odparła: „Raczej zginąć aniżeli zawdzięczać ocalenie Lafayette'owi i konstytucji.“

4 lipca pisała: „Znacie wypadki z 20 czerwca; nasze położenie jest straszliwe i coraz gorszem się staje; z jednej strony tylko gwałty i mordy, z drugiej niedołęztwo i lenistwo; nie można liczyć ani na gwardję narodową, ani na wojsko; nie wiedzieć czy lepiej w Paryżu pozostać czy też w inną stronę się przerzucić. Najwyższy czas aby ludy cudzoziemskie wypowiedziały decydujące słowo. Wszystko będzie straconem, jeżeli się nie wstrzyma przywódców, obawą bliskiej kary. Wszyscy żądają republiki i postanowili króla zamordować, żeby takową posiąść; potrzeba koniecznie aby manifest jaki uczynić „zgromadzenie narodowe i Paryż odpowiedzialnemi za życie króla i jego rodziny.“

Manifest taki ukazał się 25 lipca 1792 roku. W tym samym dniu, jak to zobaczemy niżej wkroczyli Prusacy i Austryjacy pod dowództwem księcia Ferdynanda z Brunszwiku do Lotaryngii, a książe ten wydał natychmiast manifest do Francuzów w tonie nader wyzywającym, i czyniący miasto i buntowników odpowiedzialnymi za wszelki gwałt na osobie króla. Wierny stronnik Ludwika XVI, powiedział o tym manifeście, że wyemigrowani książęta popełnili „bratobójstwo“ prawdziwe względem króla. Wszyscy co myśleli o zniszczeniu państwa feudalnego obrazili się manifestem cudzoziemców i emigrantów a zaniepokojeni myślą gwałtownej restauracyi czynili dwór odpowiedzialny za wkroczenia wojsk niemieckich. Takie usposobienie jakobinom

nadzwyczaj było na rękę, w celu obalenia królestwa, czynili wszystko dla powiększenia rozruchów. W klubie jakobinów, *Robespierre* często mówił jawnie o strąceniu króla i zaprowadzeniu konwencji narodowej, która miała zastąpić królestwo i prawodawstwo. Poczyniono kroki ażeby przeszkodzić temu, by to co zamierzano na 20 czerwca znowu się nie powiodło.

Z Marsylii i innych miast portowych powołano kilka set ludzi pomiędzy nimi galerników, a dzikich mieszkańców przedmieścia trzymano w pogotowiu do natarcia.

Król wahał się w tych dniach z decyzyą; to chciał przeprowadzić plan Lafayette'a, to znów przerażała go śmiałość tego planu i popadał w dawniejszą apatję. Układy w celu utworzenia nowego ministerjum spełzły na niczem, wobec żądania żyrondystów, którzy utworzyć chcieli rząd czysto parlamentarny. Królowi się zdawało że najrozsądniej postąpi jeżeli nic nie uczyni, sprawę własnemu biegowi pozostawi, a zgromadzeniu pozwoli uchwalać wszystko, dopóki go cudzoziemcy z tego położenia nie uwolnią. Ci ostatni jednak nader wolno się zbliżali, a dla Ludwika bardziej niebezpieczną od zgromadzenia prawodawczego, była garstka ludzi która 9 sierpnia w jednej z knajp przedmiejskich obmawiała ostateczne rozstrzygnięcie planu wojny na dzień następny.

10 sierpnia o północy rozległy się uderzenia dzwonów trzech kościołów w centrum miasta, uderzono w bębny marsz jeneralny, a gwardja narodowa, ludzie z pikami i galernicy zebrali się jedni dla ratowania życia króla, drudzy dla położenia mu końca. Prawdziwymi motorami rozruchu byli: *Robespierre*, *Danton*, *Marat*, *Billaud-Varennes* i inni ale żaden z nich się nie pokazał; w bezpiecznem ukryciu czekali oni na skutek powstania. *Mandat*, komendant gwardji narodowej stary, dzielny wojak, zdecydowanym był bronić Tuilerów, do ostatniej kropli krwi. Zdawało mu się, że może rachować na 20,000 gwardzistów, 900 żandarmów na koniach i na jedną baterję, a w każdym razie mógł być pewnym 950 szwajcarów.

Plan jego obrony był gotów: skoro tylko pierwsza kolumna

powstańców uczyni napad, chciał ją natychmiast z trzech stron zaskoczyć przez rozdzielone na trzy części wojsko; tym sposobem spodziewał się stłumić powstanie w samym początku.

Powstańcy wyruszyli najpierw do ratusza pod wodzą *Santerre'a* i *Westerman'a* i ustanowili nową radę municypalną, złożoną z najzagorzalszych rewolucjonistów.

Rada ta wezwała najpierw do siebie komendanta *Mandata*, a gdy nie chciał jej rozkazów słuchać, kazała go aresztować; niedługo potem wystrzałem z pistoletu odebrano mu życie. Tym sposobem losy Tuilerów zostały rozstrzygnięte; gdyby bowiem nawet ustawieni tam zbrojni wystarczyli na wstrzymanie tłumów ludu, to nie było nikogo ktoby mógł niemi energicznie i stanowczo dowodzić. Cała obrona spoczywała tam na ramionach Ludwika, który tego dnia zjawił się nie w mundurze ale w fioletowem ubraniu dworskiem. *Marja Antonina* nader nietaktownie obudziła zazdrość gwardzistów narodowych względem oficerów ze szlachty nadbiegłych jej na pomoc. Wskazując na nich rzekła do otaczających gwardzistów: „Oto są nasi przyjaciele; przyłączą się oni do was i pokażą wam, jak się za króla umiera.“ Gdy niektórzy z tych panów powiedzieli do gwardzistów: „Teraz nadszedł czas na okazanie męztwa,“ — gwardziści odrzekli: „Nie brak nam go; ale go przy waszym boku okazywać nie myślimy.“ Tak więc dzień, który największej zgody potrzebował rozpoczął się od rozdwojenia. — Ludwik nie mógł się na nic zdecydować.

Gdy nakoniec wyszedł do wojska na podwórze nie czuł się w stanie wypowiedzieć ognistej mowy. Słychać było wprawdzie tu i tam okrzyk: „Vive le roi,“ ale równocześnie z szeregów gwardzistów wołano: „Vive la nation,“ — inni zachowywali się milcząco, a batalion jakiś z przedmieścia, który tamtędy przechodził zawołał: „Niech żyją Sankulocil Precz z veto! Precz z królem!“ — Ludwik zrozpaczony i złamany nie mogąc słowa przemówić powrócił do pałacu.

Z tej chwili skorzystał syndyk *Röderer*, przyjaciel Petiona, ażeby przeprowadzić plan zdradziecki. Była godzina siódma ra-

no. Nie napadnięto jeszcze na pałac; szwajcarowie stali jak mur, wtedy Röderer widząc, że coraz nowe tłumy ludu się zbierają, wszedł do króla i zawołał: „Najjaśniejszy panie. Wasza królewska mość nie masz pięciu minut do stracenia. Jedynie zgromadzenie narodowe zbawić Was może.“ Królowa oburzyła się i uznała, że byłoby hańbą udać się do zgromadzenia, które tyle nieprzyjaznych dla królestwa powzięło postanowień. Gdy król się wahał, Röderer spostrzegłszy to, uczynił go odpowiedzialnym, za to, że przez wahanie swoje dopuszcza krwi rozlewu i zawołał kilkakrotnie: „Cały Paryż na nas idzie!“ Nakoniec Ludwik ustąpił, skoro Röderer na swoją głowę wziął odpowiedzialność za życie całej rodziny królewskiej i rzekł: „Idźmy!“ W towarzystwie księżnej Lamballe, pani Tourcel i kilku ministrów, rodzina królewska opuściła Tuilerie, aby więcej do nich nie powrócić. Wśród złorzeczeń tłumów, które miotały przekleństwami na królowę, cały orszak broniony przez Szwajcarów i gwardzistów udał się do sali zgromadzenia prawodawczego. Król rzekł, wchodząc: „Przyszedłem tutaj, ażeby uniknąć wielkiego nieszczęścia; zdaje mi się, że nigdzie pewniejszym i bezpieczniejszym być nie mogą, jak pomiędzy wami.“ Wyznaczono dla niego i jego rodziny lożę stenografów, na dwanaście stóp szeroką, a sześć stóp wysoką. Tutaj spędził on dzień cały i część następnej nocy, 16 godzin, podczas których do Tuilerów tłumy napływały; szwajcarzy, którym król zabronił stawiać oporu, zostali zmiażdżeni, a zgromadzenie powzięło zamiar zawieszenia władzy królewskiej, wzięcia pod dozór króla i jego rodzinę; oddanie delfina w ręce wychowawcy i powołanie konwencji narodowej.

Rodzina królewska została przeprowadzoną w nocy 11 sierpnia do dawniejszego klasztoru *des Feuillants*, gdzie dla niej kilka cel przygotowano. Kilka znakomitych pań odwiedziło królowę dnia następnego. Ponieważ miała zniszczone buciki i potrzebowała świeżej bielizny, przeto prosiła te damy, aby jej przysłały powyższe przedmioty. „Nie sądziłam nigdy, dodała ze śmiechem, aby królowa Francji potrzebowała was prosić o buciki.“ 13 sierpnia

przeniesiono znowu rodzinę królewską do *Temple*; stary ten budynek z wieżą, za czasów króla Filipa Pięknego członkom zakonu Templarjuszów, służył za więzienie. Było to miejsce ciemne, nieprzyjemne, w którym niebawem istne piekło się otworzyć miało.

Zgromadzenie prawodawcze, które aż do wyboru na członków konwencji pozostawało czynne, zamianowało nowe ministerjum. Składało sią ono z usuniętych ministrów żyrondystów, Rolanda, Clavières, Servan, matematyka Monge i przewódzcy kordelierów *Dantona*, który objął ministerjum sprawiedliwości i nietylko swoimi kolegami, ale w połączeniu z nową radą gminną paryzką, rządził miastem i Francją całą. Pod pozorem że w Paryżu znajduje się 80,000 fuzji ukrytych, kazał sobie udzielić przez zgromadzenie prawodawcze pełnomocnictwo do przedsięwzięcia poszukiwań po domach, 29 sierpnia pozamykano wszystkie bramy i ulice Paryża, wszystkie sklepy i wejścia do domów. Nikomu nie wolno było wychodzić na ulicę. Komisarze ratuszowi, w towarzystwie uzbrojonej pikami ludności przedmiejskiej, rozpoczęli rewizje po domach, znaleźli wprawdzie tylko 3,000—4,000 fuzji ale zaaresztowali, co było głównym ich zamiarem mnóstwo osób podpisanych „arystokratów“ i „rojalistów,“ których zaprowadzono do więzienia. Wszyscy „podejrzani“ uwięzieni zostali w ostatnich dniach sierpnia, a ponieważ wtedy właśnie obiegała pogłoska, że Prusy zajęli twierdzę Verdun, przeto Danton kazał się mianować dyktatorem, ażeby być w stanie wszystkich nieprzyjaciół wewnętrznych jednym zgładzić zamachem. Rozpoczęły się zatem krwawe *dni wrześniowe*. 2 września rozpoczęły się narady. Przestępcy z Marsylji i inni zbójcy udali się do więzień i spełniali swoje zadanie w formie prawnej. Dwunastu z nich, na czele których stał chciwy krwi *Maillard*, spełniali urząd przysięgłych i sędziów, inni zaś katów. Maillard kazał sobie przedstawić w więzieniu listę uwięzionych i takowych wyrokował po krótkiem przesłuchaniu, skazując ich na życie lub śmierć! Mordercy uzbrojeni w piki, szable i siekiery rozpoczęli natychmiast wykonywanie wyroków. Dwa dni i dwie noce trwała rzeź. Liczba „patryjotów“

czyli morderców wynosiła zaledwie 187 ludzi, a ci w tym krótkim czasie zamordowali przeszło 1,500 niewinnych ofiar. Pomiędzy ostatniemi znajdowała się księżna *Lamballe*, wdowa, synowa księcia Panthièvre, z domu sabaudzkiego Carignan. Była ona największą przyjaciółką królowej, której towarzyszyła do Temple, tam ją jednak odłączono i uwięziono osobno. Przyprowadzona przed morderców na ich żądanie, zgodziła się na uznanie równości i wolności, nie chciała jednak zaprzysiądz nienawiści dla królestwa i za to ją zabili. Głowę jej zatknięto na pikę i obnoszono pod oknami Temple. Królowa poznała rysy swojej przyjaciółki i padła zemdlona.

Zajścia w Paryżu znalazły naśladownictwo w prowincjonalnych miastach, mianowicie w Lugdunie, Orleanie, Reims i Meaux, ale tylko w skutek chciwości i podżegań paryzkich komisarzy i bandytów. I tu spostrzeżono, że liczny stan średni dał się kierować małą liczbą złoczyńców, którzy go tyranizowali.

W Paryżu powierzono *Santerowi* dowództwo nad gwardją a wszystko co przypominało monarchję, herby, napisy i posągi zostały zniszczone! *Lafayette*, który spostrzegł dokąd go jego idealizm zaprowadził, kazał uwięzić komisarzy, którzy chcieli przyjąć przysięgę od wojska północnego w Sedanie dla nowej ustawy. Niebawem jednak poznał, że jego żołnierze więcej trzymają z paryzkimi republikanami aniżeli z nim i że nie podzielają jego idei amerykańskich. Gdy następnie uznano go za zdrajcę stanu i do Paryża wezwano dla wytłomaczenia, starał się ratować ucieczką do Holandji i północnej Ameryki, został jednak uwięziony przez Austryjaków wraz z towarzyszami swoimi Lameth i Latour-Mauburg i zamknięty w twierdzy Ołomuńcu. Dopiero po pięcioletniem więzieniu został wypuszczony na wolność, ponieważ jenerał Bonaparte podczas układów pokojowych w Leoben, dopomniał się o niego.

5. Francja rzeczpospolitą pod rządem konwencji narodowej.

(1792 - 1795).

a). Losy rodziny królewskiej.

(1792—1795).

Jeszcze w ostatnich dniach działalności zgromadzenia prawodawczego powstała żyronda przeciw teroryzmowi ratusza i bandzie jego morderców a 20 września 1792 r. wydała wyrok, na mocy którego porządek i osobiste bezpieczeństwo mieszczan miasta Paryża przywrócono, nowe wybory do gminy paryzkiej zarządzono i tym sposobem usunięto nadużycia rewolucyjne. Skutek konwencyjnych wyborów wyraził potępienie okrucieństw wrześniowych. Członkowie konwencji (la convention nationale) w liczbie 749, składali się po większej części z żyrondystów czyli „dzikich.“ W Paryżu pod przewodnictwem Robespierra i Collot d'Herbois wybrano samych krwiożerczych ludzi; wschodnio-północna Francja poszła za wskazówkami jakobinów; inne strony kraju po większej części odsunęły się od nich. Otwarcie konwencji nastąpiło 21 września 1792 r. Na przewodniczącego obrano żyrondystę Petiona. *Collot d'Herbois* oznajmił formalnie, że królestwo we Francji skasowanem zostało. Biskup *Grzegorz* z Blois po krótkich obradach nad tą sprawą oświadczył zdanie swoje. „Królowie są tem samem w świecie społecznym, co potwory w naturze.“

21 września ogłoszono Rzeczpospolitą. We dwa dni potem minister *Roland* sporządził dokładne sprawozdanie o położeniu państwa i zażądał potrzebnych środków dla zapobieżenia anarchji i nędzy finansowej; wtedy rozdwojenie i różnica pomiędzy żyrondystami a jakobinami stała się znaczną. Robespierre'a oskarżono, że dąży do dyktatury, a Marata chciano stawić pod sąd. Zamianowano sześciu komisarzy, którzy mieli przedstawiać projekty w myśl sprawozdania Rolanda i okazało się, że jakobini

zaledwie 50 głosów posiadają; tworzyli oni jednak stronnictwo ściśle zwarte i karność mające, umiejące agitować i wywierające w czynach swoich bezwzględność dotąd nieznaną, podczas gdy żyrondyści w większej będący liczbie, liczyli wielkie talenty w swych szeregach, ale nie mieli porządku ani przywódzców i dzielniej językiem niż pięścią władać umieli. W skutek tego nie większość ale mniejszość mająca za sobą bandy mordercze w ratuszu stojące, wyszła zwycięzko z tej walki i ani mianowania komisarzy ani przedstawienie projektów nie miało najmniejszej wartości.

Chodziło najpierw o to, co konwencja miała uczynić z *Ludwikiem XVI.* Król znajdował się ciągle w Temple i mieszkał na pierwszym piętrze w wieży, podczas gdy królowa z dziećmi drugie zajmowała piętro. Bramy, schody, korytarze zajęte były gwardzistami narodowemi, którzy umyślnie wybrani byli z pośród najbardziej okrzyczanych batalionów. Z ratusza wysyłano co 24 godzin, nowych komisarzy, którzy co godzina wchodzili do pokojów ażeby się przekonać o obecności wszystkich członków rodziny królewskiej i tym sposobem nieustannie niepokoili kobiety.

Dozwolonem było wprawdzie królowi widywać się codziennie przez godzinę ze swoimi na podwórzu Temple, przechadzać się dla zaczerpnięcia powietrza, ponieważ jednak przy tym spacerze po ciasnym obmurowanym placu mnóstwo straży narodowej asystowało, a komendant z obnażoną szablą szedł naprzód, przeto ten odpoczynek był codzienną męczarnią. Strażnicy znajdowali przyjemność w wypowiadaniu brutalnych wyrazów w obecności dam i w ciskaniu w twarz królowej kłębami dymu z fajek, skoro przechodziła. Podczas obiadu i kolacji król mógł się znajdować z rodziną ale tylko pod okiem komisarzy; resztę czasu spędzał w samotności i zajmował się ciągle czytaniem. Królewska rodzina znosiła to ciężkie nawiedzenie Boże z prawdziwie chrześcijańską cierpliwością; nawet królowa żywą obdarzona naturą i dumą habsburgską, umiała się poddać nieszczęściu.

Nie poprzestając na tak nieszczęśliwym losie uwięzionych,

którzy już w przyszłość swoją zwątpili, konwencja coraz cięższe ciosy im przygotowywała. 6 września 1792 roku, zażądał żyrondysta *Valazé* ażeby Ludwika osądzono. Równocześnie przedstawiono pytanie czy go mają stracić czy nie. Mówiono wiele za i przeciw. Żyrondyści chcieli by król został sądzony ale nie zamordowany i jako zakładnik trzymany w ręku, podczas gdy Robespierre i jego towarzysze żądali koniecznie śmierci króla ażeby rzeczpospolita żyć mogła. Chcąc wolę swoją przeprowadzić w konwencie, uorganizowali petycje szturmujące, w których żądano śmierci króla i grożono podburzeniem ludu przeciw „zdrajcom.“ Te same środki jakich żyrondyści przeciw królowi użyli, zostały teraz przez jakobinów względem nich zastosowane. Żyrondyści poznali, że z osądzeniem króla rozpocznie się na zewnątrz wojna europejska, na wewnątrz zaś panowanie teroryzmu, a ponieważ chcieli obu tych ostateczności uniknąć, przeto umyślili przyjąć drogę pośrednią, wtedy gdy już tak wiele o przestępstwach króla mówili, i twierdzili, że konwencja powinna wprawdzie osądzić króla, ale naród który miał głos ostatni w ważnych kwestjach powinien ostateczny wyrok o tem wypowiedzieć.

Konwencja która w tym procesie tworzyła sędziów zarówno jak i przysięgłych, wybrała komisję dla spisania aktu oskarżenia przeciw *Ludwikowi Kapetowi* jak odtąd króla nazywano. 12-o grudnia 1792 roku pismo to liczące 57 punktów oskarżenia zostało odczytane w konwencji i bezpośrednio potem rozpoczęto pierwsze przesłuchanie króla. „W głębokiem milczeniu“ powiada historyk *Häusser* „wszedł król do zgromadzenia, broda w nieładzie, blade, zapadłe policzki, zaniedbanie w ubraniu świadczyły, że stoi winowajca, któremu w Temple nie świetnie powodzić się musi.“ Przewodniczący w konwencji *Barére*, którego przezwano „Anakreonem gilotyny:“ (narzędzia ścinającego, wymyślonego przez deputowanego Gilotyna,“) dla tego, że wszystkie rozkazy krwawego teroryzmu w kwiecistych mowach przedstawiał, przemówił do niego w te słowa: „Ludwiku! naród francuzki cię oskarża; odczytanem ci będzie oskarżenie; możesz usiąść.“ Od-

czytano mu zatem akt oskarżenia, a przy każdym pojedynczym artykule zapytywano go czy ma co do powiedzenia na swoje uniewinnienie. Ludwik bronił się z wielkim spokojem i przytomnością umysłu, odpowiadał krótko ale zbijająco, i powołał się na swoje dawniejsze rządy, na swoją nieograniczoną władzę monarchiczną, w późniejszych zaś czasach na odpowiedzialność swych ministrów. Po skończonem przesłuchaniu pozwolono mu wybrać sobie obrońcę. Wymienił adwokatów *Target* i *Tronchet*. Pierwszy odmówił wezwaniu, drugi przystał a dawniejszy minister Malesherbes przyłączył się do niego dobrowolnie. Ci dwaj nie młodzi już ludzie obrali sobie na pomocnika i mówcę, młodego adwokata *de Sezes*, z Bordeaux.

Skoro Ludwik po przesłuchaniu powrócił do Temple udzielono mu rozkaz rady gminnej zabraniający widzenia się z rodziną, która winną być miała zarzuconych mu zbrodni. „Czy i syn mój zaledwie siedem lat liczący jest obwiniony?“ zapytał król. Pozwolono mu widzieć syna pod tym jedynie warunkiem, że od matki odłączonym zostanie. Ponieważ mały delfin tak bardzo jeszcze potrzebował opieki macierzyńskiej, przeto król cofnął swoje żądanie. W tych dniach smutku i boleści okazał się silniejszym niż kiedykolwiek i w najmniejszej cząstce nie uchybił godności swojej. Cóż jednak tak on, jak i jego obrońcy przedsięwziąć mogli dla jego obrony? Śmierć jego była rzeczą ułożoną.

D. 26 grudnia 1792 roku stanął Ludwik w towarzystwie swych obrońców po raz drugi przed sądem konwencji. Mowa jaką *de Sezes* na jego obronę wygłosił, była arcydziełem.

Następnego dnia rozpoczęły się właściwie rozprawy pod naciskiem tłumów oblegających dom posiedzeń i grożących każdemu któryby nie głosował za śmiercią króla. Po długich i gorących dyskusjach, postanowiła konwencja 14 stycznia 1793 roku następujące trzy kwestje przedstawić jedną po drugiej. 1) Czy Ludwik Kapet winien jest zdrady przeciw wolności narodu i zamachu na ogólne bezpieczeństwo państwa? 2) Czy wyrok konwencji, jakibądź by wypadł, powinien być przedłożony narodowi

do zatwierdzenia? 3) Jaka kara powinna spaść na Ludwika Kapetz? Głosowanie rozpoczęło się 15 stycznia. Na pierwsze pytanie 683 głosy konwentu odpowiedziały twierdząco; drugie pytanie zostało odrzucone 424 głosami przeciw 283; znać było w tym rezultacie, skutki pogróżek większości dotychczasowej na słaby charakter członków umiarkowanych. Głosowanie co do trzeciego pytania zostało odłożone na dzień 16 stycznia. Wywoływanie imion rozpoczęło się o ósmej wieczorem, trwało całą noc i dzień następny i zakończyło się dopiero 17 wieczorem o ósmej godzinie. Häusser maluje sytuację temi słowy: „Wszystkie wejścia do sali zajęte były przez dobrych przyjaciół jakobinów; dobrze myślący przyjmowani byli dzikim okrzykiem radości, podejrzani obrzucani obelgami. Każdy z deputowanych musiał przechodzić wychodząc, przez gęsty szpaler dzikiego motłochu. Podczas wywoływania nazwisk bez końca i podczas gdy każdy z 721 obecnych członków konwencji głos swój dawał gruntując go na krótszej lub dłuższej mowie, inni stali lub siedzieli w sali grupami, rozciągali się na ławkach czekając by szwajcar ich nazwiska wywołał i lornetowali na galerye gdzie mieszane towarzystwo proletarjatu i wesołych dziewczyn bawiło się upojone wódką; każdy wyrok śmierci na Ludwika przyjmowany był okrzykami niesfornemi radości, każde przeciwne zdanie gwałtownym rykiem niechęci.“

Chociaż większa część konwencji była z ludzi bez czci i wiary złożoną, to jednak ogólne zapanowało oburzenie gdy książe orleański przezywający się obecnie obywatelem Filipem Egalité, odczytał te słowa: „Jedynie przez poczucie powinności mojej i przekonany, że każdy który występuje przeciw wolności narodu winien jest śmierci. głosuję za śmiercią Ludwika.“

Rezultat głosowania był następujący: 2 głosy skazały na kajdany Ludwika, 26 na odłożenie kary, 46 na śmierć ale dopiero na wykonanie takowej po zawarciu pokoju, 286 na dożywotnie więzienie i wypędzenie z kraju po zawarciu pokoju a 361 na natychmiastową karę śmierci, a zatem jeden tylko głos przeważył. Ponieważ wiele głosów żądało odłożenia kary, przeto 18

i 19 stycznia nastąpiło nowe głosowanie, które się tem zakończyły, że odłożenie odrzuconem zostało 380 głosami przeciw 310. Taki wynik procesu był klęską dla żyrondystów i wszystkich umiarkowanych, którzy z tego poznali, że muszą albo głowy poddać pod jarzmo jakobinów i uzbrojonemu tłumowi ustąpić, albo też iść pod gilotynę. Z liczby 361 tak zwanych „morderców króla“ zmarło później 31 na szafocie, 18 inną gwałtowną śmiercią, 121 zajęło za Napoleona stanowiska rozliczne od posad ministrów aż do najniższych urzędów.

Skoro Ludwik dowiedział się o swem skazaniu od obrońcy *Malesherbes*, nadzwyczaj był spokojny i tylko wtedy niejakie zmięszanie okazał, gdy mu powiedziano, że i książe orleański za śmiercią głosował. 21 stycznia o drugiej godzinie po południu wszedł minister sprawiedliwości *Garat* w towarzystwie Santerre'a i komisarzy do pokoju Ludwika, ażeby mu donieść, że konwencja skazuje go na śmierć, a wyrok ma być wykonanym nazajutrz; Ludwik podał mu wtedy pismo, w którem prosił o trzy dni jeszcze życia, ażeby się mógł przygotować na śmierć, dalej prosi o spowiednika swego wyboru i o pozwolenie ostatniego widzenia się z rodziną swoją. O szóstej godzinie wieczorem Garat powrócił na nowo i oznajmił, że konwencja odsunęła prośbę o odłożenie kary, oraz że innym prośbom zadosyć uczynionem zostanie, przedstawił mu też abbè *Edgeworth* spowiednika księżnej Elżbiety, którego król sam zażądał. O ósmej wieczorem rodzina królewska zeszła do niego z górnego piętra. Teraz dopiero dowiedzieli się wszyscy o sądzie i wyroku na króla. Dwie godziny spędzili razem, nieustannie płacząc, łkając i rzucając się sobie w objęcia Po dziesiątej godzinie podniósł się Ludwik; jego rodzina trzymała go silnie w objęciach; córka padła zemdlona na ziemię; oderwał się od nich siłą i pozostał sam. „A zatem i to przebyłem, powiedział—dla czegóż trzeba kochać i być kochanym w takich cierpieniach? Myślmy teraz o jednym tylko celu, o naszem zbawieniu!“ Usnął spokojnie i głęboko.

21 stycznia 1793 r. przyjął najpierw komunję z ręki *Ed-*

gewortha. O ósmej rano wszedł Santerre z kilkoma zbrojnymi, ażeby go zaprowadzić na plac stracenia. Przygotowano powóz czterokonny, Ludwik i Edgeworth zajęli sami tylne miejsca, dwaj żandarmi przednie. Raz jeszcze spojrzał w okna ku swoim. Marja Antonina spostrzegła dopiero jego odjazd po chwili i zawołała w rozpaczy: „Skończyło się! Nie ujrzymy go już nigdy!“ Padła wraz ze swojemi na kolana i modliła się za króla. Ulice po których powóz przejeżdżał, zajęte były przez gwardzistów narodowych i ludzi zbrojnych w piki, wszystkie boczne ulice zamknięto, po rogach ustawiono armaty, domy i sklepy pozamykano. Nie wiele osób było na ulicach, gdzie niegdzie z rzadka jakiś głos krzyknął: „Śmierć królowi!“ Po dziesiątej rano przybył król na plac, gdzie armaty i wojsko stało ustawione i mnóstwo widzów się zebrało. Zdjął z siebie frak i chustkę z szyi. Gdy kat mu chciał ręce na plecach związać, bronił się i spojrzał pytająco na Edgewortha. Ten powiedział: „Najjaśniejszy panie! Ta hańba jest jednem podobieństwem więcej losu Waszego z naszym Zbawicielem.“ Ludwik na to odparł: „Pragnę wychylić kielich do dna,“ dał się związać i włosy sobie obciąć a oparty na ramieniu Edgewortha wszedł śmiało na schody szafotu. Tam zawołał: „Francuzi umieram niewinny!“ Następnie zwrócił się do swoich katów i rzekł: „Moi panowie, jestem niewinny tego wszystkiego co mi zarzucają; pragnę, aby krew moja wzmocniła wszędzie Francuzów“. Kat *Samson*, który ten akt opisał, powiada, że go zdumiewały zimna krew i spokój, jakie król w tej godzinie okazywał: „Jestem przekonany—powiada—że czerpał tę pewność w zasadach religji, któremi nikt bardziej od niego przepełnionym nie był. Był to jego najpiękniejszy, największy dzień życia.“ Gdy głowa odpadła, okazał ją kat ludowi. „Tyran zabity; naród żyje!“ wołali federowani i ludzie zbrojni w piki. Ciało przeniesiono w koszu na cmentarz św. Magdaleny, i pokryto je niegaszonem wapnem, tak że w krótkim czasie zupełnie zniszczonem zostało. „Spaliliśmy za sobą okręty!“ zawołał największy z ówczesnych nędzników, Marat.

Królowa z dwojgiem swych dzieci pozostała w Temple 3 lip-

ca 1793 r. nadszedł i dla niej dzień straszliwy. Pod pozorem, że rojaliści czynią starania w celu uwolnienia delfina, postanowiono rozłączyć matkę z synem. „Rada gminna wypełniła to postanowienie z radością.“ opowiada historyk Sybel. „Jej urzędnicy przybyli w nocy, ażeby zbudzonej ze snu matce rozkaz oznajmić. Nastąpiła straszliwa scena, przeszło godzinę trwająca, królowa stawiała opór rozpaczliwy, rzuciła się na łóżko dziecka i okryła go ciałem swojem przeciw napastnikom: Żadne namowy ani groźby nie pomagały, nie ustąpiła, aż dopóki jeden z tych katów nie schwycił jej córki, mówiąc, że ją w jej oczach zabije, jeżeli nie puści syna. Wtedy nieszczęśliwa królowa dała sobie wydrzeć dziecko jedno, by drugie uratować. Po tej straszliwej nocy nic dla niej gorszego nastąpić nie mogło, wszystkim innym cierpieniom poddawała się ze spokojem i nadzieją rychłej śmierci. Prześladowcy nie dali na siebie długo czekać. 1 sierpnia wydano rozkaz w konwencji na przeprowadzenie królowej do Conciergerie i stawienia ją przed sądem rewolucyjnym.“

Następnego dnia królowa została oddzieloną od swej córki i siostry męża i przeprowadzoną do więzienia w Conciergerie, tam wyznaczono jej pobyt w miejscu wilgotnem, w którem liche łóżko żołnierskie, stare krzesło słomiane i maleńki stolik za całe umeblowanie służyło. Izba ta przedzieloną była na dwie części parawanem i firanką, za któremi się dwóch żandarmów znajdowało. Przebywali tam oni dzień i noc, prześladując nieustannie królowę, miotając na nią obelgami i puszczając jej kłęby dymu. I w tem nieszczęściu jednak znalazły się serca sympatyzujące z jej niedolą, szczególniej między kobietami. Wymieniają nazwiska pań, które z niebezpieczeństwem życia starały się przekupić stróżów i znaleźć drogę do tego więzienia w celu dostarczenia królowej lepszego pożywienia, świeżej bielizny i ciepłych pończoch. Pewna owocarka, u której jeden ze straży kupował melona, zawołała do niego: „Ach gdyby to było dla królowej!“ wybrała najpiękniejszy i nie chciała przyjąć zapłaty.

Ale Jakobini nie odpoczywali, dopóki do wszystkich swoich mordów nie dołączyli życia bezbronnej kobiety. Na posiedzeniu

konwencji 3 października 1743 r. fanatyk *Billaud-Varennes* oznajmił: „Mamy jeszcze jedną decyzję do powzięcia: pewna kobieta, która jest hańbą ludzkości i rodziny swojej, wdowa Capeta, powinna nakoniec dostać się na szafot za swoje haniebne czyny.“ 14 października stawiono królowę przed trybunałem rewolucyjnym i oskarżono, iż z zagranicą konspirowała, powodując wojnę domową i że w tym celu nawet oddziaływała na króla. „Stawiła się w podartej sukni, opowiada Sybel, z siwiejącemi włosami, ale z taką godnością i rezygnacją, iż nawet publiczność tego trybunału nie mogła się obronić od uczucia litości i zgrozy. Usposobienie to doszło do najwyższego stopnia, skoro *Hebert* wystąpił w liczbie obwiniających. Przesłuchał on był poprzednio ośmioletniego syna i dwunastoletnią córkę królowej: udało mu się wymódz na nich to niegodne oskarżenie, iż matka pozostawała z dzieckiem swojem w nieprawych stosunkach. Biedny chłopiec oddany pod opiekę szewcowi *Simonowi*, który go bił i poił wódką, zgadzał się na wszystko, co tylko od niego chciano. Hebert zbrodnicze oskarżenie swoje przedstawił w klubie Jakobinów, który mu przyklasnął, teraz stawił się on przed sądem, ażeby tę potwarz rzucić na królowę przed jej osądzeniem. Ona jednak milczała, a gdy od niej zażądano odpowiedzi, zgnębiła go jednym tylko wyrazem: „Matka nic nie ma do odpowiedzi na podobne rzeczy. Odwołuję się do wszystkich matek, które tu są obecne.“ Głębokie szemranie przebiegło salę, a sędziowie nie odważyli się na dalsze pytania. Skoro Robespierre o tem usłyszał, zawołał: „Nędzny głupiec, uczyni jeszcze z naszych nieprzyjaciół, przedmiot litości godzien.“ Na przesłuchaniu królowa odpowiadała nader przytomnie i roztropnie na wszelkie pytania. To trwało cały dzień i noc następną; przez ten cały czas nie podano jej najmniejszego pożywienia. Jeden z żandarmów, który jej podał szklankę wody, na jej usilne prośby, otrzymał naganę od przewodniczącego. Trybunał rewolucyjny jednogłośnie wyrzekł na nią wyrok śmierci. 16 października nad ranem, gdy powróciła do Conciergerie, łzy puściły jej się strumieniem. Napisała następnie list do księżnej Elżbiety, od której właśnie oddzielono córkę królewską, poleciła jej opiekę

nad swojemi dziećmi, im zaś obojgu zaleca miłość wzajemną i przyjaźń, a Delfinowi przypomina słowa umierającego ojca, aby nigdy nie pragnął pomścić śmierci swych rodziców. Na końcu listu dodaje: „bądź zdrowa moja dobra i kochana siostro, gdyby chociaż ten list do twych rąk doszedł, pamiętaj o mnie, ściskam cię całem sercem, ściskam moje biedne i drogie dzieci. Mój Boże jakże mi strasznie na sercu rozłączać się z niemi na zawsze.“ Około siódmej godziny zbudzono ją i przyprowadzono jednego z księży przysięgłych, który ją miał na śmierć przygotować. Odmówiła jednak jego posługi. O jedenastej godzinie oznajmiono jej, że już ostatnia chwila nadeszła. Musiała zmienić czarną suknię, którą od chwili śmierci króla nosiła, na biały, podarty płaszcz; wsadzono ją do wózka, droga z Corsciergerie na plac stracenia została wybrana jaknajdłuższa, żeby królowę dłużej wystawić na obelgi tłumów. Z różnych stron brzmiały okrzyki: „Śmierć tyranom, niech żyje republika!“ Gdy dojechano na plac, królowa pewnym krokiem weszła na szafot; O kwandrans po dwunastej głowa jej spadła. Ukazano ją ludowi, wołając: „Niech żyje republika!“ Ciało jej tak samo jak i króla zaniesiono na cmentarz Ś-tej Magdaleny i przysypano niegaszonem wapnem.

Księżna Elżbieta, której nie mogli innego zarzutu zrobić prócz tego, że była siostrą króla, została ściętą 4 maja 1794 r. Pozostawały jeszcze dzieci królewskie: *Marja Teresa*, urodzona 19 grudnia 1778 roku i *Ludwik XVII*, urodzony 27 marca 1785 roku.

Ten ostatni wyrwany z rąk matki, oddany został w opiekę szewcowi *Simon*, zwolennikowi Marata z wyraźnem napomnieniem, aby się tak z nim obchodził, żeby jak najprędzej się go „pozbyć.“ Przez pół roku biedne dziecko w barbarzyński iście sposób traktowane było na ciele i duszy przez tego człowieka i jego żonę. Skoro Simon następnie został wybrany do rady gminnej i zajmował się polityką, mały książe został zamknięty sam w wąziutkiej celi i tam przebywał od stycznia do Lipca 1794 r. Przez cały ten czas nie otworzono ani razu tego więzienia, nie pu-

szczono świeżego powietrza, nie odmieniono mu bielizny, nie dawano wody do mycia, raz na dzień przez kratę podawano mu pożywienie, składające się z małego kawałka mięsa, chleba i wody. Po upadku Jakobinów, nowi władcy naznaczyli mu za opiekuna strażnika. Skoro ten drzwi otworzył, oburzony był widokiem, który mu się przedstawił. W trującej atmosferze na brudnem posłaniu leżało biedne dziecko blade i wychudnięte, w na pół zgniłych łachmanach, z włosami rozczochranemi; głowa i całe ciało pokryte były okropnemi wrzodami i robactwem. Oczy miał szeroko roztwarte ale zagasłe, ramiona przygarbione, wszystkie członki opuchnięte i zakrwawione. Na wszystkie pytania strażnika dziecko żadnej odpowiedzi nie dawało, nakoniec westchnęło: „Ja chcę umrzeć!“ Odtąd wprawdzie z chłopcem obchodzono się bardziej po ludzku, ale nie było nawet mowy o troskliwości. Rząd bowiem dyrektorski tak samo, jak i konwencja, nie życzyły sobie wcale, aby chłopiec wyszedł z tego zdrowo. Skoro więc zawiadomiono rząd, że mały Kapet jest chory, przez trzy dni nie posłano żadnego lekarza; gdy mu nareszcie takowego przysłano, nie usłuchano rady jego i pozostawiono dziecko od 8 wieczór do 9 rano same, i bez najmniejszej pomocy! 8 czerwca 1795 roku nastąpiła nareszcie śmierć upragniona. Gwałtowna tęsknota za matką głównie spowodowała śmierć dziecka. Dawniej jeszcze, gdy szewc Simon okrutnie się z nim obchodził, głuszył płacz i łkania swoje, ażeby ich matka nie słyszała i niemi się nie martwiła. W czerwcu 1795 roku, gdy Marja Antonina już od dwóch lat prawie nie żyła, dziecko na pytanie stróża, dlaczego płacze odpowiedziało: „Jestem zawsze sam, moja matka tam w drugiej wieży została.“ W ostatniej godzinie życia, gdy go stróż zapytał, czy cierpi, odpowiedział twierdząco, ale dodał: „Słyszę jednak tam tak piękną muzykę.“ Naraz zawołał: „Słyszę także głos mojej matki,“ i spytał: „Czy też siostra moja także tę muzykę słyszy?“ W kilka chwil potem skonał. Jego siostra, która napróżno prosiła, aby umierającego brata widzieć i pielęgnować mogła, pozostała sama jedna przy życiu z całej królewskiej rodziny. W grudniu 1795 została wydaną Austryi wskutek kon-

wencji zawartej przez jenerała Dumourier. W roku 1709 wydano ją za księcia Angouleme, syna hr. Artois (późniejszego króla Karola IX). Żyła długo na wygnaniu, podczas restauracji powróciła do Francji, a w roku 1830 na nowo musiała opuścić ojczyznę.

b) Teroryzm.

(1793—1794).

Skoro się Jakobinom udało Ludwika XVI na szafot zaprowadzić z dzikim fanatyzmem rzucili się dalej w tym kierunku i starali się odtąd pozbyć wszystkich żyrondystów. Oskarżyli ich, że są w porozumieniu z jenerałem Dumourier. Żyrondyści wprawdzie używali różnych środków, które by mogły położyć koniec panowaniu motłochu, nie mogli jednak pokonać Jakobinów.

Konwencja miała w rękach swoich całą władzę prawodawczą, wykonawczą i wszelkie sprawy różnych ministerjów, chciała przeprowadzać, utrzymując komisje. Z tych komisyj najbardziej wpływowemi i strasznemi były: *komisja bezpieczeństwa* i *komisja ocalenia*. Powolnem narzędziem tych komisyj był trybunał rewolucyjny, składający się z dwunastu przysięgłych i pięciu sędziów, odznaczający się szybkiem przeprowadzaniem spraw. Dopóki te komisje nie były obsadzone samymi Jakobinami, ci ostatni mogli się obawiać o trwałość swoich krwawych rządów. *Marat* który w swoim „Przyjacielu ludu“ żądał jeszcze 200,000 głów, ażeby módz rewolucyi dokończyć, nawoływał lud paryzki do ukarania zdrajców“ (żyrondystów), Skoro ci przeprowadzili w konwencji to, że Marata stawiono przed sąd rewolucyjny, ten ostatni uniewinnił oskarżonego zupełnie 24 kwietnia 1793 roku, a stronnicy jego w tryumfie go wnieśli do konwencji. Komisja, złożona z 12 ludzi, z rozkazu żyrondystów, mająca na celu utrzymanie porządku wśród ludu i uwięzienie sprawców codziennych rozruchów, kazała uwięzić dziennikarza Heberta, który w dzienniku swoim „*Père Duchesne*“ podburzał tłumy do po-

wstania i mordów, ale motłoch nazajutrz zmusił żyrondystów do wypuszczenia go, a wtedy Hebert i jego stronnicy, korzystając z wyniesienia dawniejszego lokaja i szpiega publicznego Henriota do godności dowódcy gwardji narodowej, spowodowali upadek żyrondystów przez powstanie 31 maja 1793 r.

W tym i w dwóch następnych dniach pałac Tuilierów, gdzie konwencja posiedzenia swoje odbywała, oblężony został przez niesłychane mnóstwo sankilotów, którzy pod groźbą wyrżnięcia wszystkich, żądali rozpuszczenia komisji z 12 mężów złożonej, oraz wykluczenia żyrondystów i umiarkowanych. Napróżno żądano od konwencji aby nie ustępowała ludowi. Wielu członków jakobińskich zgadzało się na to, inni dali się zastraszyć tłumowi i kapitulowali. 2 czerwca 1793 roku nastąpił dzień stanowczy. Tłum wdarł się do sali i zajął galeryę; na zewnątrz stało kilka tysięcy zbrojnych, armaty zwrócone przeciw sali i oznajmiono prezydentowi, że nikt nie zostanie wypuszczonym, dopóki cała lista członków konwencji, sporządzona uprzednio, nie zostanie wydaną i uwięzioną. Marat obchodził kanonjerów i mówił: „Żadnej słabości nie okazywać, nie opuszczajcie swoich stanowisk, dopóki wam ich nie wydadzą.“ Wtedy wydano 34 żyrondystów żandarmom i uwięziono ich; 30 z nich pomiędzy innymi Barbaroux i Petion zbiegli; inni poszli pod gilotynę. Zbiegli żyrondyści udali się częścią do Lugdunu, częścią do Bretanii i Normandji i starali się podburzyć te prowincje do stawienia oporu stolicy. Chcieli oni wystawić wojsko i udać się z nim do Paryża w celu strącenia Jakobinów. Głównym punktem zbornym niezadowolonych była Normandja w północnej Francji a szczególniej miasto Caen; tam też schronili się Barbaroux, Petion i inni. Nie doznali jednak wielkiej sympatji u klas średnich, z powodu ich gorliwości republikańskiej.

7 czerwca nastąpił przegląd gwardji narodowej w Caen. Chciano przyłączyć bataljon ochotników do wojska normandzkich federalistów, przeznaczonego na wyprawę przeciw Paryżowi. Wpośród widzów znajdowała się także *Anna Marja Karolina Corday d'Armont*. Zdawało jej się, że nie potrzeba, aby tak wie-

lu dzielnych ludzi wysyłać na niebezpieczną wyprawę do Paryża, myslała, że zamordowanie jednego Marata, który był głową anarchji, położy temu koniec, a na to wystarczała nawet słaba ręka kobieca. Postanowiła przeto natychmiast się udać do Paryża, nie namyślała się ani nad słusznością swego czynu, nie zadrżała przed wykonaniem jego, zdawało jej się, że spełnia posłannictwo boskie, jak niegdyś Joanna orleańska.

Urodziła się 28 lipca 1768 roku, pochodziła z rodziny szlacheckiej normandzkiej; a ze strony matki była wnuczką sławnego poety Kornela. Jej ojciec był królewskim koniuszym i starał się jej dać dobre wychowanie i wykształcenie. Czytała klasyczne dzieła nowych autorów i poetów, więcej jeszcze starożytnych, wzięła sobie za przykład wielkie charaktery starożytnych Rzymian. W tym czasie opuściła dom ojca swego na wsi i mieszkała w Caen u krewnej swej pani de Bretteville; w towarzystwie starego sługi zjawiała się kilka razy w ratuszu, ażeby wyjednywać uwolnienie uwięzionych i prześladowanych, Zajmowały ją szczególniej losy jednej z przyjaciołek, emigrantki Aleksandry Forbin, której chciala wyrobić napowrót odebraną jej emeryturę. Ponieważ Barbaroux był przyjacielem rodziny Forbin, przeto udała się do niego, prosząc o poparcie. Ten oświadczył jej, że akta jej przyjaciołki wysłane zostały do Paryża, nie wiadomo dla czego, a ponieważ sprawę trzeba było przeprowadzić w Caen, przeto napisał natychmiast do członka konwencji Duperret, prosząc go o odesłanie aktu. Nie otrzymał jednak ani dokumentów ani odpowiedzi.

Interesy jej przyjaciołki Forbin dały jej sposobność wyjechania do Paryża bez zwrócenia uwagi. Wieczorem tego dnia udała się znowu do Barbaroux i prosiła go o list polecający do ministra w sprawie jej przyjaciołki. Barbaroux mniemał, że rekomendacja emigranta więcej jej może zaszkodzić, niż pomódz; obiecał jej wszakże wręczyć pismo do Duperret'a. Petion, który także był obecny, wyjawił swoje zdziwienie z tego, że jako „arystokratka przychodzi do republikanów", odpowiedziała mu na to: „Wydajesz pan sąd o mnie, nie znając mnie, przyjdzie czas,

w ktorym wiedzieć będziecie, kim jestem.“ 8 lipca 1793 roku otrzymała list od Barbaroux wraz z bilecikiem, w którym ją prosi ażeby go zawiadomiła o szczegółach swej podróży. Odpowiedziała na ten list, obiecując oznajmić mu nietylko szczegóły, ale także skutek swych zamiarów; dotrzymała obietnicy.

Nie można przypuszczać stosunku miłosnego między Karoliną a Barbaroux, chociaż w to wierzono powszechnie. Oboje widzieli się tylko trzy razy w Caen i nigdy bez świadków. Dziwnem się każdemu wydaje, że Karolina, która zamierzała przeprowadzić plan tak gwałtowny i ważny dla żyrondystów, rozmawiała z tymi ludźmi obojętnie o sprawie, która miała styczność z tym planem. Wyjechała 9 lipca, przybyła do Paryża 11-go i udała się natychmiast do Duperret'a; wręczyła mu list, w którym Barbaroux go prosi, aby Karolinę zaprowadził do ministra spraw wewnętrznych z powodu sprawy pani Forbin, 13 lipca rano Duperret poszedł z nią do ministra, ale nie mogli się z nim widzieć, tak więc sprawa, która dla niej obojętną była, upadła sama przez się.

13 lipca wyszła o 8 rano, kupiła sobie nóż w Palais Royal i ukryła go pod suknią. Następnie wsiadła do powozu, kazała się zawieść przed dom Marata i zażądała z nim rozmowy. Powiedziano jej jednak, że Marat leży chory od jakiegoś czasu i nie przyjmuje nikogo, Przygotowana na to, wręczyła list służącej i odeszła. List brzmiał jak następuje: «Przybywam z Caen. gdzie mnie prześladują, wasza miłość ojczyzny powinna was nakłonić do zbadania spisku, który tam knują, oczekuję waszej odpowiedzi.“ Wieczorem powróciła znowu i powiedziała, iż musi się z nim rozmówić. Z obawy, aby ją drugi raz nieprzyjęto, przygotowała list, który znaleziono przy niej następnie. List ten brzmiał, jak następuje: „Pisałam do was dziś rano, czyście nie otrzymali mego listu, czy mogę się spodziewać chwilki audjencji. Jeżeliście list mój otrzymali, to mam nadzieję, iż moja prośba przyjętą zostanie; sprawa jest nader ważną, nie chodzi tylko o mnie, jestem tak nieszczęśliwą, iż potrzebuję koniecznie waszej opieki.“ Z początku zdawało się, iż będzie musiała wręczyć i ten

drugi list, chcąc, by ją wpuszczono, służąca bowiem i gospodyni Marata 29-cioletnia *Szymona Gerard* odesłać ją chciała z niczem. Ale Karolina obstawała przy swojem żądaniu, a Marat, który z drugiego pokoju usłyszał sprzeczkę i dowiedział się, że go pragnie odwiedzić ta kobieta, która list do niego pisała, kazał ją wprowadzić.

Marat siedział właśnie w kąpieli i okryty był kąpielowym płaszczem. Skoro Karolina weszła, zapytał ją o wyjaśnienie mu tajemnicy, z którą przybyła z Caen. Opowiedziała mu o ruchach tamtejszych, wymieniła nazwiska deputowanych, którzy się schronili do Caen, a także urzędników municypalnych i znaczniejszych obywateli, którzy z nimi trzymali. Marat słuchał jej z wielką uwagą i nieukrywał swej radości z powodu spodziewanego odkrycia. Wziął ołówek, pochylił się nad stolikiem, stojącym po prawej stronie wanny i kazał Karolinie jeszcze raz wymienić nazwiska, a napisawszy je rzekł: „Dobrze, wszyscy ci buntownicy pójdą na gilotynę.“ Przy tych słowach Karolina, stojąca po lewej stronie wanny, wyciągnęła nóż i uderzyła z lewej strony Marata w samo serce. „Na pomoc! moi przyjaciele.“ Krzyknął jeszcze Marat; były to jego ostatnie słowa. Na to wołanie wpadł jego służący, nazwiskiem Bas, który później wszystkie pisma Marata zebrał i wydał oraz Szymona Gerard z bocznego pokoju, ujrzeli pana swego z głową spuszczoną, bez ducha, krew strumieniami buchała mu z piersi. Karolina zaś, przejęta wielkim czynem, który spełniła, stała na boku, spokojna, poważna, nieporuszona. Wśród przekleństw rzucili się na nią zaciekle, Bas rzucił w nią krzesłem, Szymona kopała nogami. Nastąpiła straszliwa scena zemsty: „Karolina wszystko zniosła spokojnie, plan jej się udał, myśl ta spędzała z jej serca wszelki niepokój i wszelkie cierpienie. Na krzyk domowników zbiegli się sąsiedzi i policja. Karolina przyznała się do czynu i pozwoliła dobrowolnie zrewidować się; znaleziono przy niej 150 liwrów w złocie, 140 w asygnatach, złoty zegarek, kluczyk od kuferka, wyżej wspomniany list do Marata, odezwę do francuzkiego narodu, paszport i metrykę. Ta ostatnia miała stwierdzić jej identyczność, w razie natychmiastowej

śmierci. Przy dalszem przesłuchaniu okazała spokój, który wszystkich zadziwił. Gdy jej mówiono o szafocie, roześmiała się pogardliwie. Po spisaniu protokółu odesłano ją w towarzystwie komisarzy bezpieczeństwa do więzienia. Lud, który się już był dowiedział o jej czynie, pospieszył tłumnie, aby morderczynię ulubieńca swego nie tylko zobaczyć, ale na sztuki rozedrzeć. Krwi chciwe tłumy mężczyzn i kobiet otaczały powóz. Komisarze musieli użyć całej swej władzy, aby ich wstrzymać od czynnego napadu, Drzwi więzienia zamknęły się za nią.

Wiadomość o zamordowaniu Marata rozeszła się prędko w Paryżu. Niesłychany przestrach powstał w konwencji, gdy ktoś z trybuny zawołał: «Marat jest zamordowany.“ Zaaresztowano go natychmiast, myśląc, że to jakiś poseł przeciwny rewolucji. Podczas gdy stronnicy żyrondystów cieszyli się w duchu i zwycięztwo już widzieli przed oczyma, jakobini widzieli same sztylety przeciw sobie skierowane. Wierzono w to, że jakiś wielki spisek się gotuje, mający na celu wymordowanie najgłówniejszych jakobinów, wyniesienie na tron delfina i ustanowienie ministerstwa żyrondystów. W Karolinie widziano jedno z narzędzi sprzysiężonych, nie wierzono nawet, żeby była kobietą, ale miano ją za przebranego mężczyznę. Deputacje różnych sekcji stawały przed konwencją, wyrażając swe ubolewanie z powodu śmierci Marata, nazywali go „przyjacielem ludzkości,“ „postrachem arystokracji,“ „obrońcą wolności,“ „apostołem i męczennikiem rewolucji.“ Lud uczynił go świętym, zaklinał się na jego imię, przywdział na cztery tygodnie żałobę, a skoro komu wówczas przyszedł chłopiec na świat, dawano mu imię Marata. Skoro służący Bas pojawił się w klubie Jakobinów dla złożenia sprawy, całe zgromadzenie wyraziło mu podziękowanie za godne jego zachowanie się, a prezydent oddał mu braterski pocałunek. Mówiono nawet o tem, by Maratowi cześć Panteonu oddać, chociaż podług prawa nie wcześniej jak we dwadzieścia lat po śmierci, zmarły mógł być tam złożony. Wtedy *Robespierre*, który przez to nowe męczeństwo zanadto usuniętym się ujrzał i pozostawał w cieniu, powiedział: „Jeżeli dzisiaj głos zabieram, to mam do tego prawo, chodzi tutaj

o sztylety, oczekują one i na mnie; zasłużyłem na nie, a jest to tylko rzecz przypadku, że Marat przedemną ugodzonym został. Mam przeto prawo wmieszać się do dyskusji i czynię to, dziwiąc się, że wasza energja wyczerpuje się teraz w próżnych deklamacjach, i że tylko o błachych pompach myślicie. Najlepszy sposób pomszczenia Marata jest prześladować bez litości jego nieprzyjaciół, zaniechajcie niepotrzebnych dyskusji i pomścijcie Marata w sposób godny jego.“ Mowa ta nie zrobiła spodziewanego wrażenia. Jakobini nie mogli sobie odmówić przyjemności sprawienia Maratowi pompatycznego pogrzebu i ustanowienia na jego cześć nowej uroczystości, na której rybaczki w grubej żałobie przedstawiały rewolucyjne damy. Biust jego wystawiono w sali posiedzeń rady gminnej, serce złożono do urny i takową wniesiono do klubu Jakobinów, gdzie miało stanowić relikwie. Jeden z członków rady miał mowę, porównywając Marata z Chrystusem, i dając mu nawet pierwszeństwo.

Dnie szaleństwa nadeszły. Ciało zabitego złożono w kościele Franciszkanów, przybranego w trójkolorowe flagi, na paradnym katafalku, z ciałem na pół obnażonem, tak, żeby każdy mógł widzieć ranę i rękę krwią zbroczoną. Łoże zasłano kwiatami, głowę uwieńczono dębowym liściem. Wszyscy spieszyli, aby zobaczyć męczennika wolności, aby się nasycić widokiem jego ciała. 16-go lipca odbył się pogrzeb przy udziale całej konwencji i deputacji paryzkich sekcji, pochód rozpoczął się o 7-mej wieczór przez kilka ulic; ciało niesiono na tym samym katafalku, okryte chustą, którą często zwilżano świeżą wodą, ażeby zwłoki od zepsucia ochronić, tak jednak żeby ranę wszyscy widzieć mogli.

Bezpośrednio za nim niesiono na pice zatknięty płaszcz, krwią zbroczony, dalej cztery kobiety niosły wannę, a następnie stolik na którym pisywał Marat znany swój dziennik „Przyjaciel ludu.“ Pochód zatrzymywał się często, muzyka i wystrzały z armat towarzyszyły mu nieustannie i dopiero o 11-ej w nocy przybył do kościoła Franciszkanów. Udano się następnie do ogrodu klasztornego, który był oświetlony i przybrany w trój-

kolorowe flagi. Prezydent konwentu miał mowę, inny członek położył wieniec dębowy na głowę Marata, następnie pochowano go pod drzewami ogrodu franciszkańskiego. Grób jego pokrył prosty kamień z napisem: „Tutaj spoczywa przyjaciel ludu, którego nieprzyjaciele ojczyzny zamordowali, niechaj dawniejsi arystokraci składają popioły swoje w pysznych świątyniach i kosztownych panteonach. Do sankulotów należy jedynie świątynia natury."

Tymczasem sławny *Fouquier-Tinville*, który, jako jawny oskarżyciel trybunału rewolucyjnego, stał się ohydą ludzkości, rozpoczął przesłuchanie świadków 15 lipca a 16 samej winowajczyni. Karolina nie wiele trudu zadała oskarżycielowi, przedstawiła bowiem fakt z całą dokładnością, potwierdziła zeznanie głównych świadków i odpowiadała na pytania jaknajdokładniej. Po tem przesłuchaniu zaprowadzono ją wieczorem 16 lipca do opactwa w Conciergerie, gdzie napisała list do Barbaroux, a drugi do swego ojca, którego prosi o przebaczenie za to, że bez jego pozwolenia rozporządziła się życiem swojem i przypomina mu wiersz Kornela: „Przestępstwo stanowi hańbę, ale nie sam szafot." 17 lipca był dniem stanowczym, w którym Karolina, stawiona przed trybunałem rewolucyjnym miała być osądzoną. Deputowany Doulcet odmówił jej prośbie bronienia jej przed sądem. Sąd wtedy wyznaczył jej adwokata Chavau, jako prawnego obrońcę. Ponieważ najmniejsze słowo przeciwko Maratowi spowodowałoby niechybnie jego śmierć, przeto nie pozostawało mu nic innego do powiedzenia na jej obronę, jak tylko to, że jej zapał do politycznych idei doszedł do fanatyzmu, że przy wykonaniu tego czynu nie była przy zdrowych zmysłach i że przeto zbrodnia jej nie może wchodzić w rachubę. Jeden rzut oka jednak wystarczał do zadania kłamu tym wnioskom, gdyby takowe nawet były w możności wywarcia jakiegokolwiek wpływu na sędziach. Przysięgli jednogłośnie uznali Karolinę za winną, trybunał skazał ją na śmierć i konfiskatę wszystkich jej dóbr. Obecny na posiedzeniu niemiecki malarz, imieniem Hauer, uczeń sławnego Dawida, równocześnie komendant bataljonu gwardji na-

rodowej zdjął jej portret, który później na jej zaproszenie w więzieniu po skończonem posiedzeniu dokończył. Wyjawiła mu swą radość, że Francję uwolniła od takiego potwora jak Marat i nadzieję swoją, że złe czasy dla jej ojczyzny przeminą; prosiła go również by ojcu jej posłał również kopję portretu. Następnie cesarska galerja zakupiła ten portret, a dzisiaj znajduje się on w zbiorze wersalskim. Karolina przedstawiona jest tam z twarzą poważną i rozumną, równocześnie łagodną, włosy popielatoblond, w białem czepku i białej sukni. Malarz nie był jej jeszcze pożegnał gdy wszedł kat, niosąc w ręku czerwoną koszulę. Wóz stał w podwórzu, otoczony wściekłym tłumem. Karolina podziękowała malarzowi ucięła jeden lok ze swych pięknych włosów i wręczyła mu takowy. Skoro się malarz oddalił, usiadła na krześle i dała sobie uciąć długie swe włosy, następnie włożono jej na suknię, czerwoną koszulę — ubiór morderców; biały czepek pozostał na jej głowie. W takiem przebraniu przebyła swą podróż ostatnią. Była godzina w pół do szóstej 17 lipca wieczorem.

Gdy wyszła z Conciergerie na podwórze, weszła na wóz wraz z katem. Niesłychane tłumy zapełniały ulice i podwórza, wszystkie okna zajęte były widzami, zaledwie można było się poruszać wśród tych tłumów, a pochód szedł całą godzinę zanim doszedł do placu stracenia. Karolinę przyjęto krzykiem i przekleństwami, groźby i naigrawania towarzyszyły jej. Straszliwe pięści podnosiły się w koło wozu, i zdawały się chcieć wyrwać katowi jego łup w ostatniej godzinie, a morderczynię Marata zanurzyć w prochu ulicznym i z tygrysią ochotą rozerwać ją na sztuki. Spokój jednak jej oblicza mieszał i rozbrajał najzapaleńszych. Około 7-ej wieczorem przybyła na plac gilotyny i pewnym krokiem wstąpiła na szafot. Pozdrowiła lud zebrany z uśmiechem na twarzy i chciała kilka słów przemówić. Nie pozwolono jej jednak mówić, widząc, jakie wrażenie wywiera na tłumy. Zwróciła się wtedy w stronę gilotyny i złożyła sama głowę swą na miejscu, które jej kat wskazał. Głębokie milczenie panowało wokoło, ostrze spadło, Karolina żyć przestała. Kat podniósł

głowę i ukazał ją ludowi, który ze zdumieniem ujrzał jeszcze uśmiech na zamarłych jej licach. Rozległ się krzyk, jak zwykle; „niech żyje naród! Niech żyje rzeczpospolita.“ Skoro jednak kat Samson (podług innych Legros) trzymaną głowę uderzył kilka razy w twarz, rozległo się ogólne szemranie wśród tłumu, a policja skazała go na kilka dni aresztu.

Tak zmarła Karolina Corday. Rewolucja i tę ofiarę pochłonęła. Ujrzała jednak z przestrachem, że ta nadzwyczajna dziewczyna zbyt wielki obudziła interes, że z chciwością pochłaniano każdy szczegół jej czynu; że nakoniec podziw był większy od wstrętu. Najlepszy przykład tego dał *Adam Lux* z Moguncji, który przybył do Paryża wraz z Jerzym Forsterem, ażeby podziwiać tamtejszą wolność. Oczekiwania zawiodły go jednak i wystąpił otwarcie jako wielbiciel Karoliny, Przepełniony wrażeniem, jakie na nim zrobiła podczas wykonania wyroku, wydał na jej cześć mowę pochwalną, projektując, aby jej wystawiono pomnik z tym napisem: „Większa niż Brutus!“ Uwięziono go i musiał głową przypłacić idealne swe zachwyty.

Po upadku żyrondystów, jakobini i kordeljerzy byli panami położenia. Mieli oni większość konwencji, obsadzili komisję i radę gminną w Paryżu ludźmi swego stronnictwa, w komisjach każdej sekcji rej wiedli, a trybunał rewolucyjny służył im za narzędzie powolne, armja zaś rewolucyjna, złożona z sankilotów i gwardja narodowa, były ślepymi wykonawcami ich woli. Władza właściwa była w rękach komisji ocalenia, składającej się z dziewięciu członków, pomiędzy którymi Robespierre, Couthon i Saint-Just wykonywali władzę dyktatorską. Prawo przeciw podejrzanym z 17 września 1793 roku wydane głosiło, że wszyscy nieprzyjaciele ojczyzny, czyli ci, którzy nie działali w porozumieniu z Jakobinami, okazując sympatje szlachcie i księżom, którzy przysięgi nie złożyli, zagrożeni byli śmiercią; czasy rzymskich proskrypcji wróciły napowrót. Wszystkie więzienia przepełnione były podejrzanymi, przeszło trzydzieści osób szło codziennie na gilotynę. *Malesherbes*, *Bailly*, *Barnawe*, oddali głowy, cała szlachta skazaną została na zagładę, nawet nędzny

książe orleański, któremu nigdy jednak nie ufano, wysłany został pod gilotynę 6 listopada 1795 r.

W wielu prowincjach wybuchło powstanie przeciw temu terroryzmowi, zalewającemu krwią, całą Francję przez wysyłanych komisarzy swych i bandy narodowe. W Lugdunie, Nantes, Marsylji, Bordeaux i innych miastach stłumiono powstanie, za pomocą gilotyny, rozstrzeliwania ryczałtowego mnóstwa osób. Najsilniejsze powstanie było w *Wandei*, gdzie pomiędzy szlachtą, duchowieństwem a chłopami, panował istnie patryarchalny stosunek. Mieszkańcy tej prowincji, widząc, iż władcy Paryża występują przeciw królowi, szlachcie, duchowieństwu, a mordercze swe dekrety i do Wandei chcą przesyłać, chwycili za broń i pod przewództwem ludzi, którzy w jednej chwili stali się bohaterami, jak *Charette*, *Stofiet* i *Chatelineau*, a szczególniej Laroche Jaquelin kilkoletnią wojnę prowadzili. Początkowo zwyciężali wojska republikańskie i pomimo strasznego spustoszenia kraju trzymali się dzielnie, aż dopóki wojska jenerałów: *Klebera* i *La Hocha* nie zmusiły ich przeważającą siłą do poddania się. W lipcu 1795 r. oddział rojalistów wylądował przy pomocy Anglji na wyspę Quiberon, aby pobitych Wandejczyków do nowego powstania zapalić; usiłowania te jednak spełzły na niczem, rojaliści wyginęli, a Anglja musiała się cofnąć.

Nie tylko polityczne urządzenia dawniejsze, ale kościelne i obywatelskie uległy przemianie. Kalendarz i nazwiska miesięcy zostały zmienione, początek roku naznaczono na 23 września (od 1792 roku), jako dzień zaprowadzenia republiki, zamiast tygodni zaprowadzono dekady (okresy dziesięciodniowe). Niedziele i święta skasowano, a zamiast tego ustanowiono święta sankiulotów, kościoły odarto i sponiewierano, prawo wydane w konwencji kasowało religję chrześcijańską, a zaprowadzało kult rozsądku, w tym celu odprawiano bałwochwalcze nabożeństwa w kościele Notre-Dame.

Łatwo zrozumieć, iż nawet po wykluczeniu żyrondystów jedność w konwencji nie mogła się utrzymać; z przywódców jakobi-

nów i kordeljerów żaden drugiemu się poddać nie śmiał. Gdy szło o władzę, Robespierre i Danton występowali natychmiast przeciw sobie. Pierwszy był fanatykiem absolutnej równości i zdecydowanym zasadzie tej poświęcić jeszcze tysiące ofiar, podczas gdy drugi znużony mordami i mając młodą żonę zaczął poznawać, że do najwyższych dóbr tej ziemi gilotyna nie należy. Niebawem powstała rozpaczliwa walka pomiędzy kordyljerami a jakobinami. Pierwszym chodziło o przełamanie teroryzmu drugich Jakobini jednak jeszcze mieli większość w konwencji, w radzie gminnej i tłumie, a przez to wolę swoją przeprowadzali ciągle. Wystąpienie Saint-Justa, który ogłosił Dantona i jego stronników nieprzyjaciółmi republiki, dało hasło do otwartej walki, prowadziły ją oba stronnictwa wewnątrz i zewnątrz konwencji. Stawiono Dantona, Desmoulina i innych przed sądem trybunału rewolucyjnego i jako takich, którzy pragną wywrócić ustanowiony porządek, skazano na śmierć bez przesłuchania, 5 kwietnia 1794 *Danton* wraz z czternastoma towarzyszami swymi został wysłany pod gilotynę, a nazajutrz reszta jego stronników. Gdy Danton jadąc na plac stracenia, przejeżdżał koło domu Robespierra, zawołał: „Pójdziesz i ty za nami, dom twój zostanie wywróconym, a na jego miejsce soli nasypią!“

Danton dobrze przepowiedział. Dyktatorstwo Robespierra nie mogło trwać długo. Stan średni w Paryżu nasycił się widokiem tej „toczącej się trumny“ jak nazywano wóz jadący ze skazańcami i chciał napowrót spojrzeć na życie ze strony bardziej ludzkiej i łagodnej. Skoro więc ujrzał sposobność pozbycia się panowania tororyzmu, natychmiast przeciw niemu wystąpił. Słabe strony Robespierra wystąpiły na jaw niebawem; nosił się on z myślą powołania do życia nowego systemu polityczno-socjalnego, przy którym pewna liczba ludzi dzierżyłaby nieograniczoną władzę, wszelkie osobiste stosunki ustępować by musiały woli tego zgromadzenia, młodzież zaś wychowywaną na podstawach wskazanych, w części przez Likurga, w części przez Rousseau. Pierwsza jego reforma tyczyła się religijnego życia towarzystwa; za jego namową postanowiono w konwencji 7 maja 1794 roku, że naród

francuzki uznaje istnienie najwyższej istoty, nieśmiertelność duszy ludzkiej i powinność człowieka w uznaniu i uczczeniu tej najwyższej istoty. O ile godnem pochwały było to wystąpienie wobec ustanowionego kultu rozumu,, o tyle śmiesznem i godnem litości było jego wystąpienie podczas uroczystości na cześć najwyższej istoty 1 czerwca 1794 roku. W ogrodzie Tuillerów, kazał się podówczas obrać na prezydenta konwencji, ażeby módz przewodniczyć w tem święcie i odgrywając rolę jakiegoś arcykapłana, przybrany w wspaniały ornat, wystąpił z wielkim bukietem w ręku i przyjmował od zgromadzonych hołdy, składane na cześć najwyższej istoty. Dotychczasowi jego stronnicy wyśmieli jego próżność i gniewni byli o to, że musieli stać przy nim podczas tego błazeństwa. Spostrzegł on szybko zły wpływ, jaki wywarł i przez nowe wyroki chciał sprzątnąć wszystkich swych przeciwników z drogi. Trybunał rewolucyjny zreorganizowano na nowo, ażeby robota prędzej iść mogła i nazwano ich nieprzyjaciółmi ludu, którzy chcieli „rozszerzyć wolność narodu podstępem lub gwałtem.“ Ponieważ takich zamiarów łatwo było każdemu dowieść, przeto wszyscy mieli iść na gilotynę. W następnych siedmiu tygodniach 1500 osób w Paryżu zostało ściętych, stronnicy Robespierra zaczęli się zmniejszać.

Robespierre przez jakiś czas nie pokazywał się w konwencji, naraz zjawił się 26 lipca 1794 r. i miał długą mowę, ktorej zakończenie brzmiało jako wypowiedzenie wojny wszystkim członkom konwencji, którzyby nie chcieli być jego niewolnikami: „Istnieje sprzysiężenie przeciw wolności, oparte na spisku, który w łonie samej konwencji knuje swoje plany; spisek ten ma swych członków w komisji bezpieczeństwa, a i członkowie komisji ocalenia są z nimi złączeni. Jakiż środek znaleźć ku temu? Ukarać zdrajców, oczyścić komisję bezpieczeństwa i ocalenia, albowiem obrońcy wolności mogą się uważać za banitów, dopóki hordy tych łotrów istnieją.“ Cambon odrzucił skargę o spisek na Robespierra i rzekł: „Czas jest całą prawdę wypowiedzieć: jeden jedyny człowiek krzyżuje zamiary zgromadzenia, tym człowiekiem jest ten, który właśnie mówić przestał, jest nim Robespierre; teraz

wypowiedźcież wasz wyrok.“ Robespierre zmięszany prawdą tego oskarżenia, nie mógł znaleźć odpowiedzi na ogólne żądanie, aby wymienił wszystkich, których uważa za winnych spisku. Tym sposobem cała konwencja widziała się zagrożoną, wszystkie więc jej części związały się razem, aby sprowadzić upadek Robespierra, całą noc następną pracowano nad tem, a gwardja narodowa stanu średniego dała im pomoc.

Do najzaciętszych jego wrogów należał *Tallien*, dawniejszy jego stronnik. Wysłano go z konwencji do Bordeaux, aby tam wyszukiwał ofiary na gilotynę i tam znalazł w więzieniu sławną z piękności swej *Teresę Cabarrus*, córkę bankiera hiszpańskiego, która została zaślubioną, pomimo swej woli z radcą parlamentu Fontenay, a gdy ten uciekł przed jakobinami, rozwiodła się z nim. Zamknięto ją w więzieniu, jako kobietę bogatą, a Talliena tak oczarowała, że ją kazał natychmiast wypuścić i ożenił się z nią. Przyjaciele jego spostrzegli z przerażeniem, jak ten krwi spragniony tygrys przemienił się nagle w łagodnego baranka i w skutek tego Robespierre odwołał go do Paryża, a gdy jego małżonka towarzyszyła mu w powrocie, została zaaresztowaną natychmias po swojem przybyciu. 26 lipca otrzymał Tallien list od niej następującej treści: „Niebawem stanę przed trybunałem rewolucyjnym. Umrę z rozpaczą w sercu, żem należała do takiego tchórza, jak ty!“ Robespierre powiedział o nim: „Każdy dzień życia Taillena zawiera niebezpieczeństwo dla republiki.“ Tallien musiał przeto decydować się szybko.

9 termidora (27 lipca) 1794 roku wystosował Tallien silny napad przeciw Robespierrowi i zażądał, ażeby „nakoniec zasłona zdartą została. Skoro ostatni mówić zaczął, rozległy się wołania ze wszystkich stron: precz z tyranem. Po dłuższem zamieszaniu deputowany *Louchet* zawołał: „Żądam uwięzienia Robespierra “ Słowa te znalazły oklask ogólny. Gdy Robespierre jeszcze raz mówić zaczął, jeden z dantonistów zawołał: „Miecz i krew Dantona tłumi głos twój w piersiach.“ Natychmiast uwięziono Robespierra, jego brata, Couthona, Saint-Justa i Lebasa; komendant gwardji narodowej Henriot również uwięzionym został.

Na wiadomość o tych zajściach rada gminna ujęła się za Robespierrem i Henrjotem. Zaczęto bić w dzwony alarmowe, zbierano gwardję narodową, Robespierra i innych uwolniono w drodze i odprowadzono w tryumfie do ratusza. Pijany Henriot, który został uwięziony, a potem uwolniony, zebrał 1200 kanonierów na plac Grévy dla obrony ratusza. Łatwo jednak było pojąć, że Jakobini, począwszy od Robespierra aż do ostatniego kanoniera stracili na raz odwagę i przezorność, podczas gdy gwardziści narodowi ze stanu średniego spieszyli masami dla obrony konwencji, a nawet przedmieście świętego Antoniego oświadczało się przeciw ludziom terroryzmu.

Gdy wojska konwencji wyruszyły na ratusz, obawiać się było można strasznej walki ulicznej. Henriot chciał zgnieść je swemi armatami, ale oznajmiono głośno wszystkim, że konwencja na śmierć go skazała. Na tę wiadomość kanonierzy opuścili swego komendanta, a ten się schronił do ratusza. Ani jeden człowiek nie podniósł ręki w obronie Robespierra. Władza jego rozpadła się sama przez się, wojska konwencji bez żadnego wystrzału zwyciężyły.

Żandarm *Meda* wszedł do sali posiedzeń w ratuszu, gdzie Robespierre siedział bezczynnie, nie wiedząc co począć. Meda zbliżył się do niego i mówiąc: „Poddaj się zdrajco,“ wystrzelił doń z pistoletu gruchocząc mu szczękę. (Później rozeszła się wieść, że Robespierre sam do siebie strzelił). Oddział gwardji narodowej wszedł do sali i uwięził zbiegów. Lebas zastrzelił się, brat Robespierra wyskoczył oknem, ale go jeszcze żywego podniesiono, Henriot wpadł do kloaki, ale go wyciągnięto hakami.

D. 28 lipca uwięzieni, na których wypowiedziano wyrok śmierci w konwencji, zostali stawieni przed trybunał rewolucyjny i o 5 wieczór zaprowadzono ich na plac stracenia. Na wszystkich ulicach cieszyli się ludzie, widząc Robespierra prowadzonego na śmierć i obsypywali bo przekleństwami. Ścięto go wraz z pięcioma stronnikami, pomiędzy innymi i Henriota. Przez dwa dni następne skazano jeszcze 81 jakobinów, prawie całą ko-

munę (radę gminną). System terroryzmu został obalony; dziewiąty termidora był początkiem reakcyi.

W Paryżu widzieć można było same wesołe twarze, winszowano sobie nawzajem, teatry otworzono napowrót, biusty Marata na scenie zmiazdżono, jakobinów wypędzono z parteru; szynki i kawiarnie ożywiły się na nowo, muzyka i tańce rozlegały się co wieczór we wszystkich częściach miasta. Kto jeszcze posiadał kilka sztuk pieniędzy, lub garść prawie bezwartościowych asygnat, starał ich się pozbyć wśród uciech i zabawy. Departamentom udzielono o ile możności szybko wesołej nowiny. Na pocztowych koniach przebiegali niektórzy ze stolicy do wiosek i miast wołając do przechodzących: „Cieszcie się moi przyjaciele, Robespierre już nie żyje.“ Członkowie konwentu udali się po tem zwycięztwie do więzień, przejrzeli listy uwięzionych, wykreślili mnóstwo nazwisk ofiar na śmierć przeznaczonych i wypuszczali je tysiącami. Wszyscy znani i nieznani rzucali się sobie w objęcia i oddychali swobodnem powietrzem. Wraz z Teresą Cabarus wypuszczono na wolność za jej wstawieniem się do Talliena owdowiałą Józefinę Beauharnais, późniejszą cesarzowę Francji.

c) Ostatnie czasy konwencji.

(1794—1795).

Stan średni, który się dotąd spokojnie zachowywał i cierpiał wszystkie okrucieństwa terroryzmu i motłochu, zaczął się teraz poruszać i stawiać otwarty opór tłumom ulicznym. Prawo, zwrócone przeciw „nieprzyjaciołom ludu“ zostało zniesione, trybunał rewolucyjny, komisja bezpieczeństwa i ocalenia zostały oczyszczone, usunięto panowanie tej ostatniej nad innemi komisjami, zmniejszono komisje rewolucyjne po departamentach, opłatę dwóch franków dziennie za obecność w zgromadzeniach częściowych i przy rozruchach motłochu zniesiono również — i wydano prawo 16 października 1794 roku przeciw stowarzy-

szeniom tajemnym. *Złota młodzież*, synowie zamożniejszych, organizowała się zbrojnie przy każdej sposobności uderzała na jakobinów po ulicach, 9 listopada uderzyła na ich klub kamieniami brukowemi, a skoro wyszli ztamtąd, zmusiła ich bronią do powrotu do klubu. 11 listopada komisja ocalenia wydała rozkaz zamknięcia klubu Jakobinów. Młodzież przeciwstawiła rewolucyjnej marsyljance pieśń zemsty, którą nazwała „Zbudzeniem ludu,“ (*Reveil du peuple*) 73 wykluczonych żyrondystów zostało odwołanych, a 32 na śmierć skazanych, którzy jeszcze przy życiu byli, wzmocnili reakcję konwencji.

Ta bowiem cząstka pozostała z żyrondystów uleczoną była gruntownie z idealnych swych zapatrywań. Z konserwatyzmem przemienionej konwencji nie mogli się zgodzić tacy ludzie, jak Collot-D'Herbois, Billaud-Varennes, Barrere, Vadier, Carrier, Fouquier-Tinville; zostali przeto wraz z kilkoma sędziami trybunału rewolucyjnego stawieni przed sąd i częścią skazani na śmierć, częścią na deportację. Dwóch z nich zbiegło.

Wtedy jakobini, którzy spostrzegli, że terroryzm zupełnie złamanym został, przygotowali nowy cios przeciw reakcji. Nieurodzaj w roku 1794 i następująca po nim ciężka zima zdwoiły nędzę w Paryżu, a do jakobinów tłumy niezadowolonych przyłączyły się. Podczas procesu czterech wyżej wymienionych oskarżonych wybuchło powstanie motłochu 31-o marca i 1-o kwietnia 1795 roku. Tłumy biegły po ulicach, wołając: „Wypuścić patryjotów!.. chleba i konstytucji z 1793 roku!“ Wkroczyły do sali konwencji i tylko dzięki energicznemu wystąpieniu jenerała *Pichegru*, który przypadkiem znajdował się w Paryżu, a z żołnierzami i mieszczanami przybył konwencji na pomoc, zostały zwyciężone i wyparte. Bardziej jeszcze niebezpiecznem było powstanie 20 maja 1795 roku, którego program obejmował powrót terroryzmu i zaprowadzenie rządu prowizorycznego. Trybuny sali konwencji przepełnione były motłochem, szczególniej kobietami, które bez przestanku krzyczały: „chleba! chleba!“ Drzwi sali zostały wysadzone, tłumy uzbrojone wkroczyły, prezydent *Boissy-d'Anglas* i większa część członków konwencji, dzielnie

stawiali czoło sześciogodzinnemu szturmowi, deputowany Feraud został zabity, dopiero o północy przybył bataljon gwardji narodowej na ratunek konwencji i wyparł go gwałtownej walce burzycieli z sali. Nastąpił sąd surowy. Wielu członków stronnictwa terrorystów zostało zabitych na polu Marsa, inni deputowani posłani do Cayennes albo zamknięci w więzieniu; przedmieścia rozbrojono i trybunał rewolucyjny zniesiono, władza terrorystów została złamaną.

Większość konwencji postanowiła opracować ustawę, w tym celu obrana komisja składała się po większej części z żyrondystów i innych żywiołów umiarkowanych. Ustawa zatwierdzona przez konwencję i zgromadzenie ludu powierzała władzę prawodawczą *radzie pięciuset* i składającej się z 250 członków *rady starszych* z których pierwsza jako izba niższa, miała projektować i radzić, druga zaś jako izba wyższa egzaminować, przyjmować lub odrzucać projekty. Członkowie obu izb mieli wiek oznaczony (30 i 40 lat). Władza wykonawcza powierzoną została *dyrektorjatowi*, złożonemu z pięciu osób wybranych z rady starszych, i sprawiającemu właściwie rządy. Były to zasady ustawy jakiej już przed pięciu laty żądał Mirabeau. Dopiero po wywróceniu wszelkiego państwowego porządku i po okresie najstraszliwszych mordów, powrócono do pierwszej idei tego męża stanu. To co konwencja postanowiła przy wyborach do tych dwóch izb, było zupełnem przeciwieństwem tego co zgromadzenie narodowe z 1791 roku postanowiło. Jakeśmy widzieli wyżej, żaden z członków zgromadzenia narodowego nie mógł należeć do prawodawczego; konwencja przeciwnie postanowiła, że dwie trzecie radców prawodawczych miało być wybranych z pośród członków konwencji, tym sposobem wolność wyborów została wielu ograniczoną. Rojaliści, którzy się spodziewali, że przy wyborach otrzymają większość w obu izbach i tym sposobem zdołają przywrócić monarchię i stan średni, który chciał usunąć wszystko co tylko do konwencji należało, a do nowego rządu nowych wybrać ludzi, zażądali w adresach protestujących zniesienia tego zakazu ograniczającego wybory, a ponieważ konwencja i słyszeć o tem nie chciała,

przeto rojaliści i stan średni połączyli się dla wspólnego buntu. Ażeby stłumić powstanie musiała konwencja zebrać wojska i powołać przedmieścia, które jeszcze przed kilkoma miesiącami przeciw niej powstawały.

Buntownicy wyruszyli wieczorem 4 października 1795 r. w liczbie 20,000 ludzi i odmówili wezwaniu konwencji oraz wysłanemu przez nią jenerałowi *Menou*, który żądał złożenia broni. Jenerał nie śmiał na nich uderzyć i dla tego nazwany „zdrajcą“ przez konwencję został usunięty, a na jego miejsce obrany *Barras* głównowodzącym. W nocy uderzono marsz jeneralny, buntownicy otrzymali nowe posiłki i 5 października (13 wendemiaira) wyruszyli na Tuillerie w liczbie 40,000 ludzi. Mieli oni niesłychaną siłę, ale brakowało im głowy, dobrego przewodnictwa, armat i amunicji. Konwencja miała zaledwie 5—6,000 ludzi, w tej liczbie 1,500 dzikiego motłochu z roku 1789, którym Santerre dowodził. Ale właśnie dowództwo to było dzielne i energiczne.

Barras, który nie wiele się znał na sztuce wojennej, zaproponował konwencji wybór jenerała *Napoleona Bonaparte* na swoje miejsce. Ten natychmiast przedsięwziął odpowiednie środki, ustawił w nocy wojska swoje i sprowadzone do Paryża przez pułkownika Joachima Murata 40 armat przed Luwrem i Tuilleramі, unikał wszakże pierwszego napadu. Przez kilka godzin stały wojska konwencji i powstańców na przeciwko siebie. Dopiero około godziny w pół do piątej padł pierwszy strzał tak upragniony przez Napoleona i powstańcy wyruszyli naprzód. Napoleon obrzucił ich swemi kartaczami, zmusił do ogólnej ucieczki, następnie zaatakował wojskiem i rozbił uciekającą gwardję narodową ślepemi strzałami. Około 6 godziny walka uliczna się skończyła, a bruk pokryty był zabitymi i rannymi. Konwencja odniosła zwycięztwo nad rojalistami, a ponieważ jakobini z przedmieść pomagali jej, przeto i oni doszli do niejakiego znaczenia. Rządy konwencji się skończyły; 26 października 1795 r. rozpoczął się rząd dyrektorjatu. Pierwszymi pięcioma dyrektorami byli: La-

reveilliere—Lepaux, Rewbel, Letourneur, Barras i nieodzowny Carnot, znany ze swych zdolności wojskowych. Za namową Barrasa, Napoleon został mianowany w nagrodę swego zwycięztwa 26 października głównym dowódcą armji wewnętrznej, a 23 lutego 1796 roku—jenerałem armji włoskiej.

Napoleon urodził się był 15 sierpnia 1769 r. w Ajaccio, na wyspie Korsyce, w dwa miesiące po odstąpieniu tejże wyspy Francuzom przez Genueńczyków. Ojciec jego był adwokatem Carlo Maria Bonaparte; matka zaś, znana z piękności i rozumu, Marja Letycja Ramolini. Rodzina cała Bonapartych przyjaźniła się z *Paolim*, który bronił wolności Korsyki przeciw Francji, a także i Napoleon zachwycał się Paolim, dopóki tenże nie chciał odłączyć Korsyki od Francji, co wywołało nieporozumienie między nimi. 23 kwietnia 1779 r. wstąpił dziesięcioletni chłopiec do szkoły wojennej w Brienne i pozostawał tam 5 i pół lat na koszcie królewskim; okazywał nadzwyczajną zdolność, silny charakter i wielką ambicję. W matematyce był pierwszym uczniem, obok tego lubił studjować historję; Plutarch i Cezar byli jego ulubionymi autorami. Pod jesień 1784 r. odwiedził paryzką szkołę wojenną, a pierwszego września 1785 r. został mianowany drugim lejtenantem artylerji w garnizonie Walencji. Przyjął z radością wiadomość o wybuchu rewolucji, ta bowiem tylko mogła otworzyć mu drogę działania, podczas gdy stara Francja nie przedstawiała żadnej korzyści dla człowieka, należącego do drobnej szlachty korsykańskiej, która nie miała nic wspólnego ze szlachtą francuzką. Po dłuższym pobycie w Korsyce, został mianowany pierwszym lejtenantem w Walencji 1 kwietnia 1791 r. Nie długo potem otrzymał znowu urlop i pojechał do Korsyki, gdzie został wybrany adjutantem-majorem bataljonu gwardji narodowej w Ajaccio. Ponieważ po upływie urlopu nie powrócił do swego regimentu, przeto został wykreślony z listy armji 6 lutego 1792 roku.

W maju 1792 r. udał się do Paryża, aby znowu otrzymać posadę, tam był świadkiem dwóch rozruchów z 20 czerwca i 10 sierpnia. Gdy 20 czerwca ujrzał motłoch, zbliżający się do Tuil-

lerów, przeraził się niedołęztwem królestwa, które wszystko znosiło i rzekł, że z kilkoma armatami mógłby bez wszelkiej pracy cały ten motłoch rozpędzić. Miał wprawdzie stosunki z marsylskiemi bandami, z Santerrem i innymi dowódcami motłochu, ale uważał ich i całe ich działanie za środek jedynie dla dojścia do swych celów. 30 sierpnia 1782 r. został napowrót przyjęty do armji i mianowany kapitanem, brał udział przy oblężeniu Lugdunu, a odznaczył się dopiero przy oblężeniu Tulonu. Miasto to rojaliści oddali Anglikom i opierali się wojskom republikańskim, które zostawały pod dowództwem niedoświadczonych nadzorców. Zaledwie przybył Napoleon, mający rozgłos znakomitego oficera artylerji i zaledwie stanął pod Tulonem w jesieni 1793 r., odnalazł natychmiast stanowisko, z którego bez zniszczenia miasta mógł zmusić flotę angielską do odwrotu. Anglicy usunęli się wraz z hiszpańskiemi i włoskiemi wojskami, które się w mieście znajdowały: podpalili jeszcze wpierw arsenał i wszystkie magazyny i pozostawili miasto na pastwę wojsk konwencji, które tam wkroczyły 19 grudnia 1793 r. W nagrodę za te usługi wojskowe, został Napoleon mianowany jenerałem brygady i jako taki odbył wyprawę włoską 1794 r. pod jenerałem Dumerbion. Ponieważ przyjaźnił się z młodszym Robespierrem, który cenił jego strategiczne zdolności, przeto przy upadku Robespierra uwięziono go 6 sierpnia. Po dwóch tygodniach jednak wypuszczono na wolność i powierzono miejsce dowódzcy przy wojsku w Wandei. Ale nie przyjął propozycji i pod pozorem choroby prosił o urlop, Jakiś czas pozostawał w Paryżu bez żadnych środków pieniężnych. Niebawem zyskał sobie przyjaźń Talliena i Barrasa. Deputowany *Doulcet*, który był delegowanym do armji przez komisję ocalenia, nieujrzał go w komisji topograficznej i polecił mu zrobienie planu wyprawy, w celu zdobycia Lombardji i wyruszenia na Wiedeń. Następca Doulceta, Letourneur kazał mu powtórnie jechać do Wandei i objąć dowództwo nad tamtejszem wojskiem. Gdy Bonaparte odmówił, został po raz drugi wykreślony z listy armji 25 września 1795 r. Czekał w Paryżu na lepsze czasy. Powstanie z 5 października sprowadziło je nieba-

wem; ambicja i genjusz wojenny znalazły nareszcie pole działania, przy jego nominacji na głównego dowódzcę wojsk włoskich. Zanim udał się do Włoch, ożenił się z piękną wdową gilotynowanego jenerała, wicehrabiego Aleksandra Beauharnais, kreolką Józefiną Tacher de la Pagerie, której ojciec był kapitanem portowym na wyspie Martynice. Urodziła się ona 24 czerwca 1763 r. była zatem o wiele lat starszą od Napoleona i miała dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa—Eugenjusza i Hortensję. Małżeństwo jej z Napoleonem odbyło się w Paryżu 9 marca 1796 r. w obecności dwóch świadków przed cywilną władzą. Błogosławieństwo kościelne uważane było w tych czasach za zbyteczną ceremonję.

6. Wojny Francji z obcemi państwami.

(1792—1795).

Postanowienie, jakie zgromadzenie narodowe francuzkie powzięło w celu przemiany porządku państwowego mieszczańskiego dotykało niejednokrotnie praw niemieckich stanów. Ważny dekret o skasowaniu praw feudalnych, przywilejów szlachty i duchowieństwa, pańszczyzny, czynszów dzierżawnych i t. d. rozciągnięty został i na te prowincje, w których stany niemieckie dotychczas prawa te posiadały. Odnosiło się to głównie do Alzacji i Lotaryngji, a także do Franche-Comté, Henegau i Luksemburgu; jeżeli w tych posiadłościach, zostających pod najwyższą władzą Francji, wszystkie prawa feudalne miały być zniesione, to w takim razie stosunki posiadaczy zmienić się musiały znacznie, a ich dochody pomniejszyć. Książęta panujący w tych prowincjach zażądali odszkodowania i zwrócili się z żądaniem do cesarza Leopolda II. Ten miał zabezpieczyć prawa ustanowione dla stanów państwa na mocy pokoju westfalskiego i bronić terytorjów nadreńskich przeciw Francji. Także i inni zwrócili się do cesarza. Widzieliśmy wyżej, że jego siostra królowa Marja Antonina jedyną nadzieję pokładała w pomocy brata swego. Najbardziej natarczy-

wemi były żądania francuzkich emigrantów, osiedlonych w Koblencji, Wormacji i innych miastach nadreńskich; prowadzili oni życie lekkomyślne i żądali od cesarza aby z wojskiem wkroczył do Francji, stłumił rewolucję i stare stosunki przywrócił dla króla, szlachty i duchowieństwa. Ale cesarz Leopold nie miał ochoty przedsiębrać wyprawy krzyżowej w interesie feudalizmu przeciw rewolucji francuzkiej, nie czuł się sam na siłach i sądził, że tylko wmieszanie kilku państw europejskich mogłoby z korzyścią wypaść dla uśmierzenia burzy we Francji. Z większych państw Prusy i Anglja z początku nie wiele okazywały chęci mieszania się; Rosja znowu chętnie byłaby widziała Austrję i Prusy uwikłane w wojnę francuzką aby tymczasem mieć wolną rękę na wschodzie dla swych planów polskich i tureckich.

Cesarz Leopold i król pruski Fryderyk Wilhelm II, zjechali się w sierpniu 1791 roku de saskiego pałacyku w Pillnitz. Jako nieproszony gość przybył także tam hr. Artois, młodszy brat króla francuzkiego z dawniejszym ministrem *Callone* i jenerałem *Bonllé*. Memorjał przedstawiony przez hrabiego, a brzmiący, jako wypowiedzenie wojnę rewolucji, został odrzucony przez obu monarchów; ich narada w Pillnitz zdecydowała wprawdzie ważność przywrócenia porządku monarchicznego we Francji i konieczność działania wspólnego państw europejskich. Rewolucjoniści chcieli koniecznie wojny, aby tym sposobem przeprowadzić swój terroryzm we Francji i przenieść rewolucję do sąsiednich państw. Zażądali przeto od cesarza aby stanowczo oznajmił w przeciągu trzech tygodni, czy chce być sprzymierzeńcem Francji. Teraz poznał Leopold, że utrzymanie pokoju było niemożliwością. Wzmacniał więc swoje wojska w Belgji i nad Renem i zawarł 7 lutego 1792 roku z Prusami przymierze, na mocy którego obie strony zobowiązały się do wzajemnej pomocy i obrony. W piśmie swojem do rządu francuzkiego dowodzi, że polityka jego jedynie ma na celu zabezpieczenie własnego państwa, że nie myśli się mieszać do spraw wewnętrznych Francji, chyba w razie gdyby życie rodziny królewskiej było zagrożone; emigrantom nigdy

pomagać nie będzie. W kilka dni po tym manifeście umarł cesarz Leopold II, 1 marca 1792 roku.

Za jego syna i następcy cesarza Franciszka II, który został ukoronowany we Frankfurcie 14 lipca 1792 roku przygotowania do wojny poszły szybko. Ministerjum żyrondystów we Francji, zażądało 18 marca 1792 roku, żeby Austrja natychmiast się rozbroiła i wszystkie przymierza przeciw Francji zawarte rozwiązała. Odpowiedź była następująca: Austrja wtedy tylko to uczyni, jeżeli Francja przywróci stanom niemieckim naruszone przywileje, papieżowi odda wynagrodzenie za oderwany Avignon, a na wewnątrz takie zaprowadzi zmiany, któreby dawniejszą władzę rządowi przywróciły i stłumiły rozruchy niepokojące inne państwa. Wskutek tego, zgromadzenie prawodawcze zmusiło Ludwika XVI do podpisania 20 kwietnia 1792 roku wypowiedzenia wojny „królowi Czech i Węgier.“ Przedtem i potem jeszcze Francja starała się nakłonić dwór berliński do zawarcia z nią przymierza, lub przynajmniej do ogłoszenia neutralności. Ale Fryderyk Wilhelm II zanadto nienawidził rewolucji, aby ją mógł w najmniejszy sposób popierać. Wolał z nią walczyć, dlatego wypowiedział Francji wojnę.

Ponieważ we Francji panował nieład, przygotowania odbywały się niedbale, a pod sztandarami wolności i równości, karność w wojsku się rozprzęgała i podbicie Francji nie było wcale nieprawdopodobieństwem, jeżeliby Austrja i Prusy i całe państwo niemieckie wszystkie swe siły i wojska użyły, a pod dobrem przewodnictwem przeciw Francji je wywiodły. Ale pojedynczy książęta niemieccy starali się usunąć z pod ogólnej sprawy, Austrja zaś i Prusy za mało były przygotowane, aby natychmiast w jesieni zaraz po wypowiedzeniu wojny przejść francuzką granicę. Wprawdzie wojska francuzkie które do Belgji wkroczyły zostały wyparte w maju 1792 roku przez Austryjaków po za granice państwa, tem gorzej jednak wypadła wyprawa do Szampanji.

Pod dowództwem arcyksięcia Karola Wilhelma Ferdynanda z Brunszwiku wyruszyło 45,000 Prusaków i 6,000 Hessów z Lotaryngii, podczas gdy 82,000 Austryjaków częścią pod *Cler-*

fait w Belgii, częścią pod *Hohenlohe-Kirchberg* nad Wyższym Renem stały a 8,000 emigrantów przyłączyło się do sprzymierzonych. Manifest wojenny wydany przez księcia 25 lipca 1792 r. (autorem tegoż był margrabia *Limon*), który na wypadek oporu groził najgorszemi czynami zemsty, poruszył jeszcze bardziej Francją i spowodował napad na Tuilerje oraz zamknięcie rodziny królewskiej w Temple.

Przy oblężeniu małych twierdz jak Longwy i Verdun, stracono wiele drogiego czasu a książe nie chciał słuchać króla który wraz z dwoma synami swymi przybył do wojska i namawiał go do szybkiego uderzenia na Paryż; obstawał przy swej metodzie powolnego i namyślającego się systemu wojennego. Francuzi liczyli 60,000 ludzi i zostawali pod dowództwem jenerała *Dumouriez* pod którym jenerał *Kellermann* dowodził. Przyszło do małych potyczek a 20 września do kanonady pod *Valmy*. Tam stał Kellermann, w niejakiem oddaleniu od jenerała Dumouriez. Król żądał natychmiastowego natarcia na Kellermanna. wojska jego cieszyły się niezmiernie z tego, że nareszcie bić się będą mogły. Już i teraz jedna kolumna francuzka, która miała uderzyć naprzód została rozbitą a kilka wozów z prochem przewróconych, co spowodowało ogromne zamieszanie w armji francuzkiej. Gdyby w tej chwili niecierpliwi Prusacy uderzyli na Francuzów, to cała armja tych ostatnich, z samych nowicjuszów prawie złożona, poszłaby niezawodnie w rozsypkę. Ale książe nie chciał uderzać i namawiał króla, by poprzestał na nieużytecznej kanonadzie. Wtedy Dumouriez rozpoczął układy z królem pruskim i chciał go namówić do opuszczenia posiadłości francuzkich i do rozwiązania przymierza z Austrją. To obudziło niepokój austryjackich przywódzców. Usunęli się do Belgji. Hessowie pospieszyli do ojczyzny swej zagrożonej przez Francuzów, a książe, którego wojsko cierpiało bardzo z powodu niewygody i braku prowjantów, musiał powrócić do Treviru.

Konwencja nabrała otuchy po tem zwycięztwie; opanowawszy rządy Francji po zburzeniu królestwa, postanowiła prowadzenie wojny zaczepnej i przeniesienie wojny rewolucyjnej do

państw sąsiednich. Dekret z 19 listopada 1792 roku oznajmia wszystkim ludom, któreby chciały monarchję na republikę zamienić, że konwencja pomagać im będzie. Francuzki jenerał Custine wkroczył ponad Ren, zajął 21 października 1792 roku twierdzę *Moguncję*, wskutek niezaradności komendanta, zdobył Wormację i Spiż, spalił także Frankfurt. Z Moguncji napadł plądrując na Wetterau i krainę nad rzeką Lahn. Ale bataljony pruskie i hesskie wyruszyły na Frankfurt, pobiły Francuzów 2 grudnia 1792 i zmusiły ich do opuszczenia prawego brzegu Renu. Mieszczanie moguncey, zniechęceni swym rządem duchowieństwa, ogłosili „republikę nadreńską," która miała zajmować cały kraj od Landau do Bingen i wysłali do Paryża deputację, na czele której stanął podróżnik *Jerzy Forster* i *Adam Lux* z prośbą do konwencji ażeby republikę nadreńską wcielono do Frankonji. Żaden z tych „klubistów moguncki" nie ujrzał swej ojczyzny; Adam Lux jakeśmy widzieli wyżej, zginął pod gilotyną za uwielbienie, jakie okazywał Karolinie Corday; Jerzy Forster umarł w styczniu w Paryżu pełen rozpaczy z powodu zawiedzionych nadziei swoich i scen ulicznych, jakim się przyglądać musiał. Wojska francuzkie okryły się także sławą we Włoszech. Królowi Sardynji zabrały Sabaudję i Niceę, zamieniając je na departamenty francuzkie. W tymże czasie po odejściu Prusaków z Szampanji wkroczył *Dumouriez* do Belgji na czele wojska francuzkiego, pobił Austryjaków 6 listopada 1792 roku pod *Jemappes* i zajął całą Belgję aż do rzeki Maas. Ażeby pomódz wycieńczonemu skarbowi francuzkiemu przez zabranie dóbr i państw kościelnych w Belgji, konwencja postanowiła wcielenie Belgji do Francji.

Takie korzyści odniesione w wojnie przez rząd francuzki obok skazania na śmierć króla Ludwika, zaniepokoiły wszystkich książąt europejskich. Austrja i Prusy zaczęły się naradzać nad wspólną wyprawą, w nagrodę której pierwsza obiecywała sobie część Polski, druga — część Bawarji, którą na nowo za Belgję zamienić chciała. Państwo niemieckie wypowiedziało wojnę; Anglja widząc niebezpieczeństwo dla swego państwa wyspiarskie-

go w tym wcieleniu Belgji i zagrożeniu Holandji wypowiedziała wojnę na morzu i lądzie.

Te państwa, do których dołączyły się jeszcze Hiszpanja, Holandja i Neapol, utworzyły *pierwszą koalicję* przeciw Francji. Gdyby te liczne państwa taką samą rozwinęły energję, jak i Francja, byłaby niezawodnie ta ostatnia uledz musiała. Pierwsze wypadki wojny odezwały się bez zapowiedzi. Nowe wojsko austryjackie pod księciem *Koburg*, któremu przydano do pomocy *Clerfaita* i młodego arcyksięcia Karola, wyruszyło do Belgji i wyparło Francuzów poza rzekę Maas, przyczem ci ostatni utracili 12,000 dezerterów i 100 armat. Dumouriez, który teraz dopiero przybył do wojska, wyruszył znowu w drogę do Luttich, podniósł upadającą odwagę swego wojska przez szczęśliwą potyczkę z przednią strażą austryjacką, ale został zupełnie pobity pod *Neerwinden* 18 marca 1793 r, po kilkogodzinnej bitwie. Pobici w dzikiej ucieczce przeszli na granicę francuzką. Stanowisko jenerała Dumouriez mocno zachwiane zostało tą klęską. Oddawna poróżniony z jakobinami nie miał innego widoku prócz tego, że go stawią pod sąd. Postanowił przeto udać się z wojskiem swojem na Paryż, rozbić konwencję, a rząd konstytucyjny przywrócić w osobie Ludwika XVII lub młodego Egalité, księcia Ludwika Filipa z Chartres, który się znajdował w jego wojsku. W tym celu układał się z Austryjakami, których pomoc czynną przyjmował w razie potrzeby. Minister wojny przybył do jego obozu z czterema komisarzami konwencji, ażeby go zmusić do powrotu do Paryża, dobrowolnie lub siłą. Dumouriez kazał zaaresztować posłów i wydać ich Austryjakom. Chodziło tedy o to, czy wojsko jego pójdzie z nim na Paryż, ale ani gwardja narodowa, ani szeregowcy iść nie chcieli. Wypowiedzieli mu posłuszeństwo, jako zdrajcy i nie pozostało mu nic innego, jeżeli życie swe chciał ratować, jak tylko 4 kwietnia przejść do obozu austryjackiego z księciem Chartres i małą garstką wiernych. Belgja napowrót dostała się w ręce Austryjaków i musiała ciężko odpokutować za sympatję okazaną republice francuzkiej. Przy dalszym po-

chodzie Austryjaków miasta Condé i Vallenciennes zostały stracone dla Francji, a jenerał Custine, któremu winę tej klęski przypisywano, oddał głowę pod gilotynę. Droga do Paryża stała otwartą dla sprzymierzonych Austryjaków, Anglików i Holendrów. Ponieważ jednak Anglicy, oglądający się wciąż za łupem, oczy swe zwracali na port Dunkierki, przeto koalicja nie skorzystała ze sposobności zadania stanowczego ciosu i zadowolniła się podrzędnemi wyprawami, które żadnej wartości dla całej sprawy nie miały. Wojna przybrała inny obrót od 8 września 1793 r. po zwycięztwie jenerała francuzkiego *Houchard* pod *Hondscota* nad Holendrami i Hanowerczykami, oraz 16 października po zwycięztwie jenerała Jourdan pod *Wattignies* nad Austryjakami.

Nad Renem Prusacy bili się szczęśliwie w tym samym roku 1793. Zmusili 23 lipca Moguncję do kapitulacji. Jenerał *Beauharnais*, który przybył zapóźno na odsiecz, został skazany na śmierć przez jakobinów, którzy go nienawidzili jako szlachcica. Prośby jego małżonki Józefiny nie odniosły innego skutku, prócz tego, że i ją do więzienia zaprowadziły. 23 czerwca 1794 r. zginął Beauharnais na szafocie. Po zdobyciu Moguncji nad Renem wojna nader niedbale prowadzoną była. Wypadki w Polsce hamowały wolę króla pruskiego. Układ pomiędzy Rosją a Prusami w sprawie drugiego rozbioru Polski został wprawdzie zawarty, ale nie wykonany. Rosja odebrawszy część swoją, kontentą była, że sejm polski wahał się z oddaniem Prusom żądanych pretensyj. Austrja zazdrościła swemu sprzymierzeńcowi wszelkiego rozszerzenia posiadłości na wschodzie i nie życzyła sobie, aby Prusy nad Renem wielkie odnosiły korzyści. Przy takim antagonizmie, który się odgrywał w Polsce, musiała koniecznie ucierpieć jedność polityki prowadzenia wojny nad Renem. Austryjacki jenerał *Wurmser* operował w Alzacji na własną rękę, a król pruski wyjechał nagle do Polski, aby na czele swej armji przeprowadzić swe żądanie, co mu się też udało. Tymczasem książe Brunszwiku wkroczył do Palatynatu i pobił 14 września 1793 r. francuzkiego jenerała *Moreau* pod *Firmasentz*, a 28, 29 i 30 listopada jenerała *Hoche* pod *Kaiserslautern*. Jenerał Hoche ściągnąw-

szy liczne wojska, uderzył 25 i 26 grudnia na *linje weisenburgskie*, ustawione przez jenerała Wurmsera, a uważane za nader strategiczny punkt nad średnim Renem. Zdobył dominujący nad nimi Gaisberg i zmusił Austryjaków do usunięcia się na prawy brzeg Renu, poczem także i Prusacy zwrócili się w pobliże Moguncji.

Dopiero podczas wyprawy 1794 roku został wykonany dekret z 23 sierpnia 1793 roku nakazujący pospolite ruszenie (levée en masse). Jako członek komisji ocalenia kierował wtedy sprawami wojennemi dzielny Carnot. Starał się on o zbieranie i musztrowanie wojska i podawał plany operacyjne. Mnóstwo żołnierzy i broni wysłano w pole, przy dźwiękach zapalającej wszystko marsyljanki. Zaprowadzono nową taktykę wojenną i w pierwszej linji szła artylerja, w drugiej popierająca ją piechota. Jeżeli w tej masie nowozaciężnych żołnierzy zbywało z początku na wytrwałości, szczególniej w niekorzystnych chwilach walki, to niebawem przy ciągle trwających wojnach, braki te wypełnionemi zostały. Dzielni żołnierze, którzy przed rewolucją jeszcze mieli stopień podoficerów lub sierżantów, podnieśli się wśród tych nowych stosunków, gdzie tylko zasługa a nie urodzenie znaczyło, do rangi jenerałów i stanęli na czele wielkich armji; takimi byli Hoche i Pichegru.

W Berlinie znużeni byli wszyscy wojną z Francją. Finanse były wyczerpane, ze strony Rosji i Austrji można się tylko było spodziewać kroków nieprzyjacielskich, spowodowanych zazdrością a wśród takich okoliczności nie mogło być mowy nawet o korzystnem prowadzeniu wojny. Książe brunszwicki, który już utracił sławę swą wielkiego dowódcy, podał się do dymisji; feldmarszałek *Möllendorf* został mianowany jego następcą. Prusy usiłowały napróżno uzyskać od Austryi i państwa niemieckiego posiłki pieniężne do dalszego prowadzenia wojny; postanowiły przeto 11 marca 1794 r. usunąć się od koalicji i wystawić tylko stałe swe wojsko. Chcąc temu przeszkodzić Anglja i Holandja zobowiązały się układem w Hadze 19 kwietnia 1794 r, na wypłacenie posiłków Prusom. Tym sposobem Fryderyk Wilhelm

II pozostał w koalicji, a jego wojska rozpoczęły wyprawę 22 maja. Melendorf pobił 23 maja Francuzów pod *Kaiserslanten* i wyparł ich z Palatynatu do Wogezów. W Niderlandach roztrzygnąć się miała wyprawa tegoroczna. Tam stał Pichegru na czele 150,000 ludzi; jenerałowie Moreaux, Macdonald, Vandamme, Souham służyli pod nim. Pobił on 11 maja austryjackiego jenerała Clerfait pod Courtrai, a 18 maja księcia *York* pod *Tourcoing*. Anglicy i Holendrzy zażądali, aby Mellendorf wyruszył z wojskiem pruskiem od Renu do Belgji, aby ten kraj dla sprzymierzeńców wyratować. Ale rząd pruski nie chciał na to przystać i w skutek tego wstrzymano wypłatę subsydjów.

Ponieważ Francuzi w Belgji na niektórych punktach pobici zostali, przeto Carnot wysłał drugą armją liczącą 75,000 wojska pod dowództwem jenerała *Jourdan* do Belgji. Ten próbował napróżno przez dłuższy czas przejść przez rzekę Sambrę i zdobyć twierdzę Charleroi. Po czterykroć wypychany po za rzekę zdobył 25 czerwca 1794 r. Charleroi i pobił 26 czerwca księcia *koburgskiego*, który pospieszył na odsiecz twierdzy w dolinie *Fleurus*. Sprzymierzeńcy usunęli się na północ, Francuzi wkroczyli do Brukselli 9 lipca. Książe Koburg złożył mozolne dowództwo i otrzymał za następcę jenerała *Clerfait*. Ten poprowadził w jesieni resztę armji austryjackiej po za Ren. Cała Belgja dostała się napowrót w ręce Francuzów, którzy zajęli miasta: Mastricht, Kolonję i Koblencję.

Po tych świetnych czynach, nastąpiło wkroczenie Francuzów do Holandji. *Pichegru* wyruszył z wojskiem w pogoń za cofającymi się Holendrami i Anglikami, pobił ich kilkakrotnie i zdobył 12 października 1794 r. Herzogenbusch nad rzeką Maas, a 8 listopada Nimwegę nad rzeką Waal. Wyprawa zdawała się być na ukończeniu, gdy nagle nastąpiły niezwykłe zimna, które umożliwiłyj enerałowi Pichegru przejście z armatami i konnicą po zamarzniętych kanałach holenderskich.

Pomimo złego pożywienia i niedostatecznej odzieży, wyruszyli Francuzi naprzód i wyparli księcia *York* przez *Yssel* do Deventer. Namiestnik *Wilhelm V*, wsiadł na okręty ze skar-

bami swemi i udał się do Anglii. 19 stycznia 1795 roku Pichegru wjechał do Amsterdamu. Stronnictwo anti orańskie cieszyło się mocno; w niektórych miastach „patryjoci“ wystawili drzewa wolności i założyli republikańskie zgromadzenia. Spodziewano się, że nadejdzie nowa era wolności i szczęścia. Zebrane w Hadze stany jeneralne, zniosły 26 stycznia 1795 r. godność namiestnika i jeneralnego kapitana. Ale rozczarowanie nadeszło niebawem. Podług układu z 16 maja 1795 roku, Holandja musiała odstąpić Francji twierdze Mastricht i Venloo i prowincję holenderską Flandrję, jakoteż 100 miljonów guldenów kosztów wojennych wypłacić. Przemieniona na *rzeczpospolitą batawską* na czele której stał rząd dyrektorski, przykuta do Francji Holandja doznała tego samego losu co zabrana w szesnastym wieku przez Hiszpanów Portugalja. Anglicy mieli za każdym razem największą korzyść z tych zmian terytorjalnych. W następnych latach zabrali holenderskie okręty handlowe i zajęli posiadłości holenderskie w Indjach Wschodnich i na Przylądku, kolonje w północno-zachodniej Ameryce południowej i liczne wyspy na oceanie Indyjskim i w pośród Antylów.

Tak samo jak się Austryjacy po za Ren usunęli, tak znów Prusacy wkroczyli w październiku 1794 roku przez Ren napowrót zwyciężywszy Francuzów pod dowództwem *Möllendorfa* po raz trzeci pod *Kaiserslautern* 18, 19 i 20 września. 20.000 jego wojska wysłane zostały do Polski pod dowództwem *Hohenlohe*. Cały brzeg lewy Renu, z wyjątkiem twierdzy Moguncji i Luksemburgu, dostał się pod koniec r. 1794 pod panowanie francuzkie. W konwencji mówiono o Renie jako o naturalnej granicy rzeczypospolitej francuzkiej.

Stosunki polskie sprawiły, że Prusy zdecydowały się szybko na rozpoczęcie wyprawy nadreńskiej. Powstanie, które wybuchło w Warszawie 17 kwietnia 1794 roku zostało stłumione przez Rosję w listopadzie. Chodziło o ostatni rozbiór Polski. Rosja i Austryja chciały tę sprawę między sobą załatwić; pomiędzy temi dwoma mocarstwami został zawarty 3 stycznia 1795 r. związek zaczepno-odporny, którego główne warunki były nastę-

pujące: Polska i Turcja miały być rozebrane na korzyść tych dwóch cesarstw, a Prusy w takim tylko razie miały otrzymać część Polski, gdyby przystały na założenie nowej kolonji rosyjskiej w państwach naddunajskich, oraz na zdobycie Wenecji, zajęcie Bawarji i części Turcji ze strony Austrji; w każdej okoliczności, Austryja i Rosja miały tylko wspólnie przeciw Prusom występować. Na mocy tego układu, koalicja została rozwiązaną i to właśnie w chwili, gdy Francja ogromną siłę wojenną rozwinęła i dzielnych jenerałów swoich wysyłała w pole. Chcąc całą potęgę swoją przeciw Polsce, a raczej przeciw Rosji i Austryi obrócić, postanowiły Prusy rozpocząć układy z Francją; jeżeli król dotychczas oddalał wszelkie propozycje ze strony rewolucji, to teraz wobec własnych interesów, oraz umiarkowanych żądań konwencji, skrupuły jego znikły. Układy rozpoczęły się pod koniec roku 1794 w Bazylei, a 5 kwietnia 1795 został zawarty pokój pomiędzy pruskim ministrem *Hertzbergiem*, a francuzkim pełnomocnikiem *Barttelemy* w Bazylei. Na mocy tego pokoju Prusy odstąpiły rzeczypospolitej francuzkiej posiadłości swoje na lewym brzegu Renu, otrzymując w zamian posiadłości po prawej stronie Renu, odstąpiły również Belgii i Holandji i wyrzekły się całego wybrzeża po lewej stronie Renu, a naznaczając linję demarkacyjną od Menu aż do Szlązka, utworzyły rozdzielone Niemcy, których część północna miała pozostać neutralną i przez Francję nienaruszoną, podczas gdy południowa leżąca w sferach Austryi, miała dzielić z tą ostatnią losy wojny. Względem Hanoweru postanowiono, że w razie, gdyby się wahał podpisać pokoju zostanie wzięty w zastaw przez Prusy i zatrzymany do końca wojny. Nietylko Hanower jednak, ale także Hesja, Brunszwik i inne niemieckie państwa przystąpiły do pokoju. Austryja miała odpokutować ciężko w następnych latach za ten rozdział sił niemieckich. Prusy wprawdzie miały pokój przez jaki lat dziesiątek, ale następnie, gdy już wojny uniknąć nie mogły, stanęły tak samo opuszczone i same, jak Austryja po zawarciu pokoju w Bazylei. Toskanja zawarła już pokój z Francją 9 lutego 1795 roku; Hiszpanja układała się z nią przez ministra Emanuela Go-

doy, księcia Alkudji w Bazylei z Bartelemym; w pokoju zawartym 22 lipca 1795 roku uznała rzeczpospolitę francuzką i odstąpiła jej część hiszpańską na wyspie San-Domingo. Godoy otrzymał w skutek tego pokoju tytuł księcia.

Prusy myliły się, sądząc, że pokój osobny przez nie zawarty sprowadzi ogólnie zawieszenie broni dla Austryi i całego państwa niemieckiego, i że także Anglja się do niego przyłączy. W Austryi od marca 1793 roku baron *Thugut* sprawował ministerjum zagraniczne; miał on wiele rozumu, ale nie posiadał myśli twórczych i żadnych zasad politycznych, nie był to mąż stanu w wysokim stylu, ale tylko dyplomatyczny intrygant, który uważał za największą mądrość utrzymać dawniejszą rywalizację pomiędzy Austryją a Prusami, a za najważniejszy artykuł politycznego programu swego uważał projekt zamiany Belgji na Bawarję. Gotów był na odstąpienie Belgji, ale nie bez odszkodowania i w tym celu myślał najpierw o Bawarji. Ponieważ Anglja zobowiązała się wypłacać Austryi posiłki pieniężne, przeto wojna prowadziła się dalej. Anglja także należała do tej wojny, szczególniej z inicjatywy *Wiljama Pitt* młodszego, który od roku 1783 stał na czele ministerjum. On to utworzył koalicję i był jej duszą. Postępy rewolucji po za granicami Francji i jej wpływ na lądzie umocniły go w jego polityce; walka przeciw Francji była dla niego równocześnie walką o potęgę Anglji. Położenie Anglji jako wyspy i jej przewaga na morzu sprawiły to, że ze wszystkich państw europejskich najmniej się potrzebowała obawiać Francji. Wojnę prowadziła pieniędzmi, a innym krajom pozostawiała poświęcenie ich młodzieży dla swoich i angielskich interesów.

Tak więc rozpoczęła się wojna w jesieni 1795 roku po kilkumiesięcznem zawieszeniu broni. 7 września Francuzi przeszli Ren, jenerał *Jourdan* pod Düsseldorf, *Pichegru* pod Manheim. Pierwszy zdobył Düsseldorf, wyparł Austryjaków po za rzekę Lahn i dotarł aż do Frankfurtu; drugi zajął Manheim 21 września dzięki zdradzie ministra Palatynatu Oberndorfa. Wojsko austryjackie, które zajmowało linję od Wormacji aż do Bazylei,

musiało się obawiać, aby Francuzi nie przełamali jego linji i nie zagrozili mu z tyłu. Jenerałowie austryjaccy Clerfait i Wurmser chcieli się uchronić od tego niebezpieczeństwa. *Clerfait* rzucił się najpierw na Jourdana i spędził jego wojsko pod Ehrenbrandstejn, gdzie chłopi rozdrażnieni z powodu doznanych nadużyć rzucili się hurmem na uciekających. Następnie uderzył na armię opasującą Moguncję, wdarł się pewnej burzliwej nocy do ich szańców i zmusił do ucieczki. Równocześnie Wurmser wyruszył na Manheim, wpędził wojska jenerała Pichegru do twierdzy, obległ ją i zmusił 22 listopada do kapitulacji. Te zwycięztwa podniosły odwagę Niemców; pomimo tego Clairfart, zniewolony został do wzięcia dymisji z powodu drobnych zarzutów, jakie mu czynił rząd wiedeński, przestający chętniej z miernościami, aniżeli z wielkiemi charakterami i zdolnymi ludźmi. Dymisję jenerała przyjęto, a arcyksiąże Karol, brat cesarza, otrzymał dowództwo nad Renem.

7. Francja pod dyrektorjatem.

a) Pierwsza wyprawa Napoleona do Włoch i wyprawa nadreńska

(1796—1797).

Plan wyprawy, jaki Napoleon rządowi dyrektorskiemu przedstawił, zagroził Austryi wielkiem niebezpieczeństwem; podczas gdy on sam, jako główny dowódzca armji włoskiej chciał Austryjaków z Wyższych Włoch wypędzić, a ztamtąd wkroczyć do krain austryjackich, drugie wojsko francuzkie miało przebyć Ren i przez południowe Niemcy wkroczyć do Austryi. Oba wojska miały się połączyć pod Wiedniem i tam cesarzowi podyktować warunki pokoju. Pierwsza część tego planu udała się. W kilka tygodni po swojem ożenieniu wyjechał Napoleon z Paryża. 26 marca 1786 roku zajął główną kwaterę w Nicei. Wy-

stąpienie 27-mioletniego jenerała wywarło wielkie wrażenie. Już 6 października 1795 r., czyli nazajutrz po owem zwycięztwie na ulicach Paryża, Marmont znalazł go bardzo zmienionym: „Cała jego osoba nabrała nadzwyczajnej powagi, jakoby przeświadczenia o swej wielkości, która się odtąd z dniem każdym zwiększać miała.“ Miał coś demoniczno-pociągającego w swej osobie, jakąś siłę przykuwającą, która umiała najznakomitszych nawet ludzi podległymi mu czynić, niesłychaną i czarującą uprzejmość dla drugich, niestartą jeszcze tę straszną despotyczną naturę, która później wszelkie inne pierwiastki w nim zatarła. „Nie było takich rzeczy—powiada Marmont—którejbyśmy dla niego nie zrobili; nic nam się nie wydawało trudnem w jego obecności.“ Ale wśród tych szlachetniejszych porywów objawiał on już ten lodowaty egoizm, tę bezgraniczną pogardę dla ludzkości, która spowodowała, iż sądził, jakoby wszystko, co na świecie było, musiało uznać potęgę jego woli i nagiąć się pod blaskiem jego władzy.

Wojsko francuzkie we Włoszech liczyło 36—38,000 ludzi. Był to doskonały materjał, z którego taki dowódca, jak Napoleon, umiejący masy porywać i pod swoją nakłaniać wolę, mógł zrobić, co mu się podobało. Późniejsi marszałkowie Junot, Victor, Murat, Marmont, Lannes, Suchet, Berthier, Massena i Augereau znajdowali się pod jego dowództwem. Wszystko prawie, co się w następstwie przyczyniło do uświetnienia cesarstwa było tu zebrane, ale armja znajdowała się w najsmutniejszym stanie; w skutek niedbalstwa rządu i oszustwa liwerantów zbywało żołnierzom na najpotrzebniejszych środkach do życia, na ubraniu i butach, Zaraz po pierwszej swej proklamacji, tak jak niegdyś Hannibal, na szczycie Alp ukazał zniechęconym żołnierzom swoim drogę i środki, któremi mogli sobie pomódz w materjalnej nędzy. „Zaprowadzę was do najżyzniejszych krain świata, bogate obszary, wielkie miasta, dostaną się w ręce wasze, znajdziecie tam cześć, sławę i bogactwa.“ Starorzymski system rabunkowy został tym sposobem wznowiony.

Armja austryjacka liczyła od 38 -40,000 i zostawała pod do-

wództwem 71-letniego feldmarszałka jenerała *Beaulieu*, który się odznaczył w wyprawie belgijskiej, wojnę prowadził z metodyczną regułą ale bez sprytu i energji. Z Austryjakami połączył się król sardyński *Wiktor Amadeusz III*, który właśnie był utracił Sabaudję i Niceę, zabrane przez Francuzów. Wojsko jego, liczące 20,000 ludzi, zostawało pod dowództwem-jenerała *Colli*. Wojsku sprzymierzonych brakowało przedewszystkiem jednolitości w dowództwie. W Wiedniu sądzono mylnie, że wojna nad Renem jest główną rzeczą, i że młody jenerał Napoleon we Włoszech łatwo odpartym zostanie.

Wojsko francuzkie było słabsze od sprzymierzeńców. Napoleon przeto musiał się starać o rozdzielenie tych ostatnich. „Cała sztuka wojenna polega na tem, ażeby zyskać przewagę“— było jego ulubionem zdaniem. 11 i 12 kwietnia uderzył na Austryjaków pod *Montenotte* i pobił ich po zaciętej walce; 13 pobił Sardyńczyków pod *Millesimo*, a 14 Austryjaków pod *Dego*. Dzięki tym zwycięztwom wojska sprzymierzone zostały rozdzielone. Ażeby słabsze wojsko uczynić nieszkodliwem, uderzył 21 kwietnia na Sardyńczyków pod *Mondovi*; pobił ich i stanął 25-go w Cherasco, dziesięć mil od Turynu. Chcąc ratować swą stolicę, Wiktor Amedeusz rozpoczął układy z Napoleonem, które sprowadziły zawieszenie broni w Cherasco 28 kwietnia. Król odstąpił od przymierza z Austrją, pozostawił Francuzom sześć twierdz w swoim kraju i musiał zapłacić ciężkie kontrybucje. Niepodległość kraju się skończyła, Francuzi zostali jego panami. Wiktor Amedeusz umarł jeszcze w tym samym roku i pozostawił chwiejący się tron synowi swemu *Karolowi Emanuelowi IV* (od 1796—1802 roku.)

Napoleon wysłał swego adjutanta Murata do Paryża z 21 zdobytemi chorągwiami i uczynił jak największe nadzieje bogatych łupów. Z Piemontu udał się do Medyjolanu. 7 maja przybył do Piacenzy, gdzie dokonał przejścia przez rzekę Po. 9 maja zawarł zawieszenie broni z księciem Parmy, który musiał wypłacić 2 miljony franków, wystawić 1,200 umontowanych koni, dostarczyć 2,000 wołów, mnóstwo zboża i owsa, a z galerji obrazów

20 najpiękniejszych dzieł. Następnie wyruszył do Lombardji i 10 maja pod *Lodi*, zdobył przejście przez most, broniony przez 16,000 ludzi i 20 armat. Beaulieu udał się do Mantui i nad Minzio, pozostawiając całą Lombardję w rękach zwycięzcy. W tym czasie zażądał dyrektorjat podziału jego wojska; jedna część miała pozostać w Lombardji pod dowództwem Kellermanna, druga zaś z Napoleonem na czele udać się do Livorno, Rzymu i Neapolu. Ponieważ Napoleon nie obiecywał sobie nic dobrego z takiego rozdziału swych sił, przeto nie usłuchał rozkazu i podał się do dymisji. Nie przyjęto jej jednak i odstąpiono od planu podziału.

15 maja wjechał Napoleon do Medjolanu, a lud go powitał jako zbawcę. Gdy Marmont wyraził mu podziw Paryżan z powodu jego zwycięztw, odrzekł mu Napoleon: „jeszczeście nic nie widzieli, przyszłość zachowuje dla was zwycięztwa, które daleko poza sobą pozostawią wszystko, cośmy dotychczas zdziałali. Za naszych czasów nikt nie widział wielkich czynów, moją rzeczą jest dać dopiero przykład.“

Lombardja musiała wypłacić 20,000,000 franków kontrybucji, wydać mnóstwo obrazów i dzieł sztuki. Książe Modeny opłacił zawieszenie broni, o które prosił 10 miljonami franków i 20 najpiękniejszymi obrazami. Napoleon znalazł się teraz w stanie i możności wysłania wielu miljonów ubogiemu dyrektorjatowi i zasilenia pieniędzmi jenerałów armji nadreńskiej. Polecony przez dyrektorjat system rabunku ściśle był wypełniany przez wojska Napoleona; i jenerałowie jego, a mianowicie chciwy Massena pozwalali sobie największych nadużyć i oszustw. Napoleon patrzał na to przez szpary, ażeby do siebie tembardziej winnych przywiązać; ale ludność Lombardji cierpiała mocno pod tym uciskiem. Z Pawji wypędzono francuzkiego komendanta, w Medjolanie wybuchło powstanie. Napoleon stłumił je najsurowszemi środkami, kazał Pawję podpalić, miasto wydał na łup swym żołnierzom i wysłał do Francji 400 zakładników. Następnie wkroczył do Wenecji, chociaż dyrektorjat rozkazał mu szanować neutralność rzeczpospolitej weneckiej, dotarł aż do Adygi, Wero-

ny i Legnano, podczas gdy jenerał Serurier oblegał najsilniejszą twierdzę w wyższych Włoszech *Mantuę*, bronioną przez 14,000 Austryjaków. Zanim ta twierdza dostała się w jego ręce, nie mógł Napoleon udać się na wschód przy szczupłej liczbie swego wojska. Wszyscy książęta włoscy bali się o swoje kraje i starali się z nim pogodzić. Król Neapolu *Ferdynand* wysłał do jego obozu księcia *Pignatelli* i zawarł z nim zawieszenie broni 5 lipca. Papież *Pius VI* po wkroczeniu jenerała Augereau do Bolonji i Ferrary i usunięciu ich z pod władzy papiezkiej, rozpoczął układy z Napoleonem i zawarł zawieszenie broni, na mocy którego wypłacił mu 21 miljonów franków, częścią w złocie, częścią w prowjantach, podarował 100 wartościowych obrazów i 500 manuskryptów, oraz odstąpił prowizorycznie Francji Ferrarę, Bolonję i Ankonę. Z Bolonji wrócił się Napoleon do Toskanji, kazał Muratowi napaść na Liworno i zabrać tamtejsze zapasy Anglikom w cenie 12,000,000 franków.

Chcąc wyprzeć Francuzów z Włoch, wysłał rząd wiedeński jenerała Wurmsera z 30,000 ludzi z nad Renu do Mincio, dla poparcia jenerała Beaulieu i na odsiecz Mantui. Austryjacy mieli 70,000 ludzi, Francuzi zaledwie 45,000. Napoleon nie czekając na połączenie wojsk austryjackich, wyruszył przeciwko Wurmserowi i pobił go na zachód od Mincio, 3 sierpnia pod *Lonato* a 5 sierpnia w wielkiej bitwie pod *Castiglione*. Wurmser próbował jeszcze raz przedrzeć się do Mantui, ale został pobity 8 września, pod *Bassano*, i z częścią tylko swego wojska zamknął się w twierdzy. Napoleon zatem wydał dekret 4 października, w którym wypowiedział pierwszą detronizację, po której tyle nastąpiło w późniejszych latach. Regencja, ustanowiona przez zbiegłego księcia Modeny, *Herkulesa III*, została rozwiązana, a to księztwo wraz z Bolonją i Ferrarą zamienione na republikę cispadańską. W roku 1794 Paoli wydał Korsykę Anglikom, teraz Napoleon wysłał tam kilka bataljonów, wypędził angielskie załogi i w październiku 1796 r. przyłączył tę wyspę do Francji.

Podczas gdy wyprawa włoska w 1796 r. wypadła nadspodziewanie pomyślnie dla Francuzów, wyprawa nad Ren nie udała się zupełnie i uplanowane połączenie dwóch wojsk pod Wiedniem

nie doszło oo skutku. Francuzka armja nadreńska wyruszyła pod dowództwem jenerałów *Jourdan* i *Moreau* nad średni i niższy Ren; arcyksiąże Karol pobił pierwszego pod *Wetzlar* 15-go czerwca i wyparł go po za lewy brzeg Renu.

Następnie zwrócił się on na jenerała Moreau, który od Kehl przez Czarny Las przeszedł był do Stuttgardu, ale po dwudniowej bitwie pod *Cannstadt* 21 i 22 lipca musiał się Karol usunąć do Bawarji. Wirtemberg i Baden zawarły zawieszenie broni z jenerałem Moreau, a w sierpniu pokój. Musiały przystać na twarde warunki; Wirtemberg odstąpił Francji hrabstwo Mömpelgard z widokiem przyszłych odszkodowań. Tymczasem jenerał Jourdan przebył na nowo Ren i doszedł do Bambergu. Intencją jego było usunąć się ku Dunajowi, połączyć tam z jenerałem Moreau i rozpocząć pochód na Wiedeń. Arcyksiąże Karol wyruszył przeciwko niemu a 3 września pod *Würtzburgiem*, zadał mu ciężką klęskę i po raz wtóry wyparł po za Ren. Moreau, który tymczasem doszedł do Mnichowa i zawarł z rządem bawarskim 4-go września układ w Pfaffenhofen, nie mógł się dłużej utrzymać w Bawarji. Rozpoczął odwrót i ścigany przez nieprzyjaciela poprowadził wojsko swoje w porządku przez Czarny Las i Ren do Alzacji. Sztuka wojenna arcyksięcia Karola rozstrzygła tę wyprawę na korzyść Austryi.

Te klęski nie wstrzymały Napoleona w jego operacjach, przeszkodziły mu wszakże do osiągnięcia zamierzonego celu. Jenerał Alvinzi, wysłany do Włoch na czele 40,000 ludzi posunął się do Adygi, i został pobity w trzechdniowej bitwie pod *Arcole* (od 15 do 17 listopada 1796 roku), a skoro z nowem wojskiem nadciągał został zwyciężony 14 stycznia 1797 roku pod Rivoli i wyparty do Tyrolu Austryjacy pod dowództwem jenerała Prowera ponieśli klęskę 16-go stycznia pod Mantuą, a że nie mogli się żadnej odsieczy spodziewać, przeto sama twierdza musiała kapitulować 2 lutego. *Wurmser* otrzymał pozwolenie na wolne wyjście z jeneralnym sztabem swoim i częścią załogi. Po tem zwycięztwie wkroczył Napoleon do państwa kościelnego, ponieważ w Watykanie wyrażano jawnie nienawiść swą

dla Francji. Pius VI przez pokój w *Tolentino*, zawarty 19-o lutego 1797 roku musiał się poddać „swemu ukochanemu synowi, jenerałowi Bonaparte.“ Na mocy tego układu Papież oddać musiał Avignon, Venaissin, Bolonję, Ferrarę, Romagno i Ankonę i wypłacić Francji 15 miljonów franków.

Napoleon, popierany przez Bernadotta i mając 75,000 wojska, rozpoczął swój pochód na Wiedeń, Główne dowództwo nad pobitą armją austryjacką objął arcyksiąże Karol; ale nie mógł stawić czoła ze zniechęconem wojskiem swojem zwycięzkim oddziałom Napoleona i po niewielkich stratach usunął się do Styrji. Napoleon wysłał dzielnego jenerała *Joubert* do Tyrolu, pozostawił dwie dywizje dla strzeżenia państwa kościelnego i Wenecji, jedną dywizję w prowincjach Tryjeście i Krainie i wkroczył sam do Karyntji. Położenie jego, im dalej się w głąb zapuszczał, tembardziej trudnem się stawało. Ludność krajów alpejskich rozdrażniona była przez Francuzów, Napoleon od rządu swego zaś nie otrzymywał żadnych posiłków. W piśmie z 31-go marca 1797 roku ofiaruje arcyksięciu Karolowi pokój, dając za powód zbyt liczne ofiary ludzkie, Karol zgodził się jedynie na zawieszenie broni. Ażeby przerazić dwór wiedeński, gdzie minister Thugutt oddziaływał na cesarza Franciszka, namawiając go do pokoju, wkroczył Napoleon do Styrji i stanął 7-go kwietnia w Leoben. Udało się Thuguttowi w połączeniu z królową neapolitańską Karoliną, córką Marji Teresy, która się obawiała wkroczenia Francuzów do Neapolu, namówić cesarza do rozpoczęcia układów. 18 kwietnia 1797 roku podpisane zostały preliminarja w Leoben, zapewniające Francji posiadanie Belgji i granic Renu, Austryi zaś, jako odszkodowanie oddawały Wenecję. Ponieważ na tyłach francuzkiego wojska wybuchły powstania w państwie weneckiem i w okolicy Werony a wielu Francuzów wymordowanych zostało, tamtejszy zaś rząd temu nie przeszkodził, przeto wojska francuzkie wkroczyły do Wenecji 16 maja 1797 r., zabrały okręty, spustoszyły magazyny, kościołom i bibljotekom zabrały skarby, zajęły miasto i wyspy Jońskie.

W Austryi nie spieszono się z zawarciem ostatecznego po-

koju. Wszyscy byli tego przekonania, że się zanadto pospieszono z preliminarjami pokoju i spodziewano się powstania w Wenecji i w całych Włoszech, a szczególniej rojalistycznego przewrotu w Paryżu.

Zmiany jakie Napoleon przedsięwziął we Włoszech, nie oddziaływały uspakajająco na Austryję. 5 kwietnia 1797 roku *Sardynja* zawarła z Francją przymierze zaczepno-odporne; 6-go czerwca *Genua* na mocy układów w Montebello poddaną została Francji pod nazwą *rzeczypospolitej liguryjskiej*; rzeczpospolita transpadeńska (Lombardja) została połączona 29 czerwca z cispadańską pod nazwą *Cisalpijskiej* i zajęła Lombardję, dystrykty weneckie, Bergamo, Brescia, Crema, Werona i Rowigo, księstwa Modeny, Massa-Carara, Bolonję, Ferrarę, Romanję, a w kilka miesięcy później Mantuę, Weltlin, Bormio i Chiavenno. Dopiero gdy zamierzony zamach rojalistyczny spełzł na niczem, rozpoczął Thugutt na nowo układy pokojowe i posłał hrabiego Cobenzl, jednego z tych dyplomatów, którzy uważali małe dworskie intrygi za szczyt sztuki dyplomatycznej do Udiny, gdzie też rozpoczęto pierwsze układy pokojowe. Ponieważ układy nie postępowały, Napoleon wściekły z powodu ociągania się Cobenzla, zawołał: „Chcecie koniecznie wojny? Dobrze więc, będziecie ją mieć! Ale przed upływem trzech miesięcy wasza monarchja rozpryśnie się w sztuki tak jak ten wazon.“ Przy tych słowach rzucił o ziemię kosztowne naczynie porcelanowe, które otrzymał w podarunku od cesarzowej rosyjskiej i rozbił je w kawałki. Po tej drastycznej scenie 17 października 1797 roku, został zawarty pokój w zamku *Campo-Formio*. Na mocy tego pokoju Austryja wyrzekła się Belgji i Normandji i zezwoliła na to, ażeby z tej ostatniej i innych wyżej wymienionych włoskich posiadłości, utworzoną została rzeczpospolita cisalpijska, (z dyrektorjatem i dwoma radami prawodawczemi).

Książe Modeny miał otrzymać Breisgau, jako odszkodowanie, Austryja zaś sama Istrję, Dalmację i Wenecję, a w tej ostatniej miasta, wyspy i kraj leżący od jeziora Garda i Adygi aż do ujścia rzeki Po. Niemieckie stany, które utraciły posiadłości

na lewym brzegu Renu i odszkodowane być miały przemianą posiadłości duchownych na prawym brzegu Renu na świeckie, układały się w tym celu na kongresie w Rastadt, gdzie pełnomocnicy niemieckich państw i rzeczypospolitej francuzkiej obradowali od grudnia 1797 roku, aż do kwietnia 1799 i tę część kraju niemieckiego jakiej żądali, musieli sobie wyprosić i przyjąć jako podarunek od Francji. We 20 dni po wymianie ratyfikacji twierdze: Moguncja, Ehrenbreitstejn, Filipsburg, Mannheim, Ulm i Ingolstadt musiały być opuszczone przez Austryjaków. W tajnych artykułach pokojowych postanowiono za namową nieprzyjaznego Prusom ministra Thugutta, że ponieważ lewy brzeg Renu nie został odstąpiony, ale tylko wydany na łup przez Prusy na mocy pokoju w Bazylei w zamian za liczne i bogate odszkodowania; przeto, w razie gdyby Prusy takowe w następstwie utraciły, nie otrzymają już żadnego odszkodowania, podczas gdy Francja obowiązuje się odstąpić Austryi biskupstwo Salzburg i części Bawarji, leżącej pomiędzy Tyrolem, Inn i Salzą. Państwo niemieckie stało się więc ogromną masą, którą Francja rozdzielała dowolnie w celach odszkodowania.

Co do swoich dalszych planów, objawił je Napoleon 18 października 1797 roku czyli w dzień po zawarciu pokoju w piśmie do dyrektorjatu w następujących słowach: „Austryjacy mają umysł ograniczony, a chciwy; żaden naród wobec naszych spraw wewnętrznych nie jest tak mało niebezpieczny, jak austryjacki. Anglja jest dumna, przedsiębiorcza i czynna. Rząd nasz musi zgnieść monarchję angielską, albo się przygotować na to, że go ci wyspiarze przez przekupstwa i podejścia zgniotą. Obecna chwila, otwiera dla nas grę wspaniałą, Połączmy wszystkie nasze siły dla podniesienia naszej marynarki i zburzmy Anglję! jeżeli to się uda, cała Europa będzie leżeć u nóg naszych.“ Jeżeli tym sposobem oznaczył Anglję Napoleon jako przedmiot pierwszej swej napaści, to miejsce w którem ją miał zaczepić oznaczył dawniej jeszcze w liście swym z 16 sierpnia 1797 roku słowami: „W Egipcie potrzeba nam Anglików zaczepić.“

b) Walki wewnętrzne.

(1796—1797).

Stronnictwa krańcowe nie przestawały spiskować przeciw rządowi dyrektorjatu, ażeby módz przekształcić ustawę francuzką oraz urządzenia państwowe i obywatelskie. Członkowie obu izb byli pa większej części republikanami umiarkowanymi, którzy żyli w pokoju i zgodzie z 5 dyrektorami.

Najpierw podnieśli się pozostali jeszcze jakobini, tak zwani *teroryści*. Złączyli się oni z komunistą *Grachusem Babeuf*, szaloną głową, który nie poprzestawał na politycznem przekształceniu i teroryzmie Robespierra, ale rozumiał szczęście ludzkości na rozciągnięciu równości jakobińskiej do sfer posiadania. W wydawanem przez niego pismie „Le tribun du peuple“ oznajmiał ludowi skutek swych zamysłów i żądał nowego podziału gruntów ziemi. Po upadku Robespierra wtrącony został do więzienia, a gdy go uwolniono utworzył klub, który we wszystkich częściach miasta niebawem się rozgałęził. Wychodząc z tego, iż własność prywatna jest źródłem wszelkiego złego, które cięży na społeczeństwie i że w „prawdziwem stowarzyszeniu“ nie powinno być ani ubogich ani bogatych, wzywał w pismie swem tłumy, aby „mordowały bez litości tyranów, patrycjuszów, pozłacane miljony, jako istoty nieczyste, sprzeciwiające się dobru publicznemu.“ Taka mowa znajdowała wśród najniższych warstw ludności, skorych w każdym czasie do robienia działów, nader dobre przyjęcie; musiano rozpuścić oddział policji znajdujący się pod dowództwem Babeufa, ponieważ zanadto ujmował się za swoim sojalnym reformatorem. Stronnictwo to na wypadek powstania mogło liczyć na 17,000 ludzi. 11 maja 1796 r. miał nastąpić wybuch. Proklamacje wydane wówczas przez Babeufa ogłaszały karę śmierci na wszystkich nieprzyjaciół narodu podział własności za najświętsze prawo człowieka. Rząd jednak uprzedził buntowników, których znał przygotowania i kazał zaaresztować 10 maja Babeufa i in

nych przywódzców spisku. Oskarżono ich o zdradę stanu przed sądem specjalnym w Vendome, a gdy ten sąd wydał wyrok śmierci na Babeufa, ten ostatni podczas czytania wyroku wbił sobie sztylet w piersi. Ponieważ rana nie była śmiertelną, przeto go następnego dnia ścięto. Skazany z nim razem Darthé przebił się również sztyletem i skonał na miejscu; reszta współwinnych została po większej części wywiezioną, Pomimo tego teroryści próbowali jeszcze raz powstać. 9 września 1796 r. przeszło 700 uzbrojonych zaczęło wołać: „Niech żyje ustawa z 1793 r.! Precz z izbami! Precz z nowymi tyranami!“ Wojska stojące na jednym z placów paryzkich, starali się powstańcy przeciągnąć na swoją stronę, ale zostali odparci i powstanie stłumiono. Sprawców spisku stawiono przed komisją wojenną, która ich na śmierć skazała.

Po upadku terorystów nowe niebezpieczeństwo zagroziło rządowi a mianowicie ze strony rojalistów, którzy tworzyli klub w Clichy i w izbach coraz więcej stronników liczyli. Pragnęli oni pozyskać tu większość, ażeby w sposób gwałtowny tron przywrócić. Ponieważ podług ustawy po upływie pierwszego roku trzecia część radców musiała się usunąć i nowe wybory miały nastąpić i ponieważ usuwano głównie dawniejszych członków konwencji, przeto oba stronnictwa, tak rząd, jak i rojaliści czynili wszystko co mogli, ażeby wybory przeprowadzić w swoich celach. Rojaliści zwyciężyli; można się było obawiać większości rojalistycznej. Kilka wyborów jakobińskich uznanych zostało za nieważne, rojalistyczny jenerał *Pichegru* obrany został prezydentem rady pięciuset; mianowano jenerała Bartelemi jednym z dyrektorów, który w połączeniu z Carnotem tworzyło pozycję przeciw trzem innym dyrektorom a głównie Barrasowi. Ponieważ w zgromadzeniu zaczepiano najsilniej jakobinów, a wiele sympatji okazywano dla królestwa, przeto Barras, który się obawiał zamachu stanu, zwrócił się do Napoleona, który podówczas stał jeszcze na czele armji włoskiej.

Napoleon, który w Wenecji jeszcze zaaresztował jednego z ajentów emigracji i przez niego dowiedział się o wszystkich planach rojalistów i o jego stosunku do jenerała Pichegru, wysłał je-

nerała *Augereau* do Paryża i kazał mu nakłonić dyrektorjat do nowego zamachu. Augereau, mianowany dowódcą paryzkiej dywizji wojennej, kazał otoczyć Tuilerye 4 września 1797 r. (18 fructidora) żołnierzami i armatami, uwięzić deputowanych rojalistów i Bartelemego, a pozostałych członków obu izb zwołać na nadzwyczajne posiedzenie. Na tem posiedzeniu 11 członków rady starszych, 42 z rady 500, pomiędzy nimi *Pichegru*, dwóch dyrektorów *Barthelemi* i *Carnot* oraz wydawców i redaktorów 42 dzienników skazano na deportację, wszystkie wybory rojalistyczne skasowane, surowe prawa wydano przeciw prasie i klubom. a dekreta odnowiono przeciw stronnikom i należącym do emigracji. Carnotowi udało się uciec do Niemiec; Bartelemi i Pichegru zostali wysłani do Gujanny, zbiegli jednak niebawem i wraz z innymi deportowanymi udali się do Anglji. Pomimo tego nie udało się rządowi dyrektorjatu wyrobić sobie uznania i zaufania, mianowicie wewnątrz kraju, ponieważ przy niepewnych stosunkach, ciągłych usiłowaniach burzenia, handel, rzemiosła i rolnictwo upadały a stosunki finansowe, które do bezwartościowych asygnat coraz nowe przyłączały, sprowadzić musiały koniecznie bankructwo państwa. Ażeby sobie dostarczyć pieniędzy na wielkie wydatki państwa, dyrektorowie ustanowili system rabunkowy w krajach zajętych i zdobytych, system jakiego już nie pamiętano od czasów rzymskich.

c). Przewrót w Rzymie, Szwajcarji i Neapolu.

(1791—1799).

Napoleon opuścił 17 listopada 1797 r. Medjolan, stolicę cisalpijskiej republiki i udał się na kongres do Rastadtu. Występował sam jako władca, traktując książąt i ministrów z oburzającą pogardą. 2 grudnia jeszcze przed formalnem otwarciem kongresu udał się z Rastadt do Paryża, gdzie wjechał wśród okrzyków radosnych tłumu 5 grudnia. 10 został przedstawiony uroczyście w dyrektorjacie przez ministra spraw wewnętrznych

Talleyranda, przyczem Barras wymienił głośno zasługi oddane rzeczypospolitej przez Napoleona i namawiał go, by swoje trofea powiększył jeszcze poskromieniem Anglji. Napoleon okazał się nader skromnym, udał, iż mu nie chodzi wcale o władzę i sławę, obcował wiele z uczonymi i artystami, których się okazywał protektorem i wielbicielem. Obrano go na członka instytutu, a ulica, na której dom jego stał, przezwaną została „ulicą zwycięztwa.“ Powszechnie mówiono o wyprawie do Anglji, dyrektorjat czuł się pewniejszym podczas nieobecności ambitnego jenerała, aniżeli gdy się w Paryżu znajdował; brakowało tylko pieniędzy do takiej wyprawy. Postanowiono przeto nową wyprawę rabunkową do Rzymu i Szwajcarji. Powody napadu na te państwa łatwo się znaleść mogły, chociaż żadnych nie było. Miano przytem tę korzyść, iż uzupełniano rząd filji republikańskich, pozakładanych już w Holandji i Genui, idąc za przykładem systemu Ludwika XIV, który otaczał Francję słabemi państwami, na pozór samowładnemi, w istocie jednak zupełnie zależącemi od Francji.

W Rzymie utworzyło się stronnictwo republikańskie, które należało do stanów inteligentych i miało punkt środkowy, w pałacu francuzkiego poselstwa. *Józef Bonaparte*, starszy brat Napoleona, był podówczas posłem francuzkim w Rzymie, a jenerał *Duphot*, który się starał o siostrę jego żony, znajdował się podówczas przy nim. Gdy w nocy 28 grudnia 1797 r. 300 rzymskich republikanów się podniosło, a rozproszeni i ścigani przez papiezkich dragonów schronili się do pałacu poselstwa francuzkiego, wmięszał się Duphot do bandy ulicznej i został zabity wystrzałem z pistoletu. Chociaż sekretarz-kardynał natychmiast swoje ubolewanie oznajmił, obiecując wszelkie zadosyć uczynienie od niego zależne, jednak Józef Bonaparte opuścił jeszcze tego samego dnia miasto, a jenerał Bertié, który po odjeździe Napoleona został tymczasowym dowódcą armji włoskiej, otrzymał rozkaz natychmiastowego wkroczenia do Rzymu. 10 lutego 1798 r. zajął Rzym i zamek św. Anioła; rząd papiezki został zniesiony, wszędzie urzędników francuzkich zaprowadzono, w Watykanie postawiono załogę francuzką. Ponieważ papież nie chciał się wyrzec swej wła-

dzy swieckiej, przeto poprowadzono go do Sienny 20 lutego, a ztamtąd do Florencji. Na miasto Rzym nałożono kontrybucję 6 miljonów franków, na jego okolice 30,000,000 franków, do czego przyłączyły się jeszcze liczne liwerunki i utrzymanie armji francuzkiej. Ucisk pogorszył się jeszcze, gdy *Bertier* został odwołany a *Massena* zamianowanym jego następcą. Przed tym ostatnim nic drogocennego ukryć się nie mogło ani w pałacach ani po kościołach. Nawet względem własnych oficerów i żołnierzy dopuszczał się najpodlejszego oszustwa przy wypłacie żołdu, przy liwerunkach ubrania i odzieży. To też wszyscy oficerowie załogi francuzkiej, wysłali wspólny adres do dyrektorjatu, uskarżając się na nieuczciwość jenerała i na ucisk ludności. Massena został odwołany. Główne dowództwo powierzono jenerałowi d'Allemagne, a jenerała Gouvion St. Cyr wysłano do Rrzymu dla zbadania tej sprawy.

Niebawem mieszkańcy okoliczni powstali przeciw swoim ciemiężycielom, przeszło stu zostało schwytanych i roztrzelanych; 20 marca 1798 roku na Kapitolu, państwo kościelne zosłało zamianowane republiką rzymską. Kardynałowie zostali wypędzeni z kraju; Piusa VI sprowadzono z Florencji do Francji do miasta Walencji, gdzie umarł 29 sierpnia 1799 r.

Następcą jego był kardynał hrabia Chiaramonti, który 14 marca 1800 roku obrany został na papieża pod opieką Austryi w Wenecji i przyjął nazwisko *Piusa VII.*

Równocześnie z napadem na rzymskie posiadłości, nastąpiło wkroczenie wojsk francuzkich do *Szwajcarji.* Dawne stowarzyszenia na 13 kantonów (Schwyz, Uri, Unterwalden, Lucerna, Zug, Zurych, Bern, Glarus, Bazylea, Freiburg, Solothurne, Schafhausen, Appeuzel) podzielone było, kantony te miały przedstawicieli swoich na sejmie i decydowały wszystkie wspólne interesy. Obok nich były jeszcze tak zwane „miejscowości" które na sejmie reprezentowane nie były ale od dawna przez związek narodowy połączone z konfederacją kantonów (miasto i klasztor St. Gallen, Biel i biskupstwo Bazylei, Mulhusa, Wallis, Neuenburg, Genewa, Graubünden) oraz kraje pod-

władne (Thurgau, Aargau, Tessin, Waattland), które należały do jednego lub kilku kantonów i przez ich namiestników rządzone były. Stowarzyszenie z tych różnorodnych żywiołów złożone, nie mogło się długo utrzymać w czasach gdzie słowa „wolność i równość“ tak głośno brzmiały, tembardziej, że Genewa była punktem zbornym francuzkiej emigracji, Waattland namówiony był przez Paryż do powstania, a w Bazylei cechmistrz *Piotr Ochs* marzył o podobnej do Francji rewolucji.

W 13 kantonach stosunki polityczne i mieszczańskie wiele do życzenia pozostawiały. Rządzili tam po większej części mieszczanie a z pośród nich znowu pewna liczba uprzywilejowanych rodzin, które pozostawały w wyłącznem posiadaniu urzędów.

Nigdzie tak bardzo nie odznaczyło się to jak w największym kantonie szwajcarskim Bernie, gdzie patrycjusze nie tylko całym kantonem rządzili ale także zbliżonemi przez pokrewieństwo plemienne do Francji od 1537 roku, krajami Waadtland i Aargau. Patrycjat ten miał takie same przywileje w obec stanów mieszczan i chłopów, jak szlachta francuzka. Do tego przyłączył się feudalizm, czynsze gruntowe, cechy i monopole, które na rzemiosło i dobrobyt kraju nader tamująco oddziaływały.

Wszystkie ciosy rewolucji francuzkiej znalazły oddźwięk w Szwajcarji, klasy uprzywilejowane przyjęły je za klęski, uciskani jako oznaki zwycięztwa. Mistrz cechów *Ochs*, udał się sam do Paryża ażeby się ułożyć z dyrektorjatem co do nowej organizacji w Szwajcarji. Tam patrzono na Szwajcarję jako na łup bez posiadacza.

Napoleon uprzedził był 22 października 1797 roku kantony i połączył kraje poddane Graubünden i Weltlin, rozdzielone na trzy dystrykty Chiavenna, Bormio i Sondrio, z republiką cisalpińską, ponieważ nie wypadało wolnemu narodowi jak Francja pozostawić jeden lud pod panowaniem drugiego. Rok 1798 sprowadził nowe nadużycia.

Idee rewolucji poczyniły wielkie postępy w krajach południowych, największe wśród ludności łatwo buntującej się Waadlandu, gdzie *Cezar Laharpe*, nauczyciel Wielkiego księcia rosyj-

skiego Aleksandra, stał na czele powstania. Rocznicę wzięcia Bastylli obchodzono w wielu miejscach wywieszeniem trójkolorowych chorągwi i wygłaszaniem mów na cześć „wielkiego narodu.“ Rząd w Bernie chciał stłumić powstanie przez zbrojne zajęcie Waadtlandu i przez ujęcie przywódzców, między innymi Laharpe'a, nie słuchając rady tych ktorzy mówili o uwolnieniu Waadtlandu. Patryjoci tamtejsi zebrali się 24 stycznia 1798 roku w Lauzannie, powołali do broni republikę Lemańską i ogłosili się zgromadzeniem reprezentacyjnem. W porozumieniu z tem ostatniem, jenerał francuzki *Menard*, który stał na czele 12,000 ludzi na południowem wybrzeżu jeziora genewskiego, wysłał parlamentarza pod strażą dwóch huzarów do głównej kwatery pułkownika z Bern nazwiskiem *Weisz'a*, z oznajmieniem ażeby natychmiast Waadtland opuścił, gdyż inaczej on sam zajmie ten kraj z wojskiem swojem. Ponieważ posłowie spotkali się z patrolem waadtlandzkim i siłą zbrojną chcieli sobie utorować drogę, przeto jeden z huzarów został zabity a drugi śmiertelnie ranny.

Jenerał Menard nazwał to „obrzydłym gwałtem tyranów bernskich przeciw wielkiemu narodowi.“ 28 stycznia 1798 roku wkroczył do Waadtlandu i zmusił wojska bernskie do odwrotu. Bern musiało poczynić niektóre ustępstwa, inne kantony jak Bazylea i Zurych, uprzedziły go jeszcze. Ponieważ jednak jenerał *Brüne*, który zajął miejsce Menarda, zażądał zniesienia rządu bernskiego i ustanowienia rządów tymczasowych, z którego wszyscy członkowie dotychczasowego wykluczeni być mieli, przeto cały naród bernski, dotknięty w swej dumie narodowej zażądał wojny.

W kilka dni stanęło pod bronią 25,000 ludzi a jenerał *v. Erlach* został mianowany głównodowodzącym. Ponieważ Brüne miał tylko 16,000 ludzi, przeto Erlach mógł ich łatwo nagłym napadem rozbić. Stronnictwo jednak pokojowe w Bernie dało się tak długo wstrzymać przez układy, dopóki Brüne nie sprowadził z nad Renu francuzkiego jenerała *Schauenburga* na czele 16,000 ludzi. Ten ostatni zdobył Solothuru 2 marca, podczas gdy Freiburg wpadł w ręce jenerała *Pijon*.

Brüne wyruszył z nad Saony do Bernu i uderzył równocześnie na trzy miejscowości pod Guminen, Laupen i Neueneck nad Sense. Wojska bernskie biły się tam dobrze 4 i 5 marca pod dowództwem pułkowników: *Grafenried* i *Wattenwyle*. „Kobiety, starcy i dzieci przyłączyły się do wojska. Walczono na bagnety, kolby i kamienie.“ Pogromcy Włoch pobici przez milicję i gwardję bernską, musieli się usunąć po nad rzekę Sense, pozostawiając 18 armat i 2,000 ludzi na polu bitwy. 400 rannych sprowadzono do Freiburgu na wozach, Zwycięzcy chcieli już wyruszyć na Freiburg gdy przyszła wiadomość o klęsce w Grauholz i o kapitulacji Bernu.

Tegoż samego dnia jeszcze przybył do Grauholz jenerał Schauenburg na czele 16,000 ludzi. *Erlach* mógł mu zaledwie przeciwstawić 6,000 ludzi, wytrzymał jednak przez półtrzeciej godziny napad Francuzów a widząc się zmuszonym do odwrotu, stanął jeszcze cztery razy do walki. „I tu walczyły kobiety, dzieci i starzy wspólnie z wojskiem.“ W walce pod Fraubrunnen padło 180 kobiet z kosami w ręku. Jedna z nich padła z dwoma córkami i trzema wnuczkami swemi u boku. Wielu kanonierów dało się posiekać w kawałki. Erlach i stary *Steiger* usunął się na północ. Wśród wojska i ludu panowało najwyższe rozdrażnienie, z powodu tak zwanej „zdrady.“ W obozie nad rzeką Sense czterech wyższych oficerów zostało zamordowanych przez własnych żołnierzy, a 5 marca jenerał *Erlach* w wiosce Wichtrach przez żołnierzy i kobiety. *Steiger* uszedł podobnego losu uciekając do Unterwalden, poczem opuścił swoją ojczyznę i udał się do Konstancji.“

D. 5 marca 1798 roku jenerał *Brüne* wjechał do Bernu. Natychmiast rozpoczął się rabunek kas i magazynów. Członkowie dotychczasowego rządu musieli wypłacić 15 miljonów franków, skarb berneński wynoszący 16 miljonów franków, 300 armat i 60,000 fuzji został zabrany i po większej części wysłany do Tulonu do wyprawy egipskiej. Kraje Waadtlandu musiały wypłacić 700,000 franków za swoje uwolnienie. 29 marca 1798 roku konfederacja została rozwiązana a jedność i niepo-

dzielność rzeczypospolitej helweckiej z pięciu dyrektorami i dwoma prawodawczemi radami ogłoszone. Mieszkańcy kantonu Uri i Oberwallis nie chcieli nic wiedzieć o „piekielnej książeczce Ochsa“ jak nazywano nową ustawę i chwycili za broń, ale zostali pogromieni przez przeważającą siłę. Skoro w jesieni złożoną została „przysięga mieszczańska,“ ludność z Nidwalden wystawiła blizko 2,000 uzbrojonych i stawiła opór Francuzom zacięty. Chociaż tych ostatnich było 12 do 16,000 ludzi pod Schauenburgiem, musieli jednak uledz sile zbrojnej. „Zwycięzcy rozpoczęli niesłychane okrucieństwa i mordy. Dusili chorych, przebijali bagnetami córki i żony mieszkańców, bezczeszcząc je pierwej; niemowlęta nadziewali na piki i wrzucali je w ogień, pożerający domy i wioski; 414 osób, z tych przeszło 130 kobiet, dziewic i dzieci zginęło w tym straszliwym dniu 9 września 1798 r.“

W miejsce 13 tu niezależnych kantonów, tak zwanych miejscowości i krain poddanych, nowy rząd ustanowił 19 kantonów równouprawnionych. Zaprowadzenie równości wobec prawa i uwolnienie krain poddanych, były głównemi zasadami tej ustawy. Skasowano z dawniejszej ustawy wiele przepisów średniowiecznych, jak np. tortury, płacenie podatków przez żydów, cła wywozowe i przewozowe pomiędzy kantonami; ustanowiono zaś jawność sądownictwa, rozdawanie urzędów przez państwo, wykupienie ciężarów feudalnych z odszkodowaniem własności. Ponieważ jednak pomiędzy unitarystami a federalistami, nieustanna trwała walka, przeto nowa ustawa została zmienioną przez Napoleona, aktem pośrednim z 19 stycznia 1803 r., na mocy którego dawniejszą niezależność kantonów i gmin przywrócono, a kraj jako państwo zbiorowe reprezentowane było na sejmie przez namiestnika Szwajcarji, który ważne miał zadanie do spełnienia. Stare przywileje zostały zniesione. Genewę wcielono do Francji przez ustawę z r. 1798.

Nowe zmiany zostały zaprowadzone przez Francuzów w wyższych i niższych Włoszech. Król sardyński Karol Emanuel IV, musiał odstąpić Francji Piemont 28 marca 1796 r. i zadowolnić

się wyspą Sardynją; na którą się usunął. W Neapolu gdzie król *Ferdynand IV* zajmował się prawie wyłącznie pobożnemi rozpamiętywaniami, polowaniem i rybołowstwem, a rządy pozostawiał swej małżonce *Karolinie*, córce cesarzowej Marji Teresy, którą znów kierowali jej faworyci: anglik Akton i lady *Hamilton*, żona posła angielskiego, na dworze panowała śmiertelna nienawiść przeciw rewolucji francuzkiej. Wystawiono wojsko z 60,000 ludzi i powierzono główne dowództwo austryjackiemu jenerałowi *Mack*, który wszędzie, gdzie się pokazał, bywał bity. Chodziło najpierw o wypędzenie Francuzów z Rzymu. Tam stał jenerał *Championnet* na czele 10,000 ludzi, usunął się on do Perugji przed przeważającą siłą i tym sposobem dał możność królowi Ferdynandowi II do wyjechania do Rzymu 29 listopada 1798 r. Zaledwie jednak Championnet otrzymał posiłki, wyruszył znowu przeciw Rzymowi i pobił rozproszone kolumny wojsk neapolitańskich, jedne po drugich, Ferdynand opuścił Rzym 12 grudnia i pośpieszył do Neapolu. Francuzi wjechali znowu do Rzymu. Za radą Aktona król i jego rodzina udali się na okręcie angielskim do Sycylji 21 grudnia, chcieli spalić neapolitańską flotę wojenną, a kraj i stolicę oddali w ręce nieprzyjaciół. Pozostawiony przez króla namiestnik, książe Pignatelli i jenerał Mack zawarli układ z Championettem, który właśnie przeszedł granicę i zajął twierdzę Gaeta, poczem Francuzi ściągnęli z niej 10.000,000 franków kontrybucji i zabrali twierdzę Kapuę, Benevent i Acerra. Podburzony jednak motłoch neapolitański przez księży, zaczął krzyczeć na zdradę; lazaroni uzbroili się; żołnierze powołani przeciwko nim przeszli na ich stronę; Pignatelli uciekł do Sycylji, Mack do obozu francuzkiego. Lazaroni stali się panami miasta; chłopi okoliczni przyłączyli się do nich; domy republikanów i pałace bogatych zostały splądrowane. Powstało niesłychane zamięszanie w mieście; wszyscy przyjaciele porządku, rojaliści i republikanie powstali przeciw lazaronom. Championnet zajął 23 czerwca 1799 r. zamek *St. Elmo* i ztąd dominował nad miastem. W porozumieniu z republikanami neapolitańskiemi, którzy należeli do inteligentniejszych stanów, a wśród ludu żadnego uznania

nie mieli, Championnet ogłosił królestwo za zniesione i mianował Neapol *rzeczpospolitą partenopejską* z rządem dyrektorjatu. Rojaliści usunęli się w góry i ukrywali się tam, popierani przez dwór i Anglików.

d). Nowa wojna koalicyjna.

(1798—1799).

Rzeczpospolita francuzka odniosła wielkie zwycięztwa w ostatnich latach, rozszerzyła swoje posiadłości, a swój wpływ powiększyła. Belgja i lewy brzeg Renu zostały wcielone do Francji, nowozałożone republiki były państwami wasalów. Republiki: badeńska, helwecka, cyzalpińska, ligurska, rzymska i partenopejska zależały zupełnie od woli francuzkiego rządu i dyrektorjatu. Przeważające stanowisko Francji i szereg gwałtów, którym wyżej wymienione państwa uledz musiały, napełniły inne mocarstwa obawą co do dalszych planów Francji. *Austryja* utraciła prawie we Włoszech wszystko, cokolwiek posiadała tak w ziemi jak i we wpływach. Anglja w przygotowującej się wyprawie egipskiej uczuła się zagrożoną w swoich posiadłościach zagranicznych, a źle rządzona Irlandja, której Francja pomoc obiecała podniosła bunt, który jednak został stłumiony i spowodował zupełne połączenie Irlandji z Anglją, pod względem rządu i prawa. W Rosji od 17 listopada 1796 r. czyli od śmierci cesarzowej Katarzyny II panował syn jej *Paweł*, który był zdecydowany prowadzić wojnę z Francją, aby ją napowrót w rzędzie mocarstw dawnej Europy postawić, Burbonów na tron ich ojców przywrócić, a papieżowi jego dawne prawa oddać.“ Turcja nie mogła patrzyć obojętnie na to, by wojska francuzkie wkraczały do jej prowincji egipskiej i do Syrji.

Wśród takich okoliczności, mianowicie pod wpływem Anglji, która była nader hojna w obietnicach posiłków pieniężnych, powstała druga koalicja w roku 1798 przed rozpoczęciem jeszcze

wyprawy egipskiej. Austryja, Anglja, Rosja i Turcja wzięły w niej udział. Neapol się także do nich przyłączył, nie mógł jednak oczekiwać wybuchu wojny powszechnej i jakeśmy widzieli uderzył ze swoją szkodą zawcześnie. Prusy zostały zapomniane w tem przymierzu. W kraju tym 16 listopada 1797 r. zmarł król *Fryderyk Wilhelm II*, następca Fryderyka Wielkiego który powiększył państwo pruskie o 121,000 mil kwadratowych oraz 2 ipół miljony mieszkańców, przez wzięcie udziału w trzech ostatnich rozbiorach Polski (1793 i 1795 roku), i przez odziedziczenie brandenburgsko-frankońskich księztw Ansbach i Bayreuth 1792 r., ale przez nierząd wewnątrz kraju upadła jego siła. Dobre przymioty tego monarchy zatarte zostały przez jego nadmierną zmysłowość; stosunek jego z licznemi metresami, z których hrabina *Lichtenau*, córka nadwornego muzyka Enke, wydana dla pozoru za królewskiego kamerdynera Rietza najgłośniejszą była, zatarł we Fryderyku wszelkie poczucie powinności, sąd o stosunkach państwowych i kierownictwie rządu. Popierali króla w tym względzie ministrowie Bischofswerder i Wöllner, którzy wszelkich używali sił, ażeby wstrzymać wpływ religji, który się tak bardzo był rozwinął za panowania Fryderyka II. Udało im się króla w tej mierze pozyskać; za ich namową ukazał się edykt religijny 9 lipca 1788 roku, który duchownym zabraniał pod karą usunięcia, wszelkiego uchylania się od dogmatów kościelnych, mianowanie zaś duchownych i nauczycieli uczynił zależnem od egzaminu z ich wiary kościelnej a następnie edykt cenzuralny z 10 grudnia 1788 r., zmuszający cenzorów książek tak miejscowych jak i zagranicznych do stawania przed sądem właściwym. Niezadowolenie z doradców króla powiększyło się jeszcze przez dekrekt 5 czerwca 1793 r., który wszelkiej krytyce ganiącej prawa krajowe, zagrażał bardzo ciężkiemi karami. W kierownictwie polityki zagranicznej zaś Fryderyk Wilhelm II zależnym był głównie od ministra hrabiego *Haugwitza* i dyplomaty *Lucchesiniego* ludzi, którym brakowało o tyle patryotycznych uczuć o ile bystrego pojęcia i którzy ze swemi radami zaledwie wystarczyć

mogli w spokojnych czasach, w niespokojnych zaś, działać umieli tylko zgubnie.

Z czterech synów, których król pozostawił, nastąpił po nim w rządach *Fryderyk Wilhelm III* od 1797—1840, który urodził się 3 sierpnia 1770 roku, a ożenił 24-go grudnia 1793 r. z księżniczką *Meklemburg* Strelitz. Zaraz po swojem wstąpieniu na tron, zniósł znienawidzony edykt religijny i edykt cenzuralny i oddalił ministrów Bichofswerdera i Wöllnera. Obstawał mocno przy neutralnej polityce, przestrzeganej w Prusach od czasu pokoju w Bazylei i opierał się wszelkim namowom sprzymierzonych, którzy go chcieli wciągnąć do koalicji.

D. 4 marca 1799 roku rozpoczęła się nowa wojna koalicyji na we wschodniej części Szwajcarji na granicy Graubunden i pod Feldkirch. Stały tam wojska austryjackie pod dzielnym jenerałem *Hotze*, szwajcarem, który nienawidził republiki helweckiej. Po dłuższych walkach wyparł on jenerałów francuzkich *Massena*, *Lecourbe* i *Dessolles* z ich dotychczasowych stanowisk! Wojna tymczasem rozpoczęła się także w Niemczech i we Włoszech. Jourdan przeszedł wyższy Ren, wyruszył do wyższej Szwabji, ale został pobity przez arcyksięcia *Karola* 21 marca pod *Ostrach*, a 25 marca pod *Stockach* i zmuszony do przejścia przez Ren. Następnie odebrano Jourdanowi dowództwo a Massenie powierzono wszystkie wojska nad Renem i w Szwajcarji.

We Włoszech wojska austryjackie pod dowództwem jenerała *Melas* i rosyjskie pod dowództwem jenerała *Suworowa*, miały wspólnie działać, a ten ostatni miał dowodzić obu wojskami. Zanim jednak doszli na plac wojny, austryjacki jenerał *Kray*, urodzony Włoch, pobił wojska francuzkie pod dowództwem jenerała *Scherer* będące, 5 kwietnia pod *Magnano* (na południe od Werony). Melas i Suworow przybyli niezadługo do wyższych Włoch, a ten ostatni objął główne dowództwo. Z napadem nie zwlekał, prędko wyruszył nad rzekę Adda, zdobył przejście na tej rzece, pobił 27 kwietnia jenerała Moreau pod Bassano, a nazajutrz wjechał do Medjolanu.

Do polityczno-wojennych osobliwości ówczesnych należy to,

że pomimo tych wypadków kongres w Rastadt trwał jeszcze. Chociaż Francja i państwa niemieckie nie wypowiedziały sobie wzajemnie wojny, a Austryja, która walczyła nad Renem, w Szwajcaryi i we Włoszech, odwołała swoich posłów 15 marca i oznajmiła, że Rastadt nie znajduje się pod opieką praw narodowych. Dopiero gdy wojska arcyksięcia Karola dotarły do Rastadt, trzej francuzcy posłowie (Roberjot, Bonnier i Jan Debry) uznali za stosowne opuścić niepewne miasto. Wyjechali w nocy o 10 godzinie 28 kwietnia 1799 roku. Kilkaset kroków za miastem powóz ich został zatrzymany przez huzarów i kazano im wysiąść. Huzarzy napadli na nich, pobili szablami i zabrali ich pakunki. Roberjot i Bonnier zmarli wskutek ran na miejscu. Jan Debry dowlókł się do rowu i tam go znaleziono jeszcze żywym. To nadużycie przypisano rządowi austryjackiemu a jako powód podano tę okoliczność, że Austryjacy chcieli wejść w posiadanie papierów, mających wyjaśnić związek elektora bawarskiego Maksymiljana Józefa z Francją i na podstawie tego znaleźć przyczynę do zajęcia Bawarji. Katastrofa ta położyła koniec kongresowi.

Ponieważ wyparte wojska francuzkie wyruszyły z nad Renu do Szwajcarji i przyłączyły się do wojska Masseny, przeto arcyksiąże Karol wyruszył za nimi, pozostawiając nie wiele wojska nad Renem i łącząc się z wojskiem jenerała Hotze. Miał on zaledwie 60,000 ludzi, Massena zaś przeszło 40,000. 4 czerwca arcyksiąże Karol uderzył w bliskości Zuricha na wyżyny dobrze oszańcowanych Francuzów, nie mógł ich wprawdzie ztamtąd wyprzeć, ale ich zmusił do usunięcia się 6 czerwca w stronę zachodnią Szwajcarji.

We Włoszech szczęście wojenne sprzyjało sprzymierzeńcom. Francuzki jenerał *Macdonald* przybył na pomoc pobitemu Moreau. Można się było obawiać, że Francuzi przybędą na odsiecz twierdzy Mantui, która jedna jeszcze pozostawała w ich rękach, a obecnie obleganą była przez sprzymierzonych; ci ostatni mogli się obawiać tego, by ich nieprzyjaciel nie zaszedł od wschodu i zachodu. *Suworow* jednak nie czekał na to; usunął się

szybko nad rzekę Po, przebył ją pod Piacenzą i idąc za przykładem Hannibala po trzechdniowej zaciętej walce nad rzeką *Trebją* (17—19 czerwca) odniósł świetne zwycięztwo nad Magdonaldem. Mantua musiała kapitulować 20 lipca.

Rzeczpospolita francuzka była w bardzo przykrem położeniu. W Niemczech, Szwajcarji, Włoszech w wyprawie z 1799 roku same klęski odniosła. Nie upadła jednak „na duchu," zaciągnęła pożyczkę 100,000,000 franków, ogłosiła nową „levée en masse" i powierzyła dowództwo armji włoskiej, dzielnemu jenerałowi *Joubert*. Pod *Novi* 15 sierpnia stoczono zaciętą bitwę. Kray uderzył na francuzów, ustawionych po wyżynach, Joubert na samym początku bitwy padł zabity kulą, Moreau objął dowództwo; walka trwała długo nierozstrzygnięta, aż dopóki Melas nie przybył na czele 14,000 ludzi i nie uderzył na Francuzów od prawego skrzydła. Tym sposobem ci ostatni ponieśli klęskę.

Wszystko co Napoleon zaprowadził w swej wyprawie włoskiej i co w roku 1798 ustanowionem zostało, poszło w rozsypkę. Republiki Cisalpijska, Rzymska, Partenopejska przestały istnieć. Austryjacy zajęli na nowo Lombardję, a minister Thugutt myślał już o tem, aby zagarnąć całe wyższe Włochy i państwo kościelne, uczynił nawet zarzut feldmarszałkowi Suworowowi z tego, że ten na nowo zaprowadził rządy w Piemoncie dawniejsze. Wojska francuzkie, znajdujące się w Rzymie i Neapolu, zostały ztamtąd odwołane i wysłane do wyższych Włoch. W skutek tego kardynał Ruffo zdobył z bandą lazaronów i chłopów kalabryjskich Neapol 13 czerwca 1799 roku, niosąc mordy i pożogę wśród republikanów. Ci ostatni po bohaterskiej walce, zawarli z nim układ, zapewniający im bezpieczeństwo życia, ale angielski admirał *Nelson*, który z flotą swoją przybył z Sycylji do Neapolu, odrzucił układ i gotowych do odjazdu republiknaów kazał sprowadzić na swój okręt.

Ferdynand IV, który w kilka dni później przybył do Neapolu, przystał na to postępowanie Nelsona i ustanowił specjalny sąd, który skazał na śmierć wszystkich biorących udział

w rewolucji. Powieszono ich na masztach angielskich okrętów i nad brzegiem morza. Nie przebaczono ani płci ani wiekowi. Przeszło 4,000 osób z najwyższych stanów zginęło na rusztowaniu lub w więzieniach. Panowanie Bourbonów przywróconem w Neapolu zostało.

Zamiast skorzystać ze świetnego zwycięztwa pod Nowi i zupełnie zniszczyć armję francuzką, powzięto w Wiedniu myśl, aby Suworow, którego dłuższego pobytu we Włoszech sobie nie życzono, usunął się z wojskiem rosyjskiem z Włoch do Szwajcarji, aby się tam połączył z drugiem wojskiem rosyjskiem, stojącem pod dowództwem jenerała Korsakowa, dla pobicia Masseny, a następnie wkroczenia do Francji. Ponieważ Austryja groziła odstąpieniem od koalicji, przeto Rosja ustąpić musiała, a Suworow rozpoczął 21 września 1799 roku przejście przez Gotard utrudnione przez wojska Masseny, które zajmowały dolinę Reus. Walczono zawzięcie, a Rosjanie pokonywając trudności położenia gruntu, dokonywali cudów. 26 września przybył Suworow nad jezioro Vierwaldstädter, a tam nie znajdując możności przewozu, udał się w góry do Muottathal, żeby ztamtąd wkroczyć do Schwytz i połączyć się z rosyjko-austryjackiem wojskiem pod jenerałami Korsakowem i Hotze. Dowiedział się jednak, że ci dwaj jenerałowie zostali pobici przez Massenę w drugiej bitwie pod Zurychem, 26 i 27 września i że Hotze nawet zginął. Ponieważ nie mógł się już zwrócić tą samą drogą, jaką przyszedł, przeto udał się na wschód, przeszedł Pragel, pobił 10,000 Francuzów pod Schwytz i przeszedłszy Alpy pod Graubunden, doszedł 10-go października do stolicy nadreńskiej. Pochód ten przez śniegi i lodowce, których jeszcze żadne wojsko nie przestąpiło, gdzie tysiące żołnierzy padało z głodu i zmęczenia i pogrążało się w przepaściach, należy do najśmielszych czynów w historjach wojen. Suworow otrzymał niezadługo rozkaz od cesarza Pawła, aby powrócił do Rosji. Z błachego powodu popadł w niełaskę u dworu swego i ze zmartwienia umarł 17 maja 1800 roku. Ponieważ trzecie wojsko rosyjskie, pozostające w związku z Anglikami, zostającemi pod dowództwem księcia York, wylądowało

w Holandji w celu wypędzenia francuzów i zaprowadzenia na nowo rządów namiestnika, także zginęło, podczas gdy wojsko angielskie przez haniebną kapitulację zapewniało sobie swobodne przejście, przeto cesarz Paweł rozgniewany na Austryję i Anglję usuwał się od koalicji i okazywał odtąd więcej przychylności dla rządów wojennych Napoleona, aniżeli dla swoich dotychczasowych sprzymierzeńców.

e). Napoleon w Egipcie i Syrji.

(1798—1799).

„Trzeba nam iść na wschód, największa sława ztamtąd nadchodzi,“ powtarzał często Napoleon, Dyrektorjat jednak chciał spróbować wylądowania w Anglji i dlatego przedsięwziął przygotowania w miastach portowych. Skoro Napoleon podczas jednej ze swoich podróży inspekcyjnych zapoznał się z temi przygotowaniami, przekonał się wnet, że z tak szczupłemi środkami, Francja nie jest zdolną stawić czoło angielskiej flocie i napisał do dyrektorjatu 23 lutego 1798 r., ażeby zaniechano planu wylądowania w Anglji, a prowadzono dalej te przygotowania dla pozoru tylko, handlowi angielskiemu szkodząc przez wzięcie Hannoweru i Hamburga, lub przez wyprawę na Egipt zagrozić handlowi Anglji z Indjami. Wobec niedołęztwa floty francuzkiej i wobec blizkiego wybuchu nowej koalicji, odjazd najlepszego dowódzcy z wyborowymi jenerałami i najlepszem wojskiem do tak oddalonego kraju, jak Egipt, był bardzo niebezpieczny i ryzykowny. Ale dyrektorjat pragnął widzieć jak najdalej od siebie despotycznego i ambitnego przywódcę, Napoleon zaś sam obiecywał sobie z tej wyprawy, gdyby się nawet nie udała, tak wiele sławy, że zatrzeć ona mogła wszystko, co się dotychczas słyszeć dało w dziedzinie sztuki wojennej. Postanowiono przeto odbyć wyprawę egipską i rozpoczęto przygotowania do niej zupełnie na serjo, chociaż w najgłębszej tajemnicy.

19 maja 1798 r. Napoleon wsiadł w Tulonie na okręt. Flota składała się z 500 okrętów, wojsko z 30,000 ludzi. Późniejsi marszałkowie i wielcy jenerałowie prawie wszyscy do tej wyprawy należeli; wielu też sławnych uczonych i artystów zabrał Napoleon z sobą. Zagrożony nieustannie przez flotę angielską, krzyżującą się z nim, przybył 9 czerwca szczęśliwie do wyspy *Malty*, znajdującej się w posiadaniu zakonu Joanitów. Rycerze ci jednak nie odważyli się stawić oporu i poddali się 12 czerwca ze wszystkiemi skarbami i zapasami. Napoleon pozostawiwszy załogę w Malcie, udał się 19 czerwca do Egiptu. Niedaleko od wybrzeży Afryki ujrzał flotę angielską pod dowództwem Nelsona. Szukał on floty francuzkiej po całem morzu Śródziemnem. 29 czerwca stanął pod Aleksandrją, a 30 udał się do Syrji, ztamtąd zaś do Sycylji. Ujrzawszy flotę angielską, Napoleon i jego jenerałowie mieli się za straconych, ale Anglicy nie spostrzegli ich zbliżenia się i popłynęli dalej. Tym sposobem flota francuzka, która przybyła do Aleksandrji 30 czerwca mogła tam wylądować. Proklamacje Napoleona, który się mianował przyjacielem Porty i oswobodzicielem Egiptu z pod panowania Mameluków, nie wiele wywarła wrażenia na ludność i baszę tureckiego, rezydującego w Kairze. Ludność Aleksandrji chwyciła za broń; gwałtowna walka powstała przy bramach miasta i na ulicach, ale wszelki opór był daremny, Francuzi zajęli miasto. Napoleon usunął się najkrótszą drogą prowadzącą przez pustynię do Kairu. Straszne upały i brak wody do picia oraz prowjantów pogrążyło wojsko w rozpaczy. Po szczęśliwej walce pod Chebreisz 13 lipca wygrał Napoleon 26 lipca wielką bitwę pod *Piramidami*, w której pobił bejów mameluckich Murada i Ibrahima. W przemowie swojej przed bitwą, rzekł do wojska: „Z wysokości tych piramid 40 wieków na nas patrzy.“

Bez dalszego oporu przybył Napoleon 25 lipca do Kairu. Zbiegłe wojska Ibrahima stanęły 17 sierpnia pod *Salahieh*, ale zostały przez niego pobite i wyparte do Syrji; do wyższego zaś Egiptu, dokąd się był Murad schronił, wysłał jenerała *Desaix*. Wtem dowiedział się, że Nelson spotkał flotę francuzką pod do-

wództwem admirała *Bruyes* pod Abukir i zupełnie ją zniszczył z wyjątkiem czterech okrętów. Tym sposobem Napolon został odcięty od Europy i zamknięty w Egipcie. Położenie to było tem gorsze, że usposobienie mieszkańców nader nieprzychylne było dla Francuzów. Oszczędzali oni wprawdzie religję Mahometan; ale narzucali im rządy Francuzów i system opodatkowania wraz z mnóstwem obcych urzędników. Rozdrażnieni mahometanie podnieśli bunt w Kairze 25 października 1798 r. ale takowy został przez Napoleona stłumiony, tak samo jak powstanie paryzkie 5 października 1795 r. siłą kartaczów. Przeszło 6,000 ludzi zginęło podobno wtedy.

Ponieważ sułtan turecki *Selim III*, przygotowywał się do wojny przeciw Francji, przeto Napoleon chcąc przeszkodzić Turkom w napadzie na Egipt wkroczył do Syrji w lutym 1799 r. na czele 12,000 ludzi. W wyższym Egipcie, Kairze i Aleksandrji pozostawił załogi. Zwyciężywszy oddział Mameluków pod El-Arysch, zdobył 8 marca *Jaffę* i tam stracić kazał 2,000 ludzi, których pierwej wypuścił pod warunkiem, że więcej przeciw Francji występować nie będą, a którzy złamali dane mu słowo. Ztamtąd udał się do twierdzy *Saint Jean d'Acre* (Akkon) i obległ takową. Ale załoga znajdująca się pod dowództwem Dschezzar baszy, popierana przez angielskiego komandora Sidney Smitha, stawiła zacięty opór i wytrzymała wszystkie szturmy Francuzów. Na wiadomość, że wojsko tureckie liczące 25,000 ludzi przybywa z Damaszku na odsiecz twierdzy, wysłał Napoleon jenerała *Klebera* do północnej Palestyny. Przednia straż jego pod jenerałem *Junot*, spotkała Turków 8 kwietnia pod *Nazaret* i po długiej walce usunęła się, powracając do Klebera. Napoleon sam przybył na pomoc temu ostatniemu i pobił Turków 16 kwietnia na górze Tabor.

Oblegający twierdze Sain-Jean-d'Acre żadnych nie czynili postępów, przyłączyła się do tego morowa zaraza, która tam i w Jaffie straszne czyniła spustoszenie. Napoleon musiał zaniechać oblężenia i rozpocząć odwrót. „Gdyby nie Saint-Jean-d'Acre, byłbym został cesarzem wschodu“ mawiał później, myśląc o Alek-

sandrze Wielkim. 20 maja 1799 r. wyruszył. W Jaffie nie chcąc pozostawić zarażonych dżumą Francuzów w rękach nieprzyjaciół, kazał wszystkim zadać opjum. Dzielił z żołnierzami swymi wszystkie trudy pochodu i szedł wraz z nimi pieszo. W czerwcu przybył znowu do Kairu. Wyprawa syryjska nie udała się, żołnierze stracili odwagę i tęsknili do ojczyzny. Flota turecka wylądowała pod Abukir i wyrznęła załogę francuzką. Napoleon wyruszył na nieprzyjaciela i na czele 6,000 ludzi pobił 18,000 Turków pod Abukir 25 lipca. Dowiedział się z dzienników nadesłanych mu na pośmiewisko przez Sidneya Smitha, o klęskach jakie francuzkie wojska doznały we Włoszech i smutnem położeniu dyrektorjatu. Zdawało mu się, iż czas jego był nadszedł i postanowił powrócić do Francji. 23 sierpnia 1799 r. wsiadł na okręty potajemnie w Aleksandrji z 500 towarzyszami i na 2-ch fregatach tylko uchodząc szczęśliwie przed pogonią Anglików, wylądował 9 października pod Frejus. Pozostawiony przez niego dowódca Kleber, pobił Turków pod Heliopolis 20 marca 1800 r., zdobył na nowo zajęty przez Mameluków Kair, ale został zamordowany przez Mahometanów 14 czerwca. Następca jego, jenerał *Manon* nie mógł się dłużej trzymać przeciw Anglikom i musiał kapitulować a resztę francuzkiego wojska przywiózł do Francji na angielskich okrętach we wrześniu 1801 roku.

f). 18-ty Brumaire.

(1799).

W Paryżu dyrektorjat skończył był rządy swoje. Składał się on podówczas z następnych członków: Barras, Sieyes, Gohier, Moulgins i Royer-Ducos. Trzej ostatni zostali dopiero dyrektorami 18 czerwca 1798 r., w którym to dniu rewolucja 30 Prairiala trzech dawniejszych dyrektorów usunęła. Pomiędzy dyrektorjatem a dwoma radami, szczególniej radą pięciuset, w której zasiadali bracia Napoleona, Józef i Lucjan, panowała niezgoda. Dawniejsze stronnictwa powstały na nowo; Jakobini założyli swój

klub w rajtszuli, gdzie zgromadzenie narodowe dawniej swoje posiedzenia odbywało i myśleli o pięknych czasach konwencji; jenerałowie Augereau, Jourdan i Bernadotte mieli z nimi stosunki. Każdy był przekonany, że rząd w dotychczasowej formie istnieć nie może, że zmiana nastąpić musi, a gdy Napoleon powrócił do Francji, mnóstwo ludu, towarzyszące mu z Frejus do Paryża, sprawiło mu jakoby tryumfalny pochód, zowiąc wybawicielem Francji.

Napoleon po swoim powrocie do Paryża, usunął się był na bok i układał się z tymi ludźmi, którzy mogli jego celom sprzyjać. Zdecydowanym był zupełnie zrzucić rząd dyrektorski i zostać sam panem Francji. Z pośród dyrektorów przeciągnął na swoją stronę pp. *Sieyes* i *Roger-Ducos*. Obaj omylili się co do roli, którą odgrywać chcieli, a którą podług zapatrywań Napoleona odegrać mieli; przez Sieyesa pozyskał większość rady starszych, przez brata swego Lucjana, podówczas prezydenta rady pięciuset, przynajmniej jedną część tej ostatniej. 6 listopada; obmówił on z Sieyesem ostatnie przygotowania do uplanowanego zamachu stanu. 18 brumaire (9 listopada) plan ten miał być wykonany. O 6-ej rano zgromadzili się jenerałowie i oficerowie, będący w porozumieniu z planem Napoleona w jego mieszkaniu. Augerau, Jourdan i Bernadotte nie stawili się; później Bernadotte chciał sam pierwszą rolę odegrać. Role rozdano, wojska wyruszyły do Tuillerów, Napoleon dosiadł konia. O 7-ej zebrała się rada starszych, z której jednak tylko stronnicy Sieyesa otrzymali zaproszenia. Ci postanowili (w liczbie 120), że w obec niebezpieczeństwa grożącego republice, obie rady na przyszłość będą odbywały posiedzenia swoje w Saint-Cloud, i że jenerałowi Bonaparte powierzonem zostanie dowództwo nad wojskiem regularnem i nad gwardją narodową w Paryżu. Następnie Napoleon udał się do sali posiedzeń i złożył przysięgę dla nowej ustawy. Na rannem posiedzeniu w radzie pięciuset prezydent Lucjan Bonaparte z wielką biedą mógł powstrzymać znajdującą się tam większość republikanów od ostatecznych kroków. Na ulicach słychać było ze strony wojska i ze strony ludu okrzyk:

„Niech żyje Bonaparte!“ Ażeby przyspieszyć rozwiązanie dyrektorjata, Sieyes i Rogér-Dukos podali się do dymisji; Barras otrzymał wezwanie od Talleyranda, aby to samo uczynił. On też ustąpił; Gohier i Moulin wahali się, ale gdy wrócili do domu, jenerał Moreau otoczył ich strażą i zabronił wszelkiego stosunku z innymi.

D. 10 listopada po południu zebrały się obie rady w Saint-Cloud: Murat stał tam z jazdą i grenadjerami. W radzie pięciuset panowało największe zamieszanie i dało się słyszeć wołanie: „Precz z dyktaturą, niech żyje ustawa!“ Całe zgromadzenie zaprzysięgło ustawę roku trzeciego, nawet ci, którzy mieli zamiar takową zburzyć.

Napoleon, który z jenerałami swymi znajdował się w pobliżu sali obrad i ciągłe otrzymywał wiadomości o tem, co się działo w radach, rzekł na nowo koło godziny czwartej: „Trzeba nareszcie zakończyć tę sprawę i udał się do rady starszych. Tam jednak uczuł się zmieszanym i wzruszonym, począł mówić, jąkając się, o formujących się spiskach, o oszczerstwach, jakie na niego rzucają, o wyratowaniu rzeczypospolitej, o swoich zwycięztwach. Przyjęto go jednak zimno. Inaczej się sprawa miała w radzie pięciuset. Tam zjawił się Napoleon w towarzystwie grenadjerów, którzy przy drzwiach pozostali. Natychmiast powstał straszliwy popłoch, republikanie rzucili się wściekle na niego wołając: „Precz z dyktatorem!“ Napoleon pobladł, żołnierze jego chwycili go między siebie i wynieśli prawie z sali; przy wyjściu na ulicę, gdzie stał regiment grenadjerów, odzyskał zmysły, dosiadł konia i rzekł, że go chciano zamordować. „Niech żyje Bonaparte!“ krzyknęli grenadjerzy. Tymczasem rada pięciuset postanowiła skazać Napoleona na wygnanie. Lucjan opierał się temu stanowczo, musiał jednak sam niebawem salę opuścić i oddać się pod opiekę grenadjarów: Dosiadł konia i zażądał aby wypędzono morderców ze zgromadzenia. Murat i Leclerc poprowadzili grenadjerów przy odgłosie bębnów do oranżerji, gdzie rada pięciuset swoje posiedzenie odbywała; żołnierze wkroczyli do sali otoczyli ją w koło i nastąpiło wezwanie członków rady do opusz-

czenia sali. Wszyscy w dzikim popłochu powyskakiwali oknami i drzwiami. Bagnety zwyciężyły.

Wieczorem 10 listopada zebrało się pod przewodnictwem Lucjana trzydziestu członków rady pięciuset i postanowiło, że Bonaparte i jego towarzysze zasłużyli się wielce ojczyznie, że trzeba ustanowić prowizoryczny konsulat, złożony z Bonapartego, Sieyesa i Rogér-Ducos i powierzyć mu władzę wykonawczą, że obydwie rady zostają zniesione, a z pośród ich członków wybrane zostaną komisje, które wraz z konsulami nową ustawę opracują; z tych komisji wykluczonymi będzie 57 deputowanych należących do opozycji. Postanowienia te zostały zatwierdzone przez radę starszych.

Nowa ustawa, ułożona głównie przez Sieyesa, a zmieniona przez Napoleona podług jego imperatorskich żądań, stawiała na czele państwa na lat dziesięć *Napoleona, jako pierwszego konsula*, mającego władzę królewską, mogącego rozstrzygać o pokoju i wojnie i obsadzać wszystkie posady. Dwaj inni konsulowie, których on sam miał prawo wybrać, mieli jedynie służyć mu za doradców. Wybrał sobie dwóch ludzi, którymi mógł dowolnie kierować, byli nimi: *Cambaceres* i *Lebrun*. Parlament składał się z trzech korporacyj, z których: *senat* liczył 80-u członków, *trybunat* 100-u, a *ciało prawodawcze* 300-u. Postarano się o to, aby do żadnej z tych korporacyj nie dostał się członek konwencji. Członkowie senatu wybrani zostali przez pierwszego konsula, trybunatu i ciała prawodawczego — przez senat, z listy nazwisk przesłanych przez departamenty. Prócz tego senat miał przestrzegać zachowywania ustawy. Trybunat i ciało prawodawcze miało władzę nadawania prawa, ale żadna inicjatywa od nich nie wychodziła. Mieli bowiem się tylko zajmować takiemi prawami, które nowo ustanowiona rada państwa już opracowała; trybunat debatował i głosował, podczas gdy ciało prawodawcze przedstawione mu prawa bez dyskusyi mogło tylko przyjmować lub odrzucać. Do swego ministerjum przyjął Napoleon *Talleyranda* do spraw zagranicznych, *Gaudin* do finansów, *Carnota* — w sprawach wojny, *Fouché* policji. Przez ustanowienie pre-

fektów po departamentach, a podprefektów w okręgach, centralizacja francuzkiej administracji została ugruntowaną. Dla bezpieczeństwa wydalono z kraju wielu rewolucjonistów. Tak więc Francja stała się napowrót państwem monarchicznem, na czele którego stał człowiek, wprawdzie noszący spokojny tytuł „konsula," ale w całej swojej istocie będący przedewszystkiem żołnierzem. Sam mawiał często: „Ażeby rządzić, trzeba koniecznie być żołnierzem, panować można jedynie w butach z ostrogami."

2. Francja pod panowaniem Napoleona.

(1800—1814).

I. Konsulat.

(1800—1804).

a) Druga wyprawa Napoleona do Włoch i wyprawa jenerała Moreau do południowych Niemiec.

(1800—1804).

D. 19 lutego 1800 roku wszedł Napoleon do Tuillerów. Ażeby swą władzę wzmocnić musiał rozpocząć wielką wojnę po za granicami państwa. Żaden grunt nie był dla niego tak łatwym i pełnym sławy, jak włoski, gdzie jenerałowie francuzcy tyle klęsk ponieśli poprzedniego roku. Wprawdzie zdawało się, że zechce on rozpocząć nową erę pokojową, napisał bowiem do króla angielskiego Jerzego III i do cesarza Franciszka II listy przepełnio-

ne pragnieniem pokoju. Od obydwóch monarchów otrzymał odpowiedzi odmowne. Ponieważ żądał od Austrji, będącej w posiadaniu całych wyższych Włoch, z wyjątkiem Genui, zatwierdzenia pokoju w Campo Formio, przeto niemógł otrzymać zadawalniającej odpowiedzi. Zapewniwszy sobie neutralność Prus, a za pośrednictwem pozyskawszy także cesarza Pawła, rozpoczął drugą wyprawę do Włoch. 6 maja 1800 roku, opuścił Paryż i udał się do wojska, zebranego pod Genewą i Lozanną. Ażeby nie ustąpić Hannibalowi, postanowił przejść przez Alpy. Na czele wojska głównego przebył górę Saint Bernard, podczas gdy inne części wojska innemi drogami przechodziły. Obszedł twierdzę Bard, zajętą przez Austryjaków i wkroczył do Piemontu w chwili, gdy właśnie oblegana przez Austryjaków Genua, utraciwszy 15,000 ludzi z głodu, wydaną im została przez Massenę, pod warunkiem wolnego wyjścia załogi i tym sposobem cała wyższa Italja wpadła w ręce Austrji. Ale w ciągu kilku tygodni położenie zmienić się miało. Wojska austryjackie w górnych Włoszech zostawały pod dowództwem 70-cioletniego feldmarszałka Melasa. Pod *Monte-bello* 9 czerwca Austryjacy, pod dowództwem jenerała *Ott*, szwajcara, zostali pobici przez francuzkiego jenerała *Lannes*. 14 czerwca stoczono pod *Marengo*, na południe od Aleksandrji, bitwę stanowczą. Melas miał 33,000 wojska, Napoleon—30,000. Austryjacy już byli zwycięztwo odnieśli i zmusili francuzkie kolumny do odwrotu, zmęczony Melas udał się był do Aleksandrji, powierzając dowództwo szefowi jeneralnego sztabu, jenerałowi *Zach* i wysłał wiadomość o zwycięztwie do Wiednia, gdy Desaix wysłany przez Napoleona do Nowi i w drodze przez niego odwołany, przybył na plac boju z 6.000 świeżego wojska. Natychmiast rzucił się on na nieprzyjaciela, którego bataljony nie przestrzegały już porządku, sam został raniony kulą śmiertelnie, ale jego żołnierze szli naprzód niewstrzymani niczem, a jenerał *Kellermann* syn wymienionego pod Walmy generała tego nazwiska, rzucił się na czele 6,000 kirasjerów na boki konnicy, wziął jenerała Zach do niewoli i rozpędził konnicę

austryjacką. Zwycięztwo wydarto Austryjakom, a klęska ich stała się zupełną. Oba wojska utraciły po 7,000 ludzi. Melas otrzymawszy wiadomość o tej klęsce, utracił wszelką odwagę i nadzieję.

Zaraz następnego dnia zawarł zawieszenie broni w Aleksandrji, na mocy którego, Austryjacy odstąpili Lombardji po raz drugi i usunęli się poza Mincio. Oprócz Lombardji dostały się Francuzom Piemont, Genua i posiadłości papiezkie z wyjątkiem Ferrary i Ankony. Napoleon po swem zwycięztwie udał się do Medyolanu, ustanowił prowizoryczne rządy dla Piemontu, Genui i Lombardji, powierzył dowództwo nad wojskiem włoskiem jenerałowi Massena i powrócił do Paryża. Przybył tam 8 lipca: ludność przyjęła go z zapałem, on zaś zachwycał się tem, że wszystkie stronnictwa uważały go za imperatora.

Tak jak w roku 1796, tak i w 1800 Napoleon równocześnie przedsięwziął wyprawę nad Dunaj. Dowództwo nad armją francuzką nadreńską w sile 110,000 ludzi powierzył jenerałowi *Moreau*. Wojsko austryjackie, stojące w Szwabji i nad Renem, a liczące 150,000 ludzi nie było już pod dowództwem arcyksięcia Henryka, który z powodu zdrowia musiał złożyć dowództwo, ale pod jenerałem *Kray*. Gdy Moreau przebył Ren, jenerał Vandamme, dowodzący pod nim, zmusił do kapitulacji twierdzę *Hohentwiel*, która miała zaledwie stu ludzi załogi. 1 maja 1800 r. obległszy ją na czele 10,000 ludzi. Kray został pobity przez Moreau i jego jenerałów *Lecourba* i *Gouvion-Saint-Cyr* 3 maja pod *Engen* i *Stokach*, 5-go pod *Möszkirch*, 9-go pod *Biberach*, 10-go pod *Memmingen* i utraciwszy w tych bitwach 30,000 ludzi, usunął się do oszańcowanego obozu pod Ulm. Ztamtąd wyruszył wzdłuż Dunaju i 19 czerwca został pobity pod *Hochstadt*, poczem się zwrócił do Nordlingen. Moreau zawarł z nim zawieszenie broni w *Parsdorf* 15 lipca, na mocy którego Francuzi zajęli całe południowe Niemcy. Układy pokojowe, ktore się rozpoczęły, nie przyniosły żadnego rezultatu. Austrja, która zawarła 20 czerwca nowy układ z Anglją chciała podpisać pokój tylko w połączeniu z tymi sprzymierzeńcami. Wojna zatem na nowo wybuchła 28

listopada. Główne dowództwo nad wojskiem austryjackiem objął młodszy brat cesarza, arcyksiąże *Jan*, który nie posiadał żadnego talentu militarnego. Został on pobity przez jenerała Moreau. 3 grudnia pod *Hohenlinden*, poczem Moreau rozpoczął pochód na Wiedeń. Pod koniec grudnia stanął już nad rzeką Enn, gdy arcyksiąże Karol, któremu na nowo dowództwo powierzono, zawarł z nim 25 grudnia zawieszenie broni.

Rozpoczęły się układy pokojowe w *Luneville*, a 9-go lutego 1801 r. *Józef Bonaparte* i hrabia austryjacki *Kobencl* podpisali pokój. Był on tylko rozszerzeniem układów w Campo Formio. Austrja pozostawiała Francji lewy brzeg Renu, a w wyższych Włoszech cały kraj aż do Adygi, i przystała na to, by państwa niemieckie, które utraciły posiadłości swoje po lewej stronie Renu, odszkodowane zostały przez zabranie dóbr kościelnych i zniesienie miast państwowych. Postanowiono również że wielki książe toskański Ferdynand III, syn zmarłego cesarza Leopolda II, ogołocony zostanie ze swego kraju i w zamian otrzyma powiększone arcybiskupstwo Salzburg, jako elektorstwo, że *Herkules III* książe Modeny za odstąpienie swego kraju otrzyma Breisgau i inne państwa, że Toskanja zamienioną zostanie na królestwo Etrurji, i oddana hiszpańsko-burbońskiemu księciu Parmy Ludwikowi I, zięciowi króla hiszpańskiego Karola IV i że z rzeczypospolitej cisalpińskiej utworzoną zostanie rzeczpospolita włoska. Reprezentanci takowej zostali powołani do Lugdunu, obrali tam Napoleona prezydentem rzeczypospolitej i oddali mu całą władzę monarchiczną.

Po takiem zwycięztwie Napoleon zwrócił uwagę swoją na znienawidzoną Anglję. Chcąc przeszkodzić jej handlowi trzeba było najpierw usunąć Portugalję i Neapol z pod wpływu angielskiego. Napoleon podburzył Hiszpanję do wojny z Portugalją, ale wojska tej ostatniej pobite zostały. Pokój w *Badajoz* zawarty (29 września 1801 r.) na mocy którego Portugalja przystać musiała na ciężkie warunki, położył koniec tej wojnie. Neapol przeciw któremu Murat wyruszył z wojskiem, zawarł prędko pokój z Francją 18 marca 1801 r., na mocy którego, zamknął swoje

porty przed Anglikami, a odnogę Tarentską pozwolił obsadzić 15,000 Francuzom.

b). Pokój w Amiens i koniec posiedzeń deputacji stanów niemieckich.

1802—1803)

Skoro cały świat, nie wyłączając Turcji, zawarł pokój z Francją 9 października 1801 r., powstało i w Anglji pragnienie pokoju, tembardziej że dług państwa i ciężar podatkowy wzmógł się tam znacznie. *Pitt*, śmiertelny wróg przewagi francuzkiej, wyszedł z gabinetu 10 lutego 1801 roku i powierzył układy pokojowe swoim przyjaciołom w tej myśli, że opinja publiczna powoła go niebawem. Nowe ministerjum *Addingtona* rozpoczęło układy z Francją i te niezadługo sprowadziły zawarcie pokoju w Londynie 1 października 1801 r. a po dalszych układach kierowanych przez Józefa Bonaparte i lorda Cornwallis doprowadziły do pokoju w *Amiens* (27 marca 1802 r.). Na mocy tego pokoju Anglja odstąpiła Francji, Holandji i Hiszpanji wszystkich posiadłości, z wyjątkiem Ceylonu i Trinidad, oraz obiecała oddać Maltę zakonowi Johanitów, Egipt Porcie, opuścić wszystkie porty i wyspy, które zajmowała na morzu Śródziemnem i Adryjatyckiem, podczas gdy Francja miała opuścić Rzym i Neapol oraz uznać niezależność Portugalji. Niezadługo jednak nietylko stronnicy Pitt'a, ale cały naród angielski poznał, że wszystkie korzyści tego pokoju były po stronie Francji, a ponieważ Francja ani Holandji ani Szwajcarji opuścić nie chciała i coraz nowych dopuszczała się nadużyć, przeto Anglja przemyśliwając o nowej z nią wojnie nie chciała wydać wyspy Malty. Piemont został przyłączony do Francji 11 września 1802 r. rząd Parmy i Piacenzy odstąpiony został Francji 1802 r., rzeczpospolita ligurska musiała ustąpić Napoleonowi prawa mianowania dożów 26 czerwca 1802 r., Szwajcarja, ktorej wręczył akta medjacyjne 19 lutego 1803 roku stała się państwem podległem Francji. Napoleon przyjął tytul

protektora Szwajcarji, zawarł z nią 4 czerwca przymierze zaczepno-odporne, a 17 września konwencję wojskową, na mocy której Szwajcarja musiała utrzymywać 16,000 ludzi na usługi Francji. Tym sposobem neutralność szwajcarska została zniesioną. Genewa pozostała francuzką, a w Vallis zatrzymano francuzką załogę. Można było przewidzieć, że pod rządem Napoleona zaborom nie będzie końca. Prasa angielska rzuciła się na niego, rozsiewając karykatury i oszczerstwa na pierwszego konsula. Doprowadzało go to do wściekłości, a ponieważ rząd angielski nie mógł prasy zmusić do milczenia, czego mu prawnie czynić nie było wolno, przeto Napoleon wywarł cały swój gniew na angielskiego posła lorda Whitworth. Wskutek tego ten ostatni zażądał paszportu 11 maja 1803 roku, a w kilka dni później wojna została wypowiedzianą. W maju 1804 *Pitt* stanął znowu na czele administracji i w następnym roku zebrał nową koalicję.

Już i teraz cała połowa zachodnia kontynentu poddaną była woli Napoleona. Mieszał się do wszystkiego, co się w tych krajach działo, występował, to jako pośrednik to jako protektor: Tu jako dyplomatyczny głos rozstrzygający, tam jako wojskowy pogwałciciel, wszędzie zaś, jako władca jedyny. Okazało się to najlepiej przy odszkodowaniu państw niemieckich. Uregulowanie tej kwestji roztrzygane było na zgromadzonej „deputacji stanów“ w Regensburgu. Nie ona jednak kwestję rozstrzygła, tylko konsul Napoleon w porozumieniu z cesarzem Aleksandrem. Na dworze pierwszego konsula w Paryżu utworzono formalny handel niemieckimi krajami. Ten, który najwięcej dawał pieniędzy, lub największą miał protekcję otrzymywał najwięcej. Prusy i Bawarja zapewniły sobie na mocy osobistych układów z Francją, żądane przez nie posiadłości, jako odszkodowanie; Wirtemberg, Baden i Hesja poszły za ich przykładem, a skoro Rosja dała zezwolenie, nastąpiło w Regensburgu 25 lutego 1803 roku formalne ukończenie tego kilkoletniego sporu przez deputację państwową. Dobra duchownych i miasta państwowe zostały poświęcone w celu załagodzenia kwestji. Wszystkie stany duchowne utraciły swoje świeckie posiadłości i swoją niezależność

z wyjątkiem arcykanclerza elektorskiego i mistrza zakonu Teutonów.

Z liczby 52 miast państwowych zniesiono 46, a tylko 6 pozostawiono niezależność dawniejszą; temi były: Lubeka, Hamburg, Bremen, Frankfurt, Norymberga, Augsburg. Austryja otrzymała biskupstwa: Brieksen i Trydent. Prusy biskupstwa: Paderborn, Hildesheim, Monasterz, wiele opactw i miast, razem 240 mil kwadr. w zamian za utraconych tylko 48. Bawarja otrzymała biskupstwa: Würzburg, Bamberg, Augsburg, Freising, kilka opactw i miast wolnych: (Szweinfurt, Kempten, Memmingen, Kaufbeuern, Nördlingen, Rothenburg i 11 iunych). Hannower—biskupstwo Osnabrück; Wirtemberg — posiadłości duchowne: Ellwangen, Zwiewalten, Schöntal oraz miasta wolne: Weil, Reutlingen, Eszlingen, Rottweil, Giengen, Aalen, Hall, Heilbronn, Gmund. Baden—biskupstwo Konstancji, posiadłości z prawej strony Renu biskupstwa Strasburg, Bazyleę, Spirz, wiele klasztorów i zakładów, miasta i urzędy Heidelberg i Manheim, oraz wolne miasta: Pfulendorf, Ofenburg, Zell, Gengeubach i inne; Hessenkassel otrzymało Frietzlar, Gelnhausen i inne; Hessen Darmstadt niektóre posiadłości z biskupstw Moguncji i Wormacji; Nassau — wiele urzędów palatynackich i mogunckich. Wirtemberg, Baden i Hessenkassel zostały elektorstwami; najwyższą godność duchowną piastował elektor moguncki *Karol von Dalberg*, który jednocześnie miał tytuł arcykanclerza państwa i księcia prymasa a oprócz renty elektorstwa mogunckiego, otrzymał jeszcze Regensburg, Aschaffenburg, Wertzlar. Zakon joanitów otrzymał także odszkodowanie, mianowicie: w Czarnym Lesie i Breisgau; Wilhelm z Oranji, syn namiestnika Holandji otrzymał klasztory w Fuldzie i Corven.

d) Konkordat i sprzysiężenia.

(1801—1804).

W Tuillerach wszystko zapowiadało szybki powrót monarchii. Formy starej etykiety ujrzano niebawem na dworze

pierwszego konsula. Ścigał on wszystkich tych, którzy go wstrzymać chcieli w dopięciu tego celu. Oficerów republikańskich armji nadreńskiej wysłał na wyspę San Domingo, gdzie negr, nazwiskiem Toussaint-Louverture chciał utworzyć republikę murzyńską. Dla zniszczenia tejże postanowił wyprawę z roku 1802 i na jej czele postawił jenerała *Leclerc*, który ożeniony był z jego siostrą Pauliną. Leclerc zdobył wprawdzie wyspę, wziął do niewoli Toussaint-Louverture i kazał go zawieść do Francji, gdzie niebawem potem zmarł w więzieniu, on sam jednak, z większą częścią swego wojska, uległ niezdrowemu klimatowi. Murzyni powstali na nowo i na czele republiki wybrali jednego z siebie namiestnikiem Dessalines,

Po zamordowaniu tegoż rozdzieliła się wyspa na monarchję murzyńską i republikę mulatską, które się znów obie później w jedną rzeczpospolitę połączyły.

Uciskany bardzo kościół katolicki przywrócił Napoleon napowrót, ażeby się nim módz posługiwać wedle możności. Zniósł święta republikańskie, i zaprowadził na nowo uroczystość niedzieli, a przez brata swego Józefa rozpoczął układy z kurją papiezką. 15 lipca 1801 został podpisany w Paryżu *konkordat*, zatwierdzony przez Piusa VII i wprowadzony do Francji w kwietniu 1802 roku. Podług tego konkordatu rząd musiał mianować i opłacać wszystkich biskupów i proboszczów; pierwsi jednak potrzebowali zatwierdzenia papieskiego. Kurja wyrzekła się zabranych dóbr kościelnych, zakonów duchownych i władzy sądowniczej papiezkiej, którą przez swych legatów wykonywała, przystała na zmniejszenie liczby świąt i oddała wychowanie w ręce świeckie. Szkoły ludowe nie cieszyły się wielkiem staraniem Napoleona; pozostawił je gminom, ale oddał pod nadzór państwowy. Uwagę swoją zwracał tylko na wyższe zakłady naukowe, szczególniej na nowo założoną szkołę politechniczną w Paryżu, a paryzki uniwersytet postawił na czele wszystkich szkół w kraju. Wszystkim wyznaniom wiary chrześcijańskiej, a także i żydom, zapewniono wolność religijną i równość obywatelską. W wybornem dziele, nad którem pracowali pierwsi juryści francuz-

ey; szczególniej Troncbet, Portalis, Malleville, Bigot de Preameneu, zostały zebrane przez Napoleona prawa cywilne, ogłoszone 31 marca 1804 roku pod tytułem „Code civil des Français“ które później nazwano „Code Napoleon.“

W obec dyktatorskiego wystąpienia Napoleona i w obec jego dążeń do tronu łatwo zrozumieć, że go republikanie i rojaliści nienawidzili gorąco i szukali w zamordowaniu środka do jego upadku. 10-o października 1800 roku, miał być zamordowanym w operze. Spisek uknuli republikanie, korsykanin Arena, rzeźbiarz Cerachi, malarz Topino Lebrun i inni. Ale spisek został odkryty przez Fouchet, a spiskowcy skazani na śmierć. Następnie 24 grudnia 1800 roku, odkryto nowy spisek, który miał w czyn wprowadzić tak zwane machiny piekielne. Podczas gdy Napoleon jechał do opery, miał zostać wysadzony w powietrze, przez podpalenie beczki, napełnionej prochem i kulami, a naładowanej na mały wózek. Napoleon uszedł niebezpieczeństwa tylko tym sposobem, że jego furman, który był pijany, przejechał z największą szybkością przez ulicę gdzie stała beczka, wskutek tego powóz Napoleona już był daleko, gdy nastąpiła eksplozja, która wielu ludzi zabiła i raniła, oraz kilka zniszczyła domów. Przeszło 130 republikanów uznanych za terorystów zostało po tym spisku wywiezionych, chociaż po tem, dowiedziono się że spisek był rojalistów dziełem.

Skoro Napoleon przez założenie orderu legji honorowej 19 maja 1802 roku udzielanego osobom cywilnym i wojskowym, wyjawił jasno swe cele i skoro 2 sierpnia 1802 roku powierzono mu godność konsula na całe życie z prawem mianowania samemu swego następcy, sądzili rojaliści, że czas nadszedł, ażeby wszechpotężnego konsula strącić, a tron Bourbonów na powrót przywrócić. Na czele nowego spisku stał jenerał *Pichegru* i fanatyczny wandejczyk *Jerzy Cadoudal*, tych podmówili emigranci, mianowicie: hr. Artois i ministerjum angielskie nadsyłając im pieniądze i okręty. Jenerał Moreau także był wtajemniczonym do spisku, nie chciał jednak nie wiedzieć o zamordowaniu Napoleona i przywróceniu Burbonów, ale był tylko gotów do upadku Napo-

leona sam stanąć na czele republiki. Z Anglji spiskowcy wyruszyli na okrętach angielskich do Francji i zebrali się w Paryżu. W sierpniu 1803 r. wylądował pierwszy oddział pod dowództwem Cadoudala, w grudniu drugi, a dwudziestego stycznia 1804 r. — trzeci z Pichegru i Polignakiem.

Policja Fouchéego uwiadomioną była o wszystkiem, więzienia zapełniły się niebawem: najpierw uwięziono Moreau, Pichegru i Cadoudala. Ponieważ wielu z uwięzionych zeznało, że czekali z wykonaniem czynu na przybycie jednego z książąt burbońskich, przeto Napoleon, który wiedział, że żaden z książąt mieszkających w Anglji, nie był wyjechał, wpadł na myśl, iż oczekiwany książe jest *Enghien*, zamieszkały w małem badeńskiem miasteczku Etenheim. Wysłał przeto, nie zważając na prawa międzynarodowe oddział żołnierzy do Ettenheim; 15 marca 1804 r. kazał ująć księcia i sprowadzić do Strasburga, a ztamtąd do Paryża, gdzie go zamknięto do cytadeli Vincennes: Sąd wojenny, złożony z siedmiu członków, pod przewodnictwem bohatera Bastylji *Hullin*, wydał na niego wyrok śmierci; chociaż on zaprzeczał stanowczo wszelkim oskarżeniom i bez wątpienia był niewinnym. Nazajutrz 21 marca Enghien o 6-tej godzinie rano został rozstrzelany przy słabym blasku latarni w okopowych dołach cytadeli. Wieczorem tego dnia, podczas gdy jego rodzina w najgłębszym pogrążona była smutku, wyrzekł Napoleon: „Pragną zburzyć rewolucję i rzucają się na moją osobę, będę jej bronił do upadłego, gdyż to ja, ja sam jestem rewolucją. Od dzisiaj będą się nas strzedz, ponieważ widzą, co jesteśmy w stanie zrobić.“ Ze spiskowych Pichegru został znaleziony uduszonym w więzieniu, nikt nie wierzył w samobójstwo, Cadoudal ścięty wraz z jedenastoma towarzyszami; sześciu innych ułaskawiono. Moreau ku wielkiemu niezadowoleniu Napoleona skazany tylko został na dwa lata więzienia; karę tę przemienił później Napoleon na wieczne wygnanie, poczem Moreau udał się do Ameryki. Obawa przed prawem legalnem Burbonów skłoniła Napoleona do zmuszenia ich aby dobrowolnie wyrzekli się swoich pretensji. W ro-

ku 1803 rozpoczął układy z przebywającym w Warszawie hr. Prowancji i ofiarował mu małe księztwo we Włoszech oraz kilka miljonów franków renty, w zamian za wyrzeczenie się tronu francuzkiego. Otrzymał jednak pełną dumy i przeświadczenia o prawie burbońskiem odpowiedź. To go rodraźniło jeszcze bardziej przeciw Bourbonom i skłoniło do gwałtownego działania, tego rodzaju jak zamordowanie księcia Enghien.

2. Cesarstwo.

(1804—1814).

a) Zaprowadzenie cesarstwa.

(1804).

Rozchwianie się tych spisków, po których żadne nowe nie nastąpiły, posłużyło Napoleonowi do podniesienia swej armji i swej potęgi. Trybunał (którego liczba członków, okazujących jeszcze niejaką samodzielność zmniejszoną została z liczby 100 na 50, w roku 1807 zupełnie zniesioną postanowił 30 kwietnia 1804 roku powierzyć rządy republiki cesarzowi, Napoleona Bonaparte mianować cesarzem, a godność cesarską uczynić dziedziczną w jego rodzinie. Samowolny senat zatwierdził ten dekret, a 18 maja lud usankcjonował go 3,521,675 głosami (liczba głosujących wynosiła 3,580,254). Ukoronowanie nowego cesarza przez *Piusa VII*, który w nadziei znacznych ustępstw dał się do tego kroku namówić, nastąpiło 2 grudnia 1804 r, w katedrze Notre Dame. Gdy Pius poświęcił leżące przed ołtarzem insignia: koronę, płaszcz, berło, meicz i chciał koronę włożyć na głowę Napoleona, on szybkim ruchem wyrwał mu ją z ręki i sam na swą głowę włożył; następnie ukoronował klęczącą przed nim małżonkę. Pius nie otrzymał za tę usługę żadnych ustępstw ani kościelnych, ani politycznych i opuścił Francję mocno zmartwiony.

Wieczorem przed koronacją, Napoleon kazał pobłogosławić swój związek z Józefiną swemu wujowi, kardynałowi *Fesh*.

Nowa para cesarska otoczyła się świetnym dworem; Józef i Ludwik Bonaparte, jedyni z braci Napoleona, uznani zostali za zdolni do następstwa, podczas gdy dwaj inni bracia, Lucjan i Hieronim, którzy zawarli związki małżeńskie przeciwne z wolą Napoleona, nie uznani zostali za równo z nimi urodzonych. Pierwsi otrzymali tytuł książąt francuzkich i „cesarskiej wysokości“, matka cesarza, Letycja, nosiła tytuł „madame mère.“ Z sióstr Napoleona, *Eliza* wyszła za korsykanina Bacciochi, owdowiała *Paulina* za rzymskiego księcia Borghese, *Karolina* za Murata; córka Józefiny, *Hortensja*, wyszła za mąż za brata Napoleona, Ludwika. Siostry i córki uważane były za księżniczki. Ustanowił nowe godności ekscelencji i marszałków starej nowej szlachty. Cały aparat starej monarchji został przejrzany i przywrócony, a dawniejsi „mordercy króla“ czuli się szczęśliwi, otrzymując jakąś godność od cesarza, który od nich żądał niewolniczego posłuszeństwa. Lud zniósł despotyczny ucisk łatwiej, ponieważ wielkie zasady rewolucji, równość przed prawem, opodatkowanie wszystkich stanów, prawa chłopów co do posiadania ziemi, zachowane zostały podczas cesarstwa. Sława wojenna cesarza i jego wojska, przed którą cała Europa się zginała, kazała zapominać ludowi, że i ta wolność, dla otrzymania której strumienie krwi wylanemi zostały, ginęła powoli.

b). Trzecia koalicja.

(1805).

Po rozpoczęciu wojny angielsko - francuzkiej, Anglicy zaczęli swój system rabowania francuzkich i holenderskich okrętów, a Napoleon przygotowywał się do zdobycia Anglji. Na czele 150,000 wojska chciał napaść na „punicką Anglję,“ a następnie połowie świata swoje prawa podyktować. Gdyby te 150,000 ludzi wylądowało na wybrzeżach angielskich, byłaby niezawodnie

Anglja zginęła; ale angielska flota starała się, aby żaden plan wylądowania nie przyszedł do skutku. Napoleon kazał najpierw wojskom swoim wkroczyć do Hanoweru, pod dowództwem Mortier, chociaż ten kraj podług pokoju w Bazylei, miał pozostać neutralnym. Rząd tamtejszy nie śmiał stawić oporu i zawarł 3 czerwca 1803 r. z Mortierem układ w Suhlingen, na mocy którego armja hanowerska, pod jenerałem Wallmoden usunąć się musiała przez Elbę do Lauenburga, a następnie rozwiązaną została. Broń, zapasy wojenne i konie, zostały wydane Francuzom, którzy cały kraj zajęli na kwatery, pobierali liwerunki, podatki wojenne, i najsilniejszy nacisk wywierali. Z miast azjatyckich podnoszono kontrybucje, do Hamburga i Kuxhaven wysłano garnizony; a ze strony lądu zamknięto handel, zabraniając 23 czerwca 1803 roku dowozu angielskich towarów do Francj i do krajów od niej zależnych.

Tak jak w Niemczech tak i we Włoszech nie zważano na żadne prawa i wykonywano brutalne rządy. Wiele miast neapolitańskich zostało zajętych przez Francuzów, wyspa Elba wzięta, republika liguryjska (Genua) przyłączona do Francji w czerwcu 1805 r. rzeczpospolita włoska została przemieniona na królestwo, a Napoleon obwołany królem włoskim. Udał się on do Medyjolanu i w tamtejszej katedrze 20 maja 1805 r. włożył żelazną koronę na swoją głowę, mówiąc: „Bóg mi ją daje, biada temu, który jej się dotknie!“ Pasierba swego *Engenjusza Beuharnais* mianował vicekrólem włoskim, zaprowadził w kraju administracyę francuzką i powiększył go przyłączeniem Parmy i Piacenzy. Siostrze swej Elizie i jej mężowi Bacciochi nadał księztwo Piombino a w kilka miesięcy później dołączył jeszcze księztwo Lucca. Tym sposobem rozpoczął system swój na wielką skalę uprawiać, podług którego Włochy, Niemcy i półwysep Pirenejski uważał za posiadłości przeznaczone dla swojej licznej rodziny.

Ponieważ ambicja i samowola Napoleona zagrażała wszystkim stanom europejskim. przeto Wiljam Pitt, który w roku 1804 objął kierownictwo państwa, łatwo mógł zebrać trzecią koalicyę. Napoleon ofiarował Anglji pokój czwartego stycznia 1805 r.; ale

ponieważ nikt jego słowom nie mógł wierzyć, przeto propozycje zostały odrzucone, a Napoleon zawarł układ z Hiszpanją 12 stycznia, na mocy którego otrzymał 36 okrętów wojennych, posiłki wojenne w liczbie 5,000 ludzi i tym sposobem Hiszpanję wprowadził w wojnę z Anglją. W koalicji przeciw Francji brały udział Anglja, Austryja, Rosja i Szwecja. Austryja nie mogła zapomnieć o zabranych jej posiadłościach włoskich; cesarz Aleksander rozgniewany był z powodu zamordowania księcia Enghien i z powodu pogwałcenia praw w Hanowerze i miastach hanzeatyckich, król szwedzki, Gustaw IV, uchodził zafanatyka legitymistów dla których cesarz Napoleon nie był nigdy niczem innym, jak tylko „monsieur Bonaparte.“ Z temi państwami zawarła Anglja układy, obowiązując się do płacenia licznych posiłków pieniężnych. Miano wymódz na Francji zwrot wszelkich zdobyczy, uczynionych od roku 1789 i teraz Prusy nie należały do koalicji, obstawały one przy swej neutralności, chociaż nie wiele potrzeba było na to sprytu dyplomatycznego, aby poznać, że Napoleon dopóty tylko będzie szanować neutralność jakiego państwa, dopóki to będzie z jego korzyścią. Nie brakowało wezwań do zawarcia przymierza. Napoleon wysłał swego pełnomocnika, jenerała Duroc, chcąc namówić Fryderyka Wilhelma III do zawarcia przymierza z Francją i ofiarując mu w nagrodę Hannower. Z drugiej strony Austryjacy i Rosjanie chcieli króla pruskiego na swoją przeciągnąć stronę. Król jednak, omotany zupełnie przez stronnictwo francuzkie, nader silnie przedstawiające się na jego dworze przez ministra spraw zagranicznych hr. *Haugwitz*, posła pruskiego w Paryżu *Luchesini*, radców gabinetu *Lombarda* i *Beyme'a* i jenerała *Rüchela*, szedł raczej za namową tych ludzi, aniżeli za głosem stronnictwa narodowego, reprezentowanego w ministerjum przez baronów Stein i Hardenberg, na dworze zaś przez królowę Ludwikę i księcia Ludwika Ferdynanda.

Austryjacy stoczyli pierwszą walkę. Wysłali byli do Wenecji 80,000 ludzi pod dowództwem arcyksięcia Karola; przeciwko nim stanęło 50,000 Francuzów pod dowództwem Masseny,

którego miał jeszcze poprzeć jenerał Saint-Cyr z Neapolu na czele 20,000. Arcyksiąże nie mógł nic zdziałać przeciwko tym siłom i musiał się niebawem cofnąć. Stanowcza bitwa stoczyła się jednak nad Dunajem. Tutaj stało 80,000 Austryjaków pod dowództwem jenerała *Mack*. 2 wojska rosyjskie, które miały się z niemi połączyć, były wprawdzie w drodze, ale jeszcze w pewnem oddaleniu. Od Innu wyruszył Mack 7 września do Bawarji i zajął ten kraj. Trzej książęta południowych Niemiec, Bawarji, Wirtembergu i Badenu, zawarli byli układy z Napoleonem i wojska swoje przyłączyły do jego armii. Hessja, Nassau i inne państwa niemieckie poszły za ich przykładem.

Napoleon na początku roku 1805 zebrał wielkie i dobrze wyćwiczone wojsko pod Boulogne. Wszystkie oczy były na niego zwrócone. Wylądowanie w Anglji stało zawsze na programie jego; utworzenie koalicji zmieniło jednak postać rzeczy.

W Boulogne pozostawiono wojsko pod marszałkiem *Brünné* dla opieki nad flotą i wybrzeżami. Wszystkie inne oddziały armii otrzymały rozkaz wyruszenia nad Dunaj; w siedmiu oddziałach wyruszyli Francuzi na południe. Marszałak Ney przebył Ren 26 września, Napoleon przebył go 1 października pod Strasburgiem i ogłosił, że musi państwo niemieckie bronić od przewagi austryjackiej. Korpus marszałka Bernadotte wyruszył z Hanoweru nad Men pomimo protestu pruskiej załogi i pomimo neutralności pruskiej wkroczył do brandeburgskiego margrabstwa Ansbach i pośpieszył nad Dunaj. Wiadomość o zgwałceniu tych granic wywołała w Berlinie ogólną niechęć. Król oznajmił, że wojna z Francją jest niemożliwą do uniknięcia, chyba w razie zadośćuczynienia dorównywającego obeldze. Całe jednak zadośćuczynienie skończyło się na tem, że Napoleon w liście do króla cały ten wypadek za błachostkę uważał. Król pozwolił Rosjanom na przejście wzbronione dawniej przez Szlązk, uporządkował i mobilizował swoje wojska i zajął północny Hanower.

Podczas gdy jenerał Mack zamknął się ze swem wojskiem w twierdzy Ulm, wkroczyli Francuzi do Bawarji, przebyli 7-go

października Dunaj pod Donauvert i zamknęli jenerałowi Mack powrót przez rzekę Inn. Odnieśli nad drobnemi oddziałami wojska małe zwycięztwa pod Wertingen, Günzburg, Memmingen, oraz zajęli Augsburg i München. Ney zwyciężył 14 października pod Elchingen wojsko austryjackie, a 15 zajął twierdzę Ulm. Arcyksiąże *Ferdynand* z domu austryjackiego — Este, spróbował przerznąć się w nocy na czele 2,000 jeźdźców i uszedł do Czech. Jenerał *Mack*, który się w twierdzy zamknął, rozpoczął układy, a 20 października 1805 roku podpisał kapitulację w *Ulm* na mocy której 24,000 ludzi dostało się w niewolę nieprzyjacielską. Radość z powodu tego wypadku zaćmioną została przez wiadomość, że admirał *Nelson* na czele 27 okrętów pobił zupełnie flotę francuzko hiszpańską pod dowództwem jenerałów *Villeneuve* i *Gravina*, pod przylądkiem *Trafalgar* 21 października. Nelson, którego lakoniczua przemowa do załogi, brzmiała jak następuje: „Anglja czeka by każdy, swoją pełnił powinność, zginął wprawdzie w tej bitwie, śmiercią bohaterską, ale zniszczył znaczenie marynarki Napoleona a panowanie Anglji na wiele lat zabezpieczył na morzu.

W kilka dni potem, 25 października, cesarz *Aleksander*, który chciał się udać do wojska swego przybył do Berlina. Arcyksiąże Antoni, brat cesarza Franciszka, przybył tam również. W skutek wypadków w Ansbach panowało tam usposobienie nader rozjątrzone, prawie że wojenne i to ułatwiło przybyłym gościom ich zadanie. 3 listopada został zawarty pomiędzy Fryderykiem Wilchelmem a Aleksandrem, układ w *Potsdamie*. Pierwszy zobowiązał się pośredniczyć pomiędzy sprzymierzonymi a Francją, żądać od Napoleona przywrócenia dawniejszych układów i zezwolenia na zwołanie europejskiego kongresu, w razie zaś odmowy przyłączyć się obiecywał do sprzymierzonych na czele 180,000 ludzi. Przez to „zbrojne pośrednictwo“ jakiego się Prusy podjęły, miały się rozstrzygnąć losy wojny a tem samem miał być zaprowadzony nowy europejski porządek. Było to jednak za późno, zwycięztwa Francuzów następowały prędzej, niż się tego spodziewać było można, a mąż który miał przedłożyć

Napoleonowi projekty pośrednictwa Prus, hrabia *Haugwitz* i któremu nie chodziło bynajmniej o przymierze prusko-francuzkie, nie był wcale do podobnej misji stosowny. Zanim cesarz Aleksander wyjechał z Potsdamu, zapragnął odwiedzić grób Fryderyka Wielkiego. O północy (4 listopada) udał się w towarzystwie króla i królowej do kościoła i oświetlonego grobu. Ucałował trumnę, podał królowi rękę po nad grobem i zaprzysiągł mu wieczną przyjaźń. Wychodząc z kościoła wsiadł do stojącego już powozu podróżnego i odjechał do armii swojej.

Tymczasem pierwsze wojsko rosyjskie pod jenerałem *Kutuzowem*, w liczbie 40,000 ludzi, przybyło nad Inn, żeby się połączyć z niedobitkami armii austryjackiej stojącej w liczbie 20,000 ludzi pod jenerałem *Merweldt*. Francuzi przebyli Inn 28 października i starali się dojść do Wiednia. *Ney* zajął Innsbruck 5 listopada i wyparł z Tyrolu arcyksięcia Jana. Merweldt został na głowę pobity 8 listopada pod Mariazell przez *Davoust'a*, a Rosjanie czując się po tej klęsce za słabi do obrony Wiednia, przeszli na lewy brzeg Dunaju i usunęli się w stronę Morawii. Wprawdzie Austryjacy odnieśli zwycięztwo pod Dürrenstein a jenerał rosyjski *Bagration* silny stawił opór pod Hollabrunn, ale pod Bernem został pobity a 18 listopada połączył się znowu z główną armią pod Kutuzowem. Wiedeń tymczasem dostał się w ręce Francuzów. Za zbliżeniem się korpusu Murata, cesarz Franciszek uszedł z dworem swoim z Wiednia do Presburga; *Murat* zdobył podstępem most wielki na Dunaju a 13-go listopada zdobył stolicę z ogromnemi zapasami. Napoleon wjechał do Wiednia i nałożył na zajęte przez siebie kraje 100 miljonów kontrybucji.

D. 20 listopada przybył Napoleon do Bernu. Przy rozpoznawaniu okolicy, znalazł dolinę Austerlitz nader stosowną dla swoich planów i wybrał dla swoich wojsk najlepsze stanowiska. Cesarzowie Aleksander i Franciszek mieli swą główną kwaterę w Ołomuńcu. Druga armia rosyjska pod jenerałem *Buxhöwden* połączyła się z pierwszą. Sprzymierzeńcy pobłądzili w tem, że

opuścili swoje pozycje pod Ołomuńcem i wyszli naprzeciwko Francuzom.

Skoro Napoleon 1 Grudnia spojrzał z wyżyn na niezręczne obroty jenerałów nieprzyjacielskich, powiedział: «Jutro przed wieczorem wojsko to będzie mojem.“ 2 grudnia 1805 r. w dniu rocznicy jego koronacji na cesarza, nastąpiła trzechdniowa bitwa pod *Austerlitz*. Każda strona liczyła 80,000 ludzi. Francuzi jednak o wiele lepiej dowodzonymi byli. Sprzymierzeni pomimo dzielnego i zaciętego oporu, zostali zupełnie pobici i stracili 27,000 ludzi. Usunęli się więc do Węgier.

Nazajutrz po bitwie cesarz Franciszek wysłał do Napoleona z żądaniem rozmowy. 4 grudnia zjechali się w Nasiedlowitz, Napoleon w otoczeniu dwóch marszałków, cesarz Franciszek w towarzystwie jednego tylko Lambertiego. Parwenjusz francuzki okazał wobec dziedzica cesarskiej korony Niemiec, pychę i wyniosłość zwycięzcy, a cesarz Franciszek nigdy mu tego upokorzenia nie przebaczył. Wojna miała się ku końcowi, Austrja oddzieliła się od Rosji i na swoją rękę rozpoczęła układy z nieprzyjacielem. 6 grudnia zostało zawarte w Austerlitz zawieszenie broni, z tym warunkiem, że Rosjanie opuszczą Anstrję i Węgry, a żadna obca armja nie wejdzie na terytorjum austryjackie. Cesarz Aleksander powrócił do Rosji upadły na duchu, podczas gdy Austrja najpierw w Nikolsburgu, następnie w Presburgu układała się o warunki pokoju z pełnomocnikami francuzkimi. Zanim jaki rezultat osiągnięto, misja hrabiego *Haugwitz* niespodziewany skutek odniosła.

Haugwitz nie spieszył się zbytnio z podróżą swoją, chociaż cel takowej powinien go był zmusić do pośpiechu. Dopiero 28 listopada przybył do Bernu. Tutaj przy widzeniu się z Napoleonem, nie udzielił mu instrukcji w myśl układu potsdamskiego i pod pozorem, że przy rozpoczęciu krokow nieprzyjacielskich niebezpieczeństwa ujść nie zdoła, kazał się odesłać do Wiednia do Talleyranda. Tam przeczekał dopóki nie stoczono bitwy pod Austerlitz i nie zawarto zawieszenia broni pomiędzy Austrją a Napo-

leonem i w skutek tych wypadków koalicja nie została rozerwaną, 19 grudnia Haugwitz otrzymał powtórną audjencję u Napoleona, który go wymówkami obrzucił: „Chcecie być przyjaciołmi całego świata, to jest niepodobieństwo; musicie koniecznie wybrać pomiędzy mną a moimi przeciwnikami.“ Nie było więcej mowy o układzie potsdamskim. Napoleon natomiast podał ministrowi nowy układ, na mocy którego Prusy zawarły z Francją związek zaczepno-odporny, uznały wszystkie ustępstwa porobione Francji przez Austrję, odstąpiły Ansbach Bawarji, Neufchatel księztwu Klawe po prawej stronie Renu, wraz z twierdzą Wasel i za wszystkie te ustępstwa otrzymały Hanower z obowiązkiem wykluczenia Anglików z portów morza północnego. 15 grudnia podpisał Haugwitz tak ułożony układ w *Schönbrun*.

Pokój pomiędzy Austrją a Francją został zawarty w *Presburgu* (26 grudnia 1805 r.) Austrja musiała przystać na ciężkie warunki. Musiała ustąpić Wenecji wraz z Istrją, Friaulen i Dalmacją, Tyrolem i posiadłościami szwabskiemi, prawie piątą część swych posiadłości, wypłacić 40 miljonów kosztów wojennych, sama zaś otrzymała Salcburg, który odebrano dawniejszemu wielkiemu księciu Toskanji Ferdynandowi III, dając mu w zamian księztwo Würzburg. Musiała również przystać na różne zmiany zaprowadzone przez Napoleona w układach Schönbrunskim i Preszburgskim.

Z tych zmian następujące zasługują na wzmiankę: kraje weneckie, zostały przyłączone do królestwa włoskiego; *Bawarja* otrzymała Tyrol, Ansbach i wolne miasto Augsburg. *Wirtemberg* otrzymał austryjackie posiadłości w wyższej Szwabji i wiele dóbr zakonu maltańskiego i innych zakonów rycerskich; *Baden* otrzymał austryjacki Breisgau, miasto Konstancję i kilka innych posiadłości. Elektorowie bawarski i wirtembergski, wzięli tytuł królewski, elektor uadreński tytuł „wielkiego księcia“ i zostali uznani za monarchów, równocześnie jednak za członków związku niemieckiego (confédèration germanique) unikano starannie nazwy „państwa niemieckiego.“ Nowi monarchowie musieli znosić wasalstwo takie, jakiego przez całe wieki średnie nie znosi-

li, co więcej musieli się wyrzec dumy staro-niemieckich książąt i łączyć się związkami rodzinnemi z parweniuszem, wydając wnuczki i córki na komendę Napoleona. Przeznaczona dla elektora badeńskiego Karola, księżniczka bawarska Augusta, musiała wyjść za Eugenjusza, pasierba Napoleona, wice-króla Włoch: oburzony tem elektor Karol (wnuk elektora Karola Fryderyka badeńskiego) musiał się ożenić z przybraną córką Napoleona, Stefanją, córką hrabiego Klaudjusza Beauharnais; młodszy brat Napoleona, Hieronim, musiał się rozwieść ze swą żoną amerykanką, Elżbietą Patterson i poślubić księżniczkę wirtembergską Katarzynę. Szwagier Napoleona *Joachim Murat* otrzymał księztwo Klewe i księztwo Berg odstąpione przez Bawarję za Ansbach wraz z stolicą Düsseldorf i został mianowany udzielnym księciem niemieckim. Kardynał *Fesh* mianowany koadjutorem i następcą arcykanclerza państwa Dalberga wszedł do rzędu książąt niemieckich. Republika batawska (Holandja), ktora dotychczas przez *Schimmelpenninckа* doskonale rządzona była, musiała się poddać woli Napoleona, który ją zamienił na monarchję dziedziczną i otrzymała na króla brata cesarza, *Ludwika*, który się ożenił z jego pasierbicą Hortensją Beauharnais. We Włoszech siostra Napoleona, księżna *Eliza Bacciochi* otrzymała w dodatku do księztwa Piombino i Lucca, Massę i Carare, później została namiestnikową i wielką księżną Toskanji; druga siostra Napoleona, księżna *Paulina Borghese*, otrzymała księztwo Gwastalli, brat jego *Józef*, królestwo Neapolu. Ponieważ przy rozpoczęciu trzeciej koalicji za namową królowej Karoliny, pomimo dawniejszego układu, wojsko rosyjsko angielskie wkroczyło do Neapolu, ażeby w połączeniu z neapolitańskiem zająć tyły Francuzom, przeto Napoleon podpisał 27 grudnia 1805 r. w Schönbrun, dekret następujący: „Dynastja Burbonów przestała panować w Neapolu.“ Wojsko francuzkie pod Józefem i Masseną wkroczyło do Neapolu i zajęło kraj cały, podczas gdy dwór wszedł na nowo do Sycylji, pod opieką okrętów angielskich, Józef rozpoczął swoje rządy królewskie. Tylko twierdza Gaeta poddała się dopiero po pięciomiesięcznem oblężeniu.

Skoro Haugwitz przybył do Berlina po układzie w Schön-

brunn 1805 r. powstało wielkie zamieszanie. Nie chciano przyjąć układu, a nie śmiano go odrzucić, ponieważ by to było to samo, co wypowiedzieć wojnę. Wysłano powtórnie Haugwitza do Paryża, żeby zyskać niektóre zmiany; ten jednak nic nie zdołał uczynić i musiał podpisać jeszcze cięższe warunki w *układzie paryzkim* 15 lutego 1806 r., na mocy którego obiecane odszkodowanie za Ansbach zniesiono i zobowiązano Prusy do zamknięcia przed Anglikami ujścia Elby, Wezery, oraz portów swoich. Król pruski znajdując się wobec alternatywy przyjęcia układu lub wojny, a nie będąc przygotowanym do tej ostatniej, musiał podpisać postawione przez Napoleona warunki 3 marca 1806 r, Hanower został zajęty przez Prusaków pomimo protestu Hanowerczyków i rządu angielskiego. Ten ostatni zabrał okręty pruskie, zerwał wszystkie dyplomatyczne stosunki i wydał manifest przeciw rządowi pruskiemu. Skutkiem tego Prusy wypowiedziały wojnę Anglji 11 czerwca 1806 r. wiedząc z góry, że zostaną pobite. Brak stanowczości i dwulicowość Prus miała być ukaraną. Wszystko, co dotąd Prusy przecierpiały było tylko małym wstępem.

c). Związek nadreński.

(1806).

Ażeby usunąć wpływ Austrji na południowo-zachodnie Niemcy i stworzyć nową grupę państw, ktore istnieć mogły jedynie sprzymierzywszy się z Francją, postanowił Napoleon stworzyć wobec Austrji i Prus „le troisième Allemagne.“ Sprzymierzeni Niemiec południowych z roku 1805 mieli być przemienieni na wasalów napoleońskich. Ponieważ tym książętom państwo niemieckie, które tylko na papierze istniało, nic nie mogło pomódz, przeto dało się łatwo namówić przez obietnice francuzkiego ministra Talleyranda i arcykanclerza Dalberga do usunięcia się zupełnego od Niemiec i do zawarcia z Napoleonem nowego związku, tembardziej, że im obiecywano nowe posiadłości. Opracowane w Paryżu akty związku nadreńskiego przedstawione zostały ksią-

żętom do podpisania. 12 lipca 1806 r. zostały podpisane, 17 ogłoszone, a 19-go zatwierdzone przez Napoleona. Związek nadreński składało następujących 16 niemieckich książąt: Bawarski, Wirtembergski, Badeński, Klewe-Berg, Hessen-Darmstadt, Nassau-Usingen, Nassau-Weilburg, Hohenzollern-Sigmaringen, Hohenzoller-Hechingen, Salm-salm, Salm-Kirburg, Isenburg-Birstein, Aremberg, Lichtenstejn, hr. Leyen i arcykanclerz Dalberg. Protektorem związku był cesarz Napoleon, zastępcą jego — wyniesiony do godności księcia Prymasa arcykanclerz Dalberg, którego kraj przyłączony został do Frankfurtu. Członkowie związku byli zupełnymi monarchami pod względem opodatkowania, prawodawstwa, wymiaru sprawiedliwości i zbierania wojska; musieli jednak zobowiązać się swojemu protektorowi pewną liczbą wojska (razem 63,000 ludzi) wystawić do dyspozycji. Więksi książęta otrzymali powiększenie krajów swoich przez przyłączenie mniejszych księstw, do tych ostatnich należały: Fürstenberg, Szwarzenberg, Turn i Taksis, Hohenlohe, Lejningen. Lövenstejn, Oetingen, Solms, Sayn-Vittgenstejn i inne. Do tego przyłączyć trzeba hrabiów: Kastel, Erbach, Stolberg i innych. Wolne miasto Norymberga oddane zostało Bawarji. Związek nadreński obejmował 3,030 mil kwadr. i przeszło 8 miljonów mieszkańców. „Dziennik Moguncki“ zawołał tryumfująco: „Niemcy już nie istnieją.“

D. 1 sierpnia 1806 roku pełnomocnik Napoleona oznajmił na sejmie w Regensburgu, że jego pan nie uznaje więcej państwa niemieckiego, książęta zaś nadreńscy oświadczyli, że w razie potrzeby wystąpią obok Napoleona, zowiąc go monarchą, „którego zapatrywania znajdują się w zupełnej harmonii z prawdziwym interesem Niemiec.“

Wskutek tego dla cesarza Franciszka II nie istniały już Niemcy, ale tylko Austryja. Wyrzekł się przeto 6 sierpnia tytułu cesarza niemieckiego i otrzymał tytuł cesarza austryjackiego, (Franciszek I), który już 1864 r. był takowy przyjął, ażeby nie ustępować jako cesarz obieralny miejsca dziedzicznemu cesarzowi Francuzów. *W ten sposób święte państwo rzymskie niemiec-*

kiego narodu zostało zniszczone. Państwa niemieckie tak więc daleko zaszły przez swoje niezgody, zobopólną nieufność i brak pojęcia narodowego, że państwo Ottonów i Staufów, niegdyś postrach obcych ludów zburzono, poćwiertowano i oddano pod władzę bezdusznego despoty.

Część dawniejszego państwa niemieckiego, kraj z lewej strony Renu, ze wspaniałemi miastami nad Renem pozostał pod bezpośrednią wolą Napoleona, jako część kraju francuzkiego; druga część państw umiarkowanych nadreńskich zamieniła dawny swój stan wolnych państw niemieckich na wassalstwo francuzkie; 3-cia i 4-ta część — Austryja i Prusy zostały zupełnie izolowane. Żadne z tych dwóch ostatnich nie mogło samo przez się oprzeć się wzrastającej kolosalnie potędze Napoleona. Austryja po trzech nieszczęśliwych wypadkach została zmuszoną do podpisania niekorzystnych warunków zwycięzcy i usunięcia się zupełnie na wschód Prusy mogły się spodziewać podobnego końca, chociaż się dotąd starały o zupełne usunięcie się od wojny. Piąta część — małe księstwa północnych Niemiec, szczególniej koło Prus znajdujące się, nie miały innej szansy, jak tylko pochłonięcie przez Francję lub wcielenie do związku nadreńskiego. Żelazną dłonią tłumił Napoleon wszystko cokolwiek przypominało dawne państwa niemieckie i narodowość niemiecką. Od czasu wojen religijnych w Niemczech, nigdy wolność tak nie była uciskaną, jak pod despotyzmem Napoleona, który nie poprzestając na tem, że był cesarzem Francji, pragnął zostać „cesarzem kontynentu.“ Księgarz *Palm* z Norymbergi, który sprzedawał broszurę pod tytułem „Niemcy w najgłębszem swem poniżeniu“ i nie chciał wymienić jej autora, został na rozkaz Napoleona ujęty, stawiony przed sądem wojennym w Braunau i rozstrzelany 26 sierpnia 1806.

d) Wojna prusko-francuzka.

(1806—1807).

Prusy wystawione były na nieustanne upokorzenia ze strony Napoleona. Minister Hardenberg, obwiniony przez Napoleona za to, że pozostaje na żołdzie angielskim, został na jego żądanie usunięty na czas nieograniczony; Hannower pozostawiony Prusom, chciał Napoleon do Anglii na nowo przyłączyć, w razie gdyby ta ostatnia przystała na pokój; umarł tam był właśnie minister Pitt 23 stycznia 1806 roku, a idee rewolucji znalazły przystęp w ministerjum za pośrednictwem nowopowołanego Foksa; zanim jednak te układy doszły do skutku zmarł Foks 13-go września 1806 roku a stronnictwo wojenne pozyskało znowu przewagę Napoleon chciał pozyskać Rosję, oddając jej Polskę pruską, a królowi neapolitańskiemu jako odszkodowanie za utracony kraj jego miasta hanzeatyckie. Szwagier jego Murat zabrał posiadłości pruskie należące do księcia Klewe, a twierdza Wessel, należąca do Klewe Berg została wcieloną do Francji. Prusom za odstąpienie Hanoweru i Polski pozwolił na utworzenie związku północno-niemieckiego, który miał obejmować wszystkie księztwa niemieckie średnie i mniejsze, nie należące de związku nadreńskiego. Jednocześnie jednak zabronił tym państwom przystąpienia do tego związku, tym sposobem zdusił go już w zarodku.

Skoro Fryderek Wilhelm III, przez swego posła w Paryżu Luchesiniego dowiedział się, że mu Napoleon chce oderwać Hannower i Polskę i że akceptuje nadużycia Murata, poznał po niewczasie, że przez ustępstwa nic nie zyska i że musi wybierać pomiędzy wojną, a utratą honoru. Wybrał zatem pierwszą, a 9 go sierpnia 1805 roku wydał rozkaz mobilizowania całej armii pruskiej i rozpoczął układy z Austryją, Rosją i Anglją w celu zebrania nowej koalicji. Ale stan finansów i armii uczynił niemożliwem dla Austryi rozpoczęcie nowej wojny, a minister hr. Stadion, który po zawarciu związku presburgskiego na miejsce Ko-

bencla objął ministerjum zagraniczne, odpowiedział: „Dlaczegóżeście w zeszłym roku nie mówili tak jak dzisiaj?“ Rosja obiecała wprawdzie pomoc, ale do walki jej wojska nie mogły przed zimą wyruszyć. Ponieważ Napoleon nie mógł podług woli swojemi wojskami rozporządzać, przeto kazał swemu posłowi w Konstantynopolu jenerałowi *Sebastjani* aby namówił Portę do wojny z Rosją, która zajęła księztwa Mołdawję i Wołoszczyznę. Anglja wprawdzie rozpoczęła nieprzyjacielskie kroki, nie mogła się jednak zdecydować na przystąpienie do żadnego przymierza, zanim kwestja posiadania Hanoweru nie została rozstrzygniętą.

Tym sposobem Prusy wobec wojny ujrzały się zmuszone do prowadzenia jej na własną rękę. Jedna Saksonja stanęła po ich stronie i wysłała w pole 20,000 ludzi. A jednak w ostatniej chwili zażądano układów od Napoleona, jenerał *Knobelsdorf* został wysłany do Paryża, Napoleon żądał aby Prusy się rozbroiły natychmiast jeżeli pragną pokój zachować. Ponieważ Prusy nie mogły się oddać bezbronnie w ręce takiego nieprzyjaciela, przeto kazały wyruszyć 120,000 wojska. Skoro na czele 200,000 ludzi wkroczył Napoleon w pruską granicę. Prusy zażądały w swojem ultimatum z 25 września aby Napoleon odwołał wojska swoje z południowych Niemiec, nie stawiał przeszkód w zakładaniu związku północno-niemieckiego a spór Murata z Prusami w sposób bezstronny załatwił. Napoleon odrzucił takie ultimatum. Wojna się rozpoczęła.

Armia pruska, pamiętna na zwycięztwa swoje z wojny siedmioletniej, pełną była nadziei co do pomyślnego skutku wojny. Ale na jej czele nie stał ani taki dowódzca jak Fryderyk Wielki, ani armia nie była w dobrym stanie. Wyżsi oficerowie byli po większej części ze starej szkoły, młodsi zaś ambitni i zarozumiali; twierdze były źle strzeżone, komendanci po większej części inwalidzi, przejście przez Elbę zajęte; po pierwszej klęsce, droga do stolicy stała otworem dla nieprzyjaciela.

Pod naczelnem dowództwem księcia *Karola Wilhelma Ferdynanda* z Brunszwiku, stały prusko-saskie wojska w Turyn-

gji. *Napoleon* wyruszając ze Szwabji i Frankonji, nie czekał napadu. Prędko wyszukał nieprzyjaciela, pobił jego straż przednią 10 października 1806 r. pod *Saalfeld*, gdzie *Ludwik Ferdynand* pruski zginął, a w podwójnej bitwie 14 października pod *Jena* i *Auerstadt* odniósł zupełne zwycięztwo. Pod Jena został pobity pruski jenerał książe *Hohenlohe-Ingelfingen*, przez samego Napoleona, pod *Auerstadt* książe brunszwicki, marszałek *Davoust*. Cały kraj do Odry był łupem zwycięzcy. Dowódcy i komendanci potracili głowy. Ogromne oddziały wojska i silne twierdze poddawały się bez najmniejszego oporu. Feldmarszałek Möllendorf poddał się na czele 14,000 ludzi; książe Hohenlohe, który chciał się usunąć z Magdeburga nad Odrą, kapitulował w Prenzlau na czele 16,000 ludzi, twierdze: Erfurt, Spandau. Szczecin, Kistrzyn i silny Magdeburg poddały się, ten ostatni z 24,000 ludzi. Jeden tylko Kolberg, gdzie stary komendant Loucadon otrzymał za następcę dzielnego majora *Gneisenau*, którego znów popierał dzielny burmistrz *Joachim Nellelbeck* i lejtenant dragonów *Ferdynand von Schill*, trzymali się ostro do końca wojny, jak również twierdza Graudenz, gdzie dowodził jenerał *Courbière*, rodem Holenderczyk; twierdza Toruń broniona przez *Lestocqa* i Gdańsk jakiś czas broniony przez *Kalkreutha*. Jenerał *Blücher* stanowił również wyjątek. Jako dowódca przedniej straży książe Hohenlohe, uniknął kapitulacji prenzlawskiej i na czele 20,000 ludzi chciał działać na swoją rękę pomiędzy Magdeburgiem a Hameln, ażeby Francuzów z nad Odry ściągnąć, a królowi swemu dać czas do nowych przygotowań. Został jednak odparty przez Bernadottego, Soulta i Murata, łącznie 60.000 ludzi do Lubeki, miasto zostało wzięte przez Francuzów. którzy się strasznych dopuszczali nadużyć. Na czele 3,000 ludzi, którzy mu jeszcze pozostali, pomiędzy *Ratkau* i *Travemünde* zamknięty ze wszystkich stron, bez chleba i amunicji musiał Blücher kapitulować (7 listopada).

Napoleon pospieszył się, by stolicę przeciwnika zdobyć. 24 października przybył do Potsdamu, zabrał z nienaruszonego do-

tąd pokoju Fryderyka Wielkiego jego szpadę, szarfę i order czarnego orła, a 27 października wjechał do Berlina. Nastąpiły teraz sławne napoleońskie dekrety: elektor *Wilhelm* z Hesji, dawniejszy sprzymierzeniec pruski, który na początku wojny ogłosił się neutralnym, pomimo tego jednak wojsko swoje o 20,000 ludzi powiększył, został wypędzony z kraju swego przez marszałka Mortier; tak on jak i książe Nassau sprzymierzony z Prusami utracili kraje swoje. Ten sam los spotkał rannego ciężko pod Auerstädt księcia brunszwickiego, który wypędzony ze stolicy swojej uciekł do Attensen pod Altoną i tutaj zmarł wkrótce. Pruska Westfalja, Hanower, Brunszwik. Oldenburg, Meklemburg i miasta hanzeatyckie zostały zajęte i tym sposobem całe północne Niemcy dostały się w ręce Napoleona. Wschodnia Fryzja została złączona z Holandją. Niesłychane kontrybucje były nałożone na zdobyte kraje. Elektor saski *Fryderyk August* przeciwnik Napoleona stał się jego sprzymierzeńcem i wasalem; otrzymał tytuł królewski i przystąpił do związku nadreńskiego, tak jak księztwa saskie (Weimar, Gotha, Meiningen, Hilsberghausen, Koburg). Z Berlina wydał Napoleon 21 listopada dekret zamknięcia lądu, na mocy którego cała Anglja ogłoszoną została w stanie blokady, a mieszkańcom krajów poddanych Napoleonowi, zabroniono wszelkich z nią stosunków handlowych i listowych. Wszystkie towary i listy przybywające do Anglji miały być konfiskowane, a podobne środki utrudniły nadzwyczajnie handel nie tylko w Anglji, ale także na całym kontynencie.

Król *Fryderyk Wilhelm III*, który sam był obecny w bitwie pod Auerstädt, przybył 20 października z królową do Kistrzyna i rozpoczął układy pokojowe za pośrednictwem Luchesini'ego. Napoleon podał za główny warunek 22 października w Wittenberdze, żeby Elba została zachodnią granicą pruskiej monarchji i żeby Prusy wypłaciły 100 miljonów franków; pomimo tego Magdeburg miał pozostać pruski. Po jednej tylko klęsce wydało się to zawiele. Wysłano przeto *Luchesiniego* i jenerała *Zastrowa* do Berlina, aby pokój zawarli na lepszych warunkach. Ponieważ jednak tymczasem Napoleon był otrzymał wiadomość

o licznych ze wszech stron kapitulacjach, przeto stawił trudniejsze jeszcze wymagania, a pruscy pełnomocnicy podpisali układ w *Charlotenburgu* 16 listopada, po którym miało nastąpić zawieszenie broni, pod warunkiem że oprócz twierdz, które już były w rękach Napoleona, najznaczniejsze twierdze na Szlązku i nad Wisłą zostaną mu wydane, armja pruska usunie się do północno-zachodniego kąta królestwa a pomoc Rosjan odrzuconą zostanie. Ponieważ przez przyjęcie tego układu, Napoleon bez dalszej walki całe Prusy miał w swoim ręku, przeto król odmówił zatwierdzenia pokoju. Dobrzeby był zrobił, gdyby równocześnie odsunął od siebie tych ludzi, którzy państwo do tej katastrofy wpędzili i instytucję radców gabinetowych, przez ręce których wszystkie projekty ministrów do króla dochodziły i którzy kierowali polityką zagraniczną zniósł zupełnie, jak to radził Stein w memorjale swoim z kwietnia 1806 r. Jeżeli Prusy miały być uratowane, trzeba je było oczyścić od wszystkich Haugwitzów, Lombardów, Luchesinich, Beymów. Haugwitz zażądał uwolnienia, poczem ministerjum zagraniczne powierzono Steinowi. Ponieważ jednak król nie chciał usunąć rządów gabinetowych, przeto Stein odmówił przyjęcia ofiarowanej mu teki. Król zatem zamianował jenerała *Zastrowa*, który tylko w poddaniu się woli Napoleona widział ratunek Prus, a Stein został ministrem finansów, a skoro i tej posady odmówił i podał się do dymisji, udzielono mu ją 4 stycznia 1807 r. w nader niełaskawy sposób.

Tymczasem korpusy armji francuzkiej wkroczyły do Poznania i dotarły do Wisły. 20 grudnia przybył Napoleon do Warszawy, a 2 stycznia 1807 r. wydał odezwę do Polaków, w której wzywa ich do walki za wolność i niepodległość. Wojsko rosyjskie pod dowództwem jenerała *Kamińskiego*, a następnie *Bennigsena* wkroczyło do Prus Wschodnich, aby wraz z Prusami liczącemi 20,000 ludzi pod jenerałem Lestocq, wyruszyć przeciw Napoleonowi. Po nierozstrzygniętych walkach pod Pułtuskiem i Golominem w grudniu z marszałkami francuzkimi, połączyli się Rosjanie z Lestocqiem, a Napoleon wyruszył z Warszawy na nich. Pod *Eilau pruskim* stoczyli z nim sprzymierzeni pod dowódz-

twem Beningsena 7 i 8 lutego morderczą bitwą, w której żadna strona nie odniosła zwycięztwa, ale obie takie ciężkie poniosły straty, że przez kilka tygodni niezdolne były do ważniejszej akcji. Napoleon skorzystał z tego położenia, ażeby z królami zawrzeć osobny pokój. Posłał do niego 13 lutego marszałka Bertranda z pismem, w którem mu obiecuje zwrot wszystkich krajów aż do Elby i obiecuje zaniechać planów co do Polski, w razie gdyby król pruski odstąpił od związku z Rosją. Król pruski nie przystał na układ nader korzystny dla niego i pozostał wierny swemu sprzymierzeńcowi,

Cesarz Aleksander stanął sam na czele gwardji swojej na teatrze wojny. Na mocy układu w *Barlenstein* (26 kwietnia) zobowiązały się Prusy i Rosja wtedy dopiero broń złożyć, gdy Niemcy uwolnione zostaną, a Napoleon wyparty po za Ren, równowaga zaś europejska napowrót przywróconą. Prusy miały nietylko swoje dawniejsze granice utrzymać, ale także lepsze zaokrąglenie. Do tego układu przystąpiły Anglja (z którą Prusy zawarły pokój 28 stycznia 1807 r., wyrzekając się Hanoweru) i Szwecja, nieotrzymały jednak żadnego poparcia.

Najbliższe rezultaty wojny nader niepomyślnie wypadły; cały Szlązk z wyjątkiem małych twieraz Kasel i Glatz zajęty został przez wojsko nadreńskie, po większej części bawarskie i wirtembergskie, pod dowództwem księcia *Hieronima Napoleona*; Gdańsk 24 maja zmuszony do kapitulacji, a po nieszczęśliwej bitwie pod Heilsberg 10 czerwca wojsko rosyjsko-pruskie pod dowództwem Beningsena 14 czerwca pod *Friedlanden* zupełnie pobite. Rosjanie usunęli się po za Niemen, Prusacy opuścili Królewiec i przeszli również po za Niemen, a Francuzi wkroczyli do Królewca, Cesarz *Aleksander* stracił wszelką odwagę i namawiany przez brata swego Konstantego, przeciwnika rosyjsko-pruskiego przymierza, nawiązał natychmiast bez uwiadomienia o tem króla, układy z Napoleonem a 29 czerwca zawarł zawieszenie broni, 25 zaś w pawilonie, w pobliżu Tylży ustawionym na łodzi, na rzece Niemen miał rozmowę z Napoleonem, który mu zaproponował podział panowania nad światem pomiędzy Rosją a Fran-

cją, poczynając od zagarnięcia księstw naddunajskich, czem go sobie najzupełniej zjednał. W drugiej rozmowie 26 czerwca brał także udział *Fryderyk Wilhelm III.* Napoleon postawił mu najtrudniejsze warunki. Ażeby zjednać zwycięzcę, powziął cesarz Aleksander nieszczęśliwą myśl urządzenia spotkania pomiędzy królową *Luizą*, a Napoleonem. Królowa pruska, będąc podówczas w Memmel przybyła do Tylży i spotkała się 6 i 7 lipca z Napoleonem.

Napróżno jednak używała wszystkich środków, aby przynajmniej Magdeburg dla Prus uratować. 8 lipca pisał Napoleon do swojej małżonki Józefiny: „Królowa pruska jest w samej rzeczy nader ujmująca, czarująco-uprzejma względem mnie, ale ja jestem jak cerata, po której wszelkie krople spływają.“ Nie zdziaławszy nic, królowa powróciła 10 lipca do Memmel w towarzystwie swego małżonka po zawarciu pokoju pomiędzy Francją a Rosją 7-go lipca, a w nocy z 9-go na 10-ty lipca — pomiędzy Francją a Prusami w *Tylży*. Aleksander nic nie stracił ze swoich posiadłości, przeciwnie, zyskał z pruskiej Polski pograniczny okręg Białystok, jako dar od Napoleona, musiał jednak przystąpić do związku kontynentalnego zrywającego wszelkie stosunki z Anglją, czem wielkie szkody sprowadził dla Rosji, której produkta surowe wielki zbyt znajdowały na wyspach brytańskich. Prusy musiały ustąpić wszystkie swoje posiadłości pomiędzy Renem, a Eibą, oraz kraje, pozyskane przy drugim i trzecim podziale Polski, prawie połowę swoich dotychczasowych posiadłości, tak, że z 5,570 mil kwadr. i 9,743,000 mieszkańców pozostało im tylko 2,877 mil kwadr. i 4,938,000 mieszkańców. Fryderyk Wilhelm III zatrzymał jeszcze prowincje wschodnich i zachodnich Prus z wyjątkiem *Gdańska*, które jako wolne miasto otrzymało załogę francuzką, Pomeranję, Brandenburg i Szlązk. Polska pruska oddaną została królowi saskiemu, jako *księstwo warszawskie*, z elektoralnej Hessji, z Brunszwiku, południowego Hanoweru i większej części prowincyj pruskich po lewej stronie Elby odstąpionych, utworzył Napoleon królestwo Westfalji

i oddał je bratu swemu Hieronimowi z miastem stołecznem Kassel.

Ustanowiona komisja, miała decydować o wysokości kontrybucji, mającej być wypłaconej przez Prusy i o czasie opuszczenia krajów pruskich i twierdz przez załogi francuzkie. Tym sposobem pozostawiono Prusy na łaskę i niełaskę Francuzów. Prusy były blizkie rozpaczy; imię Stejna było na wszystkich ustach.

Królowa Luiza, popierana przez brata królewskiego, postanowiła przedstawić królowi, że Stejn był jedynym zbawcą w tej potrzebie i że jego powołanie na czele ministerjum stanie się polityczną koniecznością. Król zezwolił na to. Stejn został przywołany i przyjął wezwanie. Przybył do Memmel 30-go września 1807 roku i objął kierownictwo sprawami państwa. Nie tylko administracja cywilna była w jego ręku, ale także w obradach wojennych i w sprawach zagranicznych prezydował.

Nareszcie komisja francuzka oznaczyła wysokość kontrybucyj wojennych; z natury biedne państwo, ograniczone do połowy z swego dawnego obszaru, spustoszone przez wojnę, okupowane przez chciwego nieprzyjaciela musiało wypłacić 154,000,000 franków, do zupełnego wypłacenia których armia francuzka miała być utrzymywana w zajętych prowincjach a podatki pobierane przez francuzkich urzędników. Wysłano jenerała *Knobelsdorfa*, a następnie księcia *Wilhelma* do Paryża dla otrzymania konstytucyjnych warunków, ale napróżno. Jeżeli chciano przeprowadzić spieszne opuszczenie Prus przez wojska francuzkie, trzeba się było postarać o wypłacenie natychmiastowe olbrzymiej sumy. Stejn udał się sam do Berlina, układał się tam z jeneralnym intendentem hr. *Darü* a 3 września 1808 roku stanęło na tem, że Prusy wypłacą 140 miljonów franków i aż do wypłaty tej sumy Francuzi zatrzymają twierdze Głogów, Szczecin i Kistrzyna, do wypłaty pierwszych 100 miljonów będą administrować krajem i zbierać dochody, a w następnych 10-ciu latach nie więcej jak 42,000 ludzi będą trzymać pod bronią. Otrzymano wysoką sumę ze sprzedaży dóbr królewskich i wypłaciwszy ją, sprawiono

to, że Francuzi wyszukujący coraz nowych przeszkód musieli z końcem roku 1808 opuścić Prusy wschodnie. 15 stycznia 1806 roku rodzina królewska przesiedliła się z Memmel do Królewca, a 23 grudnia 1809 roku wjechała uroczyście do Berlina.

Dni jednak szlachetnej królowej Luizy były policzone; napisała ona w tych dniach następne słowa: „Zasnęliśmy na wawrzynach Fryderyka Wielkiego, który będąc bohaterem swego stulecia, stworzył erę nową; odtąd jednak nie postąpiliśmy naprzód, dlatego drudzy nas prześcigają.“ W ciągłej trwodze jaką miała o swoją rodzinę i o dobro swej ojczyzny z cierpienia nad utratą tak wspaniałych krajów i z powodu pośmiewiska, jakie ją niejednokrotnie spotykały od Napoleona, pogorszyło się jej zdrowie. Uległa cierpieniom piersiowym, miała częste napady febry. 19-o lipca 1810 roku zmarła u ojca swego, ks. Meklemburg Strelitz, odwiedziwszy go na zamku Hohen-Zieritz. Śmierć jej powszechnie uważaną była, jako spowodowana przez niesumiennego i bezdusznego człowieka.

Stanowisko Prus, jako potęga państwowa, została zniszczona przez pokój w Tylży; obszary ich zaledwie trochę większe były niż za czasów wielkiego elektora. Naród po większej części nie cierpiał zbytnio nad nieszczęściem ostatnich dwóch lat. Ucisk feudalizmu ciężył mu jeszcze tak bardzo, że niemógł mieć wielkiego przywiązania do nowych urządzeń. Jeżeli państwo Fryderyka Wielkiego miało się podnieść z wielkiego upadku, to musiało być co najpierw przerobione na wewnątrz. Zadaniu temu miał odpowiedzieć głęboki patryjota, a zarazem wielki obserwator i myśliciel baron *Stejn*. Zaledwie objął na nowo ministerjum w roku 1807, natychmiast rozpoczął dzieło swojej reformy. Ta zaś polegała na zasadzie, że jeżeli się od narodu żąda wypełnienia powinności jego, jako poddanych, to trzeba mu równocześnie nadać prawo podniesienia się ze stanu niewoli do wolności, obudzić w nim zapał do pracy, staranie o dobro publiczne i wciągnąć go do współudziału w administracyi gmin i państwa. W tym celu zniesiono poddaństwo chłopów i podarowano im grunta 9 października 1807 roku. Rozporządzenie miejskie z 19-o listopada

1808 roku pozwalało miastom rozporządzać się swemi dobrami, wybierać magistraty i ustanawiać własną administrację. Po zniesieniu rady gabinetowej ustanowiono połączenie wszystkich gałęzi administracyjnych w ministerjum pod przewodnictwem samego króla. Stosunki wojskowe tak jak administracyjne i obywatelskie wymagały polepszenia. Pracowali nad niemi tacy patryjoci, jak jenerałowie: *Scharnhorst*, *Gneisenau*, *Grolmann*, *Boyen* i *Clausewitz*. Zasady ich reform były następujące: Równouprawnienie całego narodu, wobec praw i obowiązków dla wszystkich, przypuszczenie mieszczan do wszystkich, nawet najwyższych stanowisk oficerskich, Był to wstęp do stworzenia wojska narodowego, do zaprowadzenia ogólnego obowiązku obrony kraju, do ustanowienia tak zwanego landweru. Ponieważ siły finansowe kraju były wyczerpane, a na mocy postanowienia pokoju tylżyckiego, Prusy przez 10 lat nie mogły więcej nad 42,000 wojska utrzymywać, przeto nie można było zbierać większego wojska. Scharnhorst zaradził temu, powołując do broni wszystkich obywateli zdolnych jednych po drugich, w taki sposób, aby liczba przewyższoną nie była, a żeby wszyscy potrzebne wyćwiczenie w broni otrzymali. Do wzmocnienia siły, podniesienia ducha, wzbudzenia zapału patryjotycznego, przyczynili się tacy mężowie, jak Fichte w swych „Odezwach do niemieckiego narodu,“ Schlejermacher, Wilhelm Humbold, Ernest Maurycy Arndt, Niebuhr i Jahn. Założony w Królewcu związek patrjotyczny, zwany „Tugendbund“ (związek cnoty) rozszerzył się po całych Prusach i został oficjalnie rozwiązany 1809 roku; założony uniwersytet w Berlinie w jesieni 1810 roku, utworzył centrum narodowych usiłowań.

Te prace bez odpoczynku nad wzmocnieniem Prus obserwowane były z niepokojem przez Napoleona. Najbardziej niebezpiecznym wydawał mu się minister Stejn. Przejęto jego listy, w których opisane były plany oswobodzenia Niemiec i to mu dało sposobność przez dekret wydany 16 grudnia 1808 roku żądać wydania ministra Stejna. Ten ostatni nie chcąc rządu swego narazić zażądał uwolnienia ze służby w listopadzie i udał się na-

tychmiast do Austrji, a w 1812 r. na zaproszenie przez cesarza Aleksandra do Rosji. I na wygnaniu nawet nie opanowała go ani na chwilę ta myśl, że państwo Napoleona założone i utrzymywane jedynie siłą miecza, niebawem zginąć musi. Wszystkie jego usiłowania ku temu się zwróciły. Następcą jego w pruskiem ministerjum był najpierw baron *von Attenstein*, potem od 7 czerwca 1810 r. kanclerz państwa baron *von Hardenberg*, który przez lat dwanaście na czele ministerjum się znajdował. Reformy Steina dalej prowadzone były przez Hardenberga, chociaż niekiedy silna jego ręka i bystry wzrok się mylił. Przez połączenie tylu sił, Prusy niepostrzeżenie się wzmagały. Potrzeba było kilku lat jeszcze jedności i korzystnego położenia polityczno-militarnego, ażeby świat przekonać, że Prusy pojmują swoje nieszczęście i staną się godnemi szczęścia przyszłego. Czasy te miały nadejść niebawem, chociaż z początku zdawać się mogło, że niepodobieństwem będzie zerwać kajdany.

Ażeby wzmocnić związek przyjaźni zawarty w Tylży z cesarzem Aleksandrem i okazać wszystkim blask swego państwa, obejmującego pół Europy, zwołał Napoleon we wrześniu 1808 r. zgromadzenie książąt do *Erfurtu*. Prócz Napoleona i Aleksandra było tam obecnych 4 królów i 34 książąt niemieckich, ażeby jako wasalowie hołd mu złożyć. Układ w Erfurcie 12 października 1808 r. zawarty, zobowiązywał obydwóch cesarzy do wzajemnego uznania ich dawniejszych posiadłości i zdobyczy poczynionych w Turcji, Szwecji oraz półwyspie pirenejskim, w razie gdyby Francja zamięszana została w nową wojnę z Austrją, lub gdyby Austrja opierała się zajęciu księstw naddunajskich przez Rosję. Europa nie miała wyboru, tylko pomiędzy panowaniem Francji lub Rosji.

e). Wypadki w Danji i Szwecji.

(1807—1809).

Rząd angielski, na czele którego stali *Jerzy Canning* i lord *Castlereagh* miał w ręku dowody, że podług tajemnych artyku-

łów pokoju w Tylży, Danja miała być zmuszoną przez Francję i Rosję do wzięcia udziału w związku przeciw Anglji, a flota duńska w tym celu miała być użyta. Obawiano się, żeby Napoleon tej floty i okrętów innych państw od niego zależnych nie użył do przeprowadzenia oddawna uplanowanego wylądowania, jak również przez zamknięcie Sundu, nie zerwał wszelkiego handlu z wybrzeżami morza Baltyckiego. Ażeby temu przeszkodzić, postanowił rząd angielski, nie zważając bynajmniej na pomoc narodów, zwrócić uwagę tylko na własne interesy i własny handel. Wystawiła przeto Anglja flotę z 23 okrętów, 9 fregat i 500 okrętów towarowych złożoną, wraz z 30,000 załogi i wysłała ją przeciw Danji. Flotą dowodził admirał *Gambeer*, wojskiem lord *Cathcart*. Równocześnie angielski dyplomata *Jackson* otrzymał misję do następcy tronu Fryderyka, który rządy sprawował zamiast swego ojca, chorego na umyśle, króla *Krystyjana VII* i stanął w Holsteinie na czele 20,000 ludzi, dla pilnowania francuzkiego korpusu, który pod marszałkiem Bernadotte zajął miasta hanzeatyckie. 8 sierpnia 1807 roku stawił się *Jackson* u księcia w Kiel i oświadczył mu, że ministerjum angielskie w skutek układu w Tylży musi zażądać od Danji zawarcia ścisłego z nimi przymierza, a w zakład wierności wyda Anglji całą swoją flotę, która przechowaną zostanie w jednym z angielskich portów, po zawarciu zaś pokoju oddaną będzie w całości; w razie gdyby tej propozycji nie przyjęto, stolica zostanie zbombardowaną, a flota zabrana gwałtem jako łup zwycięzcy.

Następca tronu odrzucił tę propozycję z oburzeniem, udał się natychmiast do Kopenhagi, zarządził najpotrzebniejsze środki obrony i wydał rozkaz nie wydawania ani miasta ani floty pod żadnym pozorem Anglikom. Następnie powrócił w towarzystwie rodziny królewskiej i ministrów do Kiel. W Kopenhadze stało tylko 50,000 ludzi; do nich przyłączyło się kika tysięcy robotników. Wały stolicy obsadzono silnemi działami, dla ubezpieczenia od strony morza ustawiono płynące baterje i łodzie, a port zamknięto, zatapiając olbrzymi okręt. Dowódzcy angielscy przeto widząc trudność zdobycia świata od strony morza, postanowili

napaść nań od lądu. 16 sierpnia wylądowali Anglicy o dwie godziny na północ od Kopenhagi, 29 rozproszyli duńską landwerę, stanęli przed samą stolicą, a skoro ich ultimatum odrzuconem zostało, 2 września rozpoczęło się bombardowanie. 3 i 4 września bombardowanie trwało ciągle. Obraz jaki się przedstawił 5 września był przerażający. 38 ulic zamienionych w popiół, 400 domów i kościołów zamienionych w gruzy, blizko 2,000 domów uszkodzonych, około 2,000 ludzi zabitych. Rozpoczęto zatem układy i postanowiono na radzie wojennej poddać się żądaniom Anglików. Mniejszość żądała aby flota nie została wydaną nieprzyjacielowi, ale spaloną przez Duńczyków. 7 września zawarto kapitulację, na mocy której wszystkie okręty wraz z inwentarzem morskim zostały wydane Anglikom, którym pozwolono zająć cytadelę i Holm przez sześć tygodni aż do zupełnego uprowadzenia całego materjału floty. 18 okrętów linjowych, 15 fregat, 6 brygów i 25 okrętów armatnich dostało się w ręce Anglików i przewiezionych zostało do Portsmouth nie na przechowanie, ale jako łup wojenny. Ten gwałt angielski, który niemniej był oburzającym od wszystkich zaborów i ucisków Napoleona, miał ten skutek, że Danja, której Anglja ofiarowała nowe przymierze, zawarła takowe z Francją 31 października 1807 r. w *Fontainebleau*, na mocy którego Zelandja i inne duńskie wyspy zajęte zostały przez Francuzów i ich sprzymierzeńców dla obrony przeciw Anglji oraz najsurowsze środki przeciw handlowi z Anglją przedsięwzięto. 4 listopada 1807 r. nastąpiło ze strony Anglji formalne wypowiedzenie wojny Danji. Równocześnie cesarz Aleksander wypowiedział wojnę Anglji 7 listopada, zamknął przed nią wszystkie porty, a Prusy i Austryja przyłączyły się do niego.

Szwecja znowu obstawała na swem nieprzyjacielskiem stanowisku względem Napoleona. Król *Gustaw IV* (Adolf) był jego śmiertelnym nieprzyjacielem. Nigdy nie chciał uznać jego rządów, widział w nim straszliwe zwierze Apokalipsy, odesłał Prusom i Rosji ofiarowane mu ordery, ponieważ takowe ofiarowano Napoleonowi. Zaczęto myśleć, że stan jego umysłowy nie jest zupełnie normalnym. Przez Anglję popierany posiłkami pienię-

żnemi, brał on udział we wszystkich walkach przeciw Napoleonowi, zawarł w kwietniu 1807 r.. podczas gdy jego wojsko stało w Pomeranji wschodniej, zawieszenie broni z marszałkiem Mortier, zerwał je jednak napowrót, w skutek czego Francuzi zabrali w sierpniu 1807 r. Stralsund, a we Wrześniu wyspę Rugję, wojsko zaś szwedzkie z całej Pomeranji wyparli. Wojsko rosyjskie wkroczyło w lutym 1808 r. do Finlandji i zajęło nie bez wielkiego trudu tę prowincję szwedzką. Równocześnie za panowania nowego króla *Fryderyka VI* w Danji, wojsko duńsko-francuzkie zagroziło szwedzkiej prowincji Schonen. Nawet z Anglją, która względem niego nader była cierpliwą, obchodził się Gustaw IV w niegodziwy sposób. Wyprawa do Norwegji zakończyła się sromotnym odwrotem. Król przechodził z jednego sporu do drugiego, a przecież stan wojskowy za niego był bardzo zaniedbany, nakładane wysokie podatki bez zezwolenia stanów, nie mogły być podnoszone. Jawnem było, że król wiódł kraj do upadku. Wtedy utworzyło się sprzysiężenie pomiędzy szlachtą stołeczną i w wojsku. Jenerałowie *Adlerkreuz* i *Klingsporn* uwięzili króla w jego zamku 13-go marca 1809 r. Sprowadzono go do twierdzy, gdzie się wyrzekł tronu na rzecz swego syna. Ale sejm wyrzekł 19 maja, że Gustaw IV i wszyscy jego następcy pozbawieni będą tronu, powołał zaś stryja królewskiego, księcia Sudermanji na tron, pod nazwiskiem Karola XIII, rozszerzył potęgę sejmu kosztem korony i zawarł pokój tak z Rosją, która otrzymała wyspy Aland i Finlandję aż do Bornei, następnie z Danją a w końcu z Francją, która oddała Szwecji posiadłości pomorskie w nagrodę za przystąpienie do związku kontynentalnego. Ponieważ Karol XIII był bezdzietnym, przeto stany państwa obrały na jego następcę księcia *Krystyana Augusta* Holstein-Sonderburg-Augustenburg. Ten zmarł już 28 maja 1810 r. podczas przeglądu wojsk. Powstało podejrzenie, że książe był otrutym, a hrabia *Axel-Bersen*, który pomagał królowi francuzkiemu Ludwikowi XVI w jego ucieczce, wskazanym został jako sprawca nieszczęścia. Na pogrzebie księcia Fersen, który jako marszałek dworu miał prowadzić orszak żałobny, został napadnięty przez tłum zbuntowanych i zamordo-

wany w Stokholmie wśród najstraszliwszych nadurzyć, pałac zaś jego siostry hrabiny Piper zburzony ze szczętem. Marszałek *Bernadotte*, książe Pontecorwo, którego żona była siostrą żony Józefa Bonapartego i który się w wojnie pruskiej odznaczył przez swoje obejście ludzkie z jeńcami szwedzkiemi, 21 siepnia 1810 roku ogłoszony został następcą tronu przez zgromadzenie sejmowe i został adoptowany przez króla Karola XIII po przyjęciu wyznania wiary ewangelickiej. Napoleon z niechęcią przystał na to wywyższenie ponieważ nie ufał swojemu marszałkowi. Gdy Napoleon raz jeszcze zajął Pomeranję szwedzką w roku 1812 przeszedł jawnie Bernadotte na stronę jego przeciwników i zawarł związek z Rosją i Anglją.

Po śmierci *Karola XIII*, Bernadotte wstąpił na tron pod nazwiskiem Karola XIV (1818—1844). Zdetronizowany król *Gustaw IV* został wypuszczony z niewoli w grudniu 1809 roku i udał się za granicę pod nazwiskiem hrabiego Gottorpa i przebywał to tu, to tam. Następnie zwał się majorem Gustawson, został obywatelem w Bazylei i zmarł 17-go lutego 1837 roku w St. Gallen. Syn jego Gustaw przyjął tytuł księcia Wazy i został austryjackim feldmarszałkiem. Jedyna jego córka, księżniczka Karola, wydaną została w 1853 roku za dzisiejszego króla saskiego Alberta.

f) Wypadki na półwyspie pirenejskim.

(1807—1814).

Zamiar Napoleona ujarzmienia całej zachodniej Europy pod swoje bezbośrednie i pośrednie berło, wywołał niebezpieczną dla niego wojnę z Hiszpanją. Zażądał najpierw od Portugalii, gdzie w obec choroby umysłowej królowej Maryi I, następca tronu *Jan*, sprawował regencję, aby się wyrzekła związku z Anglją a okrętom angielskim zamknęła porty swoje. — Ponieważ Jan odrzucił tę propozycję, przeto Napoleon, który umiał pozyskać sobie ministra hiszpańskiego *Gotorpa*, zawarł z Hiszpanją układ

w Fontainebleau 27 października 1807 roku, na mocy którego Portugalja miała być podzieloną pomiędzy Hiszpanją a Francją. Następnie wysłał pod wodzą marszałka *Junot* wojsko przez Hiszpanję do Portugalii; *Jan* udał się 27 listopada 1807 roku na okręcie do Bazylei; Junot wkroczył 30-go listopada do Lizbony i ogłosił w imieniu Napoleona, że dom bragancki przestał panować. Nie było już mowy o podziale kraju; Napoleon cały dla siebie zatrzymał.

Późniejszy opór Hiszpanii przeciw Napoleonowi, obudził i w Portugalii pragnienie uwolnienia się, a Anglja w tym celu ofiarowała wojsku, pieniądze i broń. Zwycięztwa jakie angielski jenerał *Wellesley* (Wellington) i inni dowódzcy nad Francuzami odnieśli a mianowicie: kapitulacja pod *Cintra* 30 sierpnia 1808 roku, spowodowała opuszczenie kraju przez Francuzów, Portugalczycy wzięli udział w hiszpańskiej wojnie o niepodległość i odbyli wyprawy lat następnych.

Godoy widział Hiszpanję pełną francuzkiego wojska i poznał, że Napoleon pragnie skorzystać z układu Fontainebleau dla zajęcia Hiszpanii, wiedział, że w obec dumy i poczucia wolności Hiszpanów może się obawiać zemsty ludu na swojej osobie. Trzymając się jedynie za pomocą faworu królowej Maryi Luizy i słabego króla Karola IV przy tronie, obawiał się rządu samowładnego pełnego intryg i gwałtów. Pragnął pozbawić tronu najstarszego syna króla, księcia *Ferdynanda* z Asturyi, który wprawdzie nie miał silnego charakteru jak cała rodzina burbońska, ale tyle jeszcze miał poczucia honoru, że nienawidził faworyta swojej matki. Książe stał się wkrótce głową opozycji przeciw Godoyowi zwróconej. Skoro tylko ten ostatni poznał, że wypadki gromadzą mu się nad głową i że dowódzca wojsk francuzkich *Murat* występuje jako możnowładzca, postanowił iść za przykładem dworu portugalskiego i uciec z rodziną królewską do Kadiksu a ztamtąd do Ameryki hiszpańskiej. Książe Ferdynand zdradził ten plan, poczem lud w Madrycie i gwardja w Aranjuez podniosły bunt 18 marca 1808 roku w którym pałac Godoya splądrowano i jego samego napadnięto. W skutek tego król Ka-

rol abdykował 19 marca na rzecz księcia Asturyi, który został ogłoszony królem pod nazwą *Ferdynanda VII.* Murat na czele wojska swojego wkroczył do Madrytu. Ponieważ Karol IV w liście do Napoleona, nazywa swą abdykację, przymusową, a z drugiej strony Ferdynand zwrócił się do cesarza z prośbą by przyjął jego wstąpienie na tron i dał mu za małżonkę jedną ze swych kuzynek, przeto sposobność nadarzała się znakomita, wystąpienia w roli sędziego wśród rodziny królewskiej i Napoleon nie omieszkał z niej skorzystać, ażeby wszystkich oszukać; zdecydowanym był bowiem od dawna na strącenie z tronu hiszpańskiego Burbonów, i osadzeniu nań brata swego.

Napoleon przybył do Bayonne 14 kwietnia 1818 roku. Tutaj potrafił intrygami swemi cały dwór królewski obałamucić, namówił z łatwością zdziecinniałego ojca aby abdykował na jego korzyść, zmusił pogróżkami śmierci młodego Ferdynanda do złożenia korony i wyrzeczenia się wszelkich praw do Hiszpanji, a jego braci infantów don Carlosa i don Franciszka de Paulo namówił również do wyrzeczenia się praw do tronu. Książęta otrzymali znaczne renty roczne, Ferdynandowi wyznaczono ne mieszkanie zamek Nawary w Normandji, infantom zamek Valençay jako miejsce pobytu. Karol IV udał się z małżonką swoją i Godoyem do Compiegne a następnie do Rzymu, gdzie umarł w r. 1819.

W Madrycie odjazd rodziny królewskiej wielkie wywołał zamieszanie. Ludność obawiała się najgorszych skutków. 2-go maja 1807 roku, gdy najmłodszy z książąt gotował się do odjazdu, wybuchło powstanie w celu przeszkodzenia temu. Przyszło do walki na ulicach. Murat kazał wkroczyć wojskom swoim do miasta i krwawą energją zdusił powstanie. Blisko 1000 Hiszpanów padło w tej walce; przeszło 100 dostało się do niewoli i zostało rozstrzelanych.

Napoleon dosięgnął tego czego pragnął. Tron hiszpański był wolny. Zwołał *Juntę* (zgromadzenie) panów hiszpańskich do Bayonne, mianował 6 czerwca 1808 brata swego *Józefa*, króla Neapolu, królem Hiszpani i Indji, a *Muratowi* oddał Neapol, i przedstawił Juncie projekt ustawy podług francuzkiej ułożonej.

Junta takową zatwierdziła, a Józef ją zaprzysiągł 7 lipca i udał się do Hiszpanii pełen złego przeczucia. 20 lipca wjechał do Madrytu a ludność go przyjęła lodowatym milczeniem. Cały naród był oburzony z powodu zajść w Bayonne i z powodu nałożonego cudzowładztwa, podburzony przez duchowieństwo postanowił walczyć na śmierć i życie. We wszystkich prowincjach hiszpańskich tworzyły się Junty, które w imieniu prawego króla Ferdynanda VII rządy sprawowały a punkt środkowy miały w centralnej Juncie w Sewilli. Zorganizowano szeregi ochotników, i korzystając z górzystego położenia kraju, pokonywano Francuzów w małej wojnie (Guerilla) a wojska regularne przyłączyły się po większej części do nich.

Niebawem przybył hiszpański jenerał La Romana, wysłany przez Napoleona Duńczykom na pomoc przeciw Szwedom, a na wiadomość o powstaniu swego narodu wsiadł na angielskie okręty i na czele 10,000 ludzi przybył do północnej Hiszpanii i połączył się z wojskiem narodowem. Bandy uzbrojone nie mogły być użyte w wielkiej bitwie, tylko napadały na pomniejsze oddziały francuzów. Wiadomość o kapitulacji jenerała francuzkiego *Dupont* pod *Baylen*, przez co 22 lipca 1808 r. 20,000 francuzów dostało się do niewoli, napełniła cały naród nowemi nadziejami, w Madrycie groził wybuch powstania. Józef opuścił stolicę i uszedł do Wittoryi. Wszystkie korpusy francuzkie otrzymały rozkaz przejścia przez Ebro; oblężenie Saragossy, stolicy opozycyi zostało zniesione, prawie cała Hiszpanja była w rękach powstańców, a przez kapitulację Cyntry cała Portugalja została stracona dla Francuzów.

Napoleon z nowem wojskiem przeszedł Pireneje, pobił wojska które naprzeciw niemu stanęły pod Burgos i w innych miejscowościach i stanął z wojskiem swojem pod Madrytem 2 grudnia 1808 roku. Groźba, którą wypowiedział 3 grudnia: „Jeżeli miasto jutro nie będzie kapitulować, to pojutrze go zrównamy z ziemią,“ odniosła ten skutek, że Madryt kapitulował 4 grudnia. Mieszkańcy zostali rozbrojeni, wielu grandów ukaranych, jako zdrajców stanu; inkwizycji zabrano dobra $^2/_3$ wszystkich klasz-

torów, zniesiono prawa feudalne i cłowe również, mimo że środki te były korzystne dla narodu, jednak Napoleon nie zyskał sobie jego miłości. Władza wojskowa zwyciężyła i na jakiś czas wstrzymała bunt ludu; ten ostatni jednak tem silniej powstał, gdy Napoleon zaniepokojony wiadomością o zbrojeniu się Austrji, opuścił Valladolid, dokąd się był udał po zajęciu stolicy 17 stycznia 1809 r. i powrócił spiesznie do Paryża. Musiał pozostawić kierownictwo wojny swoim marszałkom wśród których nie zawsze zupełna jedność panowała. Król Józef powrócił do Madrytu 22 stycznia 1804, ale ponieważ nie był żołnierzem, nie mógł sprostać swemu zadaniu.

Wojna postępowała dalej. 16 stycznia 1809 roku pobił marszałek *Soult* pod Corunna jenerała angielskiego Moore, który tamże zginął; nie mógł jednak temu przeszkodzić, żeby wojsko angielskie następnej nocy nie wsiadło na okręty, stojące w porcie. Saragossa, oblężona na nowo, została zburzoną przez marszałka Lannes 21 lutego 1809 r. Cała ludność, kobiety nawet brały udział w tej walce. Dzielny obrońca Palafox został sprowadzony do Vincennes jako jeniec; Sault wkroczył do Portugalji i zdobył Oporto 29 marca. Wellington z Lizbony wyruszył przeciw niemu na czele 25,000 Anglików i Portugalczyków zwyciężył w kilku bitwach i zmusił Soulta do opuszczenia Oporto i całej Portugalji. 27 i 28 lipca wygrał pod Talawera nad rzeką Tag znaczną bitwę od nacierających na niego Francuzów. Nie mógł tylko należycie ze swego zwycięztwa skorzystać, ponieważ nowy korpus armji przeciw niemu wyruszył; usunął się przeto napowrót do Badayoz. W roku 1810 zdobył Józef prawie całą Andaluzję i 1 lutego wjechał do Sewilji, zkąd Junta centralna uciekła do Kadyksu 25 stycznia; złożyła tam swoją władzę w ręce regencji z 5 członków złożonej, a ci powołali we wrześniu zgromadzenie nadzwyczajne kortezów do Kadyksu, dla opracowania i obmyślenia nowej ustawy na wzór francuzkiej z 1791 roku. Sławna *konstytucja 12-go roku*, która ograniczała królestwo absolutne, religję katolicką ustanawiała jako wyznanie państwowe, ale prze-

wagę kleru tamowała przez zniesienie inkwizycji i zmniejszenie liczby klasztorów, została ukończoną 19 marca 1812 r., usankcjonowaną przez regencję i ogłoszoną.

Ani oblężenie Kadyksu przez marszałka Wiktora, ani wkroczenie marszałka Masseny do Portugalji 1810 r. nie odniosło żadnego skutku. Welington schronił się za niepodobne do zdobycia szańce Torres Wedras, a Masena, którego wojska nader wiele ucierpiały w wyprawie zimowej, rozpoczął odwrót do Hiszpanji w marcu 1811 r. Francuzi odnieśli wprawdzie kilka zwycięztw i zdobyli w styczniu 1812 r. Walencję; ich położenie jednak stało się o wiele trudniejszem, gdy Napoleon odwołał większą część wojska z Hiszpanji i poprowadził je na Rosję. Główne dowództwo nad wojskiem na półwyspie, powierzone zostało królowi Józefowi, którego marszałkowie nie słuchali. Wellington wyruszył z Badayoz, pobił marszałka Marmont pod Salamanka 22 lipca 1812 r. i wyruszył na Madryt; Józef musiał po raz drugi opuścić stolicę i połączył się z marszałkiem Suchet w Walencji. Wellington 12 sierpnia wjechał do Madrytu. Musiał się jednak znów usunąć przed połączonem wojskiem francuzkiem, a Józef 3 grudnia powrócił do Madrytu. Ale po katastrofie armji francuzkiej w Rosji musiał Józef na nowo wojska swoje odstąpić Francji, opuścił po raz trzeci Madryt i skoncentrował wszystkie swoje siły pod *Wiktorją*; tutaj Wellington napadł na niego 21 czerwca 1813 r. i pobił zupełnie, Józef uciekł do Pampeluny i pospieszył napowrót do Francji. Pobite wojsko poszło za nim. Soult, mianowany głównym dowódcą i namiestnikiem Hiszpanji, zabrał rozpuszczone oddziały i rzucił się na Wellingtona. Wyruszył przez Pireneje, a 30 lipca „w bitwie w Pirenejach“ został pobity. San Sebastjan i Pampeluna dostały się w ręce Anglików.

Z wyjątkiem Barcelony i kilku innych miast katalońskich cała Hiszpanja została oswobodzoną od ucisku francuzkiego. Zapał, patryjotyzm, wytrwanie narodu hiszpańskiego przy pomocy pomyślnych okoliczności odniosły świetne zwycięztwo nad Napoleonem w siedmioletniej walce. Soult udał się do Bayonny, a 27 lutego 1814 został pobity pod *Orthez* przez Wellingtona, 10

kwietnia zaś pod *Tuluzą*. Marszałek Suchet opuścił w marcu Katalonję i cofnął się przez Pireneje 28 maja, francuzka załoga opuściła Barcelonę. Wojna francuzko-hiszpańska się zakończyła. Józef na rozkaz Napoleona wyrzekł się korony hiszpańskiej, a *Ferdynand VII* na mocy układu w Walencji (8 grudnia 1812 r.) został mianowany przez Napoleona królem Hiszpanji, powrócił w marcu 1813 r. na tron swoich ojców, którego się niebawem nader niegodnym okazał.

g). Czwarta wojna Napoleona z Austrją.

(1809).

W Austrji od czasu nieszczęśliwej wyprawy w 1805 r. i upokarzającego pokoju w Presburgu, kierujący minister hr. Stadjon zaprowadził reformy we wszystkich gałęziach państwowych, starając się o dobrobyt i oświatę w kraju. Arcyksiąże Karol ulepszył stan wojska, ustanowił landwerę, a siłę Austrji podniósł do niebywałego jeszcze dotąd stopnia. Powstanie ludu hiszpańskiego przeciw narzuconej mu władzy było doskonałym przykładom i trzymając na zachodzie znaczne siły francuzkie, tworzyło korzystną sposobność dla szukania odwetu. Wprawdzie wiedziano w Wiedniu z układów nawiązanych z Rosją i Prusami, że żadne z tych państw nie weźmie udziału w wojnie, nie tracono jednak wszelkiej nadziei i wierzono, że związek nadreński stanie gotów do zawarcia przymierza. Widocznie dla narodu niemieckiego wojna w Hiszpanji stała się przykładem. Poczęto nawoływać do walki o niepodległość, ale znikąd nie odpowiedziano na to wezwanie. W południowych Niemczech panowała nieufność względem Austrji, a gdzie takowej nie było, tam wiara w niezwyciężoność Napoleona hamowała czyny. Austrja musiała sama więc do walki wystąpić; dopiero po odniesieniu wielkich zwycięztw mogła liczyć na sprzymierzonych, a szczególniej na Prusy.

Zaraz na początku wojny Austrja popełniła wielkie błędy. Zamiast w roku 1809 o ile możności najwcześniej wyruszyć w pole, zająć południowo zachodnie Niemcy i przez szybkie to zajęcie kraju, przeszkodzić połączeniu jego wojsk z francuzkiemi, arcyksiąże Karol przebył dopiero w połowie kwietnia rzekę Inn i Isaar, zajął miasta Landshut i Mnichów; a zamiast skoncentrować swoje wojska, ażeby sprostać nadciągającym siłom Napoleona, rozdzielił takowe na drobne oddziały i tym sposobem dał przeciwnikowi swojemu możność uderzenia na jeden oddział po drugim i wszędzie, gdzie się pokazał, spotykał większość. Wojsko Napoleona wynosiło 380.000 ludzi, pomiędzy nimi 100,000 ludzi związku nadreńskiego; Austryjacy mieli zaledwie 300,000, prócz tego 150,000 landwery w Wiedniu i Węgrzech.

Napoleon uderzył na pojedyncze korpusy Austryjaków, pomiędzy rzekami Isaarą i Dunajem, pobił ich w bezustannych bitwach od 17 do 22 kwietnia pod Abensberg, Landshut, Eggmühl i Regensburgiem i wyparł arcyksięcia po za Isaar i Inn. Podczas gdy tenże usunął się przez Czechy, Napoleon wyruszył wzdłuż Dunaju na Wiedeń. Pod *Ebelsbergiem*, nad rzeką Traun, stanął jenerał Hiller 3 maja naprzeciwko marszałka Masseny, został jednak zmuszony do odwrotu i udał się na lewy brzeg Dunaju, w celu połączenia się z arcyksięciem Karolem. Francuzi stanęli pod Wiedniem 10 maja, a 13 Napoleon po raz drugi wjechał do stolicy naddunajskiej. Z zamku Schönbrun wydał proklamację do Węgrów 15 maja, żądając, aby się wyrzekli domu lotaryngskiego i nowego króla sobie obrali. Wezwanie to jednak nie zostało przyjęte. Arcyksiąże Karol zebrawszy napowrót swoją armję, wyruszył z Czech na Wiedeń i stanął na lewym brzegu Dunaju.

Naprzeciwko wyspy Lobau $1^1/_2$ mili od Wiednia leżącej, Francuzi przeszli Dunaj na moście rzuconym i zajęli 20 go maja wioski *Aspern* i *Eszling*. Arcyksiąże Karol uderzył 20-go maja na nieprzyjaciela, zdobył Aspern, ale Essling musiał pozostawić Francuzom. 22 maja rozpoczęła się walka na nowo; Francuzi zdobyli powtórnie Aspern, ale za każdym razem odparci, musieli także oddać Eszling, usunąć się na wyspę Lobau, a tam, ponie-

waż mosty zostały zburzone przez Austryjaków, pozostali przez 2 dni odcięci od prawego brzegu Dunaju bez żadnych prowjantów, dopóki im pomoc nie nadeszła. Klęska pod Aspern, która Napoleona kosztowała 15,000 ludzi, między innymi dzielnego marszałka Lannes, zburzyła legendę o niezwyciężoności Napoleona i wzbudziła nadzieję w sercach uciśnionych i upokorzonych ludów. Talleyrand i Fouché najwierniejsi stronnicy Napoleona stracili wiarę w jego gwiazdę i zaczęli myśleć o swojej przyszłości.

Obie strony starały się teraz wzmocnić swoje siły. Ale Napoleon był w tem szczęśliwszy od arcyksięcia Karola. Wicekról Eugenjusz, który na czele 100,000 ludzi pozostawiony był we Włoszech, wyparł wojska arcyksięcia Jana po za Alpy i dotarł aż do niższych Węgier, pobił Austryjaków 14 czerwca pod *Raab* i połączył się z Napoleonem, podczas gdy arcyksiąże Jan bezczynnie stał pod Presburgiem i bratu swemu dał czekać na siebie. Napoleon skorzystał z tej okoliczności, przeszedł powtórnie przez Dunaj i 5 lipca uderzył na Austryjaków pod *Wagram*; został wprawdzie odparty, ale 6 lipca ponowiła się walka. Ociąganie arcyksięcia Jana dało się teraz we znaki; Karol został pobity pomimo dzielnej obrony, usunął się jednak w zupełnym porządku do Znaim (w Morawii). Francuzi poszli za uciekającym nieprzyjacielem i stoczyli jeszcze kilka potyczek. Zawarto zawieszenie broni w Znaim (12 lipca) i *pokój w Wiedniu* (14 października 1809 roku). Tym sposobem zakończyła się wojna. Ale Napoleon stawiał wysokie warunki; Austryja musiała odstąpić Bawarji Salzburga, Berchtesgaden i okręgu nad rzeką Inn, księstwu warszawskiemu i Rosji część Galicji; Krainę, Tryjest, Frjaul, Kroację i część Karyntii, które wraz z Istrją i Dalmacją tworzyły „prowincje illyryjskie,“ oddano pod władzę Napoleona. Tym sposobem Austryja utraciła 2,000 mil kwadr. i 3½ miljona mieszkańców. Trzeba dodać, że Austryja została odsuniętą od morza i utraciła prawie wszystkie swoje porty. Prócz tego musiała wypłacić 85,000,000 franków, uznać wszystkie zmiany w Portugalii, Hiszpanii i Włoszech i pozostać wierną systemowi konty-

tynentalnemu, oraz zatwierdzić podjęte zmiany w związku nadreńskim; Wirtemberg otrzymał po rozwiązaniu zakonu Teutonów Mergentheim, a od Bawarji twierdzę Ulm. Bawarja otrzymała księstwa Regensburg i Bayreuth, podczas gdy południowy Tyrol oddany został królestwu włoskiemu.

„Wyjdźmy nareszcie z tego nieprzyjemnego kraju!“ zawołał Napoleon 15 października, wyjeżdżając z Wiednia z powrotem do Paryża. Do tego niezadowolenia jego przyczynił się wielce zamach morderczy, podjęty przez 17-letniego *Fryderyka Staps*. Staps był synem protestanckiego duchownego w Neuburgu; był to pobożny, pracowity człowiek, który się w Erfurcie zajmował handlem. Miał on coś idealnego, zajmował się wiele czytaniem poezji Szyllera i czuł się powołanym do zdziałania jakiegoś wielkiego czynu dla swej ojczyzny. W tym celu oddalił się potajemnie 24 września z domu i udał się do Wiednia. 12 października był obecnym w Schönbrun przy mustrze, którą Napoleon w tamtejszym zamku sam odbywał. Uzbrojony w wielki nóż zbliżył się do Napoleona, stojącego pomiędzy księciem Berthier z Neufchatel a jenerałem Rapp i oświadczył im, że chce mówić sam na sam z Napoleonem. Rapp, któremu się wydał podejrzanym, kazał go zaaresztować, a gdy mu po skończonej mustrze zameldowano, że przy młodym człowieku znaleziono wielki nóż, udał się sam do niego. Po krótkiem przesłuchaniu Staps zeznał, że chciał zamordować Napoleona. Stawiony przed cesarzem odpowiadał na wszystkie pytania z zupełną otwartością i podawał za powód swojego zamiaru to, że Napoleon był „nieszczęściem jego ojczyzny“ i że przez zamordowanie jego uwolniłby tę ojczyznę i Europę od nieszczęścia. Napoleon chciał mu koniecznie dowieść, że jest warjatem, ale nawet przywołany lekarz Corvisart oznajmił: że chłopak zupełnie jest zdrów. Skoro Napoleon powiedział, że chce mu życie darować, jeżeli będzie żałować swego przestępstwa i poprosi o łaskę, Staps odparł „że nie żąda żadnej łaski i żałuje tylko jednej rzeczy, mianowicie, że się jego przedsięwzięcie nie udało, gdyby zaś mu życie darowano, obiecuje powtórnie godzić na życie Napoleona.“ Odpowiedź ta zaniepokoiła cesarza, niezadowolo-

nego wielce z tego, że Staps wyraźnie oznajmił; jakoby go nikt do tego czynu nie skłaniał; widział w tem wyraźnie „namowy Berlina i Wejmaru i rzekł: „Kobiety są zdolne do wszystkiego;“ tym sposobem chciał rzucić podejrzenie na królowę pruską Ludwikę. Staps został oddany pod sąd wojenny, który go na śmierć skazał. 15 października rano poprowadzono go na plac stracenia, tam zawołał głośno: „Niech żyje wolność! niech żyją Niemcy! śmierć ich tyranowi!“ i padł przeszyty kilkoma kulami. Napoleonowi zależało wiele na tem, ażeby ten zamach pozostał w ukryciu, obawiał się bowiem, aby wiadomość o nim nie sprowadziła nowych zamachów, i wydał najsurowszy rozkaz, aby o tej sprawie wcale nie mówiono. Tym sposobem dopiero 29 maja 1813 roku dowiedziano się w Berlinie z dzienników o „niemieckim Brutusie,“ jak go tam nazywano.

Tyrolczycy przyłączeni do Bawarji na mocy pokoju w Presburgu 1806 roku, a zawsze wierni Austryi, oburzeni byli na imperatora, gwałcącego wszelkie prawa ludów. Na początku wyprawy podnieśli się wszyscy pod dowództwem *Andrzeja Hofera* w Passeierthal, przy którym stanęli *Speckbacher* i *Haspinger*, przezwany „Mnichem Rudobrodym.“ Tyrolczycy zajęli Insbruck, wypędzili bawarczyków, pobili dwa nieprzyjacielskie wojska; 29 maja walczyli chwalebnie na górze Isel, pomimo zawieszenia broni w Znaimie nie złożyli broni i wypędzili wkraczającego marszałka *Lefebvre* na czele 40,000 ludzi do Insbrucku, a ztamtąd po szczęśliwej potyczce do Salzburga. Skoro jednak po zawarciu pokoju wiedeńskiego rozkazano tyrolczykom broń złożyć, przyrzekając im przebaczenie w razie poddania, i gdy Napoleon 50,000 ludzi pod dowództwem wicekróla Eugenjusza przeciw nim wysłał, wszyscy, nawet Hofer gotowymi byli do poddania się. Pomimo tego ten ostatni wezwał znowu naród do broni, ale nie mógł długo oporu stawiać. Ojczyzna jego zdobytą została, a podczas gdy inni dowódzcy zbiegli, on ukrył się w pewnej chacie, został wydany Francuzom przez zdradę i 18 lutego 1810 rozstrzelany w Mantui.

Że w Niemczech dzielniejszy duch panował, niż w r. 1805

i 1806 mógł to Napoleon poznać i z innych czynów. Zdawało mu się, że jest otoczony tysiącami wandejczyków. Kilku stanowczych ludzi powzięło plan zapalenia wojny w północnych Niemczech, podczas gdy Napoleon znajdował się w Austrji. Kapitan pruski *Katt* miał napaść na Magdeburg, pułkownik *Dörnberg* miał znieść panowanie Hieronima w Kassel, *Schill* zaś we wschodniej części Westfalji podnieść powstanie. W Magdeburgu jednak próba nie udała się. Katt ratował się ucieczką w kwietniu 1809 roku i przeszedł do ochotników Wilhelma z Brunszwiku. Plan Dörnberga także spełzł na niczem, ponieważ chłopi zawcześnie uderzyli i sprawa została zdradzona. 8,000 ludzi zgromadzonych bez żadnego porządku zostało rozbitych 23 kwietnia przy pierwszym ogniu kartaczów. Dörnberg ratował się ucieczką do Czech. Przedsięzięcie majora pruskiego Schilla o wiele było znaczniejszem; wyruszył on 28 kwietnia z Berlina na czele swego oddziału huzarów, ażeby na swoją rękę wojnę poprowadzić i Prusy wciągnąć do wyprawy austryjackiej. Przybył aż nad Elbę, ale wiadomość o nieudanym planie Dörnberga zmieniła jego zamiary i po szczęśliwej potyczce z oddziałem wojska westfalsko-francuzkiego pod *Dodendorf* 5 maja zwrócił się przezwany przez Napoleona rozbójnikiem „brigand," w stronę *Stralmundu.* Zajął to miasto 25 maja i zamyślał z tej twierdzy pamiętnej przez oblężenie Wallenstejna uczynić drugą Saragossę, a w najgorszym razie uciec na okrętach angielskich. Schill miał jednak zaledwie 1,600 ludzi, po większej części jeźdźców, a jenerał francuzki *Gratien* poprowadził 6,000 Holenderczyków, Oldenburgów i Duńczyków na zdobycie Stralmundu, 31 maja wkroczył do miasta Schill z większą częścią swych ludzi, po zaciętej obronie został wzięty do niewoli, 11 oficerów i 557 żołnierzy; ci ostatni wywiezieni zostali jako galernicy do Cherbourg i Brest. 11 oficerów jako „należących do bandy Schillego" rozstrzelano w Wesel; zwłokom Schillego odcięto jeszcze głowę.

Szczęśliwszym był książe Wilhelm brunszwicki, syn rannego dowódzcy z pod Auerstadt. Przejęty nienawiścią śmiertelną dla zaborców swego kraju, założył „oddział czarny." Ten legjon zem-

sty, przebiegał Saksonję i zmusił wysłanego przeciw niemu króla Hieronima do odwrotu przez Erfurt. Na wiadomość o zawieszeniu broni w Znaimie, wyruszył na północ z 20,000 ludzi, zdobył Halberstadt i wkroczył do Brunszwiku. 1 sierpnia pobił korpus nieprzyjacielski pod Oelper, wśród nieustannych walk przybył nad Wezerę, wsiadł na okręty w Elsfleth i wylądował w Helgolandzie zkąd się udał do Anglji. Jeńcy z pod jego chorągwi zostali również wysłani na galery, jako rozbójnicy.

Anglicy, którzy obiecali pomagać Austrji przez wojnę w Hiszpanji i przez napad na Belgję, wylądowali 30 lipca 1809 r. na czele 40,000 ludzi na wyspę Walcheren i zdobyli *Vlissingen* 17 sierpnia. Nie przekroczyli jednak Antwerpji zajęli tylko wyspy na Skaldzie, gdzie stracili kilka tysięcy ludzi na febrę i w grudniu powrócili, nic nie zdziaławszy.

Podczas gdy Napoleon przebywał w Schönbrun dopuścił się nowego gwałtu na papieżu *Piusie VII.* Gniew jego przeciw temu ostatniemu powiększył się z tego powodu, że Pius odmówił zamknięcia portów państwa kościelnego dla okrętów angielskich i zawarcia przymierza zaczepno-odpornego z Francją. Papież był strzeżony jako jeniec, 16 kardynałów wypędzono, państwo kościelne uważano za prowincję francuzką, prowincje Urbino, Ancona i inne przyłączono do królestwa włoskiego. Ponieważ papież zaprotestował przeciw tym środkom i groził klątwą, przeto Napoleon w dekrecie wydanym w Schönbrun 26 maja 1809 r, ogłosił, iż reszta państwa kościelnego zostaje połączoną z jego państwem, a Rzym uznany za wolne miasto cesarskie. Władza świecka Papieża tym sposobem ustała. Gdy następnie Papież 10 czerwca rzucił klątwę na Napoleona, na rozkaz tego ostatniego komendant francuzkiej żandarmerji w Rzymie, pułkownik Badet wszedł do kwirynału w nocy 6 lipca na czele uzbrojonych swych ludzi i postawił papieżowi alternatywę: albo wyrzeczenia się swej władzy świeckiej, lub też natychmiastowego uwięzienia. Ponieważ papież nie chciał się wyrzec władzy swej, przeto jeszcze tejże samej nocy został uprowadzony w powozie najpierw do Grenoble, a na-

stępnie do Sawony. Wszystkie klasztory w państwie kościelnem zostały zniesione, dobra kościelne zajęte, duchowni, którzy cesarzowi przysięgi nie chcieli złożyć, wypędzeni z kraju. Papież wszystkim nadużyciom Napoleona stawiał bierny opór, ponieważ nie chciał udzielić kanonicznego zatwierdzenia nowo-mianowanym biskupom, przeto Napoleon dla załatwienia tej kwestji biskupiej, kazał zwołać 17 czerwca 1811 r. francuzko-włoski narodowy sobór do Paryża. Omylił się jednak w swoich oczekiwaniach; papież w soborze znalazł wielu obrońców. 11 lipca zatem sobór został rozwiązany, a dowódzcy opozycji zaprowadzeni do więzienia w Vincennes. Udało się jednak Napoleonowi zmusić niektórych członków soboru, ażeby w liczbie 85 podpisali dekret na mocy którego w razie, gdyby papież przez pół roku prawa swego zatwierdzenia biskupów nie użył, prawo to miało przejść na arcybiskupów. Dekret ten został przyjęty 5 sierpnia przez zwołanych powtórnie na sobór prałatów, a Napoleon go ogłosił jako prawo państwowe. W lecie 1812 roku sprowadzono Piusa do zamku Fontainebleau, a ponieważ Napoleon po swoim powrocie z Rosji przez zakończenie sporu kościelnego chciał pozyskać dla siebie opinję publiczną, przeto wszedł osobiście w układy z papieżem i zmusił go nakoniec do podpisania konkordatu z Fontainebleau 25 stycznia 1815 r. Na mocy tego władza świecka papieża została zniesioną, zaś stolica jego przeniesioną do Avinion. (Napoleon z początku proponował Paryż), jako odszkodowanie za utracone dobra kościelne, otrzymał roczną rentę 2.000,000 franków i obowiązek zatwierdzenia wszystkich mianowanych przez sobór biskupów. Ponieważ jednak Napoleon ogłosił ten konkordat, chociaż podług umowy nie miał tego czynić, przeto Pius, któremu kardynałowie zwrócili uwagę na niewłaściwość konkordatu, odmówił zezwolenia 24 marca 1805 r. Naprożno Napoleon starał się go pozyskać na nowo dla konkordatu. Pius obstawał w kwestji władzy świeckiej przy swojem *non possumus* (nie możemy) pozostał więźniem w Fontainebleau aż do roku 1814, czyli dopóki się władza Napoleona nie skończyła.

h). Rozwód Napoleona i jego powtórne małżeństwo.

(1809—1811).

Cesarzowa Józefina wyjechała 26 października 1809 r. po południu z Paryża do Fontainebleau dla powitania swego małżonka, powracającego z Wiednia. Napoleon ubiegł ją już tam rano i miał długą rozmowę z kanclerzem państwa ks. Cambaceres. Ten ostatni posiadał w obcowaniu z osobami i w stosunkach z nimi wielką zręczność, dlatego go Napoleon przy załatwianiu różnych formalności chętnie brał za doradcę. Chodziło mu o to, aby nietylko w najbliższej przyszłości, ale także o wszystkiem co się stało podczas jego nieobecności rozmówić się z nim i naradzić. Usposobienie Francji podczas ostatniej wyprawy okazało się nadzwyczaj burzliwe i powściągliwe. Klęska pod Aspern, powstanie Schielego i księcia brunszwickiego, bohaterska obrona Tyrolczyków, zamach młodego Fryderyka Staps, wszystko to, pomimo mijających się z prawdą buletynów, rozeszło się w Paryżu w ciemnych, awanturniczych pogłoskach i nie mogło przysporzyć wiary w długotrwałość nowej dynastji. Rojaliści i republikanie nabrali nadziei, a nieprzebłagani przeciwnicy, jak Fouché i Talleyrand podali sobie ręce do wspólnych planów. Nawet tacy, którzy nie intrygowali wyraźnie przeciw Napoleonowi zajęli się gorliwie kwestją, co przyjdzie czynić w razie, gdyby Napoleon przez kulę nieprzyjacielską, lub przez koalicję usuniętym został. Obawiano się, aby w takim wypadku, nie powstał nowy chaos rewolucyjny i postanowiono postarać się o zabezpieczenie interesów państwa i osób prywatnych. Fouché i Talleyrand rozpoczęli z Napoleonem korespondencję, oraz opracowali projekt aby w wyżej wymienionych wypadkach króla Murata i jego małżonkę, siostrę Napoleona, trzymać w pogotowiu, jako następców tronu francuzkiego. Nawet Bernadot, który wierzył, iż jest przeznaczonym do wielkich spraw i chętnie krętemi szedł ścieżki, należał także do tej gry.

Uwiadomiony o tem Napoleon przez swych wszystko wiedzących szpiegów przemyśliwał nad środkami, jakimi by mógł

zaufanie i miłość Francji sobie pozyskać. Nie przyszło mu na myśl szukać przyczyny niezadowolenia ogólnego w tem jego pragnieniu zdobyczy i nieustannych wojnach; co więcej, znalazł powody tegoż w niepewności następstwa tronu i myślał, że gdyby miał syna, wzmocniłby wiarę w trwałość jego dynastji, tak wewnątrz, jak zewnątrz kraju, a swym nieprzyjaciołom odjąłby nadzieję wszelkiej zmiany. Powtórnie przyszło mu na myśl rozłączyć się z Józefiną, która podówczas liczyła 36 lat. Wprawdzie nie ukrywał tego przed sobą, jak ciężko mu przyjdzie ten krok uczynić, jak niekorzystnie takowy będzie przyjęty we Francji. Dotychczas bowiem, podczas trzynastoletniego pożycia umiał oceniać wewnętrzne i zewnętrzne przymioty swej małżonki, bo nie mógł się oprzeć fatalistycznemu przesądowi, że ten związek, który był początkiem jego śmiałego wystąpienia na świecie, przyniósł mu szczęście. We Francji nakoniec najzaciętsi nawet wrogowie rządów Bonapartego zgadzali się na to, że Józefina nie tylko się trzyma zdaleka od ambitnych dyktatorskich planów Napoleona, ale jeszcze o ile możności im się sprzeciwia, ona jak zapewniają wpływu swego i władzy używała jedynie w najszlachetniejszych celach. W oczach ogółu obraz jej ściśle był złączonym ze wspomnieniami rewolucji. Ta kobieta była dla wszystkich węzłem, łączącym Napoleona z ideami rewolucji, od których się coraz bardziej oddalał. Gdyby ten węzeł został rozwiązany, a on pojął za żonę, córę jednego z rodów staromonarchicznych, uważających republikę francuzką, jako nieprzyjaciołkę, na czemże by polegała różnica między nim, a nimi?

Napoleon zanadto był przezornym, aby nie spostrzegł tego niebezpieczeństwa, nie dosyć jednak, aby się nie łudził nadziejami korzyści z nowego małżeństwa swego. Takie niepodobne rzeczy udawały mu się w życiu, całą Europę przekształcił pomimo jej woli, czyżby mu się miała nie udać i zmiana małżonki? Zanadto był przejęty myślą, że po jego śmierci tylko syn mógłby wstrzymać wielkie państwo jego od rozpadnięcia, a że takowy będzie uważany przez wszystkich za jego naturalnego spadkobiercę, nie wątpił na chwilę; dlatego też, wszystkie trudności miały

ustąpić, a nowy akt małżeństwa stworzył nowy kamień podwalinowy jego polityki.

Oddawna przyzwyczaił się on do myśli o rozwodzie, już przy koronacji jego była o tem mowa. Skoro w roku 1808 spotkał się w Erfurcie z cesarzem Aleksandrem i zawrzeć chciał związek zachodu ze wschodem, już wtedy projektował małżeństwo z jedną z sióstr Aleksandra, który mu oznajmił, że spodziewa się matkę swoją do tego projektu nakłonić. Ale cesarzowa matka tak niesympatycznie przyjęła ten projekt, że pragnąc uprzedzić oficjalne oświadczyny pospieszyła się wydać najstarszą swą córkę, wielką księżnę Katarzynę, za księcia Piotra Oldenburgskiego. Druga jej córka wielka księżna Anna, miała zaledwie lat 14. Po ukończeniu wyprawy austryjackiej, pod wpływem niepokojących wiadomości z Paryża, Napoleon był zupełnie zdecydowany poświęcić swą małżonkę mniemanym interesom państwa. Przepełniony temi myślami i przejęty pragnieniem, aby tę sprawę o ile można jaknajprędzej przeprowadzić, przybył 26-go października w towarzystwie kilku adjutantów do Fontainebleau. Cambaceres oczekiwał na niego już od samego rana i został przyjęty z wielką uprzejmością, ale także z niesłychaną dumą.

Gdy Napoleon narozmawiał się dosyć o intrygach rojalistów i republikanów, a nawet swych własnych krewnych, o niepokojach, jakie podczas tej wyprawy wszystkie umysły zajmowały, i oświadczył z afektacją, że człowiek taki, jak on, będący narzędziem opatrzności, nie może się lękać ani kul, ani sztyletów, zwrócił rozmowę na ten przedmiot, dla którego był głównie Cambaceresa przywołał. Oznajmił mu, że ze wszystkich jego krewnych, żaden nie jest zdolny być jego następcą, że jego bracia w części są niezdolni do rządów, częścią znów zanadto zazdrośni o siebie ażeby jeden drugiemu mógł ulegać; pasierb zaś jego, ks. Eugenjusz, którego zdolnościom oddawał sprawiedliwość i uznanie, tak samo, jak i całej rodzinie Beauharnais, tak bardzo był znienawidzony przez Bonapartów, że nawet w razie, gdyby go Napoleon zaadoptował, nie mógłby się długo na tronie utrzymać. Dla utrzymania zatem pokoju w państwie i trwałości

swej dynastji nie pozostaje mu nic innego, jak tylko ta nadzieja, że może mieć prawego spadkobiercę, którego niezaprzeczone prawa wszyscy uznać muszą. Ponieważ nie może się spodziewać, już syna z Józefiną przeto jest zupełnie zdecydowanym rozwieść się z nią i nową żonę zaślubić. Cambaceres odważył się na nieśmiałą uwagę i przedstawił mu, jaką nieograniczoną popularność posiadała Józefina wśród wojska i ludu, jak ją czczono, jako łagodny genjusz rewolucji, a zatem że czyn taki inaczej uważanym nie będzie jak tylko zerwaniem ostatecznem ze wspomnieniami z 1809 roku i przejściem do obozu dawnych dynastji.

Napoleon nie dał sobie powtarzać tych zapatrywań, jeszcze raz wypowiedział swoje zamiary, dodając, że tak być musi i to w sposób jakby jakaś nadziemska władza nim kierowała. Cambaceres opowiada w swoich pamiętnikach: „Podczas tej rozmowy Napoleon zdawał mi się być wyłącznie zajęty swoją potęgą, miał wygląd człowieka, który przechadza się wśród wspomnień o swej potędze i sławie, jak w galerji posągów.“

Józefina, przybywszy do Fontainebleau, uczuła się nieprzyjemnie dotkniętą, słysząc, że Napoleon miał długą rozmowę z Cambeceresem, a nie ją pierwszą przyjął. Pomimo uprzejmości z jaką żonę powitał, nie uszło jej uwagi dziwne zachowanie się Napoleona, jak gdyby przed nią tajemnicę ukrywał. Jeżeli nie miała wielkich zdolności umysłowych, to za to posiadała wiele taktu i bystrości, które jej ułatwiały odcyfrowanie osobistych odruchów i myśli. Przygotowaną była zresztą do swego nieszczęścia przez haniebną niedyskretność Fouché, który już przed dwoma laty powiedział, że zna zamiary swego pana i że ją chce do tego przygotować, chociaż najmniejszego upoważnienia nie otrzymał, a jedynie chciał Napaleonowi oddać usługę. Rozmawiał z kilkoma senatorami o rozwodzie cesarza, jako o powziętym już planie i przedstawił Józefinie konieczność tego, w interesie Francji. Odpowiedziała mu podobno jak następuje: „Losy same nas połączyły; jeżeli jest wolą Napoleona, aby nasz związek rozerwać, oczekuję od niego samego propozycji i jemu tylko odpowiadać będę.“ W sercu jej jednak pozostał niepokój, a Napoleon znalazł

ją we łzach pogrążoną. Gdy mu wyznała powód swych cierpień, starał się ją uspokoić i niezadowolenie swoje wywarł na niedyskretnym Fouché.

Te odkrycia zaniepokoiły ją na nowo w Fontainebleau za jego przybyciem; przekonaną była, że o nią chodziło. Nikt przed nią nie wymówił okropnego słowa, ale każdy stwierdzał konieczność umocnienia cesarstwa. Podczas gdy w Fontainebleau wszystko jeszcze w tajemnicy leżało, w Paryżu wymieniano już księżniczki, które by były stosowne na małżonki dla Napoleona. Józefina ciężkie przechodziła chwile, w których tylko obecność jej córki ją pocieszała; musiała jednak wszystkich sił swych użyć, ażeby godnie przyjąć mnóstwo książęcych osobistości, przybywających w odwiedziny do cesarza. Królowie Holandji, Westfalji i Neapolu stawili się na zaproszenie Napoleona w Fontainebleau, ażeby się wytłomaczyć z niektórych niedokładności w wykonaniu jego rozkazów, oraz wysłuchać licznych jego zarzutów. Polowania, bale i teatry następowały po sobie, a Napoleon, który walczył z sobą, dzielił z ochotą na pozór te zabawy. Książęta związku nadreńskiego znajdowali się tutaj również, król i królowa Bawarji, król saski i król wirtembergski. Na cześć swych gości i ku zadowoleniu Paryża, odbył wjazd tryumfalny konno 14 listopada do Paryża, gdzie od kwietnia był nieobecnym.

Nie stracił przecież wśród tych zabaw, ani na chwilę jedną z oczów głównej swej myśli. Trudno mu przychodziło oznajmić Józefinie swoje postanowienie, a jednak to się stać musiało. Chciał ją do tego przygotować swojem zachowaniem się, okazywał się zimniejszym, bardziej przykrym i więcej powściągliwym wobec niej. Gdy patrzyła na niego okazywał pięknym damom liczne grzeczności; odwiedzał ją rzadko i na krótko, kazał pozamykać drzwi, które łączyły ich apartamenty i przez te wszystkie wybryki doprowadził biędną kobietę do rozpaczy i zazdrości. Okrucieństwem było z jego strony ten stan dłużej przeciągać. Zazdrość popchnęła Józefinę do gwałtownych wystąpień, w których Napoleon okazywał się przykrym i niepohamowanym

Częste powtarzanie podobnych scen musiało się stać nieznośnem dla stron obu; Napoleon starał się zatem położyć szybki koniec tym obustronnym męczarniom.

Chciał jednak katastrofę przybrać w formę najłagodniejszą, chodziło mu o to, by w tej krytycznej chwili jej dzieci przy niej były, obecnością swoją łagodziły smutek i łzy matki. Wysłał przeto kurjera do Medjolanu z rozkazem, aby wicekról włoski Eugenjusz natychmiast do Paryża przybył. Z Cambaceresem rozmówił się co do formy rozwodu i oznajmił wyraźnie, że trzeba unikać wszystkiego, cokolwiekby podobnem było do odepchnięcia i że nawet po swojem powtórnem ożenieniu, uważać będzie zawsze Józefinę za swoją najlepszą, najczulszą przyjaciółkę i że pragnie ją zatrzymać blizko siebie. Równocześnie jednak wezwał na radę co do wyboru nowej małżonki pana de Champagny, ministra spraw zagranicznych. Jeżeli chciał do wielkich dworów zapukać, to miał tylko wybór pomiędzy Rosją a Austrją; pomiędzy dworami drugiego rzędu mogła być tylko mowa o córce króla saskiego. Chociaż w Saksonji wszystko najłatwiej mogło się odbyć i najprędzej, chociaż wiadomem było wszystkim, że księżniczka Augusta miała dobry charakter, wykształcenie i zdrowie, to przecież ze względu na politykę i ambicję cesarza, trzeba się było wyrzec tego za mało świetnego związku.

Żeby nie stracić Rosji i nie zerwać zupełnie związku oziębiającego się coraz bardziej, trzeba się było najpierw zwrócić do Petersburga. Po rozmowie w Erfurcie nic nie było naturalniejszego jak pragnienie zaciśnięcia nawiązanych już wtedy układów i żądanie od cesarza Aleksandra, aby nakłonił podług danej obietnicy matkę swoją do zezwolenia na związek pomiędzy jej córką a Napoleonem.

Wysłano przeto depeszę 22 listopada 1809 roku do pana Caulaincourt, francuzkiego ambasadora w Petersburgu, zalecając mu, aby w najgłębszej tajemnicy i w prywatny tylko sposób zapytał cesarza Aleksandra, czy Napoleon w razie rozwodu może liczyć na jego siostrę wielką księżnę Annę. Otrzymał również rozkaz wypytania się dokładnie doktorów o stan zdrowia mło-

dej księżniczki. W najlepszym razie Napoleon mógł otrzymać odpowiedź po upływie czterech tygodni, kurjer bowiem potrzebował podówczas 12—14 dni na odbycie drogi z Paryża do Petersburga.

Wszystko zatem było przygotowane dla rozwiązania dawniejszych stosunków i nawiązania nowych, a Napoleon z niecierpliwością oczekiwał przybycia księcia Eugenjusza. Łzy jednak i narzekania niespokojnej Józefiny zanadto ciężyły Napoleonowi, ażeby mógł długo zwlekać. Gdy wieczorem 30 listopada wybuchła znowu z gwałtownemi wyrzutami, rzucił jej w oczy całą tajemnicę, W suchych słowach oznajmił, że rozwód ich jest koniecznym, że interes cesarstwa wymaga tej decyzji od niego, iż on rachuje na jej odwagę i poddanie się, iż będzie chciała zgodzić się na rozwód, chociaż ta decyzja i jego wiele kosztować będzie.“ Przy tych słowach rozpłakała się Józefina i padła na pół zemdlona na kanapę. Z pomocą swego kamerdynera, pana Bausset, zniósł ją Napoleon po krętych schodach do jej apartamentów, następnie kazał przywołać królowę Hortensję i oznajmił jej w szorstkich słowach, iż ani łzy, ani narzekanie nie zmienią jego postanowienia. Hortensja, najnieszczęśliwsza z małżonek, a teraz i z córek, odpowiedziała mu dumnie, że nie będzie potrzebował widzieć łez i skarg; że tylko z jego wolą matka jej na tron wstąpiła i że chętnie za jego życzeniem ten tron opuści, ona zaś i jej brat wyrzekną się z ochotą blasku, który ich szczęśliwemi nie uczynił. a poświęcą się zupełnie pocieszaniu najlepszej i najtkliwszej z matek.

9 grudnia przybył Eugenjusz do Paryża; pełen dobrych nadziei wyjeżdżał z Medyjolanu, a jego żona, księżna Augusta bawarska, wyraziła nawet przed nim swoje nadzieje, że Napoleon go zaadoptuje i ogłosi następcą po sobie. Względy jakie mu cesarz okazywał wobec innych swych krewnych, oraz wielkie usługi, jakie cesarzowi oddał, mogły go przez jakiś czas unosić także podobnemi nadziejami. Niedaleko Paryża spotkał swą siostrę Hortensję, która wyjechała naprzeciw niemu, aby mu oszczędzić

przykrej niespodzianki. Nietylko jako syn, ale także jako mąż i ojciec uczuł się dotkniętym. Tron Francji mało go nęcił, nigdy nań nie rachował i wobec niepopularności Bonapartego uważał go za zbyt wątpliwe i ciężkie do zdobycia dziedzictwo. Inaczej się działo z królestwem włoskiem, do którego zdawał się mieć prawo przez długoletnie rządy, które się spodziewał zostawić dzieciom swoim. W razie, gdyby Napoleon miał syna z nową swą małżonką, wszystkie nadzieje Eugenjusza do Włoch rozprysły by się w nicość. Niezawodnie bowiem cesarz synowi swemu ze wszystkich koron na jego głowie nagromadzonych, nie dałby uronić ani jednego klejnotu.'

Przejęty temi smutnemi myślami, udał się Eugenjusz do gabinetu cesarza, a ten go przyjął ze wzruszeniem i serdecznie uścisnął; wyraził mu swoje powody i wyliczył odszkodowania, które rodzinie Beauharnais miał wypłacić. Następnie poprowadził Eugenjusza i Hortensję do ich matki i sam długo rozmawiał z temi drogiemi jeszcze sercu jego osobami. Uczucia upokorzenia i krzywdy doznanej przeważało u nich z początku; widok płaczącej, drżącej matki nie dał początkowo synowi myśleć o żadnych ustępstwach: „w takim razie nasza matka nie może dłużej w pobliżu dworu przebywać, a nawet we Francji," powtórzył kilkakrotnie Eugenjusz, „my i ona musimy się oddalić i w cichem odosobnieniu, pozbawieni wszelkiego zewnętrznego blasku, będziemy się starali zapomnieć wielkości, w którejśmy wzrośli i nadziei naszych na przyszłość." Napoleon wtedy zaklął ich, aby ani jego, ani swej matki nie opuszczali, a pozostając, dali mu sposobność obdarzania ich nadal dotychczasowemi łaskami. Eugenjusz i Hortensja mieli dzieci, a jakąż im gotowali przyszłość, zrywając zupełnie z cesarzem. Rozsądek odniósł zwycięztwo nad uczuciem i udało się w końcu Napoleonowi zmusić Józefinę i jej dzieci do podzielenia jego planów. I tu okazał się on niezwyciężonym władcą; żadna z trzech osób, które był tak śmiertelnie dotknął, nie odważyła się losu swego od jego odłączać.

Wieczorem 15 grudnia postanowiono uroczyście rozwiązać

ślub cywilny w Tuillerach; w gabinecie cesarza zebrała się cała jego rodzina. Cesarzowa matka, król i królowa Holandji, król i królowa Neapolu, król i królowa Westfalji, ks. Borghese, siostra Napoleona i ks. Eugenjusz byli obecnymi. Arcykanclerz państwa, książe *Cambaceres* i radca państwa hr. *Regnault de Saint Jean, d'Angely*, którym powierzono rejestra cywilne cesarskiej rodziny, znajdowali się tu również. Trzymając za rękę zapłakaną Józefinę, wszedł Napoleon do pokoju i odczytał następującą mowę:

„Kuzynie mój, książe arcykanclerzu! Przysłałem wam pod dzisiejszą datą pismo, zapraszające was do stawienia się w moim gabinecie, ażeby wam udzielić postanowienie, jakieśmy powzięli, tak ja, jak i cesarzowa, moja ukochana małżonka. Bardzo nam przyjemnie, że królowie, królowe i księżniczki, moi bracia i siostry, szwagrzy i bratowe, moja pasierbica i mój pasierb, jakoteż i moja matka mogą być obecni temu, co wam mam oznajmić. Polityka mojej monarchji, interes i potrzeby mego ludu, które dotąd ustawicznie memi czynami kierowały, wymagają, abym po mojej śmierci dzieciom moim, jako spadkobiercom mojej miłości względem ludów moich, pozostawił tron, na który mnie Opatrzność wyniosła. Od wielu lat jednak straciłem nadzieję otrzymania dzieci z małżeństwa z ukochaną małżonką moją, cesarzową Józefiną. Ta okoliczność zmusza mnie do poświęcenia najsłodszych skłonności mego serca, i zważania tylko na dobro państwa, a co zatem idzie, do rozwiązania naszego związku. Doszedłszy do wieku lat 40, mam nadzieję, żem żył dość długo, aby dzieci moje, jakiemi mnie Opatrzność obdarzyć raczy, módz wychować w moim duchu i podług moich mysli. Bóg świadkiem, jak podobne postanowienie ciężkiem jest dla mego serca, ale niema takiej ofiary, któraby była za wielką dla mnie, gdy mam przekonanie, że będzie ona złączoną z dobrem Francji. Muszę dodać, iż nie mam żadnego powodu skarżenia się, przeciwnie mogę tylko chwalić wierność i tkliwość mojej ukochanej małżonki. Upiększyła ona 15 lat mego życia, myśl o tem pozostanie na zawsze wrytą w sercu mojem; ukoronowaną została moją ręką, pra-

gnę, aby zachowała tytuł i rangę cesarzowej, a przedewszystkiem, aby nigdy nie wątpiła, o moich dla niej uczuciach, a uważała mnie zawsze za swego najlepszego i najdroższego przyjaciela.“

Następnie Józefina miała odczytać odpowiedź swoją, wypisaną na papierze, który trzymała w ręku. Skoro jednak gwałtowne łkanie głos jej tłumiło, musiała oddać papier panu Regnault, który odczytał następujące słowa:

„Za pozwoleniem mego najjaśniejszego, a najdroższego małżonka, muszę oznajmić, iż straciwszy nadzieję otrzymania dzieci, a tem samem zadosyć uczynienia potrzebom polityki i interesom Francji, postanowiłam dać mu najwyższy dowód mej miłości i poddania, jaki na ziemi uczynić można. Wszystko co mam, otrzymałam z jego łaski, jego ręka mnie ukoronowała; z wysokości tego tronu otrzymywałam tylko świadectwa miłości i przychylności francuzkiego narodu. Zdaje mi się, że najlepiej wdzięczność moją okażę, przystając na rozwiązanie związku, który jest zaporą dla dobra Francji, którąbym inaczej pozbawiła szczęścia, utrzymania na tronie następców wielkiego męża, którego Opatrzność tak niezmiernie wyniosła dla zatarcia złego wpływu, strasznej rewolucji, przywrócenia ołtarza, tronu i stołecznego porządku. Rozwiązanie mego małżeństwa nic jednak nie zmieni uczuciom mego serca, cesarz będzie miał we mnie najwierniejszą przyjaciółkę. Wiem, jak wiele kosztował sercu jego ten krok, nakazany nam przez politykę i jej wielkie interesy. Liczymy jednak oboje, iż ta ofiara przyniesie nam szczęście, sławę, a przedewszystkiem dobro ojczyzny.“

Po tych słowach arcykanclerz wniósł oba oświadczenia do protokółu. Napoleon uściskał Józefinę i poprowadził ją do jej apartamentów, gdzie ją prawie zemdloną pozostawił w objęciach dzieci. Następnie udał się do rady tajnej, żeby zredagować akt, który miał być przedłożony senatowi. 16 grudnia odbyło się posiedzenie senatu, na którym potwierdzono postanowienie rady familijnej. Związek pomiędzy Napoleonem, a Józefiną został rozwiązany. Józefina otrzymała tytuł i rangę cesarzowej,

pensji rocznej 2,000,000 frankow ze skarbu państwa a trzeci miljon otrzymała z listy cywilnej cesarza. Także dano jej w Paryżu pałac, zamki Malmaison i Nawara i wiele drogocennych przedmiotów. Dziennik „Moniteur“ z 17 grudnia ogłosił szerszej publiczności zebrane akty, które już oddawna nie były dla nikogo tajemnicą. Ubolewano przez czas jakiś nad nieszczęśliwą Józefiną, ale niebawem zaczęto myśleć o czem innem. Rosja czy Austryja? taka była kwestja dnia.

Brakowało tylko jeszcze jednej rzeczy, w kwestji którą Napoleon, nie zbyt chętnie od drugich zależący, byłby niezawodnie zbył milczeniem. Przed swoją koronacją kazał się kościelnie poślubić kardynałowi Fesch. Niepodobna mu było teraz żenić się z katolicką księżniczką zanimby ten związek unieważnionym nie został. Sprawa jednak przedstawiała wiele trudności, małżeństwo bowiem katolickiego panującego mogło jedynie być rozwiązane przez formalny wyrok Papieża. Podobnego wyroku jednak *Pius VII* odmawiał stanowczo; co więcej oświadczył się przeciw rozwodowi i powtórnemu związkowi cesarza.

Zażądano od Napoleona, aby poszedł za przykładem króla angielskiego Henryka VIII, odłączył się zupełnie od Papieża, a kościołowi gallikańskiemu nadał kierunek protestancki. Chociaż jednak w jego interesie i życzeniach leżało, aby o ile możności być ostatecznym sędzią w rzeczach duchownych, aby połączyć potęgę i bogactwo kurji z koroną swoją, to przecież nie mógł się na to odważyć. Poznał, że Francuzi nie byli wprawdzie bigotami, ale we wszystkich swych zapatrywaniach i przyzwyczajeniach dobrymi katolikami byli.

Od papieża nie można się było spodziewać żadnego ustępstwa przy rozwiązaniu małżeństwa. Trzeba było myśleć o czem innem; nikt do tego bardziej nie był zdolny, jak arcykanclerz Cambaceres. Związek kościelny spełnionym był zapewnie umyślnie przez kardynała Fesch tak niedokładnie i nieprawidłowo, że nie potrzeba było zupełnie formalnego rozwodu i jedynie odnosząc się do błędnego użycia tych form, można było poprostu związek

unieważnić. Cambaceres zebrał przeto komisję z 7 biskupów, przedłożył im główny punkt, który zależał na tem, że proboszcz z Saint-Germain l'Auxerrois, w którego parafii Tuillerje się znajdowały, nie był obecnym przy ślubie. Sąd przeto dyecezyjny w pierwszej i drugiej instancji uznał małżeństwo za nieważne.

Napoleon zatem był znowu wolny, sądził, że tylko rękę teraz wyciągnąć potrzebuje. Ale w Petersburgu zapatrywano się chłodniej na te sprawy. Propozycja jaką miał uczynić Caulaincourt względem małżeństwa cesarza z wielką księżną Anną, nader w niewłaściwą porę przybyła; Aleksander był mocno niezadowolony z nowej polityki Napoleona, a przyjaźń erfurtska stawała się już teraz rozluźnioną. To, że Napoleon przez zabranie Galicyi powiększył księstwo Warszawskie, nie zgadzało się z polityką rosyjską. Na dworze rosyjskim pałało wszystko ogniem. Co najmniej żądano formalnego układu, na mocy którego Napoleon by obiecywał, że księstwo warszawskie nie będzie powiększone przez inne części dawniejszej Polski. Caulaincourt gotowym był do podpisania, ale zastrzegł sobie zatwierdzenie tego układu przez Napoleona.

W pośród tych sporów przypadło żądanie ręki księżniczki dla cesarza francuzkiego. Aleksander osobiście nie był zbyt skłonnym do tej sprawy, tem mniej jego matka i jego rodzeństwo. Z drugiej strony miał charakter zanadto dyplomatyczny i łatwo się uginający, ażeby się nie wyrzekł osobistych swych skłonności, sympatji i antypatji. Jeżeli Napoleon podpisze układ, otrzyma księżniczkę Annę — inaczej, nie. Nie śmiał jednak jawnie oświadczyć tego ambasadorowi francuzkiemu; chciał, by Napoleon sam się tego domyślił, że jeden honor wart jest drugiego. Zanim się to jednak stanie, postanowił odwlekać swą odpowiedź od tygodnia do tygodnia, tłomacząc się niechęcią matki, którą powoli tylko przekonać było można. Podobne zwlekanie nie było jednak zgodne z wolą Napoleona. Uważał się on za rodzaj wszechpotęgi i nie mógł powściągnąć swej niecierpli-

wości. Nowa cesarzowa powinna się była znajdować w marcu już w Paryżu, a przecież dał się namówić do niejakiej zwłoki, widział bowiem wyraźnie, że w razie zerwania układów małżeńskich nastąpi stanowcze zerwanie z Rosją, i wiedział, również że wojna z tem państwem o wiele trudniejszem była zadaniem, niż wojna z Austryją. Sprawa zatem tak się przedstawiała: albo marjaż z Rosją i wskutek tego ścisłe przymierze z tem państwem, wspólna władza nad resztą Europy i wojna z Anglją; albo też cofnięcie układów, rozwiązanie przymierza, koalicja Rosji ze wszystkimi nieprzyjaciółmi Napoleona, wyprawa rosyjska z 1812 roku. Do tej piętnastoletniej Anny przywiązana była trwałość lub upadek dynastji napoleońskiej. Prócz tego trzeba zwracać uwagę i na to, że w polityce związki rodzinne nie są wystarczające, i że Napoleon, jako szwagier, był także wielką potęgą. Czy jako taki zdecydowałby się na wyprawę na Rosję, która się tak bardzo do jego upadku przyczyniła, pozostaje również kwestją.

Ile razy Caulaincourt zapytywał Aleksandra, otrzymywał w odpowiedzi najpiękniejsze słówka, najprzychylniejsze obietnice, ale żadnej decyzji; ciągle naznaczano dłuższe terminy i ważne przeszkody. Napoleon jednak wysyłał do ambasadora swego kurjera za kurjerem. 21 stycznia 1810 r. zebrał Napoleon radę tajną, której przedłożył pytanie, jakie małżeństwo rosyjskie, austryjackie, lub saskie najbardziej zgodnem było z interesami Francji; każdy z członków miał otwarcie zdanie swoje wypowiedzieć; gdy to się stało, Napoleon podziękował im za rady i rozpuścił ich, nie zdradzając bynajmniej swego własnego zdania. Wszyscy z niepokojem oczekiwali przybycia najbliższego z Rosji kurjera. Dopiero 6 lutego przybył on, a depesze jego powtarzały to samo, co dawniej. Aleksander zapewniał, że usuwał o ile mógł wszystkie przeszkody, ale, że jeszcze potrzebuje czasu dla dania ostatecznej odpowiedzi. Było to więcej, niż Napoleon mógł znieść. Cały kwartał trwały układy, a nie postąpiono w nich ani o krok jeden naprzód. Rozkazał przeto panu Champagny wysłać depeszę do Petersburga, w której oświadczył, że uważa

zwlekanie tamtejszego dworu, jako odpowiedź odmowną, a układy za zupełnie zerwane. Tego samego wieczoru kazał zapytać potajemnie austryjackiego posła ks. Schwarzenberg, czy jest gotów na podpisanie układu małżeńskiego. Dla zapobieżenia bowiem wszelkim wypadkom przedłożono mu już dawniej całą sprawę i na zapytanie posła, dwór wiedeński upoważnił go do przystania na wszystko, na co tylko honor cesarza Franciszka mógł pozwolić, w razie gdyby wybór Napoleona padł na którę z arcyksiężniczek. Następnego dnia 7 lutego, zjawił się książe Szwarzenberg w Tuillerjach i podpisał układ małżeński pomiędzy Napoleonem, a Marją Ludwiką, córką cesarza Franciszka; przy spisywaniu układu przyjęto warunki podpisane przy małżeństwie Marji Antoniny.

D. 14-go lutego 1810 przybył kurjer wysłany do Wiednia przez Schwarzenberga. Stronnictwo, na czele którego stał hr. Stadion, pragnęło wojny i przez nieszczęśliwy skutek wyprawy ostatniej upadło zupełnie, a zręczny Metternich, który w latach 1805 do 1809 był posłem w Paryżu, objął ministerjum spraw zagranicznych. Widział w żądanem małżeństwie gwarancję pokoju i przyszłego szczęścia oraz trwałości domu Habsburgów; Austryja, która po 18-letnich walkach po każdej wyprawie coraz bardziej osłabioną była, chciała spróbować czy związek pomiędzy Napoleonem, a jej dynastją nie mógłby mieć miejsca. Cesarz zezwolił chętnie, a jego córka z radością przyjęła ponury swój los. W Paryżu wszystko było przepełnione radością z przyjęcia propozycji przez Burg wiedeński. Już 5-go marca Berthier, ks. z Nenfschatel wjechał uroczyście do Wiednia jako cesarski zastępca, a 11 marca nastąpił ślub w Burgu, przy którym bohater z pod Aspern, arcyksiąże *Karol* zastępował miejsce narzeczonego, na wyraźne żądanie Napoleona, a 13 marca księżniczka opuściła Wiedeń wśród okrzyków tłumu przygnębionego trochę przypomnieniem Marji Antoniny. W Braunau siostra Napoleona, królowa Neapolu Karolina, przyjęła księżniczkę i towarzyszyła jej do Compiégne, gdzie 23 marca Napoleon wyjechał na spotkanie

18-letniej swej narzeczonej. 1 kwietnia w Saint Cloud w obecności całego dworu został zawarty związek cywilny przed arcykanclerzem Cambaceresem, a 2 kwietnia Napoleon wraz z Marją Ludwiką wjechali do Paryża i otrzymali błogosławieństwo kościelne w kaplicy Tuillerjów. Uroczystości następowały po sobie, wszystko oddawało się najświetniejszym nadziejom, tylko nieszczęśliwy wypadek w sali zebrań austryjackiego hotelu poselstwa, gdzie w oczach cesarskiej pary wszystko stanęło w płomieniach, a bratowa posła stała się ofiarą pożaru, zabrzmiał, jak głos przestrogi, wśród ogólnej radości. Szczęście Napoleona doszło do zenitu, gdy dwudziestego marca 1811 r. urodził mu się syn, a przyszłość Francji tym sposobem zapewnioną się być zdawała. Dziecko utrzymało tytuł „króla rzymskiego“ i udzielano mu królewskich honorów już w kolebce.

Cesarzowa Józefina 16 grudnia 1809 r, osiedliła się w Malmaison, a ponieważ ten pałac podczas zimy nie dosyć był zabezpieczony od zimna, przeto spędziła następne miesiące w Elizeum w Paryżu. Za przybyciem nowej cesarzowej, wyjechała do zamku Navarra, ale następne lato spędziła po większej części w Malmaison, gdzie się otoczyła małym dworem. Kto się chciał przypodobać Napoleonowi, musiał dowieść, że ją tam czasem odwiedza. Bez wiedzy cesarzowej Marji Ludwiki, która na dwór w Malmaison zazdrosnem okiem patrzała, Napoleon na usilne prośby Józefiny, kazał zanieść synka swego do Bagateli, pałacyku w lasku bulońskim, przez panią de Montesquiou. Tam Józefina wzięła go na ręce i serdecznie wśród łez uściskała.

Jeżeli już nie była żoną cesarza, to nie mniej pozostała jego przyjaciołką w wyższem nawet tego słowa znaczeniu, niż sama Marja Ludwika. Otrzymywała od niego wiele listów i częste wizyty, pocieszał ją, dodawał odwagi i rad swoich udzielał. Gdy nadszedł rok 1814, Paryż zajęty przez wojska koalicyjne, a Napoleon zmuszony do abdykacji, siły jej zostały złamane. Ciągły niepokój o wygnańca podkopał jej zdrowie: popadła w cierpienia

kataralne, ktore niebawem przemieniły się w niebezpieczne zapalenie gardła. Chora już, otrzymała wizytę króla pruskiego, cesarza Aleksandra, którzy się względem niej z wielkiem uszanowaniem zachowywali. Otoczona swemi dziećmi zajmowała się wiele człowiekiem, który nawet po rozłączeniu się z nią, zapełniał całą jej duszę i który teraz mógł widzieć, że nawet połączenie się ze staremi dynastjami nic nie pomoże wobec silnej woli całej Europy, że można mieć dziedzica tronu, nie mając tronu dla niego. Wszystkie świetne wyrachowania jego rozwodu i powtórnego małżeństwa spełzły na niczem, a w następnym roku musiał znieść i to, że jego małżonka, Marja Ludwika napisała mu z Wiednia, żeby zezwolił na separację; nie miał jej tego za złe, że do niego nie wróci, Józefina została pomszczoną.

29 maja 1804 r. umarła na rękach swych dzieci; ostatnie jej słowa były: «Elba—Napoleon,“ W kościele prafijalnym sąsiedniej wioski Ruel ciało jej złożouo,

i). Wyprawa rosyjska.

(1812).

Wola Napoleona nie znała granic. Igrał z książętami, ludami i krajami, podług humoru i samowoli. Książe prymas Dalberg, który musiał odstąpić Bawarji, Regensburgu i wzamian za to otrzymał część księztw Fuldy i Hanau, został mianowany 1810 r. arcyksięciem Frankfurtu, a na jego zastępcę naznaczył wicekróla włoskiego Eugenjusza Beauharnais, który po rozwodzie swej matki nie mógł już żadnej nadziei mieć na Włochy. Bratu swemu, królowi holenderskiemu Ludwikowi, za to, że nie chciał zrujnować swego kraju, zamykając mu zupełnie handel z Anglją, zabrał niektóre posiadłości, przyłączył je do Francji i kazał Holandję zająć przez marszałka Oudinot. W skutek tego Ludwik wyrzekł się tronu 1 lipca 1810 r. na korzyść swego starszego syna Napoleona Ludwika, który po wywyższeniu Murata na króla nea-

politańskiego, wielkim księciem Kleve Berg mianowanym został. (Napoleon podczas jego małoletności, sam rządził tym krajem) Ludwik udał się następnie do Gracu w Styrji i żył pad nazwiskiem hr. Saint Leu aż do roku 1846 częścią w Anglji, częścią w Austrji, częścią we Włoszech, Napoleon kazał swoim wojskom do Amsterdamu wkroczyć 4 lipca 1810 r. i przyłączyć 9 lipca całą Holandję do Francji, jako „kraj oblany francuzkiemi rzekami". 11 listopada 1810 r. kanton Wallis w Szwajcarji wraz z drogą Simplon przez Napoleona utworzoną, został przyłączony do Francji, a 10 grudnia 1810 r. miasta hanzeatyckie Bremen, Hamburg, Lubeka, księztwa Oldenburg i Lauenburg, część Hanoweru, którą król Hieronim musiał ustąpić i inne księstwa pomiędzy rzekami Ems a Elbą zostały również przyłączone do Francji, Hamburg został stolicą tego nowego okręgu rządowego, a marszałek *Davoust* jego gubernatorem.

Władza bezpośrednia Napoleona rozniosła się na północ po Elbę aż do morza Baltyckiego, na południu, aż do granic królestwa Neapolu. Włączając państwa wasalów, kraje jego liczyły 72 i pół miljonów ludzi. We wszystkich tych krajach ciążyła na ludzie władza militarna. Niemcy północne zajęte przez Napoleona, jęczały pod brzemieniem podatków, nieustannych egzekucji i przygnębiających kontrybucji. Każde swobodniejsze słowo było wzbronione; prawie zamknięto usta, przywiązanie do strąconych dynastji uważano za zbrodnię stanu, wybuchy patryjotyzmu we wszystkich krajach wstrzymane i śledzone bacznie przez system szpiegostwa, praktykowany we wszystkich krajach. Urzędnicy francuzcy wypełniali bezwzględnie wszystkie najsurowsze rozkazy Napoleona; gdzie zaś ich władza nie wystarczała, występowały sądy wojennne. Nawet w związku nadreńskim panował ucisk straszliwy; siła finansowa narodów wyczerpaną została do ostatecznych granic; handel i przemysł leżały odłogiem. W Wirtembergu zniesiono dawną ustawę, od czasu przyjęcia godności królewskiej, w Westfalji panowali francuzcy ministrowie; cała administracja w tych krajach urządzoną była na wzór francuzkiej, tym sposobem wprowadzono niektóre ulepszenia, ale równocześnie

nie ograniczona władza urzędników i bezwzględna samowola policji wprowadzoną została. Despotyzm francuzki militarny, który na nowo utworzonych tronach znalazł wierne naśladownictwo, tak został znienawidzony w Niemczech,, że skoro tylko szczęście zaczęło Napoleonowi niedopisywać, cała ta budowa rozpadła się sama przez się. Silniejsze charaktery pocieszały się nadzieją; słabsze rozpaczały; trzy ciemne punkty ukazały się na politycznym horyzoncie: narodowe wywyższenie Hiszpanji, niezłomne stanowisko władczyni morza i rozdającej posiłki pieniężne Anglji, oziębienie przyjaźni rosyjskiej. Tam gdzie te punkty jaśniały wyraźnie, była granica francuzkiego wpływu i francuzkiego panowania; Napoleon chciał przebyć te granice, ryzykował wiele, mógł bowiem wszystko stracić. W roku 1812 przebył on wschodnią granicę i skutek tego kroku niebawem nastąpił.

Próżne układy co do związku małżeńskiego z wielką księżną Anną, wywołały w *Napaleonie* rozjątrzenie przeciw cesarzowi Aleksandrowi. Do tego przyłączył się ukaz tego ostatniego z 31 grudnia 1810 r., na mocy którego Rosja wyrzekała się systemu handlowego Napoleona, a nową taryfę celną zaprowadziła, dalej wprowadzanie niektórych fabrykatów francuzkich zostało utrudnione, angielskich zaś ułatwione. Napoleon uznał w tem niedotrzymanie układów w Tylży i Erfurcie. *Aleksander* znowu uznał za nader niebezpieczne dla siebie ustanowione na pokoju wiedeńskim powiększenie księstwa warszawskiego i musiał uważać za obrazę, że książe oldenburgski, należący do domu Gottorp, którego Aleksander znów był głową, został pozbawiony kraju swego przez Napoleona. Kuzyn tegoż księcia oldenburgskiego miał za żonę siostrę cesarza rosyjskiego, wielką księżną Katarzynę. Aleksander przeto zaprotestował, ale otrzymał odpowiedź odmowną.

Nieustanne wzrastanie władzy francuzkiej i wkraczanie jej na wschód przejmowało Rosję obawą. Wojna stała się zatem nieuniknioną, ale wybuch takowej starały się opóźnić obie strony. Napoleon nie był zbyt pewnym co do skutków tego starcia się dwóch potężnych mocarstw, zanadto jednak był dumnym, aby się cofnął przed walką, która na polu dyplomatycznem

przed nim się roztwierała. Aleksander nie mógł pragnąć wojny gdy myślał o potędze swego przeciwnika, wiedział, że żaden z jego jenerałów nie dorówna mu, miał jednak za sobą oddalenie, klimat, ubóstwo swego kraju nie zbyt zaludnionego i fanatyzm ludu. Plan jego wojny poległ na systemie obronnym, na zwabieniu nieprzyjaciela w głąb Rosji. Po dłuższych układach zażądał Aleksander jako ultimatum, aby wojska francuzkie natychmiast opuściły Prusy i Pomeranję. Napoleon widział w tem żądaniu wypowiedzenie wojny i zaczął czynić ogromne przygotowania.

Za pośrednictwem Anglji zawarł Aleksander 24 maja 1814 roku pokój w *Bukareszcie*, po znacznych korzyściach odniesionych tam przez wojska rosyjskie od roku 1809. Zdobycie Silistryi, kapitulacja Ruszczuka w 1810 roku i klęska Turków pod Giurgewo 1811 roku, skłoniły Portę do wojny, podczas gdy Rosja pomimo swych zwycięztw, odnoszących się głównie do posiadania księstw naddunajskich, zniżyła znacznie swoje żądania, widząc się zagrożoną przez wojnę z Napoleonem. W układzie pokojowym, Prut został ustanowiony za granicę pomiędzy Rosją a Turcją i obu państwom zapewniono handel na niższym Dunaju. Następcę tronu swedzkiego *Bernadottego* pozyskał sobie Aleksander w kwietniu 1812 roku na spotkanie w Abo i przeciągnął go do związku, do którego przystąpiła również Anglja, i w którym Szwecja jako nagrodę za straconą Finlandję otrzymać miała Norwegję duńską. Nie udało mu się pozyskać Polski do unii osobistej z Rosją, nawet przez obietnicę przywrócenia jej dawnej rozciągłości; Polacy całą nadzieję swoją pokładali w Napoleonie. Wojsko rosyjskie wiele pozostawiało do życzenia pod względem liczby, środków transportowych i dowództwa. W ogóle liczyło ono 176,000 ludzi szeregowych i 15,000 kozaków.

Napoleon przeciwnie rozporządzał ogromnemi siłami. Do własnej jego armii, która przez liczne powołania żołnierzy z Hiszpanii i Włoch wzmocnioną była, przyłączyły się liczne kontyngensy związku nadreńskiego, a Prusy i Austryja ujrzały się zmuszone do dania mu posiłków.

Prusy znajdowały się w przykrem położeniu. Gdyby najmniejsze podejrzenie na nich spadło, że się skłaniają na stronę Rosji, to dynastja Hohenzolerów musiałaby być zniszczoną zanim by się rozpoczęła wojna. Napoleon żądał właśnie od Prus aby mu za resztę należących się pieniędzy kontrybucyjnych prowincję Szlązk odstąpiły. O neutralności nie mogło być również mowy; wojsko francuzkie musiało po większej części przechodzić przez kraje pruskie. Nie pozostawało więc królowi Fryderykowi Wilhelmowi III, nic innego do roboty, jak tylko przyłączyć się do Napoleona. Układ przymierza jaki przedstawił Napoleonowi w kwietniu 1811 roku został przez niego przyjęty, dopiero po długich namysłach mających głównie przyczynę w jego złych planach, 24 lutego 1812 roku.

Prusy musiały wystawić 20,000 ludzi pod chorągwie francuzkie, utrzymywać to wojsko, jako też i całą armię francuzką przechodzącą przez ich posiadłości, co później miało im być porachowane. W układzie z 14 marca 1812 roku *Austryja* zobowiązała się do stawienia 30,000 ludzi pod dowództwem księcia Schwarzenberga. Równocześnie jednak układali się Hardenberg i Metternich z Anglją potajemnie; w nadziei upadku Napoleona.

Około 600,000 ludzi z 1,000 armat i 20,000 wozów towarowych zebrało się pomiędzy Niemnem a Wisłą czekając na rozkaz imperatora do wymarszu. Ten ostatni opuścił Paryż 9 maja wraz ze swą małżonką, kazał sobie cześć złożyć w Moguncji i Würzburgu przez południowo-zachodni związek nadreński i przyjął w Dreznie pozdrowienie monarchów austryjackiego i pruskiego, oraz kilku innych książąt. 29 maja wyjechał z Drezna i udał się do Poznania. Lewe skrzydło francuzkiego wojska, złożone z Francuzów, Prusaków i Polaków, pod dowództwem marszałka *Macdonald* musiało maszerować wzdłuż morza Baltyckiego i zająć prowincję Kurlandję i Inflanty. Doszło do Rygi, ale nie wiele zdziałało. Prawe skrzydło, które stało pod marszałkiem *Reynier*, a w szeregach swoich miało Francuzów, Austryjaków i Sasów, miało operować przeciw armii południo-

wej rosyjskiej w dawniejszej prowincji polskiej na Wołyniu, ale również nic godnego wzmianki nie przedsięwzięło. Główna armja pod dowództwem samego Napoleona i jego najpierwszych marszałków przebyła Niemen 24 czerwca i zajęła 28 czerwca Wilno, stolicę Litwy. Zjawienie się francuzkiego wojska, obudziło w Polsce najlepsze nadzieje, które Napoleon już przez to podsycał, że w proklamacji swojej nazwał wojnę tę drugą wojną polską. W Warszawie zebrał się sejm, utworzyła się ogólna konfederacja i zaproklamowała przywrócenie dawnego królestwa ze wszystkiemi swojemi prowincjami. Napoleon przyjął w Wilnie deputację, która mu zapewniła powstanie 1,600,000 polaków, w razie gdyby przyjął postanowienie sejmu, przy jego nienawiści do rozruchów ludowych zrobił on wprawdzie nadzieję, że ich będzie uważał za swych sprzymierzeńców, ale nie dał żadnych pozytywnych zapewnień.

Naprzeciwko głównej armii francuzkiej stały dwa wojska rosyjskie, z których pierwsze pod Wilnem, dowodzone przez cesarza Aleksandra i jenerała *Barclay de Tolly* w liczbie 130,000 ludzi, drugie zaś pod Grodnem pod dowództwem jenerała *Bagration* w liczbie 60,000 ludzi. Za zbliżeniem się Francuzów usunęli się obaj nad Dźwinę, w drodze musieli stoczyć walki pod Mohilewem i Witebskiem i połączyli się pod *Smoleńskiem*. To „święte“ miasto nie mogło być wydane nieprzyjacielowi bez walki przez Barclay'a i Bagrationa. 17 sierpnia rozpoczął Napoleon bombardowanie, nie mógł jednak miasta zdobyć, pomimo najsilniejszego natarcia. Ale w nocy opuścili Rosjanie miasto w ogniu stojące i cofnęli się ku Moskwie. 18 sierpnia Napoleon wjechał do Smoleńska. Przewidział zamysły nieprzyjaciela, a w jego radzie wojennej odzywało się wiele głosów za tem, aby się wrócić do Polski i tam przezimować. Duma jego jednak nie pozwalała myśleć o odwrocie. Chciał wjechać do starego miasta carów, Moskwy, tam zająć zimowe kwatery i ztamtąd dopiero cesarzowi Aleksandrowi podyktować warunki pokoju. Ten ostatni rozpoczął już był wojnę narodową; nakazał uzbrojenie ludu, do czego kościół i szlachta, kupcy, mieszczanie i chłopi przyczy-

nili się składkami pieniężnemi, a duchowieństwo zapalało potrzebny fanatyzm do wyratowania kościoła ortodoksyjnego. Cały kraj przez który nieprzyjaciel przechodził zamieniono w pustynię. Chłopi chronili się z dobytkiem i zapasami w lasy, napadali na nieprzyjaciela, skoro się pojedynczo ukazywał i zabijali.

Na czele 140,000 ludzi rozpoczął Napoleon pochód ze Smoleńska do Moskwy. Rosjanie usuwali się coraz bardziej.—Ten sposób wojowania, nie podobał się stronnictwu starorosyjskiemu, które i tak na *Barclay'a* jako na cudzoziemca (pochodził on z rodziny szkockiej) krzywo spoglądało, namówiono przeto Aleksandra, aby dwóm mężom z tego stronnictwa powierzono najważniejsze posady. Hrabia *Rostopczyn* został gubernatorem Moskwy, — książe Kutuzow, głównodowodzącym wojskiem rosyjskiem. Ten ostatni był rodowitym Rosjaninem, który umiał kierować masami, a środkami religijnemi i politycznemi obudzać nienawiść wojska i ludu; podstępny i wyrachowany, wprawdzie przezorny, ale tam gdzie było potrzeba gotowy do natarcia. Za niego dopiero, wojna stała się narodową i religijną. Zdecydowany do nieoddania Moskwy nieprzyjacielowi bez bitwy, powołał do siebie jenerała *Miłoradowicza*. Na czele 18,000 wojska z landwery i regularnego żołnierza złożonego, stanął on pod *Borodinem* nad Moskwą naprzeciwko nieprzyjaciela. Tutaj 7 września przyszło do jednej z najbardziej morderczych bitew, wojen napoleońskich. Blizko 260,000 ludzi zebrało się w ciasnem kole pod ogniem 1,200 dział. Oba wojska biły się z nadzwyczajną walecznością i pogardą śmierci. Marszałek *Ney* przezwany odtąd księciem Moskwy, odznaczył się najbardziej. *Bagration* zginął. 80 — 90 tysięcy zabitych i rannych pokryło pole bitwy. Rosjanie przegrali wprawdzie bitwę, ale cofnęli się w zupełnym porządku. Kutuzow usunął się do Moskwy, nie mógł się jednak odważyć na stoczenie drugiej bitwy pod bramami miasta. Ponieważ miasta utrzymać nie mógł, przeto zwrócił się do *Kaługi*, 14-go września Francuzi wkroczyli do Moskwy, armja ich przez choroby, trudy i bitwy z 300,000 zmniejszyła się do 90,000 — a $^9/_{10}$ mieszkańców ze wszystkiemi swemi nieruchomościami miasto

opuściło. Milczenie grobowe panowało, skoro Napoleon wkroczył do starej stolicy carów i przepysznego *Kremlu*. Hr. Rostopczyn postanowił zgubić Moskwę żeby Rosję wyratować i na własną rękę podjął się spalić miasto zaraz po wkroczeniu Francuzów. Mnóstwo materjału palnego nagromadzono tu i owdzie. Wszelkie narzędzia do gaszenia ognia zniszczono, więźniów powypuszczano z zamknięcia pod warunkiem, że miasto we wszystkich kwartałach podpalą.

Już w nocy 14 września, rozpoczął się pożar; 16 musiał Napoleon Kreml opuścić, piorunując na „Scytów," którzy w sposób „barbarzyński" wojnę prowadzili, a 20 września $^2/_3$ miasta leżało w popiołach. Tym sposobem kwatery zimowe Napoleona zostały zniszczone, a więc nic innego nie pozostawało, jak zawrzeć pokój lub pod niekorzystnemi warunkami rozpocząć odwrót. Rozpoczął najpierw to pierwsze i układał się z cesarzem Aleksandrem i księciem Kutuzowem, ale te układy na niczem spełzły, postarał się o to największy nieprzyjaciel Napoleona, wypędzony przez niego i prześladowany pruski minister Szteja, którego Aleksander zaprosił do siebie przed rozpoczęciem wojny, aby z jego rad korzystać. Sztejn działał w Rosji, jak niemiecki zajadły patryjota. Jeszcze przed spaleniem Moskwy tak był przekonany o zniszczeniu francuzkiej armji, iż poczynił plany w celu wzniesienia się Prus i całych północnych Niemiec. Z *Dörnbergiem* i *Gneisenau* nawiązał układy, utworzył niemiecki komitet i powołał do siebie, jako patryjotycznego pisarza i poetę *Ernesta Maurycego Arndta*.

Układy pokojowe umyślnie przez Rosję odwlekane spełzły na niczem. Po pięciu kosztownych tygodniach Napoleon za zbliżaniem się zimy rosyjskiej, musiał wyruszyć z Moskwy i sławny w historji swój odwrót rozpocząć. 18 października wyruszył z Kaługi, aby módz przejść przez kraje, których wojna jeszcze nienaruszyła, ale *Kutuzow* spotkał go pod *Małym Jarosławcem* i zmusił go do odwrotu przez pola bitwy Borodina i Smoleńska. Głód i zimno czyniły straszne spustoszenia wśród wojska, mrozy

dochodziły do 18 stopni. Rosjanie też następowali na pięty swych nieprzyjaciół, kozacy napadali na nich z boku. Wjeżdżając do Smoleńska 9 listopada Napoleon liczył zaledwie 40,000 żołnierzy niewiele armat i jazdy. Tutaj dowiedział się o zamachu republikańskiego jenerała *Malet*, który 24 października rozgłosił, że Napoleon w Rosji zginął, przeto senat postanowił ogłosić republikę, a jego mianować komendantem Paryża. Minister policji *Savari* kazał Maleta uwięzić i komendantowi miasta jenerałowi *Hülle*, który się do niego przyłączyć nie chciał, strzelił prosto w głowę. Uwięziono Maleta natychmiast, stawiono przed sądem wojennym, a 29 października rozstrzelano. Wiadomość o tem skłoniła Napoleona do przyspieszenia swego odwrotu.

Rosjanie przy wielkiej energji, mogliby go byli łatwo zniszczyć wraz z całem wojskiem, ale Kutuzow, który wprawdzie staczał z nim bitwy od 15 do 20 listopada pod Krasnem i innych miejscach, był tego zdania, że dla uciekającego nieprzyjaciela, trzeba złote mosty budować, zawierzał też nieugiętości swego najsilniejszego sprzymierzeńca—zimy. Ney na czele 6,000 ludzi tylnej straży, odcięty od głównej armji, po kilku zaciętych potyczkach z główną siłą nieprzyjacielską przeszedł przez Dniepr i pod *Orszą* połączył się z Napoleonem z 600 ludźmi. Najstraszniejsza chwila nadeszła podczas przejścia przez *Berezynę* 26—29 listopada, gdzie reszta wielkiej armji w liczbie 12,000 przybyła. Do tego przyłączyli się marszałkowie *Oudinot* i *Wiktor* z 18,000 ludzi od strony Dźwiny. Bez ich pomocy Napoleon byłby zginął. Śród ciężkich walk z jenerałami rosyjskiemi *Witgensteinem* i *Czyczagowem*, dokonano przejścia po dwóch mostach, pozostawiając w rękach nieprzyjaciół około 15,000 ludzi i to co jeszcze pozostawało z łupów Moskwy. Od 28 listopada do 9 grudnia zimno doszło do 28 stopni, wtedy zguba stała się ogólną.

3 grudnia wydał Napoleon sławny 29-ty biuletyn z tą wiadomością, że wielka armja jest zniszczoną, ale że zdrowie cesarza nigdy w lepszym nieznajdowało się stanie. Wydrukowano te słowa pełne pychy dnia 19 grudnia w paryzkim Monitorze, gdy już dłuższy czas z Rosji żadnych wiadomości nie było. 5 grudnia opu-

ścił swoje wojsko Napoleon, wsiadł do sanek w Smorgoni z Coulaincourt'em, Duroc i dwoma innymi jenerałami i pospieszył przez Warszawę i Drezno do Paryża. Tam przybył 18 grudnia w nocy, zrzucił całą winę katastrofy na zimę rosyjską, mówił wiele o spisku Maleta i zebrał nowe wojska, aby przez nowe zwycięztwo dać zapomnieć o skutkach wyprawy rosyjskiej. Główne dowództwo powierzył szwagrowi swemu Muratowi. Ten przybył do Królewca 19 grudnia z kilkoma tysiącami ludzi, nie czując się tam bezpiecznym, usunął się do Poznania, a obawiając się o swój tron, powierzył główne dowództwo wice-królowi Eugenjuszowi i pospieszył do Neapolu 17 stycznia 1813 r. Eugenjusz musiał w marcu Odrę przekroczyć i oczekiwał dopiero za Elbą Napoleona z jego nowem wojskiem.

Odłączone od oddziałów Macdonalda i Reyniera zebrały się w styczniu nad Wartą resztki 500,000 armji w liczbie 20,000; przeszło 350,009 trupów pokrywało pola w Rosji, około 200,000 jeńców dostało się do niewoli. Książe Szwarcenberg nie wielkie poniósł straty na Wołyniu na czele swych austryjackich posiłków. On i jenerał York, który dowodził pruskiemi posiłkami byli jeszcze w stanie stawić opór Rosjanom, ale żaden z nich nie miał do tego ochoty. Szwarcenberg rozpoczął układy z Rosją, opuścił Warszawę, do której Rosjanie weszli 8 lutego 1813 r. i poprowadził swe wojsko do Galicji, nie wiedząc czy rząd miejscowy będzie teraz za Napoleonem, czy za Aleksandrem. York przeciwnie odgadł zamysły swego króla i działał sam, nie otrzymawszy żadnego upoważnienia. Skoro oddział wojska Macdonalda przybył do Prus Wschodnich, York, który dowodził tylną strażą, odłączył się od francuzkiego marszałka i zawarł 30 grudnia 1812 r. konwencję z rosyjskim jenerałem Dybiczem w Tauroggen, na mocy której jego wojska zachowały się neutralnie, zajęły kraj uznany za neutralny, pomiędzy Memmlem, Tylżą i Haffem, w razie gdyby konwencja odrzuconą została przez króla, postanowili przynajmniej w styczniu i lutym nie walczyć przeciw Rosji. Tym sposobem dano hasło odłączenia Prus od Francji. Całe Niemcy przyklasnęły śmiałemu jenerałowi, trzeba jednak było zachować naj-

większą przezorność. Król, otoczony załogami francuzkiemi, musiał albo jawnie kroki Yorka zganić, lub też osobiste bezpieczeństwo położyć na szali. Konwencja została odrzuconą, a York otrzymał dymisję. Następca jego generał *Kleist*, nie chciał przyjąć nowego stanowiska, York zatem zachował komendę.

---

3. Powstanie Niemiec przeciw rządom cudzoziemskim.

(1813—1815)

I. Wyprawa z roku 1813.

a). Przymierza i bitwy od lutego do września.

Cesarz Aleksander nie chciał usłuchać rady tych, którzy mu mówili, żeby poprzestał na wypędzeniu francuzkiego wojska z Rosji, a dalsze walki pozostawił innym państwom. O wiele praktyczniejszym i więcej zaszczytnym wydał mu się plan, dla którego baron Sztejn chciał go pozyskać. Zwracając uwagę na nienawiść wszystkich ludów, a mianowicie niemieckich przeciw francuzkim rządom wojskowym, żądał Sztejn od cesarza, aby dalej wojnę prowadził, stanął na czele wielkich monarchji i w połączeniu z niemi zniszczył cesarstwo Napoleońskie i stał się oswobodzicielem Europy.

Z polecenia cesarza Aleksandra, Sztejn objął rządy prowincji pruskiej. 5 lutego 1813 r. zwołał do Królewca rodzaj sejmu i nakazał ogólne uzbrojenie kraju, zapewniając utrzymanie 30,000

ludzi landwery, która miała wyruszyć w pole, podczas gdy landszturm miał bronić granice państwa. Wszystko to odbyło się bez rozkazu króla. Ten ostatni układał się w styczniu 1813 r za pośrednictwem majora *Knesebecka* z Metternichem; a za pośrednictwem swego adjutanta *Natzmera* z Aleksandrem w Wiedniu chciano nader mądrze wystąpić, najpierw Rosję i Prusy wmięszać w wojnę, następnie udawać pośrednika i dopiero, gdyby austryjackie projekty nie zostały przyjęte, miecz rzucić na szalę; zbyt mało sympatji było w Wiedniu za Prusami; Sztejn, Gneisenau i liczni północno-niemieccy patryjoci uważanymi byli w Wiedniu za jakobinów. Ażeby się usunąć przed jastrzębim wzrokiem francuzkim i być bliżej głównej kwatery rosyjskiej, udał się Fryderyk Wilhelm III do Wrocławia. 22 stycznia 1813 r. Scharnhorst objął tam kierownictwo wojska. Z początku ogłoszono wezwanie w celu utworzenia korpusu ochotniczego strzelców i postanowiono, że nikt nie może się uwolnić od służby wojskowej. Prusy jednak nie mogły otwarcie za wojną się oświadczyć, dopóki nie były pewne poparcia Rosji. Układy prowadzone przez pruskiego kanclerza państwa *Hardenberga* i rosyjskiego radcę stanu *Anstetta* doprowadziły do zawarcia układu w *Kaliszu* 28 lutego. Na mocy tegoż Rosja obowiązała się wystawić 150,000 ludzi, Prusy —80,000 do wspólnej wojny przeciw Francji, a cesarz Aleksander zapewnił Prusom przywrócenie potęgi, jaką miały przed wojną z 1806 roku. Prusy popełniły wielki błąd, że nie zażądały odszkodowania za straty doznane na mocy układu w Schönbrun 1805 roku, i że nie oznaczały wyraźnie krain jakie posiadać chciały. A to, że Rosja nie przystała na żądanie Prus co do kierownictwa politycznego i militarnego północnych Niemiec, było także niesłuszne, ponieważ działalność Prus o wiele znaczniejszą być mogła od rosyjskiej; w pierwszych czasach wojny, Rosja zaledwie wystawiła 80,000 ludzi, podczas gdy Prusy przeszło 100,000 postawiły. Na mocy układu w Wrocławiu 19 marca postanowiono, że wszyscy książęta i ludy niemieckie powołane zostaną do wzięcia udziału w wojnie w celu oswobodzenia i że wszystkie kraje, ma-

jące być oswobodzone, będą administrowane przez radę centralną, na czele której stanął Sztejn.

Aleksander udał się 15 marca osobiście do Wrocławia, 16 marca Fryderyk Wilhelm wypowiedział wojnę Francji, odezwa z 17 marca, „do mojego ludu“ wzywała ten ostatni do obrony rozpaczliwej. Tego samego dnia wyszło rozporządzenie co do ustanowienia landwery i landszturmu. 10 marca w dniu urodzin zmarłej królowej Ludwiki ustanowił Fryderyk Wilhelm order „żelaznego krzyża.“ Ogólna liczba wojska pruskiego, powołanego przez ostatnie rozporządzenia, wynosiła 271,000 ludzi z liczby 5 milj. mieszkańców, czyli, że przypadał jeden żołnierz na 17—18 mieszkańców. Do tych regularnych oddziałów przyłączyły się jeszcze oddziały ochotnicze, pomiędzy któremi najznaczniejszą była ta, którą dowodził major *Lützow*. Wśród niej znajdował się sławny poeta *Teodor Körner*, znany ze swoich pieśni wojennych i ludowych, powstanie ludu nigdzie nie było tak wielkie jak w Prusach. Wezwaniu z 5 lutego odpowiedziano z takim zapałem, że uniwersytety i giminazja się wypróżniły; urzędnicy i kupcy, rzemieślnicy i chłopi, tłoczyli się do władzy wojskowej, tak, że po upływie kilku dni trzeba ich było nawet odsyłać. Pierwsi książęta, którzy się odłączyli od związku nadreńskiego i usłuchali wezwania wrocławskiego, byli książęta meklemburgscy, (25 marca). Król saski, Fryderyk August, odmówił przyłączenia się do Prus i pozostał ze szkodą swoją wiernym sprzymierzeńcem Napoleona. Wobec nieprzyjaznego usposobienia ludności Francuzi nie śmieli dłużej pozostać w Berlinie, 4-o marca opuścili miasto, dokąd wkroczyli Rosjanie 11-go a Prusacy 17-go.

D, 11 go stycznia 1813 roku Napoleon postanowił zebrać 350,000 ludzi, po wypowiedzeniu zaś wojny przez Prusy, nakazał zebrać jeszcze 180,000 ludzi i z przeszło $^1/_2$ miljonem żołnierzy zgnębić swoich nieprzyjaciół. Wprawdzie wszyscy naraz niemogli w pole wyruszyć. Nowo powołane wojsko, składało się po większej części z młodzieży niedojrzałej, która wobec zasłużo-

nych ludzi pruskich i rosyjskich, jakoteż wobec patrjotyzmu i nienawiści pierwszych trudną miała rolę.

Pierwsze potyczki powiodły się sprzymierzonym: 2 kwietnia *Dörnberg* zdobył miasto Luneburg, bronione przez jenerała Moraud na czele 2,500 ludzi (Francuzów i Sasów), i wyrznął prawie całą załogę. Jenerał rosyjski hr. Wittgenstein pobił 5-go kwietnia na czele 20,000 ludzi (12,000 prusaków i 8,000 rosjan) wicekróla Eugenjusza, który z 87,000 ludzi wyruszył z Magdeburga na Berlin i pod *Möckern* zmusił go do odwrotu przez Elbę. W Saksonii połączyły się wojska prusko-rosyjskie przybywające od Brandenburga i Szlązka.

Głównym dowódzcą wojsk sprzymierzonych po śmierci Kutuzowa, został mianowany *Wittgenstejn*, który temu stanowisku nie mógł sprostać. Pod nim dowodził Prusakami jenerał *Blücher*. Aleksander i Fryderyk Wilhelm III byli obecni przy związku.

D. 15 kwietnia opuścił Napoleon Paryż, zamianowawszy małżonkę swą regentką i przydawszy jej do pomocy wiernego i doświadczonego *Cambaceresa*: 29 kwietnia połączył się z wojskiem vice-króla. Pod *Grosgörschen* (Lützen) przyszło do pierwszej bitwy 2 maja. Napoleon miał 120,000 ludzi, sprzymierzeni 90,000. O ile ci ostatni dzielnie się bili, o ile pomiędzy prusakami wszyscy z pogardą śmierci walczyli, o tyle strategja Napoleona okazywała się przeważną; sprzymierzeni przegrali bitwę. Prusacy mieli 8,000 zabitych i rannych (pomiędzy tymi ostatnimi Scharnhorst i Blücher), Rosjanie 2,000, Francuzi nie mniej jak 10,000. Zwycięzcy nie zabrali ani jeńców ani armat. Sprzymierzeni usunęli się po za Elbę, do Luzacji i stanęli obozem pod *Bautzen*. Tam przyszło do drugiej bitwy 20 i 21 maja. I tę przegrali sprzymierzeńcy z powodu przeważającej liczby nieprzyjaciół i niedołężnego dowództwa. W jaknajlepszym porządku usunęli się wśród nieustannych walk z Francuzami, którzy 26 maja pod *Haynau* zostali przez Blüchera konnicę pobici, do Schweidnitz (na Szlązku). Główne dowództwo odebrano Wittgensteinowi a powierzono *Barclay'owi de Tolly*. Marszałek *Oudinot* wysłany przez Napoleona z wojskiem na Berlin, zo-

stał pobity 4-go czerwca pod *Luckau* przez pruskiego jenerała *Bülowa*.

Napoleon wkroczył do Wrocławia. Ponieważ potrzebował wzmocnić swe siły, ażeby dalej walkę prowadzić przeto zaproponował zawieszenie broni w chwili gdy Rosjanie myśleli już o usunięciu się do Polski. Próbował nakłonić casarza Aleksandra do zawarcia osobnego pokoju, ażeby módz następnie napaść na znienawidzone Prusy; ale mu się to nie udało. Sprzymierzeńcy, którzy mogli się spodziewać iż tymczasem zmuszą Austryję do przystąpienia do ich związku, potrzebując przy tem również wzmocnienia, przyjęli propozycję. Zawieszenie broni zawarte w Pläswitz i Poischwitz miało trwać od 4 czerwca do 20 lipca, przedłużone jednak zostało do 10 sierpnia.

Część korpusu ochotników Lützowa, który tymczasem od Harzu do Frankonii niepokoił był Francuzów z tyłu i który nie cofnął się po za Elbę aż do chwili naznaczonego w układzie zawieszenia broni terminu, został napadnięty 17 czerwca pod *Kitzen* niedaleko Zerbst przez dziesięćkroć większą siłę nieprzyjacielską i zniszczony do szczętu. Tylko Lützow, ciężko ranny, Körner i kilku jeźdźców przerznąć się zdołało.

Klęska ta tem boleśniejszy oddźwięk znalazła w Niemczech, że przy napadzie dwa regimenty wirtembergskie pod jenerałem *Normannem* brały udział.

Jeszcze przed zawarciem zawieszenia broni, rozstrzygły się losy *Hamburga*. To miasto po odjeździe Francuzów zostało zajęte przez korpus pułkownika *Tettenborna* a mieszkańcy przyjęli Rosjan jak swoich zbawców. Skoro jednak marszałek *Davoust*, któremu Napoleon polecił zastosować surowe środki wkroczył z silnem wojskiem, Tettenborn uczuł się zbyt słabym, ażeby módz miasto utrzymać i cofnął się w stronę Lauenburga.

Wskutek tego Hamburg musiał się poddać 30 maja jenerałowi Davoust. Miasto zostało rozbrojone, wzniesiono nowe fortyfikacje przy których musieli brać udział wszystkie nawet najznakomitsze osoby; 28 rodzin najbogatszych, które zbiegły wcze-

śniej ogłoszono za banitów, dobra im skonfiskowano, na miasto nałożono kontrybucję 48 miljonów franków a nie chcąc by w zimie brakowało środków do życia Davoust wypędził w ostatnim tygodniu Grudnia 20,000 do 25,000 mieszkańców z najbiedniejszej klasy z miasta.

Po rezultatach dotychczasowej wyprawy siły Prus i Rosji widocznie nie wystarczały, szczególniej, że ostatnia nadzwyczaj mały kontyngens wojska dostarczała. W takim razie tylko, gdyby Austrja przyłączyła się do sprzymierzonych, nadzieja tych ostatnich mogłaby być uzasadnioną. Szwecja przystąpiła również do związku i zobowiązała się wystawić wojsko za posiłki pieniężne Anglików, i wysłać je do północnych Niemiec. Książe Bernadotte, który tę pomoc szwedzką miał wysłać przeciw swemu dawnemu dowódzcy i cesarzowi, miał przez całą tę wojnę na widoku niedobro swoich sprzymierzonych, ale jedynie interes własny, szwedzko francuzki; dlatego jako przyjaciel bardziej był szkodliwym od nieprzyjaciela.

W stosunku do Austrji rzecz się miała inaczej. Metternich układał się już z Prusami od września 1812 r., a z Rosją od października i polecił austryjackim dyplomatom, aby w rozmowach z Napoleonem podnieśli konieczność ograniczenia jego państwa. Pragnął on wystąpić jedynie jako pośrednik pokojowy i w zamian za to pośrednictwo kazać sobie wypłacić możliwie wysoką cenę. U Napoleona, który był przyzwyczajony zagarniać kraje innych, ale nigdy im ich ustępować, nie mógł Metternich znaleść dobrego przyjęcia. 10 marca kazał sobie Metternich zapewnić przez cesarza Aleksandra zupełne przywrócenie Austrji w jej dawnym zakresie, oraz panowanie swoje nad wszystkimi krajami niemieckimi. Wobec Prus okazywał się Metternich zawsze nader powściągliwie, mianowicie gdy chodziło o przekształcenie dawniejszego państwa niemieckiego. Konieczność przymierza z Austrją dla państw sprzymierzonych, wchodziła w rachubę i życzenia Metternicha.

Przymierze to jednak także dla Napoleona było kwestją

stanowczą. Jeżeli chciał takowe utrzymać, musiałby odstąpić nieco z prowincji francuzkich, a tego stanowczo nie chciał, wolał nawet zobowiązać się do powiększenia zmniejszonej Austrji kosztem trzeciego państwa, proponował przeto Austrji 10 kwietnia rozbiór Prus. Fryderyk Wilhelm III miał zatrzymać tylko prowincje pruskie, leżące na prawym brzegu Wisły, około miljona mieszkańców, Austrja zaś miała otrzymać Szlązk, Saksonję i Westfalję, oraz inne części królestwa. Austrja oparła się pokusie odwetowania klęski w mniemaniu, iż gorsze wasalstwo na siebie ściągnie, to też odmówiła propozycji.

Pozostając wierną przy swej roli pośredniczącej zaproponowała Austrja w połowie maja Napoleonowi i sprzymierzonym przyjęcie następujących podstaw pokojowych: Napoleon miał oddać Austrji Illirję, oraz kraje leżące pomiędzy rzekami Ems, Wezerą i Elbą, oraz prowincje przyłączone do Francji; związek nadreński i księstwo warszawskie miały być zniesione, Prusy przywrócone do dawniejszej swej rozciągłości. Chociaż Napoleon przy przyjęciu tego projektu mógł zatrzymać lewy brzeg Renu, Belgję, Holandję, Włochy i wpływ swój w Szwajcarji, to jednak go odrzucił. Tym sposobem koalicja się powiększyła. Anglja zawarła w *Reichenbach* na Szlązku 14 i 15 czerwca układ z Prusami i Rosją, w którym oznaczono wysokość angielskich posiłków pieniężnych i liczbę prusko-rosyjskiego wojska; nie zapomniała przytem zapewnić sobie nie tylko oddanie, ale także i powiększenie Hanoweru, wschodniej Fryzji, Hildesheim i Lingen. Austrja oznajmiła w układzie, zawartym z Prusami i Rosją 27 czerwca w Reichenbach, że przystąpi do koalicji i Francji wypowie wojnę, jeżeli ta ostatnia nie przyjmie do 20 lipca projektów zgody Austrji i nie zezwoli na odstąpienie Ilirji i północno niemieckich krajów, opuszczenie twierdz pruskich i polskich, oddanie Gdańska Prusakom i zniesienie księztwa warszawskiego, oraz podział tegoż pomiędzy trzy potęgi północne. W razie gdyby Napoleon tych warunków nie przyjął, dalsze jeszcze żądania miały być postawione: związek nadreński zupełnie rozwiązany, Hanower zwrócony Anglji a kraje wręczone książętom francuzkim w Niemczech, odda-

ne być miały napowrót dawniejszym swoim właścicielom. Austrja i Rosja miały wystawić 150,000 ludzi, Prusy 80,000.

Ażeby przekonać Napoleona o konieczności przyjęcia tych projektów, Metternich zjechał się z nim w Dreznie 26 czerwca. Napoleon nie chciał przystać na żadne ustępstwa i tak jak na początku wyprawy, oznajmił: „Ani jedna wioska francuzkiego cesarstwa i przyłączonych doń prowincji nie może być oderwaną.“ Pragnąc jednak zyskać na czasie dla uskutecznienia swoich przygotowań podał projekt Napoleon zwołania kongresu pokojowego. Zebrał się on w Pradze od 12 lipca do 10 sierpnia; pełnomocnicy Prus, Rosji i Francji byli: Wilhelm Humboldt, Anstadt, hr. Narbonne i Caullaincourt, ks. Vicenzy.

Tymczasem Austrja zawarła potajemnie 27 lipca układ z Anglją, na mocy którego ta ostatnia zobowiązywała się wpłynąć na to, żeby Francja z Italji została wypartą i żeby dom Habsburgów, cały swój dawny wpływ na półwyspie apenińskim otrzymał. Jak Austrja kazała sobie zapewnić w marcu przez Rosję hegemonję w Niemczech, tak znów przez Anglję—we Włoszech. Kongres obradujący na zasadach tych projektów austryjackich nie osiągnął żadnych rezultatów, ponieważ Napoleon nie chciał przystać na żadne ustępstwa i spodziewał się ciągle jakiegoś porozomienia się z Austrją. 10 sierpnia skończyło się zawieszenie broni i pełnomocnicy opuścili Pragę, 12 sierpnia Austrja wypowiedziała wojnę Francji. Było to wprawdzie dla sprzymierzonych zwycięztwo militarne i warunek konieczny. Ale tak wojna jak i jej skutki, mianowicie nowe przekształcenie Niemiec otrzymać miało koloryt Metternichowsko-austryjacki, różniący się bardzo od pruskiego. Trzeba było jednak zgodzić się i na to, ponieważ oswobodzenie Niemiec od władzy francuzkiej, wymagało wszystkich sił złączonych. Na kilka tygodni przed tą decyzją umarł *Scharnhorst* w Pradze 28 czerwca, z rany otrzymanej pod Groszgörschen.

Podług planu wyprawy, ułożonej 12 lipca w *Trachenbergu* przez cesarza Aleksandra, króla Fryderyka Wilhelma i księcia Bernadotte, sprzymierzeńcy, którzy mieli 500,000 ludzi, rozłączyli je na 3 wielkie wojska: czeskie, szlązkie i armję północną.

Wojsko czeskie, liczące 240,000 ludzi, przy ktorem się znajdowali trzej sprzymierzeni monarchowie: Franciszek, Aleksander i Fryderyk Wilhelm, składało się z Austrjaków, Rosjan pod dowództwem księcia Wittgenstejna i Prusaków, pod dowództwem jenerała Kleista. Głównym dowódzcą tej armji był książe *Szwarcenberg*, a jeneralnym szefem sztabu hr. *Radecki*; wojsko szląskie stało pod komendą jenerała Blüchera, którego jeneralnym szefem sztabu był jenerał Gneisenau; liczyło ono 100,000 ludzi, częścią Prusaków, pod jenerałami Sacken i Langeron; armja północna licząca 150,000 ludzi, zostawała pod dowództwem ks. Bernadotte i składała się z Prusaków, pod dowództwem jenerałów: Bülowa, Borstella i hr. Tanenzien, Rosjan pod jenerałami: Wintzingerode i Woroncowem i Szwedów. Napoleon stał z główną swą armją, liczącą 440,000 ludzi pod Dreznem. Plan jego polegał na pobiciu trzech wojsk sprzymierzonych, każdego zosobna, podczas gdy on się rzuci na jedno z nich, drugie miały być trzymane w szachu przez wysłanie większych oddziałów wojska. Plan wojenny sprzymierzonych polegał na tem, że każde z trzech wojsk w razie uderzenia nań całej siły Napoleona, miało wszelkimi sposobami unikać bitwy, przeciw jego marszałkom zaś bitwę przyjmować i że wszystkie trzy wojska za główny punkt swych operacji uważać miały równinę pod Lipskiem, tam się złączyć i armję napoleońską, zręcznie pod Lipsk ściągnąć, otoczyć ze wszystkich stron i wydać stanowczą bitwę.

Napoleon wyruszył najpierw na czele 160,000 ludzi przeciw Blücherowi, aby go tak daleko wyprzeć, by się go nie potrzeba obawiać i bez przeszkody módz uderzyć na wojsko czeskie. Ale Blücher unikał spotkania, a po małych potyczkach pod Plagwitz i Goldbergiem 21 i 23 kwietnia usunął się aż do Jena. Napoleon na wiadomość, że wojsko czeskie idzie na Drezno, powrócił, pozostawiając marszałka Macdonalda, a pod nim korpusy Neya i Laurystona blizko 80,000 ludzi, dla wstrzymania Blüchera na Szląsku. Równocześnie podczas gdy on sam na Szląsk wyruszał, marszałek *Oudinot*, a pod nim marszałkowie Reynier i Bertrand na czele 70,000 Francuzów i Saksonów, naprzeciw armji półno-

cnej, „aby takową rozpędzić, zdobyć Berlin, rozbroić mieszkańców, całą landwerę i te hordy rozbójników rozproszyć. Plan ten udałby się Napoleonowi, gdyby było poszło wszystko podług głowy Bernadotta; ten bowiem, którego Aleksander ustanowił głównym dowódcą, starał się uniknąć wszelakiego starcia, nie szkodzić Francuzom, ponieważ po upadku Napoleona miał zamiar zająć tron cesarski, oraz oszczędzać swych Szwedów, ażeby po skończonej wyprawie módz jeszcze uderzyć na Duńczyków i zabrać im Norwegję. Szczęściem dla Niemiec, obok takiego głównego dowódzcy, dowodził wojskiem pruskiem tak dzielny i pełen charakteru człowiek, jak jenerał Bülow.

Ten pomimo zakazu Bernadotta, widząc, że jenerał Tauezien znajduje się już w bitwie, wyruszył mu na pomoc i pobił 23 kwietnia pod *Grosbeern* na czele 40,000 ludzi o 2 mile od Berlina całe wojsko Oudinota. Ani jeden Szwed, ani jeden Rosjanin nie znajdował się w tej bitwie, sami Prusacy odnieśli zwycięztwo; landwera ich przeszła wszelkie oczekiwania. Bernadotte miał czoło przedstawić się jako zwycięzca i dać się udekorować orderami obcych monarchów. Francuzi stracili w tej bitwie 3—4,000 ludzi, w tej liczbie 1,500 jeńców i 14 armat; Prusacy mieli 150 zabitych i 900 rannych. Równocześnie z tą bitwą nastąpiło spotkanie pod Hagelberg, gdzie Prusacy pod jenerałem Hirschfeldem, należącym do korpusu jenerała Tauenziena, tak pobili jenerała Girard, który przybywał 27 sierpnia z Magdeburga na pomoc Oudinetowi na czele 12,000 ludzi, że z tej liczby tylko 1,700 uszło cało, 5,000 dostało się do niewoli, reszta została na polu bitwy. Landwera, trzymając w rękach broń, jak cepy, rzuciła się z wściekłością na nieprzyjaciela i wybiła całe bataljony.

Tymczasem Macdonald napadł na wojsko Blüchera; wskutek nieustannych deszczów, rzeki Katzbach, Nissa i Bober nader wezbrały, a właśnie pomiędzy niemi przyszło 26 sierpnia do bitwy nad *Katzbach*. Jenerałowie York i Sacken wypełnili doskonale swą powinność jako komendanci korpusów; Blücher w ostatecznej chwili sam uderzył na czele konnicy. W końcu nie mo-

żna już było strzelać, tak wojska stały blizko siebie. Wtedy Prusacy kolbami uderzyli na czworobok nieprzyjacielski i rozbili go w krótkim czasie; dzika ucieczka powstała. Francuzi w zamieszaniu niezmiernem zaczęli zbiegać z wyżyn na dolinę w stronę wezbranych rzek, w których mnóstwo zginęło, Francuzi stracili przeszło 30,000 ludzi, z tej liczby 18,000 jeńców: 250 wozów amunicyjnych, 103 armaty i 2 chorągwie.

W tych dniach stoczono także bitwę pod Dreznem 26 i 27 sierpnia. Armja czeska pod dowództwem księcia Schwarcenberg wyruszyła nad Drezno i mogłaby była zniszczyć wojsko francuzkie przy lepszem kierownictwie i większym pośpiechu działania, zanim Napoleon ze Szlązka przybył do Drezna, co miało miejsce 27 sierpnia. Z nim napłynęło coraz więcej wojska francuzkiego; jedność i genjalność komendy natychmiast stała się znaczną, podczas gdy wojsku sprzymierzonych, pod dowództwem trzech monarchów brakowało jednolitości i zgody: Dlatego pomimo całej dzielności i wytrwałości wojska nie mogły miasta opuszczać. Gdy 27 odnowiono atak, sprzymierzeńcy zostali odparci, austryjackie bataljony od lewego skrzydła odcięte dostały się do niewoli. Tego dnia *Moreau*, który na prośby cesarza Aleksandra powrócił z Ameryki, aby go popierać swemi wojennemi radami, został śmiertelnie raniony. Na wyżynach pod Räcknitz przy boku Aleksandra, kula armatnia zdruzgotała mu obie nogi, poczem po amputacji przewiezionym został do czeskiego miasta Laun, gdzie umarł 2 września.

Ażeby sprzymierzonym zadać cięższy jeszcze cios po ich cofnięciu się za góry Harcowe wysłał Napoleon jenerała *Vandamme* na czele 38,000 ludzi; miał on zająć drogę od Cieplic i wychodzące pojedynczo oddziały z po za gór napadać i pobijać. Ale jenerałowie rosyjscy *Ostermam* i ks. *Eugenjusz Wirtemberg-ski* trzymali się dzielnie przeciwko niemu, pod *Kulm* 29 sierpnia na czele 15,000 ludzi. Bohaterska walka trwała 9 godzin; od jej skutku zależało wyratowanie armii czeskiej. Jenerałowi Ostermann kula armatnia urwała lewą rękę, poczem dowództwo objął ks. Eugenjusz. Dopiero noc położyła koniec tej walce.

Tymczasem nowe wojska nadeszły Rosjan i Austryjaków tak, że 30 sierpnia rano 40—50,000 ludzi pod dowództwem *Barclaya de Tolly* stanęło pod Kulm. Vandamme uderzył na nowo 30-go rano; spostrzegł jednak niebawem, że i z tyłu nieprzyjaciel na niego uderza. Pruski jenerał Kleist, wezwany przez króla, zjawił się nad ranem z wojskiem swojem pod Nollendorf i uderzył na Francuzów z tyłu. Francuzi ściśnięci ze wszystkich stron na wązkiej przestrzeni starali się przerznąć, co im się po części udało. Ale większa część ich wojska była zniszczoną 5,000 zabitych lub rannych, 8—10,000 wziętych do niewoli, pomiędzy innymi Vandamme, 80 armat zdobytych.

Napoleon próbował raz jeszcze udać się na Berlin i wysłał marszałka Ney na czele 70,000 ludzi przeciw armii północnej. Ten ostatni uderzył 6-go września pod *Dennewitz* na *Bülowa* i *Tauenziena*, którzy mieli 50,000 ludzi. Bernadotte wprawdzie nie dał tym razem rozkazu cofnięcia się, ale pozwolił Bülowowi uderzyć. Ze Szwedami swymi trzymał się jednak zdala od walki i popierał Prusaków, dopiero pod koniec bitwy z częścią szwedzkiej i rosyjskiej konnicy i artylerji. Pomimo tego Francuzi zostali tak pobici przez nacierających wściekle Prusaków, że pozostawili 15,000 jeńców i 80 armat w ich rękach, Prusacy zaś mieli 9,000 rannych i zabitych. I tu Bernadotte chciał się stawić jako właściwy zwycięzca i jenerałowi Bülow zerwać jego wawrzyny.

Wszystkie te walki były dziełem dni piętnastu, od 23-go sierpnia do 6-go września. Sprzymierzeńcy odnieśli pięć świetnych zwycięztw: pod Grosbeeren, Hagelberg, Katzbach, Kulm, Nollendorf, Dennewitz, a zatem klęska pod Dreznem im nie dorównywała. Napoleon utracił trzecią część swego wojska; co gorsza, żołnierze jego stracili zupełnie odwagę, a marszałkowie potracili głowy. On sam zwracał się to do Drezna, to do Szlązka, przeciw Blücherowi, to znów na Czechy przeciw Schwarcenbergowi; pierwszy zręcznie omijał spotkania, drugi zaś oszańcowany, gotowy był do walki.

Cała budowa Napoleona silnie była zachwianą, korpusy pru-

skie i rosyjskie posuwały się coraz dalej na zachód. *Marwitz* napadł na Brunszwik; *Tettenbron* — na Bremen, *Czerniczew* zmusił króla Hieronima do opuszczenia Kassel; zajął to miasto 28 września na czele 2,000 jeźdźców i ogłosił królestwo Westfalji za rozwiązane. Na układach w Teplitz (9 września) sprzymierzeni odnowili swoje przymierze i układy w Reichenbach. Miasta związku nadreńskiego zaczęły się obawiać o swoje istnienie. Pamiętna na dawniejsze żądania Austryi, która chciała granice swoje rozszerzyć od Inn do Ulm, Bawarja oświadczyła się z gotowością odstąpienia Austryi Tyrolu i przyłączenia wojsk swoich do sprzymierzonych w razie, gdyby uznano jej niepodległość i dawniejsze obszary. Pod tymi warunkami został zawarty 8 października pomiędzy Austryją a Bawarją układ w *Ried*, na mocy którego jenerał bawarski *Wrede* przyłączył się do Austryjaków nad niższym Menem.

W obozie sprzymierzonych po tylu smutnych latach zapanowały radość i spokój. Mówiono tylko o konieczności zadania przeciwnikowi ostatecznej klęski. Takie usposobienie najjaśniej się okazywało wśród przywódzców armii szlązkiej, oni to najbardziej nastawali, aby teraz po tylu zwycięztwach sprzymierzeni mieli inicjatywę i stanęli na pierwszym planie. Z całym zapałem i z zupełnym przewidzeniem skutków powzięli myśl, żeby armja szlązka wyruszyła na północ, przebyła Elbę i zagroziła Napoleonowi z tyłu. Ten bez wątpienia uda się za nimi; tym sposobem armja czeska wolno się będzie mogła poruszać i bez przeszkody przez góry Harcowe, ujść na niziny saskie, aby w równinach pod Lipskiem, w połączeniu z dwoma innemi armjami stawić czoło Napoleonowi. Inny jeszcze zamiar służył za podstawę temu planowi. Dwulicowość Bernadotta była teraz rzeczą jasną, po bitwach pod Grosbeeren i pod Dennewitz. Trzeba było koniec położyć takiemu stanowi rzeczy, przy którym armja ze 150,000 ludzi złożona, stała bezużyteczną. Blücher przeto postanowił odłączyć się od armii północnej, przebyć Elbę i równocześnie przybyć na plac boju, Dosiągł wprawdzie tego celu, chociaż nie tak zupełnia, jak sobie życzył. Stary huzar,

tak silnie schwycił wyślizgującego się, niby węgorza. Bernadotte teraz mu się wymknąć nie mógł, a przynajmniej 18-go października na polu bitwy pod Lipskiem stanął naprzeciwko armat swego dawnego towarzysza broni Neya.

Blücher kazał sobie wyrobić przez barona Sztejna pozwolenie na ten śmiały krok najpierw u cesarza Aleksandra, a następnie u dwóch niemieckich monarchów, potem skoro tylko armja rezerwowa rossyjska, licząca 60,000 ludzi, pod jenerałem *Bennigsenem*, połączyła się ze *Schwarzenbergiem* wyruszył i on 24 września ze Szląska i pod *Wartenburgiem* 3 października przeszedł przez Elbę. Wolne to miejsce zostało zdobyte dzięki przezorności i wytrwałości *Yorka*, i *Bertrand* pobity w krwawej potyczce. Bernadotte nie mógł nic innego uczynić, jak tylko również przejść przez Elbę. Skoro tylko Napoleon o tem się dowiedział, wyruszył 7 października z całą swoją siłą z pod Drezna, ażeby najpierw napaść na Blüchera i Bernadotte, następnie chciał się zwrócić na Lipsk, tam oczekiwać na armję czeską i pobiwszy ją, stać się znowu panem położenia.

Pod Düben spodziewał się bezwarunkowo spotkać Blüchera, ale ten wyminął go zręcznie, przeszedł przez Muldę, pociągnął za sobą opierającego się Bernadotte, który w niewczesnej trosce o Berlin chciał powrócić po za Elbę i 11 października stanął w okolicy Halli za Saalą, podczas gdy Bernadotte przeciwnie stanął za nim, a w końcu nawet opuścił Saalę i stanął pod Köthen, aby przy najbliższej sposobności módz przejść na prawą stronę Elby. Pozostał tam na swojem stanowisku pod Köthen aż do 15 października.

b). Bitwa pod Lipskiem.

(Od 16—19 października.).

Blücher i jego sztab jeneralny doskonale odgadli plan Napoleona i nie dali się uwieść pozorom, jakoby ich przeciwnik miał

przejść przez Elbę, zagrozić Berlinowi i uderzyć z tyłu na sprzymierzonych. Nie myśleli nawet opuszczać swego stanowiska i zwracać się po za Elbę. Cztery dni spędził bezczynnie Napoleon w małym zameczku pod Düben, oczekując ciągle na wiadomości czy Bernadotte i Blücher przechodzą Elbę, czy Szwarcenberg wyrusza na Lipsk, Całemi godzinami siedział na sofie w swoim pokoju przed wielkim stołem, na którym leżała ćwiartka białego papieru, którą całą wielkiemi strychami pokreślił. Jego geograf i inny pomocnik siedzieli bezczynnie w kątach pokoju, oczekując na jego rozkazy. Nakoniec zdecydował się wyruszyć na Lipsk, otrzymawszy fałszywą wiadomość, że Bernadotte przechodzi przez Elbę. Spodziewał się, że przybędzie tam przed Blücherem, i że spotka armję czeską samą. I to wyrachowanie go omyliło. 13-go października wszystkie korpusy otrzymały nagły rozkaz wrócenia się i zgromadzenia pod Lipskiem. Napoleon przybył 14 października o 12 w południe do Lipska w towarzystwie kilku bataljonów swej starej gwardji i kilku szwadronów konnicy. Z bramy Halle wyruszył przez Promenadę aż do bramy Grimmaer, gdzie się jakiś czas zatrzymał. Ustawiono mu w tem miejscu stolik i krzesła i zapalono wielki ogień na polu. Na stole położono wielką kartę geograficzną, a obok rozłożono dywan, na którym stał przygotowany dla niego posiłek. W oddaleniu 20 kroków mnóstwo ciekawych przyglądało mu się. Od strony południa słychać było huk armat. Adjutanci biegali na wszystkie strony i przynosili wiadomości od Murata i jenerałów zajętych w bitwie. Napoleon wydawał rozkazy, przechadzał się tu i tam z jenerałami Berthier i Caulaincourt i przypatrywał się od czasu do czasu karcie przedstawiającej teatr wojny. Ponieważ czas był zimny i pochmurny, często podchodził do ognia, żeby się zagrzać i poruszał głównie niecierpliwie nogą. Ujrzano niebawem długi powóz przybywający od Wurzen i usłyszano trzaskanie z bicza. Powóz otoczony był kirasierjami i grenadjerami. Był to król saski, który wraz z żoną i córką swoją opuszczał własną rezydencję, aby się schronić pod skrzydła swego protektora do Lipska. Należało i to do anomalji ówczesnych, że ten monarcha usuwał się

z pod opieki sprzymierzonych, pragnących kraje jego oswobodzić, a chronił się pod skrzydła obcego zdobywcy. W pobliżu cesarskiego ogniska wysiadł król z powozu. Napoleon podszedł ku niemu, udał się następnie z nim do powozu królowej i rozmawiał jakiś czas z niemi. Następnie pożegnał się i powrócił do ogniska. Król saski dosiadł konia i udał się do Lipska, gdzie mieszkańcy przyjęli go w milczeniu. Królowa i księżniczka wjechały do miasta w powozie. Na rynku w jednym z większych domów rodzina królewska zajęła kwatery.

Tymczasem kanonada w Probstheida i Liebertwolkwitz coraz silniej grzmiała. Napoleon mało się o to troszczył i zaledwie zwracał uwagę na licznych rannych, których przed nim przenoszono. Około godziny czwartej zameldowano mu przybycie pierwszej starej dywizji gwardji. Straż przednia zjawiła się pod bronią; cesarz sam wraz z otoczeniem swojem dosiadł konia, przyjął wojsko i wskazał każdemu stanowisko. Następnie udał się do Reudnitz do domu bankiera Vettera, gdzie się jego główna kwatera znajdowała.

Wojska francuzkie przybywały bez odpoczynku od wieczora przez całą noc do rana. Tłumy na ulicach przedmieść, przy bramach i na promenadach tworzyły ścisk, który stawał się nieznośnym. Ranni żołnierze i uciekający mieszkańcy wiosek chcieli koniecznie wedrzeć się do miasta i tłoczyli się przez wojska u bram stojące. Wszyscy krzyczeli, narzekali, przeklinali, bili się i popychali to tu, to tam. Każdy znajdował się w istotnem niebezpieczeństwie życia. Naoczny świadek opowiada o tèm: „Płaczące matki z pościelą zapakowaną w koszach na głowie, trzymając po kilkoro dzieci na ręku lub niemowlęta na plecach, ojcowie szukający swych żon i dzieci, dzieci które w tem zamięszaniu pogubiły rodziców, chorzy, których na wozach przywożono, wszędzie płacz i narzekania, oto heroldy i janczarzy, oznajmiający obecność bohaterów głównych, których zachowanie tak często podziwiano. Wśród tych przekleństw i krzyków, odzywały się jęki i westchnienia rannych, którzy się chcieli do szpitalów dostać i błagali o chleb i pomoc. Mnóstwo francuzkich żołnierzy przeszukiwało

każdy kosz, każdą kieszeń, szukając chleba. Wśród wojska rozlegały się nieustannie nawoływania przełożonych: *serrez*! *serrez*! (ściskajcie, ściskajcie szeregi!) z obawy aby się wojsko nie rozpierzchało.

Huk armat, który raził uszy Napoleona ucichł zupełnie. Pochodził on z potyczki pod Liebertwolkwitz, która odbyła się 14 października, jako przygrywka do wielkiego dramatu, który się miał na polach Lipska odegrać. Armja czeska ukończyła swój pochód przez góry Harcowe i zbliżała się do Lipska. Korpusy Witgensteina, Kleista i Klewego, ogółem 60,000 ludzi wyruszyły naprzód i w kilka godzin drogi stanęły pod Lipskiem. Tutaj znajdował się Murat, król neapolitański. Miał on przy sobie korpusy Poniatowskiego, Wiktora, Lauristona i Pajola, a Augereau przyłączył się był do niego dzień przedtem z pewną liczbą starych regimentów, które po większej części z Hiszpanji nadciągnęły.

Około 50,000 ludzi stało na południe od Lipska na obszarze od Markkleebergu aż do Liebertwolkwitz. Aby się dowiedzieć o sile wojska, a równocześnie przekonać, czy Murat się usunie lub na miejscu zostanie, wysłał Schwarcenberg wielki rekonensans, który dał powód do potyczki. Z każdej strony około 7,000 jeźdźców brało udział w walce. Jenerał rossyjski hrabia *Pahlen* poprowadził jazdę sprzymierzonych i stanął naprzeciwko Murata, który uchodził za największego przywódzcę konnicy. Najpierw tylko Rosjanie i Prusacy wmięszali się do bitwy, a ponieważ w zbyt małej liczbie byli, zostali pobici przez przeważającą siłą Francuzów. Pahlen wtedy wysłał dziesięć regimentów na plac boju. Na zachód od Liebertkwolkwitz powstało silne zamięszanie, w którem szczególniej zręczne hufce kozaków, huzarów i ułanów uderzyły na zwarte szwadrony francuzkie, otoczyły je, z wyciągniętemi lancami nań natarły, a pomniejsze oddziały odciąć pragnęły. Rozdzieleni na mnóstwo drobnych oddziałów tłumy konnicy uderzały zewsząd, zamięszanie stało się tak wielkie, że niekiedy podczas bitwy zatrzymywano się z obu stron, a nieprzyjaciele obok siebie stali spokojnie, aby dać koniom odetchnąć i nowych sił nabrać. a potem na nowo krwawą rozpoczynać pracę.

Podczas takiej pracy spostrzegł lejtenant Gwidon Lippe z regimentu dragonów neumarkskich, króla Murata, którego poznał po jasnem ubraniu, jak jechał z niewielką świtą na froncie swego szeregu. Szybko jak błyskawica rzucił się w tę stronę młody oficer z kilkoma tylko towarzyszami, chcąc go wziąć do niewoli lub zabić na miejscu. Towarzysze króla rozbiegli się na wszystkie strony, on zaś sam w asystencji tylko jednego koniuszego starał się ratować ucieczką. Jak strzała popędził za nim oficer wraz z dragonami swymi, do których wołał: „Trzymajcie, trzymajcie króla!“ Ponieważ jednak za prędko pędził, wyprzedził swoich towarzyszy znacznie a pełen żądzy schwytania uciekającego nie zwracał uwagi na koniuszego; ten ostatni niepostrzeżenie zbliżył się doń z tyłu i uderzeniem pałasza rozpłatał mu głowę.

Dopiero gdy Pahlen, do którego się przyłączyła konnica austryjacka, wpadł nieprzyjacielowi na lewe skrzydło i gdy Rosjanie, Prusacy i Austryjacy, których konie o wiele wytrzymalsze były od francuzkich, popierani przez artylerję uderzyli równocześnie z frontu i z boku, bitwa rozstrzygła się na korzyść sprzymierzonych. Konnica francuzka została zburzoną, rozpierzchła się i pokryła pole uciekającymi. Niektóre regimenty sprzymierzonych pędziły za nią aż do okolic Probstheidy, a zatem daleko po za francuzką pozycję. Od tej chwili jazda francuzka nie odważyła się już walczyć naprzód: sprzymierzeńcy cofnęli się znowu przed artylerją nieprzyjacielską i zajęli stanowiska pod Cröbern, Guldengossa, Magdeborn i Störmthal.

Podczas tej potyczki, piechota austryjacka pod dowództwem *Klenau* uderzyła na Liebertwolkwitz, który tworzył główny punkt jazdy francuzkiej. Za zbliżeniem się Austryjaków, którzy silnie ostrzeliwali plac boju, i do szturmu uderzali, schronili się mieszkańcy do kościołów, piwnic, lub niezagrożonych jeszcze wiosek sąsiednich. Liebertwolkwitz zostało zdobyte przez Austryjaków bagnetami.

Nieszczęśliwi którzy się schronili do kościoła, w największem byli niebezpieczeństwie. Kule wpadające zabijały ich i raniły; oficer francuzki kazał im kościół opuścić ponieważ tenże

znajdował się na linii wystawionej na strzały nieprzyjaciela. Otworzono drzwi kościoła. Kula uderzyła jedną z kobiet. Nikt nie śmiał domu bożego opuścić aż nakoniec młoda dziewczyna którą niepokój o matkę pożerał wyskoczyła pierwsza; inni poszli za nią. Zabici i ranni walczący ze śmiercią, leżeli masami przed kościołem. Mordy i pożoga rozszerzały się szczególniej po rynku i w niższych częściach miasta. Większa część domów przedstawiała ruiny. Ogień szerzył się coraz bardziej i zajął całą miejscowość. Mieszkańcy opuszczając rodziny i mienie swoje uciekali do Lipska.

Walka trwała aż do nocy; nakoniec Francuzi pozostali panami wioski; Austryjacy cofnęli się, ale utrzymali linję od Pöszgraben do Niederholz zajętą wraz z wioską Groszpösznau. Jenerał Witgenstein chciał jeszcze wyruszyć pod wieczór wraz z trzema korpusami i dalej walczyć za osiągnięte już korzyści, otrzymał jednak stanowczy rozkaz „unikania wszelkiego starcia na wielką skalę.“

Podczas nocy deszcz padał strumieniem, burza zimna do orkanu podobna zahuczała, wszędzie brakowało materjału palnego do utrzymywania ognisk, przeto Francuzi wrzucali do ognisk swoich okna, drzwi, schody, dachówki, narzędzia rolnicze, nawet książki, obrazy i instrumenta muzyczne, które wywlekali z domów. Wiele domów tak było do szczętu zburzonych, że tylko kupa gruzów i cegieł przepalonych świadczyła o ich dawniejszem istnieniu. Tysiące ognisk otaczających Lipsk, przedstawiały widzom z miasta; straszny, imponujący widok.

Murat przybył nad ranem 15 października do Napoleona do Reudnitz i złożył mu ustnie raport o potyczce konnicy pod Liebertwolkwitz. Po dłuższej rozmowie powrócił jeszcze przed brzaskiem dnia do swego korpusu. Ani Napoleon ani sprzymierzeńcy nie mogli dnia tego bitwy rozpocząć, ponieważ większa część ich wojsk dopiero nadchodziła, ten dzień przeto przeznaczony został na rewię, ustawienie wojsk i zobopólną obserwację.

Około godziny dziesiątej rano, wyjechał Napoleon ze świtą

swoją do Probstheida a ztamtąd do owczarni. Meusdorf na najwyższy szczyt leżący pomiędzy Wachau a Liebertwolkwitz, zwane Galgenberg. Spotkał się tam z Muratem i rozmawiał tak z nim jak i z kilku innymi jenerałami co do ustawienia wojsk swoich i o stanowiskach nieprzyjaciela. Nie wierzył jeszcze temu żeby cała armja czeska przed nim stała, ponieważ tylko w oddaleniu niektóre kolumny widać było. Po południu o godzinie drugiej wszystkie korpusy armii francuzkiej wyruszyły na rewię a Napoleon, przegalopował przed całym frontem od Markkleeberga aż do Seiffertshain. Dopiero za nadejściem ciemności przybył napowrót do Reudnitz do majętnośśi Vettera gdzie znów przenocował.

Jego armja przed bitwą dnia następnego stała jak następuje: przednią linję tworzyło pięć korpusów: Poniatowskiego, Augereau, Viktora, Lauristona i Macdonalda. Poniatowski stanął z ósmym korpusem armii pod Connewitz, Lösznig, Dölitz i Markkleeberg, przejścia przez rzekę broniąc, Augereau z dziewiątym korpusem pod Dösen, Viktor z drugim korpusem pod Wachau, Lauriston z piątym korpusem pod Liebertwolkwitz, Macdonald z jedenastym korpusem pod Holzhausen. W drugiej linii szła prawie cała konnica i korpus Kellermanna, dla poparcia polaków pomiędzy Dölitz a Markkleeberg, korpus Pajola za jenerałem Augereau, korpus Latour-Maubourg za Viktorem a Sebastiani za Macdonaldem. Jako rezerwa na tem stanowisku stała cesarska gwardja pod Probstheid Pięć korpusów piechoty a cztery konnicy wraz z cesarską gwardją, która od Connewitz aż do Holzhausen ustawioną była, tworzyły wojsko z 100,000 ludzi i stały naprzeciw armii czeskiej. Na północ od Lipska, naprzeciw armii szlązkiej i północnej, stało 42,000 ludzi (szósty i trzeci kopus wraz z korpusem jazdy Arrighi) pod dowództwem Marmonta i Neya najpierw pod Lindenthal, Radefeld i Schönfeld, następnie na początku bitwy, pod Möckern i Widderitzsch. Pod Lindenau dla zabezpieczenia odwrotu stał Bertrand z czwartym korpusem, 12–15,000 ludzi. Korpus siódmy pod dowódz-

twem Reyniera i część trzeciego pod dowództwem Neya postępowały od Düben do Lipska.

Zebrawszy wszystkie te siły, Napoleon miał 16-go października ze wszystkiem 170,000 ludzi, z tych 24,000 jeźdźców i około 700 armat.

Przeciw tej sile Napoleona, sprzymierzeńcy sprowadzili około 300,000 ludzi z których na armję czeską przypadło 136,000, na szlązką 56,000, na armję północną 68,000, na rezerwę pod dowództwem Beningsena 41,000; pomiędzy tymi było 56,000 jeźdźców i blizko 1,400 armat. Ale armja północna i Beningsen nie byli jeszcze na polu bitwy 16 października; sprzymierzeńcy przeto mogli zaledwie 170,000-com Napoleona przeciwstawić nie całe 200,000 ludzi a wreszcie miał on przewagę w położeniu korzystnem od którego zależało bardzo wiele. Tego właśnie brakowało sprzymierzonym. Jeżeli podziwiano w Napoleonie prawdziwe wirtuozostwo w ustawianiu wojska w wyszukiwaniu i wyzyskiwaniu właściwości gruntu, to równocześnie w rozporządzeniach Schwarzenberga widniała zupełna nieświadomość stosunków miejscowych, rozdrabnianie sił na pojedyncze części, niepewność, chwiejność, która dopiero po pierwszych stratach na dobrą natrafiła drogę. W ten sposób nie sprzymierzeńcy, ale Napoleon w pierwszym dniu bitwy miał niezaprzeczoną przewagę.

Naprzeciwko Lipska ze strony zachodniej na drodze do Lindenau i z tyłu armii francuzkiej naprzeciw Bertranda, ustawił Szwarzenberg feldmarszałka Giulaya na czele 22,000 ludzi, którzy oprócz 2,000 kozaków i korpusu Thielmana składali się z samych Austryjaków.

Tym sposobem z liczby 136,000 czeskiego wojska, pozostawało tylko 114,000, stojących naprzeciwko 100,000 ludzi Napoleona; na linii od Connewitz do Holzhausen. Podczas gdy Napoleon z tych sił 10,000 pozostawił pod Poniatowskim dla obrony Pleissy, resztę 90,000 zebrał pomiędzy Markkleeberg a Holzhausen, aby od Wachau główny cios wymierzyć i rozbić linję swego przeciwnika pod Güldengossa, Schwarcenberg postawił naprzeciw Poniatowskiemu na gruncie błotnistym i krza-

czastym, pomiędzy Elsterą a Pleissą, korpus austryjacki Merweldt i Hessen-Homburg, w liczbie 35,000 ludzi. Pod Connewitz chciał on przejść przez Pleissę, obejść prawe skrzydło nieprzyjacielskie i tym sposobem otworzyć sobie krótszą do Lipska drogę. O ile ten plan mógł być dobrym sam w sobie, o tyle był złym, zważywszy na niewłaściwość gruntu. Okolice błotniste pomiędzy Elsterą a Pleissą, zkąd uderzyć miano, były niepodobne do przebycia, zwłaszcza podczas dżdżystej jesieni, gdyż krzaki uniemożliwiały wygodny pochód większych oddziałów i armat, a wysokość prawego brzegu Pleissy dawała stanowczą przewagę obronie Poniatowskiego. Z tego powodu można było przewidzieć, że najpiękniejsze wojsko wysłane zostanie na śmierć niechybną. Zamiast słuchać doświadczonego i przezornego Radeckiego, Szwarcenberg kazał zrobić plan bitwy i słuchał rad jenerała Langenau, który dawniej znajdował się przy jeneralnym sztabie saskim i uchodził za obeznanego znakomicie z okolicą Lipska. Szwarcenberg chciał nawet wciągnąć do swych planów gwardję pruską i rossyjską. Ale cesarz rosyjski Aleksander, uprzedzony o złem przez swych jenerałów: Toll'a i Dybicza, sprzeciwił się temu stanowczo. Po odejściu tych 35,000 ludzi, którzy zapuścili się w tę otchłań rzek, bagien i strumieni" pozostało jeszcze 79,000 naprzeciw głównym siłom Napoleona w liczbie 90,000, a mianowicie: korpusy Kleista, Witgensteina i Klenau, korpus rosyjski grenadjerów pod dowództwem Rajewskiego i gwardja prusko-rosyjska pod dowództwem wielkiego księcia Konstantego, z których dwa ostatnie zbyt oddalone stały od placu bitwy; pierwszy stał wraz z dywizją kirasjerów rossyjskich, jako pierwsza rezerwa pod Sestewitz i Göhren, gwardja jako druga rezerwa jeszcze dalej pod Magdeborn. Tak więc armja czeska podzieloną była na trzy części, które rozłączone od siebie przez rzeki, z wielką trudnością i utratą czasu mogły sobie nawzajem przybywać z pomocą. Sprzymierzeńcy chociaż w ogóle przeważni w liczbie, wystąpili w mniejszości w punktach najbardziej ważnych. Szwarcenberg pod Connewitz chciał się osobiście znajdować, myślał bowiem że ztamtąd uderzyć trzeba

i powierzył zatem główne dowództwo nad wojskami znajdującemi się po prawej stronie Pleissy jenerałowi rosyjskiemu hrabiemu Barclay de Tolly. Ztąd o godzinie siódmej, Kleist, Witgenstein i Klenau, mieli jednocześnie uderzyć na nieprzyjaciela, którego mieli przed sobą i wyprzeć go po za Lipsk.

Ażeby dać poznać różnorodnym wojskom i oddziałom całą ważność dnia tego, Szwarcenberg wydał 15 października następującą odezwę do armji czeskiej: „Dzielni wojownicy! najważniejszy okres wojny świętej już nadszedł. Stanowcza godzina wybiła. Przygotujcie się do walki! Węzeł który łączy tyle potężnych państw w jednym wielkim celu, ściśniętym zostanie jeszcze silniej na placu bitwy. Rosyjanie, Prusacy, Austryjacy! Bijecie się wszyscy za *jedną* sprawę, za wolność Europy, za niezależnośc waszych synów, za nieśmiertelność waszych imion. Wszyscy za jednego! Każdy za wszystkich! Z tym wzniosłym okrzykiem otwórzcie święty bój! Pozostańcie nam wiernymi w stanowczej godzinie, a zwycięztwo będzie wasze!“

Napoleon zwykle tak szczodry w wymowie, tym razem oszczędzał swego talentu retorycznego. Wprawdzie jego wojska wiedziały dobrze i bez przemowy o co chodziło i że tylko świetne zwycięztwo może ich istnienie ocalić.

Wieczorem o godzinie ósmej ujrzano na południu od Lipska w stronie Pegau, głównej kwaterze Szwarcenberga, trzy białe rakiety, które w noc ciemną aż pod niebo się wzniosły. W kilka minut potem cztery czerwone rakiety oświeciły horyzont północny od strony Halli. Ta ognista odpowiedź wysłana przez Blüchera, znaczyła, że armja szlązka dnia następnego znajdzie się na swojem stanowisku.

Wszystkie rozporządzenia wydano. Jeszcze jedna noc tylko, a krwawa praca rozpocząć się miała.

2. 16 Październik.

I. Bitwa pod Wachau.

Dzień chmurny i dżdżysty nastąpił. Z powodu chmur i deszczu trudno było rozeznać najbliższe przedmioty. Dopiero pomiędzy dziewiątą a dziesiątą godziną niebo się rozjaśniło i deszcz przestał padać. Około godziny szóstej, wojska sprzymierzonych stanęły pod bronią, a pierwsze ich szeregi wyruszyły naprzód. Z trzech korpusów Kleista, Witgenszteina i Klenau, które stały pod rozkazami Witgenszteina, zostały utworzone cztery kolumny gotowe do napadu za rozkazem Barclaya. Niedaleko Pleisy przed wioską Cröbern na szczycie lewego skrzydła, stała pierwsza kolumna pod dowództwem jenerała pruskiego *Kleista* na czele 10,000 ludzi. Zadaniem jego było wkroczyć pomiędzy Markkleebergiem a Wachau, zdobyć obie wioski i leżące pomiędzy nimi wyżyny. Do niego przyłączyła się druga kolumna pod dowództwem rossyjskiego jenerała księcia *Eugenjusza z Wirtemberga* licząca 10.000 ludzi. Stała ona na północ od Güldengossa i miała uderzyć na Wachau od wschodu. Trzecia kolumna pod jenerałem rosyjskim, ks. *Gorczakowem*, licząca 9,000 ludzi, stała pomiędzy lasem uniwersyteckim a Störmthal i miała wkroczyć do Liebertwolkwitz, aby od strony zachodniej na to miasto uderzyć. Za temi dwoma kolumnami stał dla wzmocnienia i połączenia obu, jenerał rosyjski hrabia *Pahlen* na czele 30.000 jazdy pruskiej i rosyjskiej. Koniec prawego skrzydła tworzyła otwarta kolumna, która w liczbie 28,000 ludzi pod dowództwem jenerała austryjackiego *Klenau*, pomiędzy lasem uniwersyteckim a Fuchshain i miało uderzyć na Liebertwolkwitz ze strony wschodu. Dopiero około godziny trzeciej rozpoczął się ogólny napad na stanowiska francuzkie. Kleist i książe Eugenjusz wirtembergski, najpierw natarli na nieprzyjaciela, Gorczakow i Klenau we dwie godziny później.

Napoleon przybył powozem o dziewiątej na pole bitwy i udał się znowu na Galgenberg. Murat przyjął go tam i zwrócił

mu uwagę na nieprzyjacielskie kolumny, które zamierzały uderzyć. Cesarz nader starannie obserwował przez lunetę, ale nic nie zmienił w swych rozporządzeniach. Następnie dosiadł konia i wraz ze świtą swoją cofnął się trochę w tył. Kule rosyjskich baterji dosięgały już świtę. Po drugiej stronie cesarz rosyjski z Pegau i król pruski z Gruhna przybyli około godziny dziesiątej, na tak zwany Wachberg pomiędzy Güldengossa a Göhren. Cesarz austryjacki Franciszek pozostał w Altenburgu. Z oberży w Göhren wyniesiono natychmiast krzesła, na których monarchowie zajęli miejsca. Z tego punktu gdzie się i Barclay znajdował, mogli większą część bitwy obserwować. Za szańcem jako straż przyboczna cesarza rossyjskiego, stała gwardja kozaków pod dowództwem hrabiego Orłowa-Denihow, Cesarzowi Aleksandrowi wpadły w oczy najpierw wielkie masy czarne Francuzów, którzy się ukazali na wyżynach pod Dösen, Wachau i Liebertwolkwitz i wobec małych hufców sprzymierzonych, na wszystkie strony rozrzuconych, nader jaskrawo odbijali. Zapytał przeto majora *Wolzogen*, czy sądzi, że napad sprzymierzonych udać się może. Ten odpowiedział, że jest przekonany, iż nieprzyjaciel przy tak korzystnych dla niego warunkach w każdym razie ze swej strony zaczepkę rozpocznie i że wtedy rozbije kolumny sprzymierzeńców, jeżeli te nie będą poparte przez bliskie i silne rezerwy. „Ale główna armja Austryjaków—rzekł cesarz—stoi pomiędzy rzekami Pleissą i Elster, a moje i króla pruskiego roty są jeszcze pod Rötha.“ „W takim razie na pewno będziemy pobici“ odparł Wolzogen i wyraził swoje niezadowolenie z tak niekorzystnych dyspozycji. Aleksander wtedy rozkazał mu, aby pojechał do księcia Szwarcenberga i przedstawił mu, że tylko przez przejście austryjackiej rezerwy na prawy brzeg Pleissy, można uniknąć klęski. Równocześnie dał mu oddział kozaków przybocznych, aby był w stanie donosić mu ciągle jak rzeczy stoją.

Tymczasem bitwa się rozpoczęła. Trzy wystrzały sygnałowe armatnie oznajmiły o dziewiątej rano rozpoczęcie bitwy ze strony sprzymierzonych. Pierwsza kolumna pod dowództwem

Kleista, z Prusaków i Rosjan złożona, wkroczyła do Markkleeberg, zdobyła tę wioskę szturmem i wyparła nieprzyjaciela aż do najbliższych wyżyn. Bataljon pruski starał się wkroczyć na prawo do Wachau, aby poprzeć uderzenie drugiej kolumny na wioskę. Ale marszałek Augereau odparł je całą siłą swoją. Ponieważ także ich bok cały wystawiony był na morderczy ogień baterji Poniatowskiego, przeto cała kolumna musiała się do wioski usunąć. Tutaj powstała zacięta walka; cztery razy Prusacy zostali wyparci z Markkleeberg, cztery razy napadali na nowo. Z wielkiemi stratami, ale z najwyższą wytrwałością, trzymał się Kleist około i w samym Markkleebergu.

Równocześnie prawie, druga kolumna pod dowództwem księcia *Eugenjusza Wirtembergskiego*, złożona z Rosjan i Prusaków, uderzyła na centrum nieprzyjacielskie, na Wachau. Popierani ogniem 48 armat, Rosjanie zdobyli w pierwszym silnym napadzie Wachau i okoliczne krzaki. Witgenstein, który sądził, że Francuzi już są pobici, cieszył się głośno; książe Eugenjusz, przewidując plany przeciwnika, innego był zdania. Francuzi tymczasem zajęli wszystkie wyżyny pomiędzy Wachau a Liebertwolkwitz ze 100 przeszło armatami, Z tyłu za Wachau, Napoleon sam bitwą kierował. Korpus Wiktora i część młodej gwardyi były tu złączone. Szef artylerji Napoleona, *Drouot*, kierował ogniem. Kanonada, od której czasami w właściwem tego słowa znaczeniu ziemia drgała, trwała bez przestanku kilka godzin. Weterani francuzcy zapewniali, że nigdy tak skoncentrowanego ognia nie widzieli. Cała wściekłość żywiołów zdawała się wybuchać w jednej chwili nad rosyjskiemi i pruskiemi wojskami. „Dym i płomienie, krew i śmierć widniały do koła, powiada rosyjski sprawozdawca“, i oznajmiały żeśmy naszem wspólnem wystąpieniem zbudzili spiącego lwa. Zniszczenie ogarniało żywych, zburzenie naturę martwą. 17 rosyjskich i 5 pruskich armat leżały w kilka minut zdruzgotane na ziemi, a za ciężko rannym majorem Reibnitz szły hufce jego rozproszonych żołnierzy, których krwią upajał się ścigający nieprzyjaciel. Z niezachwianą odwagą stała nasza dalsza linja, jakby skamieniała z zadziwienia. Ksią-

że podobno powiedział: „Przepowiedziałem ja to przecież!“ — „To nam jednak nie pomoże; wszyscy wpadamy w przepaść; otóż i artylerja odjeżdża! odparł książe Szachowski: „Niechaj wszyscy na miejscach zostaną; zawołał książe, niechaj się nikt z miejsca nie rusza, kto tylko stać może.“ Adjutanci i ordynanse biegli na wszystkie strony dla oznajmienia wszystkim tego rozkazu. Następnie zawołano: Prusy naprzód!“ Batalion strzelców zdobył wieś Wachau, wśród okrzyku radości Rosjan, został jednak wyparty przez liczną nieprzyjacielską artylerję i piechotę. Rosjanie na nowo zdobyli wioskę, wkroczyli następnie na wyżyny stojące po za nią. Ale Francuzi stawili tu opór rozpaczliwy a przed ich armatami tamci ustąpić musieli: Naoczni świadkowie opowiadają, że dokonywali niepodobieństwa. Nieprzyjaciel odzyskał napowrót wieś i górę, a Prusacy musieli się zadowolnić zamknięciem legjonom Napoleona, wyjścia z Wachau. Reszta bataljonów stojących na dolinie padała z bronią w ręku bez najmniejszego poruszenia wśród tego piekielnego ognia armatniego.

Zaledwie oddychać można było, wśród kul napełniających powietrze. Major artylerji przybył do księcia i oznajmił, że jego baterja została zupełnie zniszczoną i co więcej zagrożona przez konnicę nieprzyjacielską. Kula nieprzyjacielska przeszyła szyję koniowi księcia, a druga zabiła konia pod majorem. Książe i major padli jeden na drugiego, a pierwszy rzekł: „Widzisz majorze i my nie jesteśmy na łonie Abrahama.“ Dwóch oficerów padło przy nich jeden miał strzaskany obojczyk, drugi pierś przedziurawioną. Książe zbliżył się do nich drżący; uniósł płaszcz jednego z nich i poznał w umierającym swego faworyta, który jeszcze z wysiłkiem przyjacielowi swemu ostatnie przesłał westchnienie. Książe odwrócił się od tej sceny i zawołał: „Konia świeżego!“ A dosiadłszy go rzekł: „Czas żałoby zacznie się dopiero po bitwie.“ Wioska jednak nie mogła już być na nowo zdobytą, a obszar przed nią nie mógł już być wzięty. Straciwszy przeszło połowę swego wojska ujrzał się książe zmuszony usunąć

aż do Güldengossa. Podczas tej bitwy, Murat i niektórzy francuzcy oficerowie, weszli na starą lipę do wierzchołka której, poprowadzono drewniane schody pomiędzy gałęźmi. Ztamtąd był dobry widok na teren Güldengossy i owczarnię Auenhain. Ale pruskie strzały odkryły ich niebawem i tak ich kulami zasypano, że gałęzie sypiące się w około, zmusiły ich do opuszczenia tego stanowiska."

Trzecia kolumna napadająca, pod księciem *Gorczakowem*, rozpoczęła atak trochę później od dwóch pierwszych. Miała ona równocześnie napaść na Liebertwolkwitz z jenerałem Klenau, ale gwałtowny ogień po jego lewej stronie zmusił księcia do udzielenia pomocy drugiej kolumnie nie czekając na napad Klenau'ego. Nie przyszło jednak do szturmu na Liebertwolkwtiz; bitwa ograniczyła się na silnym ogniu armatnim. Po odwrocie księcia wirtembergskiego i Gorczakow nie mógł dłużej wytrzymać swego stanowiska i pod najstraszliwszym ogniem usunął się do Güldengossa i do poblizkiego lasu uniwersyteckiego. Hrabia *Pahlen*, który wypełnił lukę pomiędzy księciem a Gorczakowem i który chciał wstrzymać wkraczającego nieprzyjaciela swoją artylerją, musiał się usunąć do Güldengossy.

Czwarta kolumna pod dowództwem *Klenau*, po większej części z Austryjaków wraz z garstką Prusaków złożona, wyruszyła od Groszpösznau i zajęła Kolmberg leżący na południowo-wschodniej stronie od Liebertwolkwitz, gdzie niektóre bataljony i dwie baterje wystawione zostały. Góra ta dominowała całą dolinę okoliczną i pozwalała na dzielny ogień kierowany na lewą stronę nieprzyjaciela pod Liebertwolkwitz; za słabo jednak była bronioną. Pod opieką tych baterji. Klenau uderzył dopiero o dziewiątej rano na dymiące się ruiny Liebertwolkwitz, wypędził Francuzów pod Laurystonem aż do północnego szczytu wioski, musiał jednak po ciężkiej walce usunąć się z Liebertwolkwitz, ponieważ Macdonald z prawej strony nacierał i zdobył Kolmberg, Lauryston zaś z przeważnemi siłami na Austryjaków napadał. Równocześnie korpus jazdy Sebastjani'ego obszedł prawe skrzydło Klenau, i napadł nań z tyłu. Na szczęście otrzymał w sam czas posiłki rezerwy konnej

korpusu Kleista. Obroniony przez śmiały napad tych pruskich jeźdźców, Klenau usunął się zupełnie i pomiędzy Groszpösznau i Seiffertshain zajął silne stanowisko.

Tak więc około południa wszystkie napady sprzymierzonych na całej linii od Markkleeberga aż do Kolmberga zostały odparte. Nawet Markkleeberg został stracony a Kleist musiał się usunąć do Cröbern. Sprzymierzeńcy z godną podziwienia nieustraszonością stali na swoich stanowiskach a właśnie w miejscach najbardziej stanowczych, zbyt małe mieli siły. Walka trwała z równą zaciętością ciągle. Drouot kazał wystąpić artylerji rezerwowej w liczbie 100 armat i rozwinął straszliwą działalność. Sprzymierzeńcy odpowiedzieli według możności. Często oba wojska tak były otoczone dymem, że żadna strona drugiej nie poznawała, a tylko blask ognia armatniego rozjaśniał ciemności. Nie zatrzymywano się już ani na chwilę, ogień całych baterji uderzał jakby jeden bataljon.

Tymczasem major *Wolzogen* z kozakami swymi przeszedł przez Pleisę i o 11½ godzinie spotkał księcia *Schwarzenberga* wraz z *Radetzkim* pod Gautzsch. Gdy złożył swój raport i polecenie od cesarza rzekł mu Schwarzenberg: „Sam się obawiam, że nie będziemy mogli przejść przez Connewitz. Merweldt utracił tam już 4,000 ludzi i dwóch jenerałów, a mało mam nadziei aby dalej lepiej poszło.“ Radetzki dodał: „Langenau jest jedyny, który jeszcze w to wierzy; mnie się nawet ich projekt nie podobał. Wasza Wysokość nie powinna zwlekać ani na jedną minutę i kazać wyruszyć rezerwom; ztąd do Gaschwitz jest dobra godzina drogi, dwie godziny trwa przejście przez Pleisę i jedną godzinę pochód na Markkleeberg, tak, że dopiero we trzy godziny od chwili wymarszu ztąd rezerwa przybędzie na pomoc jenerałowi Kleist, jeżeli ten co niedaj Boże nie zostanie pierwej jeszcze wyparty ze swego stanowiska.“ Dotychczasowe wypadki mogły wprawdzie Schwarzenberga łatwo przekonać o bezpłodności jego przedsięwzięcia. Gdy korpus Merweldta przybył do Connewitz, znalazł wyższy brzeg z tej strony rzeki zajęty liczną artylerją i linją tiralierów, których morderczy ogień

uniemożliwił wszelkie przejście. Spróbowano przejść wyżej pod Lösznig, ale i tutaj grunt był tak błotnisty i zagęszczony, że niepodobna było korzystnie ustawić armat. Wojska łamały się w bezpożytecznym napadzie. Również nie udało się przejście pod Dölitz. Tymczasem korpus rezerwy austryjackiej z Hessen-Homburg i siedem regimentów kirasjerów pod dowództwem hrabiego Nostitz, stało bezczynnie pod Gautsch. Nareszcie Szwarcenberg ustąpił, tembardziej, że niektórzy z jego adjutantów, którzy z wieży kościelnej w Gautsch całą okolicę aż do Wachau przejrzeli, namawiali go gorąco do tego. Rozkazał przeto aby korpus rezerwy Hessen-Homburg i konnica z Nostitz, natychmiast wyruszyła na pomoc Kleistowi. Merweldt otrzymał rozkaz uskutecznienia przejścia przez Pleissę pomiędzy Dölitz a Meerkkleebergiem za wszelką możliwą cenę. Następnie udał się Szwarcenberg do monarchów. Wysłali byli właście ci ostatni po korpus grenadjerów Rajewskiego i po gwardję pruską i rosyjską. Oddalenie ich od pola bitwy ciężko się odczuć dało obecnie.

Gdy Napoleon odparł wszelkie napady swoich przeciwników i ujrzał ich szeregi przerzedzone, postanowił rozpocząć sam zaczepkę i stoczyć walkę stanowczą.

Przez silny napad konnicy miał przełamać środek linji nieprzyjacielskiej i wkraczając do Güldengossa wszystko przed sobą wywrócić. Następnie korpus Wiktora, część gwardji i Lauriston mieli się rzucić w szczerbę zrobioną, Mortier z resztą gwardji z Macdonaldem i jeźdzcami Sebastiani'ego, mieli obejść prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Spodziewano się, że będzie mógł przyłączyć się jeszcze do korpusów Marmonta i Neya, ażeby potęgę swych przeciwników zgnieść od razu. Temu jednak Blücher, który się ze swoim korpusem gotował do napadu, przeszkodził stanowczo, a ponieważ rosyjsko-francuzkie rezerwy jeszcze nie nadeszły, przeto Napoleon nic o tem nie wiedział. Nie wątpił on w zupełne zwycięztwo. „Świat się jeszcze raz dla nas obraca,“ rzekł do jednego z jenerałów swego otoczenia.“

Około godziny trzeciej Murat zebrał 8,000 jeźdzców przed

owczarnią Meusdorf, korpusy z Latour - Maubourg i Milhand oraz gwardję konną, Murat stanął tam na czele tej masy i krzyknął dumnie: „Naprzód!“ Niesłychane mnóstwo wojska poruszyło się. Huk francuzkich armat zamilkł. Zdala nie było nic słychać, prócz szczęku broni, uderzania kopyt końskich i drżenia ziemi. Kolumna księcia wirtembergskiego musiała pierwsze natarcie wytrzymać. Ale konnica francuzka nie w najlepszym porządku przybyła. Niecierpliwy Murat pędził ich nieustannie do pośpiechu, tak, że wszystkie jej członki nie mogły się w jednej linji utrzymać. Grunt nierówny, ciągłe doły i pagórki przyczyniły się wielce do tego, że siła natarcia nie była już tak wielką. Co więcej, kartacze sprzymierzonych znacznie przerzedzały szeregi nieprzyjacielskie. Latour-Maubourg, dzielny dowódca jazdy, stracił jedną nogę i musiał dowództwo powierzyć jenerałowi Bordesoult. Najpierw konnica rzuciła się na rosyjski regiment, który bronił baterji 32-ch dział. Wybiwszy kanonjerów co do nogi, zabrano im dział kilka. Pierwszy bataljon chciał przybyć na pomoc, ale został przełamany i zmiażdżony. Drugi bataljon stał silnie na miejscu. Jeźdzcy rozproszyli się wzdłuż prusko-rosyjskiego frontu, wpadli na piechotę, całe oddziały rozszerzyły się na gruncie, leżącym za Gossą, a otoczona piechota ze wszech stron nie utraciła ani na chwilę swoich pozycji. Lekka kawalerja rosyjska właśnie nadchodziła. Jenerał *Schaiwicz* prowadził ją dzielnie na nieprzyjaciela. Jenerał Bessieres zwrócił się ku niemu: Schaiwicz padł rażony kulą, jeźdzcy jego się rozbiegli w stronę płaskiej doliny, ciągnącej się pod Gülden-Gossa, Francuzi pośpieszyli za nimi. Już tylko paręset kroków ich dzieliło od Wachbergu, gdzie się znajdowali monarchowie ze swym świetnym orszakiem, Wielki dół, przez który wązka prowadziła grobla, oddzielał ich tylko. Konnica Bessiera zaczęła przeskakiwać dół, inni pędzili przez Gülden Gossa, ażeby się z drugiej strony śpieszyć do monarchów. Ale ci nie czekali na Francuzów, skoro ich tylko Szwarcenberg zoczył, prosił monarchów, aby się oddalili co spieszniej: to też dosiadłszy konia, uciekli, aby się nie dostać do niewoli. Szwarcenberg sam z obnażonym pałaszem

wskoczył na linję bojową. Cesarz Aleksander wysłał natychmiast swych kozaków pod dowództwem Orłowa-Denisowa, wraz z jedną baterją jazdy na nieprzyjaciela. Przybyła także baterja rezerwowa. Obie baterje rozstawione zostały nad stawem i zasypały przednie linje Francuzów kartaczami, podczas gdy kozacy przeszli przez groblę i z wielką walecznością uderzyli na nich z lewej strony, gwardja i rezerwy otrzymały rozkaz wysłania naprzód konnicy i armat, a przybycia o ile możności dopiero za nimi. Rozkaz ten jednak nie był właściwy; przyjście ich na czas roztrzygnąć miało korzyści dnia tego. Książe Eugenjusz poprowadził nowe regimenty jazdy przeciw nieprzyjacielowi, a hrabia Pahlen, chociaż sam przez nieprzyjaciela wstrzymany, ujrzawszy niebezpieczeństwo pod Güldengossa, wysłał kirasjerów i dragonów na pomoc. Obie strony broniły się z rozpaczą; z dzikim zapałem jedni nacierali na drugich. Francuzi z dwóch boków pobici, rzucili się w pełnym galopie do swoich baterji, które zagrzmiały ogniem zarówno na nich, jak i na nieprzyjaciół. Z frontu nacierali na nich kozacy wpędzeni do ciasnych ścian, pomiędzy piechotę, która się w wielkie massy zbiła i silnym ogniem ich przywitała, rozproszyli się jeźdzcy ponosząc wielkie straty, w stronę Meusdorf. Teraz także przybyła rezerwa artylerji rosyjskiej i z obu stron Güldengossy ustawiła 80 armat. Gwardja i rezerwy zbliżyły się do pola bitwy. Tym sposobem przybywało sprzymierzonym nowe wojsko i świeże siły. Wielki napad konnicy nie udał się: Ci co niszczyć mieli, zostali sami zniszczeni. Na największą pochwałę zasługiwały wojska księcia wirtembergskiego, chociaż ich bataljony stopiły się po większej części do liczby 100 ludzi, to jednak przez 8 godzin wytrzymały niewzruszenie na miejscach ogień nieprzyjacielski. Biła godzina 4-ta po południu.

Czego konnica dokonać nie mogła, miała piechota sprawić. Korpus Lauristona pod dowództwem jenerała Maison wyruszył na piechotę sprzymierzonych, wśród której napad konnicy niejedno zamieszanie sprawił, w celu pokonania jej i otrzymania zwycięztwa. Ale piechota nakoniec otrzymała swoje posiłki. Korpus grenadjerów Rajewskiego przybył właśnie, część jego stanęła pod

Güldengossa, druga zaś wysłaną została w stronę Markkleeberg do owczarni Auenhain. Takie prusko-rosyjskie gwardje wyruszyły pod dowództwem wielkiego księcia Konstantego. Skoro tylko jenerał Maison się zbliżył, został przyjęty morderczym ogniem z 80 armat rezerwowych rosyjskich. Pomimo tego jego piechota doszła aż do środka Güldengossy, gdzie książe Eugenjusz stał z resztą swego wojska, 1,100 ludźmi. Dwukrotnie wyparł ich z wioski. Przybyli po raz trzeci ze znacznemi posiłkami. Wtedy dwa rosyjskie bataljony strzelców przeszły szturmem przez wieś i w połączeniu z Eugenjuszem wypędzili Francuzów. Ci odparci aż do 9-tej godziny wieczór utrzymywali silny ogień tiraljerów i artylerji. Nieudanie się tego napadu rozchwiało wszystkie plany Napoleona. Jeżeli rano odparł był napad sprzymierzonych, to teraz znów oni jego odpierali. O zwycięztwie nie mogło już być mowy, mógł się jedynie chlubić z tego, że zatrzymał swoje stanowisko.

Także i w innych częściach pola bitwy Francuzi żadnej nie odnieśli korzyści. Na prawo od Güldengossy *Gorczaków* trzymał się silnie pomimo nacierającego nieprzyjaciela od strony Libertwolkwitz; na prawo dalej trzymał się Klenau na swojem stanowisku Groszpösznau i Fuchshein i zdobył na lewo od Kolmberga położenie niziny. Macdonald, wyruszył z Kolmberga i Kleinpösnau z wielkiemi siłami na Seifertshain i wyparł po krwawej walce Austryjaków z tej wioski, ale oni zdobyli ją napowrót, wypędzili Francuzówi z bronią w ręku stali całą noc bez Seifarsthein.

Na lewo od Güldengossy, koło kolumny Kleista, konnica br. Nostitz i korpus rezerwy austryjackiej z pomiędzy Elstery i Pleisy, przybyły pod Kröbern pomiędzy godziną 2-gą a 4-tą i tu był wielki czas; Napoleon bowiem kazał swoje stanowisko tutejsze wzmocnić oddziałami młodej gwardji. Nostitz rozpędził konnicę francuzką, napadł na czworokąt gwardji i zmusił ją do odwrotu.

Rezerwowe dywizje Bianchi i Weisenwolf, pomiędzy któremi regimenty Hilera i Coloredo najbardziej się odznaczały, zdobyły Markkleeberg i wypędziły nieprzyjaciela aż do Dölitz. Dywizja grenadjerów rosyjskich Rajewskiego, wpadła na owczarnię

Auenheim, którą Kleist utracił. Punkt ten nader ważny z powodu blizkości Kröbern i Krostewitz, musiał być koniecznie zdobyty. Po krwawem natarciu, Rosjanie pomimo gwałtownego ognia kartaczów zdobyli folwark zamieniony w kupę gruzów. Tak więc z nadchodzącą nocą wszystkie stanowiska utracone podczas dnia, zostały napowrót zdobyte.

Na niebezpiecznym gruncie, pomiędzy Elsterą i Cisą, gdzie Schwarzenberg chciał główny swój cios wymierzyć, dotychczasowa walka trwała bez żadnego rezultatu.

Skoro wojska Bianchiego od Markkleebergu aż do Dölitz wkroczyły, Merveldt sądził, że może skorzystać ze sposobności i zdobyć przejście przez Pleisę. Wieczorem o szóstej godzinie pospieszył z bataljonem Straucha na prawy brzeg Pleisy, ale krótki wzrok jego omylił go, stara gwardja go otoczyła, konia pod nim ubito, a on sam wraz z bataljonem dostał się do niewoli. Feldmarszałek Lederer objął po nim dowództwo. Austryjacy, którzy doszli do wioski Dölitz, bronili jej przeciw wszystkim napadom Francuzów.

Także na zachód Lipska korpusy Giulay'a i Bertranda broniły się długo, nie odnosząc wielkich korzyści. Chodziło o to, aby zdobyć Lindenau, które zakrywało zachodnią linję odwrotową Napoleona. — Gdyby sprzymierzeni opanowali ten punkt, zburzyli mosty na Luppie, Elsterze, Pleisie, a na tej pozycji ustawili silną armję i liczne działa, Napoleon zostałby odcięty i tylko z wielkiemi stratami, mógłby się cofnąć do Magdeburga. Przeciwko korpusowi Bertranda liczącego 12,000 ludzi, stanął *Giulay* z 22,000 ludzi — dał on Bertrandowi czas do najkorzystniejszego zajęcia pozycji, w wioskach *Plagwitz*, *Schönau* i *Leutzsch*, do zbudowania szańców przed Lindenau i ustawienia tam armat. — W nadziei, że lewe skrzydło połączy z armją szlązką, która znajdowała się w drodze, Giulay ociągał się z rozpoczęciem walki. Skoro nakoniec wjechał na wielką drogę od *Markranstädt*, zdobył Schönau i Leutzsch a nawet Lindenau, ale nakoniec został znowu z wioski wypędzony. Drugie natarcie spełzło na niczem z powodu francuzkiej artylerji, ustawionej koło

Kuhburga i niepokojącej lewy bok Austryjaków. Klein-Zschocher, został zdobyty, ale ztąd trzeba było wziąść wioskę Plagwitz, dla zaniepokojenia lewego skrzydła Francuzów. — Nieudało się to jednak zupełnie. Austryjacy zatrzymali zdobyte wioski, ściągnęli trochę wojska swego z palącego się Lindenau i tylko ich forpoczty, nie przestały walczyć do samego wieczora.

Do godziny 10 w nocy twała kanonada pod Auenhain i Dölitz, następnie wszystko ucichło. Było dosyć roboty na tem strasznem polu bitwy. 20,000 zabitych i rannych liczyli sprzymierzeni, Francuzi nie mieli mniej. Korpusy Kleista i księcia wirtembergskiego, utraciły przeszło 10,000 ludzi. Jeżeli plan bitwy sprzymierzonych od początku był błędny; to dzielność pojedynczych dowódzców, waleczność i dzielność wojsk niezrównana. Tak jak pod Kulm, tak i pod Wachau, książe Eugenjusz Wirtembergski był bohaterem dnia. Prusacy, Austryjacy i Rosjanie ubiegali się o pierwszeństwo w męztwie, walcząc z godną uznania i chwały odwagą. W ten tylko sposób można było naprawić błędy Schwarzenberga i przeważającemu nieprzyjacielowi wydrzeć z rąk zwycięztwo. Korzyść Francuzów ograniczyła się do bardzo małych rezultatów. Pod Liebertwolkwitz i Kolmbergiem zyskali nieco gruntu. Z drugiej strony utracili Markkleeberg i Auenchain, austryjackie rezerwy posunęły swe forpoczty aż do Dölitz. Szala zwycięztwa przechylała się wprawdzie na stronę Francuzów, ale zbyt wielkiej różnicy jeszcze nie było. Jeżeli Napoleon, pomimo wielkiej przewagi jaka leżała w talencie jego strategicznym w znacznej liczbie wojska, po ośmiogodzinnej walce, tak mało mógł zdziałać, to już los jego był rozstrzygnięty, bitwa pod Wachau nadała walce kierunek, który się zwykle z pierwszego aktu dramatu naturalnie rozwija. Napoleon miał wiele chwil szczęśliwych dnia tego. Braki jego przeciwników były dla niego niezliczonemi szczęśliwemi wypadkami, ale generał Blücher, największy jego nieprzyjaciel, sprawił mu najgroźniejszą i najniebezpieczniejszą niespodziankę.

2. Bitwa pod Möckern.

„Napoleon musi zginąć," powiedział Blücher przed pięciu laty. Był on na najlepszej drodze do tego, aby dowieść, że się nie mylił. 15 października wyszedł był z Halle, ażeby według planu Szwarzenberga, wziąść udział w bitwie w dniu 16 października. Korpus Yorka, szedł drogą przez Schkeuditz, Langeron, dążył na lewem skrzydle, a Sacken za nimi. Gdy się zbliżyli w okolice Schkeuditz, rozłożyli się tam obozem. Nad ranem 16 października, Blücher na czele jazdy trzech korpusów wykonał rekonesans. Słychać już było grzmot armat z pod Wachau i Lindenau. Wystarczyło to dla niego. Biła właśnie godzina 9-ta. Blücher wydał rozkaz rozpoczęcia bitwy, przejechał ze świtą swoją wzdłuż linii kawaleryjskiej i we właściwy mu, ostry sposób odezwał się do wojska: „Dzieci, dziś trzeba żebyście walczyli na sposób staropruski!" a do drugich: „kto dzisiaj wieczór nie będzie zabitym albo zwycięzcą, ten się bił jak nikczemny łajdak." Blücher nie wiedział jakie siły ma nieprzyjaciel, ani jaką jest jego pozycja. Na armję północną, która miała bronić jego lewego skrzydła, niemógł już rachować. Bernadotte bowiem, dzięki niezrównanemu swemu żółwiemu pochodowi jeszcze 16 października daleko się od wojska znajdował i starał się, aby w następnych dniach ten sam manewr powtórzyć. Blücher zdecydowany był uderzyć na nieprzyjaciela i pobić go. Ponieważ jednak przeczuł jego obecność pomiędzy Radefeld a Breitefeld, i obawiał się o swoje lewe skrzydło, przeto większą część swego wojska, a mianowicie korpus jenerała Langerona, wysunął naprzód, a jaką rezerwę korpus Sacena sam zaś cały dzień pozostawał przy tych oddziałach i pozwolił jenerałowi *York* uderzyć na Möckern. Główne dowództwo nie mogło się dostać w lepsze ręce. — York przez cały czas swej działalności wojennej dobitnie zamanifestował swój charakter i dzielność, dokładną umiejętność sztuki wojennej i niewzruszoną wytrwałość, a chociaż Blücher i Gneisenau, wiele musieli znosić od niego, to jednak Blücher zawsze mawiał o nim, iż jest

nieoszacowanym dowódzcą korpusu, który często mruczy, ale także i kąsa. Dał tego dowód pod Wartenburgiem, a także 16 października. Rano dnia tego znajdował się w Schkeuditz. Pewien oficer z jego otoczenia pisze, co następuje: „Zaprosił on nas wszystkich na gorące śniadanie, ponieważ zawsze się nami zajmował. Konie osiodłane stały przed drzwiami. W tem wszedł hrabia Brandenburg i przyniósł rozkaz Blüchera rozpoczęcia walki. York podniósł się ze szklanką w ręku i zawołał swój ulubiony frazes: „Początek, ciąg dalszy i koniec, niechaj Bóg na lepsze zmieni," wypróżnił szklankę i postawił ją w milczeniu na stronę. Uczyniliśmy to samo. W usposobieniu uroczystem, poważnem szliśmy do ataku. Chodziło, czuliśmy to wszyscy, aby pola tylokrotnie krwią naszą zbroczone, raz jeszcze nią oblać, walczyć za naszą pruską, niemiecką ojczyznę." — Następnie York wyruszył z całym swoim korpusem i na czele przedniej kolumny wyparł nieprzyjaciela z jego stanowisk pod Lindenthal, Stahmeln i Wahren.

Połowa kompanii austryjackich strzelców z korpusu Giuleya, przyłączyła się do niego. Już od Lindenau starała się ona połączyć z Blücherem, przyjęto ją z radością i wcielono do przedniej pruskiej straży.

Naprzeciwko korpusu Yorka znalazł się jeden z najdzielniejszych dowódzców Napoleona, marszałek Marmont. Dawniej służył on w artylerji i umiał dokładnie podczas bitwy w taki sposób ustawiać działa, iż najstraszniejsze sprawiały one spustoszenia wśród nieprzyjaciela. Łatwo zrozumieć, że ci dwaj wodzowie, z największą energją uderzą na siebie, że się formalnie będą chcieli pożreć. Napoleon ani Marmont nie spodziewali się tak strasznego natarcia ze strony Yorka. Sądzili oni, że główna siła armii szlązkiej znajduje się na lewym brzegu Elstery i tam uskuteczni połączenie swoje z armią czeską, dlatego Napoleon nad ranem wydał rozkaz Marmontowi, ażeby pozostawił tylko silny korpus obserwacyjny, a z główną swą siłą przyłączył się do niego, tak, aby on sam ze świeżemi siłami, tem energiczniej mógł na Wachau uderzyć. Marmont obiecał właśnie ten rozkaz wykonać,

gdy ujrzał korpus Yorka wyruszający przeciw niemu. Ufając w pomoc marszałka Neya, postanowił przyjąć bitwę. Neyowi się jednak zdawało, że Marmont sam jeden wystarczy przeciw siłom nieprzyjaciela i wyruszył ze swym korpusem, który zresztą jeszcze nie zupełnie dotarł do Lipska, aż do Wachau, zkąd coraz silniejsza kanonada zdawała się go wzywać. W drodze jednak zwrócił się znowu z tą myślą, żeby pomódz znajdującemu się w opałach Marmontowi, przybył jednak zapóźno i stracił tak część dnia w bezpożytecznych marszach tu i tam. Inna jeszcze okoliczność nader była sprzyjającą dla Blüchera. Jenerał *Reynier* na czele 12,000 wyruszył od Düben ku Lipskowi, chciał on 16 października dostać się do prawego skrzydła Marmonta i w tej stanowczej godzinie przybyć z żądaną pomocą, ale kozacy przedniej straży Bülowa napędzili mu takiego strachu w nocy, że nieczując się bezpiecznym na tej drodze, wybrał boczny kierunek marszu, na Eylenburg i Taucha. Tym sposobem nie mógł stanąć pod Lipskiem 16 października. Marmont pozostawiony został jedynie siłom swego korpusu, który się składał z 15,000 piechoty, 1,500 jazdy i 84 armat.

Jeżeli był liczebnie słabszym, to wyborne stanowisko pod Möckern dawało mu zawsze przewagę. Wieś Möckern leżała pomiędzy drogą do Halle a Elsterą, które ze wschodu i zachodu niej biegły. Tu więc rozłożył swoje lewe skrzydło, a prawe rozciągnął aż do wioski Eutritzsch i Rietschkebach. Na wyżynach pomiędzy Möckern a Eutritzsch miał tak korzystną pozycję, iż jego nieprzyjaciel każdą piędź ziemi musiał opłacić strumieniami krwi. Położenie i budowa sama wioski pozwalały na nader silną obronę. Francuzi zajęli wszystkie budynki i podwórza, za murami ogrodu, rozpoczęli silny ogień, wszystkie ścieżki prowadzące do wioski obstawili masą ludzi i armat, a za nimi mordercze baterje ustawili. Na wschód od Rietschkebach stało 4,000 ludzi z silnej dywizji jenerała Dąbrowskiego, który wyparty przez Langerona z Radefeld i Breitefeld, zajął wioski Klejn i Grosz Widedritsch i stawiał tutaj iście bohaterski opór.

Blücher miał tylko 56,000 ludzi i 96 armat, ale korpusy Sackena i St.-Priesta stały jeszcze daleko i wcale nie brały udziału w bitwie. Korpus Langerona trzymany był w szachu przez kilka tysięcy Polaków korpusu Neya i przez niepokój spodziewanego napadu od lewej strony, tak iż tylko 21,000 ludzi korpusu Yorka stało naprzeciwko Marmonta. Siła piechoty równą była u obydwóch stron walczących. Marmont miał więcej armat, York więcej jazdy.

Była godzina 3 po południu, czyli chwila, w której Napoleon spodziewał się już zostać zwycięzcą pod Wachau, gdy York wystąpił z atakiem szalonym, na straszliwe stanowisko Marmonta. Podczas gdy prawe skrzydło i środek nieprzyjacielski zajęty był przez silny ogień armatni, główny atak miał nastąpić na wioskę Möckern.

Major *Hiller* uderzył najpierw z ośmiu bataljonami na straż przednią, dwukrotnie wkraczali do wioski, za każdym razem odpierani. Uszykowawszy się szybko, poszli po raz trzeci Zdobyli kilka domów, doszli aż do drogi, która prowadzi od szosy do mostu na Elsterze, ale tutaj gwałtowny ogień artylerji z frontu, broni palnej z tyłu, zmusił ich do opuszczenia wioski ze znacznemi stratami, Hiller na nowo rozkazał uderzyć w bębny. Z wyciągniętym bagnetem i okrzykiem na ustach: „Niech żyje król!“—napadł na dwie kolumny idących ku niemu nieprzyjaciół i wyparł ich do przeciwnej strony wioski. Odwaga i wściekłość nieprzyjaciela doszła do najwyższego stopnia. Każdego pożerała żądza zbliżenia się do wroga i bez namysłu bataljony na krzyk Hillera, że bój dzisiejszy rozstrzyga losy Niemiec, rzuciły się naprzód, po trupach swych braci. Ogień kartaczy kilkunastu baterji wypędził ich napowrót z wioski, i tu jednak nie mogli; długo wytrzymać. Nowy szturm Francuzów wyparł ich ztamtąd tylko ostatnie domy wioski, zostały zajęte. Major Hiller ranny upadł na ziemię; hrabia Wedell raniony śmiertelnie, krzyknął na landwerę: „Dzieci brońcie ojczyzny! Niechaj nam Bóg do pomoże!“

Brygada księcia *Karola meklemburgskiego* przybyła na

pomoc. Już pierwej York wypuścił naprzód kilka baterji, za któremi stał wraz z konnicą swoją. Prawdziwy grad kul się sypał. „Jedna kula—pisze któryś z oficerów—padła pomiędzy nas a nim. Obejrzał się, czy który z nas nie trafiony. Wyjął tabakierkę z kieszeni, otworzył ją, wziął niuch tabaki w palce, schował tabakierkę, ale zapomniał zażyć tabakę.“ Baterje jego nie mogły nic zdziałać przeciw nieprzyjacielskim. „Trzeba zadziwić tych chłopców“ powiedział i rozkazał swemu adjutantowi, aby sprowadził ciężką artylerję; przybyła niebawem, krzycząc „hura.“ Rozpoczął się straszny ogień, kule wpadały w szwadrony, które ściągano na lewo i na prawo, ale napróżno; nakoniec ustawiono się w jeden kąt ostry, tak, ażeby kule mniej ludzi i koni porywały. Tymczasem brygada księcia meklemburgskiego przybywała do Möckern. Połączyła się ona z resztkami bataljonu Hillera i podczas gdy część do wsi wkraczała, druga część pod dowództwem osobistem księcia dążyła na wyżyny, wznoszące się pod Möckern. Pomimo najgwałtowniejszego ognia, dotarli aż do baterji pobili kanonierów, wywrócili kilka wozów z prochem, co spowodowało, że ogień piechoty nieprzyjacielskiej ucichł na chwilę, nowe jednak kolumny przybywały, a pod przeważającą ich siłą, druga brygada musiała też się cofnąć. Wszyscy prawie wyżsi oficerowie byli zabici lub ranni, książe Meklemburg i Lobenthal, który za niego objął dowodztwo, padli śmiertelnie ranni. Równocześnie walka grzmiała w samej wiosce. Ze wszystkich okien stajni, stodół, z dachów i z piwnic nieprzyjaciel dawał ognia. Hufce od 30 do 40 ludzi, wchodziły do pojedynczych domów i wybijały bez miłosierdzia wszystko, cokolwiek po drodze znajdywały. Bardzo powoli posuwali się jednak, doznając ciężkich strat. Prusacy trzymali się tylko w jednej części wioski.

Wioska musiała zostać zdobytą, od tego bowiem zależały losy walki. York wytężał wszystkie swoje siły, brygada Steinmetza, ostatnia rezerwa Yorka, otrzymała rozkaz zdobycia wioski, równocześnie hrabia Brandenburg wysłany został do dwóch brygad Horna i Hünerbeina, które stały na lewem skrzydle i przez morderczy ogień były wstrzymane; przyniósł on im rozkaz natych-

miastowego uderzenia. Była godzina 5-ta, gdy Steinmetz wyruszył i przyłączył się do szczątek brygady księcia Meklemburgskiego; na nowo, pomimo palących się domów i silnego ognia, przepędzeni zostali Francuzi przez ulice wioski, ale wyjście z takowej tak silnie ostrzelane było, że nie można nawet było myśleć o dalszem natarciu. Na lewo od wioski, na szosie, wkroczyło pięć bataljonów szturmem z wyciągniętemi bagnetami, dotarli wprawdzie do nieprzyjaciela, ale ogień z 40-tu armat, które obok siebie stały, przyjął ich takim gradem kartaczów, że całe szeregi padały i wszyscy prawie oficerowie zginęli. Major Leslie rażony dwoma kulami szedł jeszcze naprzód przed swemi grenadjerami, dopóki nie padł wycieńczony. „Naprzód dzieci“ były jego ostatnie słowa. Nieprzyjacielskie wozy i baterje wyruszyły przeciw bataljonom pruskim. Yorkowi pozostawała tylko jego konnica, posłał był właśnie do głównodowodzącego z prośbą o pomoc. Ten wysłał rozkaz do Sackena, aby królowi pośpieszył na pomoc. Wątpliwą jednak było rzeczą, by Sacken stojący jeszcze pod Radefeld przybył na czas. Losy Yorka wisiały na nitce, jedwabnej. Wszyscy oczekiwali w naprężeniu, a oprócz huku armat nie słychać było innego hałasu. Wszystko oznajmiało kryzys, który miał zakończyć krwawy dramat na niekorzyść Prusaków. W tak ważnej chwili, gdy wszystko zdawało się na ich zgubę sprzysięgać, major Sohr rzucił się na nieprzyjaciela.

Ten niestrudzony przywódzca za zbliżeniem się nieprzyjaciół, stanął był z dwoma szwadronami i oddziałem jeźdźców, brandenburgskich huzarów, pod wioskę Möckern, za piechotę pruską i tym sposobem przeszkodził jej dalszemu cofaniu się. Podczas gdy się na nowo zbierała, York przyskoczył do Sohra i krzyknął: „jeżeli teraz kawalerja nic nie uczyni, wszystko będzie stracone, każcie nacierać.“ Sohr zwrócił jego uwagę, że jest za słabym, rezerwowa zaś konnica za daleko, aby mógł w razie niepowodzenia oprzeć się na niej. York wysłał natychmiast swego adjutanta i dał rozkaz konnicy rezerwowej do wymarszu. Odjeżdżając rzekł jeszcze do Sohra: „Wstrzymajcież przynajmniej nieprzyjacielską piechotę tak długo, dopóki rezerwa nie nadej-

dzie.“ Podczas gdy Sohr zajęty był tem ostatniem i pilnie badał bieg bitwy, przybył do niego adjutant i przyniósł mu na nowo rozkaz szybkiego natarcia. Sohr odpowiedział: „Powiedz pan jenerałowi, że mu daję słowo honoru, iż uderzę, niech mi tylko pozwoli wybrać chwilę stosowną.“ Wszystkie oddziały piechoty otrzymały jednocześnie rozkaz nowego napadu, przez co kilka pojedynczych bitew powstało.

Piechota nieprzyjacielska, zbliżała się tymczasem tak blizko do Sohra, że się spodziewano prawdopodobnie uderzenia bagnetów na piechotę pruską. Chwila zdawała się być stosowną do natarcia dla konnicy. Gęsty dym nie pozwalał dojrzeć, ale po świście kul poznać było można jak blizko są nieprzyjaciele. Cofająca się piechota została przepuszczoną, trąby zabrzmiały i z głośnem „hura“ rzucił się Sohr naprzeciw dwóch bataljonów nieprzyjacielskich uderzających do szturmu. Te zostały natychmiast rozbite i rozsieczone, resztę przerzucono na baterje francuzkie, zdobyto przytem 6 armat. W tej chwili jenerał wirtembergski Normann na czele swej konnicy, która stała naprzeciwko Marmonta, wyruszył na Sohra chcąc go w bok uderzyć, ale adjutant Sejcher, który spostrzegł ich natarcie, uderzył wnet na czele brandenburgskich ułanów i szlązkiej landwery w bok Normanna, właśnie w chwili gdy ten chciał na Sohra natrzeć. Konnica wirtembergska została pobitą, spędzoną do piechoty, wiele dział zabrano a drugą linję jeźdźców nadciągających odparto. Huzarzy zdobyli przytem jeszcze dziesięć armat i pięć wozów amunicyjnych, oraz wzięli do niewoli wielu jeńców. Sohr nawet, który podniósł szablę do góry z głośnym „hura“ został raniony w prawą rękę i musiał szybko szablę ująć lewą. Gdy wracając spotkał jenerała York, rzekł mu ten mąż zwykle tak szorstki w słowach: „Wam tylko mogę zawdzięczać zwycięztwo dnia dzisiejszego, nie zapomnę wam tego nigdy, tak wam, jak waszemu dzielnemu regimentowi.“

I York także spostrzegł, że jego huzarzy, zagrożeni zostali z boku, przez kawalerję wirtembergską i wydał natychmiast rozkaz, ażeby wszystkie oddziały wyruszyły, aby wszystko co tylko

pozostało z piechoty poszło naprzód z bagnetami; sam stanął na czele czarnych huzarów z wysiągniętą szablą wołając: „naprzód, naprzód, niech żyje król!“ Wszyscy ruszyli do ataku. Wtedy hrabia Brandenburg, który zaniósł był rozkaz lewemu skrzydłu pod dowództwem Horna i Hünerbeina do ataku, powrócił uradowany i tryumfujący wołając: „Bitwa jest wygraną, bataljony od lewego skrzydła zdobyły wszystkie baterje, nieprzyjaciel jest zupełnie pobity.“ Następnie dodał: „Niechaj Wasza Ekscelencja pozwoli mi zaręczyć, że jenerał dowodzący ma co lepszego do roboty, aniżeli nacierać na czele huzarów.“ York się zatrzymał, rzucił się prawie w tył z koniem swoim mówiąc: „Ten młody człowiek może ma i rację.“ Konnica narodowa przeszła koło niego wzdłuż na oddział nieprzyjacielski, pobiła go zupełnie, York wskazując na inny oddział krzyknął: „Tam kwitnie wasza pszenica,“ Nakoniec nie mógł sam wytrzymać i z wyciągniętą szablą mając przy swym boku, księcia Fryderyka pruskiego, rzucił się na czele zachodnio-pruskich dragonów.

Takie silne natarcie ze strony konnicy, wstrząsnęło szeregami Francuzów. Co tylko stało jeszcze na linii, cofnęło się wstecz; z tego powstał taki tłok, że kawalerja nie mogła wkroczyć, Francuzi pojedynczo strzelali, Prusacy tak samo uderzali pojedynczo. Huzarzy meklemburgscy tak wycięli jeden kwadrat, że tylko piędziesięciu ludzi przy życiu zostało; następnie zdobyli jednego „ptaka“ jak nazywali cesarskiego orła. Dziennik regimentu dragonów opisuje co następuje: „Przełamaliśmy linie francuzkie i znaleźliśmy się na tyłach armii nieprzyjacielskiej, gdy nagle na lewo zjawiły się szeregi nieprzyjaciół, którzy chcieli się cofnąć w stronę Lipska. Jenerał York wyskoczył naprzód i zawołał: „Naprzód, naprzód dzieci, bijcie wszystkich, zwycięztwo jest nasze.“ Natarcie było straszne, w pierwszym zaraz pędzie rozbiliśmy massę; cokolwiek pozostało jeszcze, błagało o życie, wszyscy co do jednego, przejęciśmy byli poczuciem naszego honoru. Wszystko co otrzymywało jednak pardon, chwytało na nowo za broń i w koło niebezpieczeństwo nas otoczyło. Straszliwie krwawa rzeź się rozpoczęła, na prawem naszem skrzydle, przybyła nowa

kawalerja a oddział szląskiej landwery przybył nam również na pomoc. Ludzie nasi stracili wszelkie względy, ci, co już raz zwyciężonymi byli, kłóli i bili bowiem jeszcze wściekłej niż przedtem. Widok był przerażający, coraz głębiej zapuszczaliśmy się w tę splątaną massę; co nie padło od broni, zostało roztratowane pod końmi; nieszczęśliwi ci leżeli po dwudziestu i trzydziestu jedni na drugich, zakrywając się trupami przed wściekłością naszych żołnierzy; i z pewnością z tej silnej kolumny 1,200 ludzi nie byłoby nic wyszło gdyby nie silny a niespodziewany ogień artylerji, który nam od lewej strony przeszkodził w dokończeniu dzieła. Tymczasem największa część naszego wojska pozostała na miejscu, a nieprzyjaciel nacierający rzucił broń i tornistry w nasze ręce.“ W Möckern kończyła się też walka. Reszta awangardy, brygada Steinmetza zdobyła wioskę i z bagnetami w ręku ścigała po za Möckern uciekających. Nieprzyjaciel w największym nieładzie uchodził do Gohlis i Eutritzsch. Marmont sam, jako też dwaj jego jenerałowie dywizji, Compans i Fryderyks, byli rannymi i musieli podczas bitwy pole walki opuścić.

Lewe skrzydło pruskie okazało się pod każdym względem godne swoich towarzyszy. Bataljony Horna ubiegały się o honor pierwszego napadu. Im silniejszy był ogień kartaczów, tem głośniej brzmiało: hurra! napadających. Bez najmniejszego wystrzału uderzyli na nieprzyjaciela, a skoro szeregi ich przerzedzone zostały przez kartacze wołali: „Niech żyje król! naprzód! naprzód! musimy zwyciężyć.“ Bataljony, w których się nieprzyjaciel spiesznie zgromadził, zostały zdobyte szturmem jak szańce. Nieprzyjacielska artylerja szybko odjechała. Niebawem wszystko było w zupełnym nieładzie i ucieczce. Również śmiało rzuciła się brygada *Hünerbejna* i odparła nieprzyjaciela, chociaż ten się bronił rozpaczliwie. Opowiadają heroiczne czyny pojedynczych oficerów.

Major Krosigk, skoro się zbliżano do pierwszego kwadratu, rzucił się przed wszystkimi na niosącego chorągiew nieprzyjacielską. Potężnem uderzeniem pięści rzucił go na ziemię a przeszy-

ty kulą i bagnetem, pałasz swój jeszcze kierował naprzód; gdy mu się na pomoc rzucono i chciano podnieść zawołał: „Zostawcie mnie tu idźcie i zwyciężajcie.“

Dowlókł się do małego pagórka i tam ducha wyzionął. Oficerowie: Sellin i Favrat rzucili się jak prości żołnierze na czworobok nieprzyjacielski i pochwyciwszy wyprzężoną armatę, uprowadzili ją sami. Oficer Eberharht, który podczas napadu, uderzony został kulą kartaczów i powalony na ziemię, leżał tak długo, dopóki cały bataljon po nim nie przeszedł. Następnie powstał, zanim ten jeszcze doszedł na nieprzyjaciela i podtrzymując ręką broczące się czoło, zawołał: „Nie, dzieci, i ja muszę iść z wami!“ Francuzi w wielkim porządku cofnęli się tutaj, podczas gdy centrum i lewe ich skrzydło w dzikiej ucieczce spieszyło do miasta. Piechota, która uciekała za konnicą, czepiała się czapraków i strzemieni i musiano ją uderzeniami szabli odpędzać. Dopiero noc położyła koniec krwawej bitwie. Marmont wiódł swój korpus przez Parthe i ustawił go pod Schönfeld, zajął tylko Gohlis i Eutritzsch. Korpus Yorka biwakował na polu bitwy, wycieńczony krwawą pracą dzienną. Tak jak niegdyś pod Leuthen, podczas wojny siedmioletniej, tak i dziś zabrzmiała pieśń w ciszy nocnej: „Dziękujmy wszyscy Bogu!“ Pożywienia żołnierze nie mieli żadnego; ognia zapalić nie mogli z powodu bliskości nieprzyjaciela; nagromadzając stosy trupów, chronili się jakby pod murami od zimnego wiatru. W ceglarni tylko palił się ogień, wielu udało się tam, aby się rozgrzać; wszyscy prawie zasnęli twardo, jedna tylko postać przechodziła się wolno, przytłoczona myślami; był to York, bohater tego dnia pod Möckern. odniósł on zupełne zwycięztwo; tak on, jak i jego pruski korpus, mieli niezaprzeczenie sławę dnia tego. W całej wyprawie żadna bitwa nie była tak krwawa, jak ta ostatnia. Nieprzyjaciel liczył 6,000 zabitych i rannych, 2,000 jeńców, utracił nadto jednego orła, 2 chorągwie, 53 armat i wiele wozów amunicyjnych. York z 21,000 ludzi miał tylko 13,000; sama piechota, licząca 16,000 ludzi, miała 7,000 zabitych i rannych. Straszne te ofiary byłyby niezawodnie mniejsze, gdyby Bernadotte z armją północną

przybył na czas do Lipska i poparł armję szlązką. Wtedy 16 października Lipsk byłby został zdobyty a nieprzyjaciel do odwrotu zmuszony, nie potrzebując wylewać krwi przez dwa dni następne.

Pod Klein i Gross-Widderitzch było również gorąco. Stał tam korpus rosyjski pod *Langeronem*. Dywizja polska Dąbrowskiego w liczbie 4,000 ludzi broniła tych dwóch wiosek z tą rozpaczliwą zaciętością, wypływającą z przekonania, że losy Polski przywiązane są do rozstrzygnięcia bitwy pod Lipskiem. Musieli nakoniec ustąpić przed sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem, i obie wioski zostawić w rękach Rosjan. Wtem nadszedł marszałek Ney i dywizja Souham z dwoma dywizjami konnicy i wtedy Polacy i Francuzi połączeni, zdobyli napowrót utracone wioski.

Skoro Yorka zwycięztwo pod Möckern stało się rzeczą wiadomą dla wszystkich, a Saint-Priest przybył do jego prawego skrzydła, Langeron rzucił się raz jeszcze na wioski i zmusił Neya do spiesznego odwrotu przez Parthę. Polacy usunęli się do Pfaffendorf i do Lipska. Tak więc na północy miasta, armja francuzka zbliżoną została aż do bram Lipska i jasną rzeczą było, że ta okoliczność wpłynie wiele na znaczenie bitwy pod Wachau, i na wypadki dnia następnego. Klęska pod Möckern źle odpowiedziała na krzyki radości, panujące w Lipsku. O 2-ej godzinie po południu, gdy Napoleon już był pewnym zwycięztwa, kurjer francuzki przybiegł, powiewając w ręku białą chustą i zawołał: „zwycięztwo! niech żyje Napoleon!“

Następnie ks. Bassano rozkazał bić we wszystkie dzwony, lipska gwardja mieszczańska i grenadjerowie sascy, ustawili się paradą przed mieszkaniem króla i rozpoczęli muzykę janczarów. Regiment francuzkiej gwardji zjawił się na promenadzie i krzyczał głośno: „Vive l'empereur!“ Niemiecki król saski, *Fryderyk August* tak daleko zaszedł w okazaniu swego wasalstwa, że z rodziną swoją udał się do katedralnej kaplicy, aby zaspiewać: „Te Deum“ na czesć upadku Niemiec. Skoro jednak ujrzano dziką ucieczkę pobitych pod Möckern, którzy wpadali przez bramę

Halską i gdy usłyszano, że rezerwowa armja rosyjska zbliża się a północna armja nieobecną jest jeszcze na placu, nieprzyjaciele Francuzów zaczerpnęli nowej odwagi. Do wszystkich bram tłoczyło się mnóstwo rannych, w szpitalach nie było już dla nich miejsca, a ponieważ brakowało środków transportowych, przeto po pięciu dniach znajdywano nieopatrzonych jeszcze i umierających z głodu na placu bitwy żołnierzy. Kilku rannych musiało leżeć na mokrym bruku bez dachu, bez słomy, bez opatrzenia, bez kropli wody nawet, o którą błagali, pod gołem niebem—w nocy. Inni, którzy więcej siły posiadali, szukali gdzieindziej przyjęcia i szczęśliwi byli, skoro dostali skórkę chleba lub kilka surowych kartofli, których nawet łupiny na śmieciach znajdowane, chętnie pożywali. Setki ich zmarło w nocy z głodu, cierpień i zimna. Jeżeli kto Napoleonowi lub jego marszałkom zwrócił uwagę na tę straszną nędzę, to te twarze z bronzu miały tylko jedną, stereotypową odpowiedź: „C'est la guerre."

KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO.

Treść tomu dziewiątego.

Historya nowożytna.

Okres dziesiąty (Rewolucja francuzka i cesarstwo we Francji.

Stronnica.

1. Rewolucja francuzka (1789—1800) 7
   1. Król Ludwik XVI i Marja Antonina 7
   2. Pierwsze lata panowania króla (1774—1789) 19
   3. Zgromadzenie konstytucyjne czyli narodowe (1789—1791) 27
   4. Zgromadzenie prawodawcze (1791—1792) 59
   5. Francja rzeczpospolitą pod rządem konwencji narodowej (1792—1795) 68
      a) Losy królewskiej rodziny (1792—1795) 68
      b) Teroryzm (1793 - 1794) 79
      c) Ostatnie czasy konwencji (1794 —1795) 94
   6. Wojny Francji za granicą (1792—1795) 100
   7. Francja pod rządem dyrektorjatu (1795—1799) 112
      a) Pierwsza wyprawa Napoleona do Włoch i wyprawa nad Ren (1796—1797) 112
      b) Walki wewnętrzne (1796 —1797) 121
      c) Przewrót w Rzymie, Szwajcarji i Neapolu (1798—1799 123
      d) Nowa wojna koalicyjna (1798—1798) 131
      e) Napoleon w Egipcie i Syrji (1798—1799) 137
      f) 18 Brumaire (1799) 140
2. Francja pod rządem Napoleona (1800—1814) 144
   1. Konsulat (1800—1804) 144

Stronnica.

a) Druga wyprawa Napoleona do Włoch i wyprawa jenerała Moreau do południowych Niemiec (1800 — 1801) 144
b) Pokój w Amiens i koniec posiedzeń deputacji stanów niemieckich (1802—1803) 148
c) Konkordat i sprzysiężenia (1801—1804) 150
2. Cesarstwo (1804—1814) 154
a) Zaprowadzenie cesarstwa (1804) 154
b) Trzecia koalicja (1803). 155
c) Związek nadreński (1806) 164
d) Wojna prusko-nadreńska (1806 — 1807) 167
e) Wypadki w Danji i Szwecji (1807—1809) 177
f) Wypadki na półwyspie pirenejskim (1807—1814) . . 181
g) Czwarta wojna Napoleona z Austrją (1809) 187
h) Rozwód Napoleona i jego powtórne małżeństwo (1809—1811) 195
i) Wyprawa rosyjska (1812) 210
3. Powstanie Niemiec przeciw rządom cudzoziemskim (1813—1815) 220
1. Wyprawa z roku 1813 220
a) Przymierza i bitwy od lutego do września 220
b) Bitwa pod Lipskiem (16 i 19 października) 233
2. 16 październik 243
1. Bitwa pod Wachau 243
2) Bitwa pod Moeckern 255

(Dalszy ciąg okresu dziesiątego w tomie X-tym.

K. Fr. Becker.

HISTORYA POWSZECHNA,

przekład

Z OSTATNIEGO WYDANIA ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO, OPRACOWANY I UZUPEŁNIONY DODATKAMI W EPOCE DZIEJÓW NAJNOWSZYCH,

pod redakcyą

Michała Wołowskiego.

WARSZAWA.
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. OLAWSKIEGO,
Mazowiecka Nr. 6.

1888.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 18 Января 1888 г.

Druk A. PAJEWSKIEGO, ulica Niecała, Nr. 12.

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
182038

Biblioteka WSP Kielce
0259380